

ALMANACH

nowotarski

r o c z n i k



BIBLIOTEKA UCZELNI
CZYTELNIA



KR

ROK 1998

ALMANACH

nowotarski

r o c z n i k

ROK

1998



NR 3

PODHALAŃSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK W NOWYM TARGU
NOWY TARG 1999

Redaguje zespół:
Marcin Jagła
Andrzej Kudasik
Stanisław Kostka Michalczyk - redaktor naczelny
Barbara Słuszkiewicz
Adolf Szpytma

Adres redakcji:
34-400 Nowy Targ, Os. Bór 10 A

Opracowanie graficzne i redakcja techniczna:
Arkadiusz Morawski

CZYTELNIA

Korekta:
Kinga Jagła-Tokarska

ISSN 1429 - 1517



Na okładce:
Nowy Targ, Rynek - pierzeja południowa, 1917 r.
ze zbiorów Archiwum Państwowego w Nowym Targu

Skład komputerowy i druk:
Drukarnia „MK” s.c.
34-400 Nowy Targ, ul. Waksmundzka 63, tel.: (0-18) 266 48 52

Spis treści

Od redakcji	5
-------------------	---

POEZJA

Wanda Szado-Kudasikowa: Jarmark w mieście.	7
---	---

Z PRZESZŁOŚCI MIASTA I REGIONU

Beata Kowalik: Nowotarska szkoła żeńska w latach 1883-1918	9
Andrzej Kudasiak: Drużyny Podhalańskie	25
Olga Nosiewicz, Dariusz Kosiński: Historia Miejskiego Nauczycielskiego Chóru „Gorce” w Nowym Targu do roku 1998	30
Marcin Jagła: Źródła zainteresowania polskiej opinii publicznej losami mieszkańców Spisza i Orawy przed pierwszą wojną światową	47
Stanisław Kostka Michalczuk: Zamek Dunajec w Niedzicy i dobra do niego należące w świetle Inwentarza z roku 1923	53
Adolf Szyptma: Tartak Miejski w Nowym Targu. Część II 1939-1998	66
Marcin Bryniarski: Nowy Targ w latach stalinizacji	83

NOVIFORIANA

Barbara Słuszkiewicz: Hotel „U Herza” w Nowym Targu	94
---	----

PAMIĘTNIKI, RELACJE, WSPOMNIENIA

Stanisław Jankowski: Życie codzienne wsi Długopole w końcu XIX w. Wybór tekstu Krzysztof Szymusiak-Nowakowski	107
Jan Strowski: Kronika Szkoły ludowej w Ostrowsku z lat 1878 - 1970 Wybór tekstu i opracowanie Barbara Słuszkiewicz	120

BIOGRAFIE, PORTRETY

Lesław Dall: Leopold Trepper-Żyd z Nowego Targu.	128
Andrzej Kudasiak: Z batutą przez trudne lata. O życiu, pracy pedagogicznej i działalności muzycznej Józefa Grzybka	133
Jolanta Jarocka-Bieniek: Józefowi Szalayowi w hołdzie szczawnicki pomnik	141

KRONIKA NOWOTARSKA

Zofia Gielczyńska: Wydarzenia roku 1998.	145
Spis publikacji Podhalańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk	159

„ALMANACH NOWOTARSKI”

NR 3

ZOSTAŁ WYDANY DZIĘKI FINANSOWEMU WSPARCIU:

ZARZĄDU MIASTA NOWEGO TARGU

**STOWARZYSZENIU HISTORYKÓW SZTUKI
MUZEUM - ZESPÓŁ ZAMKOWY W NIEDZICY**

**PANA RYSZARDA STESKAŁA, WŁAŚCICIELA TARTAKU „LIMBA”,
PIEKARNI, CUKIERNI I SKLEPÓW SPOŻYWCZYCH**

WANDA SZADO-KUDASIKOWA
OD REDAKCJI

Trzeci rocznik „Almanachu nowotarskiego” - 1998 ukazuje się w ostatnich tygodniach roku 1999. Powodem tego opóźnienia były trudności, jakie dotknęły Podhalańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w 25-tym roku jego działalności. Pociągnęły one za sobą zmiany w składzie redakcji, której powierzono przygotowanie wydawnictwa. Nowa redakcja starała się utrzymać, utrwalać w dwóch pierwszych numerach, charakter rocznika, zachowując tytuł i kolejną numerację oraz kontynuując dotychczasową jego formę. Było to uzasadnione zarówno potrzebami Czytelników, jak i składem autorskim miejscowych badaczy przeszłości Nowego Targu i Podhala.

Nie stanowi to o rezygnacji z poszukiwań nowych tematów i problemów, tkwiących w przeszłości i kreowanych przez współczesność w naszym regionie. Tym bardziej, że w gronie autorów „Almanachu” są osoby młode, inaczej patrzące i inaczej widzące to: co było, jest i będzie. Zapowiedzią zmian jest treść artykułów niniejszego zeszytu.

Tekst otwierający rocznik poświęcony jest początkom szkolnictwa w Nowym Targu. Tematyka szkolna dominuje bowiem na jego stronach. Przewija się w kolejnych artykułach; o chórze nauczycielskim, podhalańskich związkach i drużynach strzeleckich. Zawarta jest we fragmentach pamiętników i kronik pedagogów z Długopola i Ostrowska.

Drugi blok stanowią źródłowe prace o niedawnej przeszłości Spisza i Orawy oraz Nowego Targu. Kontynuacją dziejów nowotarskiego przemysłu, zapoczątkowanych w poprzednich zeszytach, jest druga część monografii o miejskim tartaku.

Na kolejny blok składają się artykuły monograficzne o ludziach, którzy pozostawili w naszym regionie ślady swej działalności w XIX i XX wieku.

Rocznik zamyka kronika nowotarska, dokumentująca, kolejny rok lokalnych dokonań władz miejskich i inicjatyw społecznych oraz upamiętniająca wydarzenia roku 1998.

Dopełnieniem tekstów naukowych i popularyzatorskich jest poezja o naszym „Mieście” Wandy Szado - Kudasikowej. A liczne, zamieszczone tu fotografie, ilustrują opisywaną przeszłość i dokumentują to, co nie zawsze da się przedstawić słowem i literą.

Mamy nadzieję, że nie zawiedziemy naszych Czytelników i następnym rocznikiem „Almanachu”, na który nie trzeba będzie już tak długo czekać!

Redakcja

Listopad - 1999 r.

WANDA SZADO-KUDASIKOWA

Jarmark w Mieście.

/za Lubertowiczem - po latach/

Ka sie bieres Maryna?
Na jarmak do Miasta.
Skończyły mi sie fizyły
grule i omasta.
Trza mi bedzie pokupić
i schować w komórce,
a jesce sie przypatrzeć
po kielo dziś zboze.
Moze jesce Hance buty wyonacem.
Nie wiitys kiele piniądze
za nie tam zapłacem?
A ty coś se namysłąła
nabyć na jarmaku?
Kupiem jabłek, grusek, bobu
i do babki maku.
Od bacy nabendem
oscypki z kosyka
/pono cysto owce! Nie dolywa młyka
krowiego ani kropli, tak sie sumientuje,
ze bez pół wieka juz w holak bacuje
i oscypki mo piyknie. Tłuściucokie i ślicne,
dobrze wypucone i ... ekologiczne.
Fciałabyk jesce nabyć lomdzywek kórole.
Po prowadzie to po góralsku nie nosom sie wcale
ba goniom na codziyn w portkak i mini spodnicy,
ale jak przydzie do wydanie to wiano sie licy.
Jo wzyna do przedanio serdocek Hancyny.
Pedziała, ze nie dockom sie takiej godziny
coby musiała w starym dziadzie po wsi paradować.
Na koniec pokoząła, ka se mom go sować.
Jak sie udo, to przedom. Coć piniądź nieduzy,
a ze pewnie niedługo snyzek juz przykuzy,
Hanusi trzeba nabyć z lisa futerecko
niek sie uciesy dziywce-moje dobre dziecko.

Może pódziymy kumoska na gorki gliniane?
Dwojoki i miski polywane na placu dostanem.
Cyś Maryna zgłupiała? Nie śmierdzi ci glina?
Przecie w góralskiej kuchni takik gorków ni ma.
Nie wiys, ze sie warzy od downa w gorku zagranicznym
co sie nazywo zepter, błyscącym i ślicnym
i do cudu oscędnym, bo warzy bez wody.
/temu dziś na wsi kozdy prościučki i młody./
Podźmy sie przypatrzeć, jako kupcom konie.
Straśnie rada widzem, jak klaskajom w dłonie,
jak dobijajom targu, jak ciągnom do góry
konie pozaprzagane do milońskiej fury.
Jak zazyrajom w pyski, koniom licom zęby,
a kie koniuś piykny, jak śmiejom sie gęby.
Pote jak pijom litkup jaz krasniejom lica
/pewnikiem to bedzie łącko śliwowica!/
Tyś chyba przygłupiała do reśty Maryna!
Przecie końskik targów to już prawie ni ma.
Bo wtoz dziś chowo konia, na co komu przecie
kie aut teko piyknik na tym bozym świecie.
Na koździučkij oborze stoi piykno kara.
Prowdziwy górol co roku na nowym wymienić sie staro,
bo nie honor auciskiem starym jeździć do ubocy.
/Chyba ze po kryjomu - pod osłonom nocy!/
no to podźmy jesce nabyć jabłek, grusek,
coby dziecyskom po jarmaku zaokrąglōł brzusek.
Jest hań ulęgołki, som jest i luboski,
koło nik drób z obory, gęsi i kokoski.
Luboski? Ulęgołki? Chebas z pieca spadła!
Wtoro by góralsko gęba takie zgnilki jadła?
Moze jesce jabćatka - jak zdrowaski duze?
Telos mie zezłosciyla - ze jaz se zakurzem!
Ze górolka nie kurzy? Tak to downo było,
kie prababkom sie ani o postępie śniyo.
Trza iść z casu duchem. podźmy do gospody
ujemy pizzę, hamburgera, a na koniec lody.
Coz sie telo cudujes? Świat idzie do przodka!
A jak sie baba z babom na jarmaku spotko
to se przesłe roki warciutko przybocy
a i nowościami napasie se ocy.
Jedno ino pewne: w Nowym Torgu Mieście
wse na jarmaku ciasno, tłoczno jak w hereście.
Bo pokiel góry stojom, a Dunajec płynie
potel hyr o jarmakak nigdy nie zaginie.

BEATA KOWALIK

Nowotarska szkoła żeńska w latach 1883 - 1918

„... Umocnienie moralnych podstaw
całego społeczeństwa zacząć
należy od wychowania dziewcząt ...”

(*Józef Dietl, „O reformie szkół krajowych 1865 - 1866”*)

Początki kształcenia dziewcząt w Nowym Targu sięgają pierwszej połowy XIX wieku, kiedy to najprawdopodobniej zaczęła funkcjonować tak zwana szkoła trywialna z klasami zarówno męskimi jak i żeńskimi. Szkoła trywialna stanowiła najniższy stopień organizacyjny austriackiego szkolnictwa elementarnego, które w 1774 r. wyjęte zostało spod zwierzchnictwa kościoła i podporządkowane państwu.¹

Program nauczania szkół trywialnych, organizowanych we wsiach i małych miasteczkach obejmował głównie naukę: religii, czytania, pisania oraz rachunków, zapewniając monarchii rzesze niezbyt świątłych, ale za to pracowitych i wiernych poddanych. Na fatalny stan organizacyjny i dydaktyczny szkół trywialnych dodatkowo wpływał fakt, że obowiązek ich utrzymania spoczywał do 1866 r. na dominiach, czyli na właścicielach ziemskich, których zdecydowana większość nie widziała potrzeby kształcenia dzieci wywodzących się z najbiedniejszych warstw społecznych.²

Dokładnie nie wiadomo, od którego roku szkoła trywialna istniała w Nowym Targu, ani gdzie była zlokalizowana. W kronice szkoły powszechnej żeńskiej,³ na pierwszej stronie prowadząca zapiski nauczycielka Aniela Paszyńska informuje, że „kronikę szkoły przepisano z dawnej od założenia, aż po rok 1883”.

Wspomniana „dawna” kronika była bez wątpienia zapisem dziejów szkoły trywialnej, co potwierdzają kolejne jej fragmenty odtworzone przez Paszyńską. Z nich właśnie dowiadujemy się, że uposażenie „trywialki” zawdzięczali nowotarżanie magistratowi miejskiemu oraz dominium Klikuszowa wraz z gmi-

¹ J. Dobrzański, *Wychowanie i szkolnictwo w zaborze austriackim na przełomie XVIII i XIX w./ Historia wychowania*, red. Ł. Kurdybacha, t.II, Warszawa 1968, s.116.

² Tamże, s.119 - 120.

³ Kronika szkoły powszechnej żeńskiej w Nowym Targu, *Zbiór Akt Szkolnych*, (dalej cyt. ZAS), sygn.ZAS 4, Archiwum Państwowe w Nowym Targu (dalej cyt. APNT)

nami: Olszówka, Raba Niżna, Wróblówka, Chocholów, Czarny Dunajec, Podczerwone, Witów, Dzianisz i Ciche.

Anieli Paszyńska nie wspomina co stało się z „dawną” kroniką, ani dlaczego jej część została przepisana. Z imienia i nazwiska wymienia kronikarka dwóch nauczycieli szkoły trywialnej: nauczycielkę „robót kobiecych” - Marię Guniową i Dominika Bobakiewicza. Dzięki jego staraniom w 1841 r. „przeistoczono szkołę trywialną na 4 - klasową szkołę główną”, w której pobierali naukę zarówno chłopcy, jak i dziewczęta. Decyzja powyższa, jak informuje Paszyńska zapadła „na mocy dekretu C.K. Nadwornej Komisji Edukacyjnej i C.K. byłego Urzędu Cyrkularnego”.

Dyrektorem szkoły głównej został Leon Sykutowski.

Klasy żeńskie: pierwszą i drugą prowadził początkowo Michał Eustachiewicz, a następnie w latach 1872 - 1875 Aniela Paszyńska.

W klasach żeńskich nadal istniała posada nauczycieli „robót kobiecych”, którą po Marii Guniowej objęła w 1858 r. Salomea Panczakiewicz.⁴

Szkoła główna bez wątpienia stanowiła wyższy stopień kształcenia elementarnego niż szkoła trywialna, niestety zapiski Anieli Paszyńskiej pochodzące sprzed 1883 r. nie wspominają nic na temat kształcenia i wychowania dziewcząt na tym etapie edukacji.

W 1875 r. dzięki staraniom C.K. inspektora okręgowego Śliwińskiego i burmistrza Juliana Wiśniewskiego nastąpiło oddzielenie szkoły żeńskiej od męskiej.

Nauczycielką „dyrygującą” szkołą żeńską została Aniela Paszyńska, a jej zastępczynią Salomea Panczakiewicz.

Najprawdopodobniej przez pierwszy rok szkoła żeńska nadal funkcjonowała w pomieszczeniach szkoły męskiej. Dopiero w 1877 r. oddano do jej wyłącznego użytku odrestaurowany budynek miejski, który uroczyście poświęcony został przez proboszcza nowotarskiego, księdza Ferdynanda Muchowicza.

Bardzo szybko okazało się, że „nowa szkoła” znajduje się w stanie kompletnej ruiny, a przeprowadzony remont był jedynie drobnym zabiegiem kosmetycznym w zewnętrznym wyglądzie budynku. Zaniepokojone nauczycielki wielokrotnie informowały władze miejskie i oświatowe o zaistniałym stanie rzeczy, sugerując pilną potrzebę zmiany lokalizacji szkoły.

Pod wpływem alarmujących wieści, jeszcze w 1877 r. Rada Szkolna Okręgowa zwróciła się z prośbą do rady miejskiej nowotarskiej o wybudowanie nowego lokalu dla szkoły żeńskiej. Niestety radni odrzucili wniosek władz szkolnych, tłumacząc się brakiem środków finansowych, zaproponowali jednocześnie aby Rada Szkolna Okręgowa spróbowała zdobyć potrzebne fundusze od własnego organu nadzorującego, czyli od Rady Szkolnej Krajowej we Lwowie.⁵ Problem budowy nowej szkoły zaistniał na forum, ale na tym etapie nie doczekał się rozwiązania. Przepychanki pomiędzy władzami miejskimi i oświatowymi trwały aż do początku 1880 r. kiedy to w trakcie prowadzenia zajęć szkolnych runęła jedna ze ścian budynku. Nauczycielce Anieli Paszyńskiej i dziewczętom nic się

⁴ Księga uchwał Rady miejskiej Nowego Targu ,sygn. MNT 1, protokół z dnia 18 stycznia 1868 r., s. 55-56. ,APNT

⁵ Tamże, Protokół z dnia 22 marca 1877 r., s.381.

wprawdzie nie stało, ale wypadek unaoczniał władzom wagę problemu i konieczność zdobycia środków finansowych za wszelką cenę.

Pieniądze na budowę szkoły wypożyczone zostały od Krajowej Rady Szkolnej pod zastaw majątku gminy.⁶

W sierpniu 1880 r. wmurowano kamień węgielny i rozpoczęto prace. Aby szkoła żeńska mogła kontynuować naukę, miasto wynajęło tymczasowo pomieszczenia w dwóch budynkach należących do prywatnych właścicieli. Klasę pierwszą umieszczono w domu Józefa Zycha, znajdującym się w rynku pod numerem 22, a klasę drugą w domu Jakuba Polaczyka przy ulicy Waksmundzkiej 95.⁷

W 1881 r. budowa szkoły została zakończona. Na zchód od kościoła, obok szkoły męskiej stanął piętrowy budynek, do którego w listopadzie wprowadziły się dziewczęta. Całkowicie wykończone zostały jedynie pomieszczenia na parterze, gdzie w dwóch salach ulokowano klasy żeńskie. Natomiast trzecią zajęli chłopcy z sąsiadującej z nowym budynkiem szkoły męskiej. Czwarte pomieszczenie przeznaczone zostało na kancelarię dla nauczycielki kierującej szkołą.

W 1883 r. następuje nowy etap w rozwoju szkoły powszechnej żeńskiej w Nowym Targu. Posadę nauczycielki kierującej po Anieli Paszyńskiej obejmuje na wiele lat Izabela Rozmuska,⁸ występująca w źródłach od roku 1891 jako Izabela Liberakowa.

Na roku 1883 Aniela Paszyńska kończy odtwarzanie dziejów szkoły żeńskiej w oparciu o „dawną” kronikę. W tym samym roku nowy kronikarz rozpoczyna bieżący zapis kolejnych losów tej interesującej placówki.

Począwszy od 1885 r. zmieniała się sukcesywnie struktura organizacyjna szkoły żeńskiej, od 2 - klasowej, poprzez 3, 4, i 5-cio, aż do 6-klasowej, której status osiągnęła w roku 1894. Ze względu na wzrastającą liczbę dzieci objętych obowiązkiem szkolnym władze oświatowe zezwalały na otwieranie tak zwanych oddziałów paralelnych, czyli równoległych. Mimo to klasy były bardzo liczne, nawet do 50 uczennic. Oczywiście nie wszystkie dziewczęta figurujące na listach realizowały obowiązek szkolny, dlatego różnice pomiędzy ilością formalną a faktyczną były dość duże. Przykładowo w roku 1898 stan liczebny szkoły wynosił: 468, w 1905 - 522, w 1910 - 537, a w 1913 - 523. Ze względu na brak sal nauka musiała odbywać się w trzech etapach: od 8.00 - 12.00, od 9.00 - 13.00 i od 13.00 - 16.00. Sytuacji tej nie poprawiło przeniesienie części oddziałów do szkoły mieszanej na Kowańcu, będącej od 1907 r. filią szkoły ludowej męskiej.

⁶ Tamże, Protokół z dnia 12 kwietnia 1877 r., s.387; pieniądze otrzymała Rada Miasta już w 1877, spory trwające przez kolejne lata dotyczyły lokalizacji budynku nowej szkoły .

⁷ Tamże, Protokół z dnia 16 lipca 1880 r., s. 484.

⁸ W opracowaniu „Dzieje Miasta Nowego Targu „ pod redakcją M. Adamczyka, zajmująca się szkolnictwem w latach 1867 - 1945 H.Kramarz, powołując się na Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim, na rok 1890, wymieniła jako nauczycielkę kierującą szkołą żeńską - Izabelę Rozumską. W kronice szkoły osoba ta figuruje jednak jako Rozmuska. Kronika daje także podstawę do tego by sądzić, że Izabela Rozmuska była tą samą osobą, co pojawiająca się w źródłach od 1891 r Izabela Liberakowa (Rozmuska - nazwisko panieńskie), którą H.Kramarz wymienia dopiero jako kierowniczkę szkoły żeńskiej 6-klasowej.

Jedynie część kadry pedagogicznej posiadała pełne kwalifikacje zawodowe, czyli patent uprawniający do nauczania w szkołach ludowych albo ukończone państwowe seminarium nauczycielskie. Nauczycielki wykwalifikowane, z reguły o dłuższym stażu nazywano rzeczywistymi bądź starszymi. Obok nich szkoła zatrudniała tzw. nauczycielki młodsze, legitymujące się świadectwem ukończenia szkoły wydziałowej, gimnazjum lub rzadziej prywatnego zakładu pedagogicznego.

Struktura organizacyjna placówki decydowała o ilości stałych etatów.

W oddziałach równoległych zatrudniano najczęściej nauczycielki nadetatowe - prowizoryczne, nie gwarantując im stałej posady. Do grona pedagogicznego zaliczali się również katecheci, nauczający religii zarówno katolickiej, jak i mojżeszowej oraz czasowo nauczycielki zastępujące i praktykantki. Etaty stałe obsadzano w wyniku konkursów ogłaszanych przez władze oświatowe, od 1897 r. na łamach wychodzącego w Galicji „Dziennika Urzędowego”.

Zarobki pedagoga szkoły ludowej przełomu stuleci gwarantowały mu bardzo skromny żywot. W latach 90 - tych XIX wieku w Nowym Targu pensja nauczycielki starszej wynosiła 450, a młodszej 300 zł reńskich rocznie. Miesięczne pobory młodszej nauczycielki (25 złr) miały równowartość: 15 kg masyła lub ok. 130 kg chleba.⁹ W przypadku gdy gmina nie zapewniała mieszkania przysługiwał dodatkowo ekwiwalent mieszkaniowy w wysokości 10 % poborów. Panująca powszechnie drożyzna podstawowych artykułów spożywczych, powodowała, że nauczyciele bez pełnego wykształcenia i stałej posady żyli na granicy nędzy. Sytuacja kadr wykwalifikowanych była tylko trochę lepsza.

Nauczycielka kierująca otrzymywała 50 zł reńskich rocznie dodatku funkcyjnego. W bieżącym zarządzaniu, podejmowaniu ważnych decyzji, utrzymywaniu stałego kontaktu z władzami politycznymi i lokalnym środowiskiem pomagał jej kilkusobowy Komitet Szkolny, wybierany przez radę miejską z pośród własnych członków na okres 6 lat.¹⁰

Niestety niewiele wiemy na temat niepedagogicznych pracowników szkoły. Źródła wymieniają jedynie stróżów i stróżki. Prawdopodobnie wykonywanie tego zawodu wiązało się z pełnieniem wszystkich czynności obsługowych w placówce, takich jak: sprzątanie, palenie w piecach i dbanie o bezpieczeństwo budynku.

Bieżące utrzymanie szkoły finansowane było z funduszy miejskich (wynagrodzenie dla nauczycieli i pracowników obsługi, światło, opał, remonty budynku, częściowe wyposażanie sal). Merytoryczny nadzór nad placówką sprawowała Rada Szkolna Krajowa we Lwowie poprzez podległe jej organy niższych szczebli: Radę Szkolną Okręgową początkowo z siedzibą w Myślenicach, a następnie od 1898 r. w Nowym Targu¹¹ i Radę Szkolną Miejsową, funkcjonującą w mieście od 1871 r.¹²

W 1904 r. Rada Szkolna Krajowa mianowała Izabelę Liberakową reprezentantką zawodu nauczycielskiego w Radzie Szkolnej Okręgowej.

⁹ Głos Urzędniczy, R.II, 1910, nr 6, s. 3.

¹⁰ KURM, T.I, sygn.MNT 1, (Protokół z dnia 18 grudnia 1880 r.), s.499.

¹¹ Schematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim, na rok 1914, Lwów 1914, s. 632.

¹² KURM, T.I, sygn.MNT 1, (Protokół z dnia 10 października 1871 r.) s.217.

W Nowym Targu był to pierwszy przypadek kiedy wysokie stanowisko we władzach samorządowych objęła kobieta. Pozycja Liberakowej miała istotne znaczenie dla nauczycieli wszystkich szkół ludowych okręgu nowotarskiego (powiatu), ale przede wszystkim dla rozwoju samej szkoły żeńskiej.

Bezpośredni nadzór nad szkołą sprawował inspektor okręgowy, który kontrolował egzekwowanie realizacji obowiązku szkolnego, oceniał umiejętności dydaktyczno-wychowawcze nauczycieli oraz rezultaty uczennic. Wszystkie uwagi i spostrzeżenia dotyczące funkcjonowania placówki przekazywał kadrze w trakcie specjalnie zwoływanych posiedzeń powizytacyjnych. Niestety protokoły z konferencji pedagogicznych nie zachowały się. Na szczęście informacje o wizytacjach odnotowywano także w kronice, jako ważne wydarzenia z życia szkoły. Niektórzy wizytujący zamieszczali tam dodatkowo skrócone wersje swoich wcześniejszych wypowiedzi, w postaci sprawozdań bądź pamiątkowych wpisów.

I tak kronikarz szkolny informuje, że w listopadzie 1883 r. szkołę wizytował inspektor okręgowy Aleksander Duchowicz, a w czerwcu 1888 r. radca szkolny krajowy, inspektor szkół Stanisław Olszewski.

Wyniki wizytacji były pomyślne, podobnie jak i kolejnych, przeprowadzonych w roku 1899 przez starostę Józefa Rudzkiego i inspektora okręgowego Edwarda Nowotnego. Po tej ostatniej wizytacji Rada Szkolna Okręgowa wyraziła szczególnie uznanie dla pracy trzech nauczycielek: Izabeli Liberakowej, Stanisławy Fabiańskiej i Anieli Łojasiewicz .

Pierwsze negatywne opinie na temat funkcjonowania placówki pojawiły się po wizytacji odbytej ponownie przez inspektora Edwarda Nowotnego w styczniu 1902 r. Zwrócił on wówczas uwagę na znaczne obniżenie się frekwencji w klasach z powodu zupełnego „niewykonywania przymusu szkolnego”. Podobne uwagi znalazły się w wypowiedziach radcy szkolnego krajowego Mieczysława Zaleskiego, który odwiedził szkołę w czerwcu 1905 r. W sprawozdaniu zamieszczonym w kronice wyraził on zaniepokojenie brakiem zainteresowania ze strony władz miejskich i oświatowych stanem realizacji obowiązku szkolnego przez uczennice. Wizytujący przytoczył konkretny przykład obrazujący zaistniałe w tym względzie poważne zaniedbania. Na 529 uczennic zapisanych z początkiem roku szkolnego, w tym 98 Izraelitek, klasyfikowano zaledwie 421, z czego 93 Izraelitki. Wynikało stąd jasno, że 113 katoliczek i 5 Izraelitek przestało uczęszczać do szkoły.

Przedstawione zestawienie nie tylko obrazowało skalę problemu, ale co ważniejsze oddawało po części klimat panujących ówczesnie w Galicji stosunków narodowościowych. Analizując treść sprawozdania radcy Zaleskiego nie trudno zauważyć, że bardziej niż fakt lekkomyślnego pozbawiania tak dużej grupy dzieci możliwości zdobycia elementarnej wykształcenia, niepokoi go wzrastająca z dnia na dzień przewaga intelektualna narodu żydowskiego nad narodem polskim.

Nie wiadomo czy takie było zalecenie, ale od tego momentu w większości danych statystycznych zamieszczanych w kronice wyodrębniano stany licebne uczennic wyznania mojżeszowego.

Do najczęściej powtarzających się zarzutów kierowanych pod adresem szkoły należało, oprócz niskiej frekwencji spowodowanej nie egzekwowaniem

obowiązku szkolnego także częste urlopowanie nauczycielek. Były to z reguły zwolnienia lekarskie, dłuższe urlopy dla poratowania zdrowia oraz wyjazdy szkoleniowe związane z koniecznością zdobywania bądź uzupełniania kwalifikacji zawodowych przez większość kobiet.

Sytuacje powyższe powodowały zakłócenia normalnej pracy szkoły i obniżały jakość nauczania. Nie zawsze miasto było stać na zatrudnianie nauczycielek zastępujących. Częściej odwoływano się do rozwiązań prowizorycznych, obarczając dodatkowymi obowiązkami pozostałą część kadry. Generalnie merytoryczna strona funkcjonowania placówki, oraz efekty pedagogiczne były dobre co zdaje się potwierdzać fakt, że do otwartego w mieście w roku szkolnym 1909/10 prywatnego gimnazjum żeńskiego zapisało się 10 uczennic z czego 6 takich, które powinny jeszcze uczęszczać do klasy szóstej szkoły ludowej.

Nadzór, obok wspomnianego już organizacyjno-dydaktycznego, wykonywanego przez władze państwowe i oświatowe pełnili także dostojnicy kościelni, którzy odwiedzali szkołę przy okazji wizytowania parafii. Jak donosi kronikarz szczególnie uroczysty charakter miały wizyty księży biskupów krakowskich, księcia Jana Puzyny w 1899 r. i księcia Adama Sapiehy w r. 1912, związane z udzielaniem młodzieży sakramentu bierzmowania.

Rok szkolny w nowotarskiej szkole żeńskiej trwał od 1 września do 30 czerwca. Dziesięć miesięcy nauki podzielone zostało na cztery semestry: pierwsze kończył się 15 listopada, drugi 30 stycznia, trzeci 15 kwietnia, a czwarty, zamykający cały rok szkolny - 30 czerwca.

Program nauczania przewidywał naukę: religii, czytania, pisania, języka polskiego, rachunków w połączeniu z nauką o formach geometrycznych, rysunki, śpiew, roboty, ręczne. W klasach starszych: - piątej i szóstej wiadomości; z geografii i historii, a także z historii naturalnej i fizyki.

Skala ćwierćrocznej oceny osiągnięć w nauce była 5-cio stopniowa, od bardzo dobrego poprzez dobry, dostateczny, mierny do niedostatecznego. Oddzielnie oceniano zachowanie, które mogło być: chwalebne, zadowolające, odpowiednie, mniej odpowiednie lub nieodpowiednie. Co ciekawe, obok wymienionych postępów nauczyciele oceniali również tak zwaną pilność, czyli systematyczność w zdobywaniu wiadomości i umiejętności. Ocena pilności charakteryzowała zaangażowanie w naukę danej uczennicy, mogło być ono: wytrwałe, zadowolające, dostateczne, niejednostajne czy też małe. Obraz osiągnięć dopełniała liczba opuszczonych godzin z uwzględnieniem usprawiedliwionych i nieusprawiedliwionych.

Po zakończeniu każdego semestru, rodziców bądź opiekunów uczennic informowano o rezultatach edukacji. Natomiast na zakończenie roku szkolnego otrzymywali oni specjalne zawiadomienia szkolne (świadectwa) będące zestawieniem ocen całorocznych. O promowaniu uczennicy do klasy programowo wyższej lub o ukończeniu szkoły decydowały zawsze rezultaty ostatniego ćwierćroczka ustalone po egzaminach końcowych. Egzaminy te zniesiono ostatecznie w szkołach ludowych w 1899 r.

Podstawowy dokument, poświadczający ukończenie nauki na poziomie danej klasy stanowiło wspomniane już zawiadomienie szkolne, które każdorazowo podpisywali: nauczycielka kierująca, nauczyciel religii katolickiej lub mojżeszowej i gospodyni klasy (wychowawczyni).

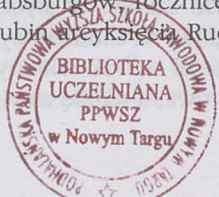
Nietrudno zauważyć, że w programie nauczania szkoły żeńskiej brakowało bardzo istotnego z dzisiejszego punktu widzenia przedmiotu jakim jest wychowanie fizyczne. Najprawdopodobniej, gimnastyka jako przedmiot szkolny istniała przez pewien czas w szkołach żeńskich co potwierdza wniosek kierowniczkI Izabeli Liberakowej, sformułowany w 1903 r. w trakcie konferencji okręgowej pod adresem Rady Szkolnej Krajowej, a dotyczący przywrócenia gimnastyki w szkołach żeńskich. Późniejsze zabiegi Liberakowej już jako członka Rady Szkolnej Okręgowej zakończyły się w tym względzie jedynie połowicznym sukcesem. Począwszy od roku szkolnego 1907/8 gmina miejska finansowała nadobowiązkową naukę gimnastyki dla dziewcząt. Niestety nie nastąpiło oficjalne usankcjonowanie tego przedmiotu jako obowiązkowego w szkołach żeńskich. Dbałość o kondycję fizyczną uznali władze za wyłączną domenę chłopców.

Aby uatrakcyjnić naukę szkolną i ułatwić uczniom jej odbiór nauczyciele stosowali różnego rodzaju pomoce dydaktyczne, których zdobycie w owym czasie nie było rzeczą łatwą.

Największą ilość pomocy finansowały oczywiście władze oświatowe, najczęściej z funduszu krajowego, bądź z funduszu grzywnien nakładanych na rodziców za „niewykonywanie przez dzieci obowiązku szkolnego”. Tym sposobem trafiły do szkoły z Firmy Złotnickiego we Lwowie zestawy pomocy do nauczania historii naturalnej i fizyki, a także wiele książek. Rysownice, farby oraz podstawowe wyposażenie sal lekcyjnych: ławki, tablice, szafki zakupowały z własnych środków władze miejskie. Zdarzali się również prywatni ofiarodawcy, których najczęściej pozyskiwano w trakcie specjalnie organizowanych wieczorków amatorskich „muzykalno - deklamacyjnych”.

Kadra szkoły otwarta była na wszelkie innowacje i eksperymenty dydaktyczne. Np. w roku szkolnym 1907/8, najwcześniej ze wszystkich szkół ludowych w Galicji prowadzono tu nową metodę rysowania płaszczyznami z natury, odrzucając odwzorowywanie jako przestarzałe i mniej korzystne w nauce geometrii i robót ręcznych. Metodę tę stosowaną wcześniej z powodzeniem w wielu szkołach przemysłowych, po specjalnym przeszkoleniu zaszczerpiła na gruncie szkoły żeńskiej nauczycielka Ksawera Gołębianka. W 1912 r. uzyskano także zezwolenie krajowych władz oświatowych na uruchomienie nauki wyrobu sztucznych kwiatów w wymiarze 4-ch godzin tygodniowo. Kurs ten, prowadzony przez nauczycielkę Janinę Lipecką miał być uzupełnieniem ćwiczeń praktycznych wykonywanych w ramach przedmiotu: roboty ręczne.

Uczennice miały wiele okazji do zaprezentowania indywidualnych talentów i umiejętności zdobytych w szkole. Uroczystości obchodzono nie tylko rozpoczęcie i zakończenie roku szkolnego, ale także rocznice mniej lub bardziej odległych wydarzeń historycznych (m.in: odsieczy wiedeńskiej, powstania kościuszkowskiego, edyktu mediolańskiego). Rocznice śmierci bohaterów narodowych, pisarzy, poetów (np. księcia Józefa Poniatowskiego, Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego) i oczywiście ważne wydarzenia z życia rodziny cesarskiej (600-lecie panowania dynastii Habsburgów, rocznicę srebrnego wesela Najjaśniejszych Państwa, czy dzień zaślubin arcyksięcia Rudolfa z królową belgijską Stefanią).



Każda uroczystość rozpoczynała się nabożeństwem odprawianym w kościele, po którym uczennice, nauczyciele i zaproszeni goście udawali się do szkoły gdzie prezentowany był program artystyczny. Wszystkie występy pieczołowicie przygotowywano, komponując ze sobą elementy śpiewu chóralnego, deklamacji, okolicznościowych odczytów i przemówień, a także tańca i scenek teatralnych nazywanych „żywymi obrazami”. Dobór repertuaru, dekoracja sali i strój artystek podkreślał charakter imprezy.

Szkoła często podejmowała się organizacji wieczorków amatorskich, które oprócz „dobrej sławy” przynosiły skromne dochody.

Od 1899 r. tradycją kończącą każdy rok szkolny obok klasycznego programu artystycznego była prezentacja osiągnięć plastycznych dziewcząt. Ze szczególnym wzruszeniem wspomina kronikarz wystawę podsumowującą wyniki pracy za rok szkolny 1907/8, kiedy ekspozycja zajęła trzy duże sale, a wszystkich oglądających zadziwiła różnorodnością, pięknem i kunsztem wykonania. Uwagę przyciągały szczególnie ozdobione haftem sukienki, kaftany, zapaski, czepki, wyszywane serwety i narzuty, rysunki i obrazki malowane z natury.

Miłymi akcentami w codziennym życiu szkoły były majówki, wycieczki i imprezy świąteczno-noworoczne organizowane dzięki szczodrości prywatnych osób. W 1900 r. pod „drzewkiem noworocznym” znalazły dziewczęta: słodycze, pióra, ołówki, materiał na ciepłe sukienki i kaftaniki, chusteczki na głowę, pończochy, trzewiki i mydełka. Imprezie patronowała starościna Stanisława Rudzka.

Hojność nowotarzań przesądziła również o organizacji w 1908 r. 3-dniowej wycieczki do Krakowa. Wyjazd był wspólną inicjatywą nauczycieli dwóch ludowych szkół nowotarskich oraz zakopiańskiej. Kolej udzieliła specjalnej 50% zniżki na przejazd, a zakwaterowanie, wyżywienie i przewodnika zapewnił Krakowski Związek Turystyczny.

Uczniowie zobaczyli zabytki sztuki sakralnej Krakowa. Kościoły: Najświętszej Marii Panny, Na Skalce, Franciszkanów, Dominikanów, Św. Anny, Św. Wojciecha, oraz Kaplicę Św. Jana Kantego. Mali turyści zwiedzili Wawel, Muzeum Narodowe w Sukiennicach, Muzeum Techniczno-Przemysłowe znajdujące się w zabudowaniach Franciszkanów, Bibliotekę Jagiellońską, spacerowali w Parku Jordana, po Plantach, a z Kopca Kościuszki podziwiali panoramę miasta.

Według opinii kronikarza wycieczka była ogromnym przeżyciem dla wszystkich dzieci, wysoko została również oceniona w środowisku szkolnym pod względem organizacyjnym i wychowawczym.

Kilkakrotnie w dziejach placówki zdarzały się sytuacje, kiedy normalny tok nauki został zakłócony, a nawet przerwany z nieoczekiwanych dla nikogo przyczyn. Rok 1897/98 przyniósł miastu epidemię szkarlatyny, na którą zmarło bardzo dużo osób, także 4 spośród uczennic. Nauka nie została przerwana, jednak dzieci z domów, w których wystąpiły przypadki choroby nie mogły uczęszczać do szkoły. W styczniu i lutym 1907 r. zajęcia przerywano wiele razy, ze względu na silne mrozy, dochodzące do „-32 C”. Najkrótszy jednak dla uczennic okazał się rok szkolny 1913/14. W lutym posesję szkoły zajęła żandarmeria polowa, a naukę zawieszono bezterminowo. Budynek w czasie woj-

ny często zmieniał lokatorów. Po żandarmerii wprowadzili się do niego legioniści i utworzyli tu mały szpitalik. Pod koniec grudnia ich miejsce zajął szpital Towarzystwa Czerwonego Krzyża z Wieliczki.

Część nauczycielek opuściła miasto, te które pozostały, podjęły tymczasowo pracę w szpitalu lub w siedzibie starostwa, gdzie zajmowały się ewidencją żołnierzy i ich rodzin.

W kwietniu 1914 r. na krótko udało się reaktywować naukę w 5-ciu salach i kuchence Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Rano przychodzili na lekcje chłopcy, po południu dziewczęta. Niestety już 5 maja budynek został zajęty i przeznaczony na szpital garnizonowy.

Rok szkolny 1915/1916 rozpoczął się w terminie. Pomimo ogromnych zniszczeń nauka powoli wracała do normy, choć przerywana była „asenterunkami” (pobór rekruta). Z tego powodu dziewczęta nie uczyły się na przełomie października i listopada. Także od kwietnia, przez całe wakacje, aż do października w szkole znowu stacjonowało wojsko.

Kolejne lata niewiele różniły się od poprzednich. Nauka nadal nie odbywała się systematycznie. Wiosną 1918 r. budynek przejęli żołnierze z pułku ruskiego dopełniając dzieła kompletnego zniszczenia wyposażenia sal, oraz skrzętnie chowanych pomocy szkolnych. Placówka znalazła się w katastrofalnym stanie organizacyjnym. Wszystko trzeba było zaczynać od początku.

Tabela 1. Nauczyciele szkoły powszechnej żeńskiej nowotarskiej w latach 1883 - 1918.

Rok szkolny	Nazwisko i imię	Status zawodowy
1883/84	Rozmuska Izabela	nauczycielka kierująca
	Gołąb Julia	nauczycielka młodsza
	Tournelle Aleksandra	nauczycielka zastępująca
1884/85	Rozmuska Izabela	nauczycielka kierująca
	Gołąb Julia	nauczycielka młodsza
	Tournelle Aleksandra	nauczycielka zastępująca
1885/86	Rozmuska Izabela	nauczycielka kierująca
	Gołąb Julia	nauczycielka młodsza
	Tournelle Aleksandra	nauczycielka zastępująca
1886/87	Rozmuska Izabela	nauczycielka kierująca
	Tournelle Aleksandra	naucz. starsza zastępująca
	Gołąb Julia	nauczycielka młodsza
1887/88	Rozmuska Izabela	nauczycielka kierująca
	Tournelle Aleksandra	nauczycielka starsza
	Gołąb Julia	nauczycielka młodsza

1888/89	Rozmuska Izabela Tournelle Aleksandra Dattelbaum Wanda Tournelle Jadwiga	nauczycielka kierująca nauczycielka starsza nauczycielka młodsza nauczycielka nadetatowa
1889/90	Rozmuska Izabela Tournelle Aleksandra Dattelbaum Wanda Tournelle Jadwiga	nauczycielka kierująca nauczycielka starsza nauczycielka młodsza nauczycielka nadetatowa
1890/91	Rozmuska Izabela Tournelle Aleksandra Dattelbaum Wanda Tournelle Jadwiga	nauczycielka kierująca nauczycielka starsza nauczycielka młodsza nauczycielka nadetatowa
1891/92	Liberakowa Izabela Tournelle Aleksandra Dattelbaum Wanda Tournelle Jadwiga Łojasiewicz Aniela	nauczycielka kierująca nauczycielka starsza nauczycielka młodsza nauczycielka mł. nadetatowa nauczycielka mł. nadetatowa
1892/93	Liberakowa Izabela Tournelle Aleksandra Tournelle Jadwiga Łojasiewicz Aniela Kłyčzek Klotylda Szczytnicka Stefania	nauczycielka kierująca nauczycielka starsza nauczycielka starsza nauczycielka mł. nadetatowa nauczycielka mł. nadetatowa nauczycielka mł. nadetatowa
1893/94	Liberakowa Izabela Tournelle Aleksandra Tournelle Jadwiga Łojasiewicz Aniela Kłyčzek Klotylda Ameisen Salomea	nauczycielka kierująca nauczycielka starsza nauczycielka starsza nauczycielka starsza nauczycielka mł. nadetatowa nauczycielka mł. nadetatowa
1894/95	Liberakowa Izabela Tournelle Aleksandra Tournelle Jadwiga Łojasiewicz Aniela Fabiańska Stanisława Szczytnicka Stefania Góralik Honorata Łoziówna Kornelia	nauczycielka kierująca nauczycielka starsza nauczycielka starsza nauczycielka starsza nauczycielka młodsza nauczycielka mł. nadetatowa nauczycielka mł. nadetatowa nauczycielka mł. nadetatowa
1895/96	Liberakowa Izabela Tournelle Aleksandra Tournelle Jadwiga	nauczycielka kierująca nauczycielka starsza nauczycielka starsza

	Łojasiewicz Aniela	nauczycielka starsza
	Fabiańska Stanisława	nauczycielka młodsza
	Stanelik Jadwiga	nauczycielka młodsza
	Łoziówna Kornelia	nauczycielka mł. nadetatowa
	Fabiańska Maria	nauczycielka mł. nadetatowa
	Ruszczyc Stanisława	nauczycielka mł. nadetatowa
1896/97	Liberakowa Izabela	nauczycielka kierująca
	Tournelle Aleksandra	nauczycielka starsza
	Łojasiewicz Aniela	nauczycielka starsza
	Fabiańska Stanisława	nauczycielka młodsza
	Stanelik Jadwiga	nauczycielka młodsza
	Ruszczyc Stanisława	nauczycielka mł. nadetatowa
	Fabiańska Maria	nauczycielka mł. nadetatowa
	Eisnenbach Stanisława	nauczycielka tymcz. do robót
1897/98	Liberakowa Izabela	nauczycielka kierująca
	Łojasiewicz Aniela	nauczycielka starsza
	Fabiańska Stanisława	nauczycielka młodsza
	Stanelik Jadwiga	nauczycielka młodsza
	Leszczyńska Wanda	nauczycielka mł. nadetatowa
	Łuczakowska Zofia	nauczycielka mł. nadetatowa
	Fabiańska Maria	nauczycielka mł. nadetatowa
	Eisnenbach Stanisława	nauczycielka mł. nadetatowa
	Zatłokal Jadwiga	nauczycielka mł. etatowa
1898/99	Liberakowa Izabela	nauczycielka kierująca
	Łojasiewicz Aniela	nauczycielka starsza
	Fabiańska Stanisława	nauczycielka starsza
	Stanelik Jadwiga	nauczycielka młodsza
	Wittek Wanda	nauczycielka młodsza
	Zatłokal Jadwiga	nauczycielka mł. etatowa
	Leszczyńska Wanda	nauczycielka mł. nadetatowa
	Halikowska Elżbieta	nauczycielka mł. nadetatowa
1899/1900	Łojasiewicz Aniela	nauczycielka kierująca
	Fabiańska Stanisława	nauczycielka starsza
	Lasak Stanisława	nauczycielka starsza
	Szczerbianka Helena	nauczycielka młodsza
	Wittek Wanda	nauczycielka młodsza
	Zatłokal Jadwiga	nauczycielka młodsza
	Leszczyńska Wanda	nauczycielka mł. etatowa
	Halikowska Elżbieta	nauczycielka mł. nadetatowa
1900/1901	Liberakowa Izabela	nauczycielka kierująca
	Łojasiewicz Aniela	nauczycielka starsza
	Fabiańska Stanisława	nauczycielka starsza

	Szczerbiana Helena	nauczycielka starsza
	Witek Wanda	nauczycielka mł. tymczasowa
	Lasak Stanisława	nauczycielka młodsza
	Leszczyńska Wanda	nauczycielka mł. nadetatowa
	Zatłokal Jadwiga	nauczycielka mł. etatowa
	Halikowska Elżbieta	nauczycielka mł. nadetatowa
1901/1902	Liberakowa Izabela	nauczycielka kierująca
	Łojasiewicz Aniela	nauczycielka starsza
	Fabiańska Stanisława	nauczycielka starsza
	Szczerbiana Helena	nauczycielka starsza
	Witek Wanda	nauczycielka mł. tymczasowa
	Lasak Stanisława	nauczycielka młodsza
	Leszczyńska Wanda	nauczycielka mł. nadetatowa
	Zatłokal Jadwiga	nauczycielka mł. nadetatowa
	Żeniuk Józefa	nauczycielka mł. nadetatowa
1902/1903	Liberakowa Izabela	nauczycielka kierująca
	Łojasiewicz Aniela	nauczycielka starsza
	Fabiańska Stanisława	nauczycielka starsza
	Szczerbiana Helena	nauczycielka starsza
	Witek Wanda	nauczycielka młodsza
	Panczakiewicz Maria	nauczycielka mł. nadetatowa
	Piotrowska Jadwiga	nauczycielka mł. nadetatowa
	Mykita Emilia	nauczycielka mł. nadetatowa
	Prochaska Dorota	nauczycielka mł. nadetatowa
1903/1904	Liberakowa Izabela	nauczycielka kierująca
	Łojasiewicz Aniela	nauczycielka stała (rzeczywista)
	Fabiańska Stanisława	nauczycielka stała
	Szczerbiana Helena	nauczycielka stała
	Witek Wanda	nauczycielka tymczasowa
	Panczakiewicz Maria	nauczycielka tymczasowa
	Piotrowska Jadwiga	nauczycielka tymczasowa
	Mykita Emilia	nauczycielka tymczasowa
	Prochaska Dorota	nauczycielka tymczasowa
1904/1905	Liberakowa Izabela	nauczycielka kierująca
	Łojasiewicz Aniela	nauczycielka stała (rzeczywista)
	Fabiańska Stanisława	nauczycielka stała
	Chowaniec Kamila	nauczycielka stała
	Szczerbiana Helena	nauczycielka stała
	Piotrowska Jadwiga	nauczycielka tymczasowa
	Mykita Emilia	nauczycielka tymczasowa
	Panczakiewicz Maria	nauczycielka tymczasowa
	Prochaska Dorota	nauczycielka tymczasowa

1905/1906	Liberakowa Izabela	nauczycielka kierująca
	Łojasiewicz Aniela	nauczycielka stała (rzeczywista)
	Chowaniec Kamila	nauczycielka stała
	Fabiańska Stanisława	nauczycielka stała
	Szczerbianka Helena	nauczycielka stała
	Prochaska Dorota	nauczycielka tymczasowa
	Szczepanik Stefania	nauczycielka tymczasowa
	Szczepanik Maria	nauczycielka tymczasowa

1906/1907	Liberakowa Izabela	nauczycielka kierująca
	Łojasiewicz Aniela	nauczycielka stała (rzeczywista)
	Chowaniec Kamila	nauczycielka stała
	Fabiańska Stanisława	nauczycielka stała
	Szczerbianka Helena	nauczycielka stała
	Gołębianka Ksawera	nauczycielka stała
	Czajowa Wanda	nauczycielka tymczasowa
	Prochaska Dorota	nauczycielka tymczasowa
	Szczepanik Maria	nauczycielka tymczasowa

1907/1908	Liberakowa Izabela	nauczycielka kierująca
	Łojasiewicz Aniela	nauczycielka stała (rzeczywista)
	Fabiańska Stanisława	nauczycielka stała
	Chowaniec Kamila	nauczycielka stała
	Gołębianka Ksawera	nauczycielka stała
	Szczerbianka Helena	nauczycielka stała
	Szczepanik Maria	nauczycielka tymczasowa
	Czajowa Wanda	nauczycielka tymczasowa
	Wilkowa Zofia	nauczycielka tymczasowa
	Niziołowska Stefania	nauczycielka tymczasowa

1908/1909	Liberakowa Izabela	nauczycielka kierująca
	Łojasiewicz Aniela	nauczycielka stała (rzeczywista)
	Fabiańska Stanisława	nauczycielka stała
	Chowaniec Kamila	nauczycielka stała
	Gołębianka Ksawera	nauczycielka stała
	Szczerbianka Helena	nauczycielka stała
	Czajowa Wanda	nauczycielka tymczasowa
	Szczepanik Maria	nauczycielka tymczasowa
	Wilkowa Zofia	nauczycielka tymczasowa
	Niziołowska Stefania	nauczycielka tymczasowa

1909/1910	Liberakowa Izabela	nauczycielka kierująca
	Łojasiewicz Aniela	nauczycielka stała (rzeczywista)
	Fabiańska Stanisława	nauczycielka stała
	Chowaniec Kamila	nauczycielka stała
	Gołębianka Ksawera	nauczycielka stała
	Szczerbianka Helena	nauczycielka stała

	Czajowa Wanda	nauczycielka tymczasowa
	Szczepanik Maria	nauczycielka tymczasowa
	Krotoska Maria	nauczycielka tymczasowa
	Lipecka Stefania	nauczycielka tymczasowa
	Wilkowa Zofia	nauczycielka tymczasowa
1910/1911	Liberakowa Izabela	nauczycielka kierująca
	Łojasiewicz Aniela	nauczycielka stała (rzeczywista)
	Fabiańska Stanisława	nauczycielka stała
	Szczerbianka Helena	nauczycielka stała
	Gołębianka Ksawera	nauczycielka stała
	Szczepanik Maria	nauczycielka tymczasowa
	Wilkowa Zofia	nauczycielka tymczasowa
	Krotoska Maria	nauczycielka tymczasowa
	Lipecka Stefania	nauczycielka tymczasowa
	Rutkowska Eugenia	nauczycielka tymczasowa
1911/1912	Liberakowa Izabela	nauczycielka kierująca
	Łojasiewicz Aniela	nauczycielka stała (rzeczywista)
	Fabiańska Stanisława	nauczycielka stała
	Szczerbianka Helena	nauczycielka stała
	Gołębianka Ksawera	nauczycielka stała
	Szczepanik Maria	nauczycielka tymczasowa
	Wilkowa Zofia	nauczycielka tymczasowa
	Krotoska Maria	nauczycielka tymczasowa
	Rutkowska Eugenia	nauczycielka tymczasowa
	Lipecka Janina	nauczycielka tymczasowa
1912/1913	Liberakowa Izabela	nauczycielka kierująca
	Łojasiewicz Aniela	nauczycielka stała (rzeczywista)
	Fabiańska Stanisława	nauczycielka stała
	Szczerbianka Helena	nauczycielka stała
	Gołębianka Ksawera	nauczycielka stała
	Szczepanik Maria	nauczycielka tymczasowa
	Wilkowa Zofia	nauczycielka tymczasowa
	Krotoska Maria	nauczycielka tymczasowa
	Rutkowska Eugenia	nauczycielka tymczasowa
	Lipecka Janina	nauczycielka tymczasowa
1913/1914	Liberakowa Izabela	nauczycielka kierująca
	Łojasiewicz Aniela	nauczycielka stała (rzeczywista)
	Fabiańska Stanisława	nauczycielka stała
	Szczerbianka Helena	nauczycielka stała
	Gołębianka Ksawera	nauczycielka stała
	Inglotowa Bronisława	nauczycielka stała
	Szczepanik Maria	nauczycielka tymczasowa

	Wilkowa Zofia	nauczycielka tymczasowa
	Rutkowska Eugenia	nauczycielka tymczasowa
	Lipecka Janina	nauczycielka tymczasowa
	Perkowska Janina	nauczycielka tymczasowa
1914/1915		
	Liberakowa Izabela	nauczycielka kierująca
	Łojasiewicz Aniela	nauczycielka stała (rzeczywista)
	Fabiańska Stanisława	nauczycielka stała
	Szczerbiana Helena	nauczycielka stała
	Gołębianka Ksawera	nauczycielka stała
	Inglotowa Bronisława	nauczycielka stała
	Szczepanik Maria	nauczycielka tymczasowa
	Wilkowa Zofia	nauczycielka tymczasowa
	Rutkowska Eugenia	nauczycielka tymczasowa
	Lipecka Janina	nauczycielka tymczasowa
1915/1916		
	Liberakowa Izabela	nauczycielka kierująca
	Łojasiewicz Aniela	nauczycielka stała (rzeczywista)
	Fabiańska Stanisława	nauczycielka stała
	Szczerbiana Helena	nauczycielka stała
	Gołębianka Ksawera	nauczycielka stała
	Inglotowa Bronisława	nauczycielka stała
	Szczepanik Maria	nauczycielka tymczasowa
	Wilkowa Zofia	nauczycielka tymczasowa
	Rutkowska Eugenia	nauczycielka tymczasowa
	Lipecka Janina	nauczycielka tymczasowa
1916/1917		
	Liberakowa Izabela	nauczycielka kierująca
	Łojasiewicz Aniela	nauczycielka stała (rzeczywista)
	Fabiańska Stanisława	nauczycielka stała
	Szczerbiana Helena	nauczycielka stała
	Gołębianka Ksawera	nauczycielka stała
	Inglotowa Bronisława	nauczycielka stała
	Szczepanik Maria	nauczycielka tymczasowa
	Wilkowa Zofia	nauczycielka tymczasowa
	Rutkowska Eugenia	nauczycielka tymczasowa
	Lipecka Janina	nauczycielka tymczasowa
1917/1918		
	Liberakowa Izabela	nauczycielka kierująca
	Łojasiewicz Aniela	nauczycielka stała (rzeczywista)
	Fabiańska Stanisława	nauczycielka stała
	Szczerbiana Helena	nauczycielka stała
	Gołębianka Ksawera	nauczycielka stała
	Inglotowa Bronisława	nauczycielka stała
	Szczepanik Maria	nauczycielka tymczasowa
	Wilkowa Zofia	nauczycielka tymczasowa

Rutkowska Eugenia	nauczycielka tymczasowa
Lipecka Janina	nauczycielka tymczasowa
Ogorzałowa Maria	nauczycielka tymczasowa
Janicka Helena	nauczycielka tymczasowa

Źródła:

Kronika szkoły powszechnej żeńskiej w Nowym Targu, t.1.

Szematyzmy Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim 1883-1914.



Szkoła nr 2. Fotografia z 1931 r. ze zbiorów Archiwum Państwowego w Nowym Targu.

ANDRZEJ KUDASIK

Drużyny Podhalańskie

Na początku wieku XX sytuacja polityczna w Europie była bardzo napięta. Konflikt między Rosją, a Austro - Węgry wisiał w powietrzu. Na wybuch wojny liczyli polscy działacze niepodległościowi. Wierzyli oni, że wojna osłabi największych wrogów narodu polskiego i pojawi się szansa odzyskania niepodległości. Należało się do tego przygotować przez utworzenie własnej siły zbrojnej. W całym kraju zaczęły więc powstawać paramilitarne, zajmujące się szkoleniem przyszłych żołnierzy, Związki i Drużyny Strzeleckie, Drużyny Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki, Drużyny Bartosze, Sokole Drużyny Polowe, a w krainie pod Tatrami - Drużyny Podhalańskie.

Decyzję o ich utworzeniu podjął, obradujący w 1912 roku w Nowym Targu, II Zjazd Podhalan, a wprowadzeniem w życie uchwały zajmował się Komitet Wykonawczy Zjazdu w następującym składzie: Władysław Orkan - prezes, poseł dr Jan Bednarski i burmistrz Nowego Targu Józef Rajski - wiceprezesi, Michał Mroszczak - skarbnik, Feliks Gwiżdż oraz Zygmunt Wasiewicz - członkowie. Zakładanie drużyn w poszczególnych wioskach podhalańskich poprzedziła intensywna akcja uświadamiająca, w której wyróżnili się profesorowie nowotarskiego Gimnazjum, a szczególnie polonista i historyk - Tomasz Buła. Szerzyli oni wśród młodzieży i dorosłych Podhalan wiedzę dotyczącą historii Polski i budzili uczucia patriotyczne. W akcji uświadamiającej, polegającej na wygłaszaniu odczytów oraz pogadanek, aktywni byli również członkowie Komitetu Wykonawczego: młody adwokat nowotarski dr Zygmunt Wasiewicz i redaktor wychodzącej w Nowym Targu „Gazety Podhalańskiej” - Feliks Gwiżdż. W numerze 5 z dnia 26 stycznia 1913 r. tejże Gazety ukazał się znamieny artykuł:

„Jest jedna przypowieść góralska, która powiada, że dotąd będzie z Polską źle, dotąd nie zrzuci Ojczyzna nasza okowów niewoli i nie zajaśnieje światu, dopóki od Tatr nie ruszy czerniawa chłopska, dopóki ta czerniawa nie stoczy takiej bitwy pod Krakowem, że zamiast wody krew uroga pójdzie Wisłą /.../ Od Krakowa, od Luowa, od Warszawy słyszymy ino jedno wołanie: „Już czas!” Młodzież uniwersytecka i rzemieślnicza mieszczanie i robotnicy, mój Boże, chłopci po dolinach, szykują się w rząd i mówią: skoro czas, to my gotowi! I zakładają stowarzyszenia i drużyny strzeleckie, legie ludowe i Drużyny Bartosze. Co się dzieje? O co chodzi? Od Rosji burza nadciąga. Gotuje się mąt jakiego świat nie widział. Rosya chce wojny z Austryą. Chce zabrać Galicyę wschodnią, a jak się da, to i zachodnią /.../ Wojna Austyi z Rosyą rozegrałaby się na ziemiach polskich. Nasze chaty, nasze rodziny, nasz dobytek mógłby się w tym wypadku stać hupem dzikiego żołdactwa moskiewskiego. Trza więc stanąć w szeregu, trza się zjednoczyć. Drużyny podhalańskie

mają bardzo ładne cele: mają nauczyć sztuki strzelania, bicia się na szable, pochodów wojskowych, jazdy na rowerze, zręczności, obrotności i przytomności umysłu. W każdej takiej drużynie można też urządzać pogadanki oświatowe i naukowe, godziwe rozrywki i zabawy, których dochód byłby przeznaczony na wspomnienie drużym. /.../ Uznali to wszyscy w narodzie, a rząd austriacki nie ma nic na przeciw. Zakładajmy więc drużyny podhalańskie! Jednoczmy się!"

I Drużyny Podhalańskie zaczęły powstawać. Najwcześniej, bo już w połowie 1912 r. powstała Drużyna Podhalańska w Zakopanem. Jej prezesem był Władysław Krzeptowski, niestety brak informacji na temat liczby członków i wyróżniających się działaczy.

22 stycznia 1913 r. utworzona została Drużyna Podhalańska w Poroninie. Należało do niej 54 druhow, a kierownikami byli: Stanisław Marduła i Jakub Orawiec.

9 lutego 1913 r. powstały dwie drużyny: jedna w Chochołowie, a druga w Szaflarach. Drużyna chochołowska nosiła imię Andrusikiewicza, liczyła 200 druhow, pochodzących z Chochołowa, Witowa, Dziańsisa i Cichego, prezesem był Józef Kois. Drużynę w Szaflarach tworzyło początkowo 80 druhow, później rozrosła się do 300 członków, młodych ludzi z Szaflar i Zaskala, prezesem był Wojciech Homelski, sekretarzem Władysław Cybulski, a skarbnikiem Tadeusz Palczewski.

2 marca 1913 r. rozpoczęła działalność Drużyna Podhalańska w Maruszynie. Składała się z 5 plutonów /aż dwa były we wsi Skrzypne/, liczyła 111 członków, prezesem był Jan Mituś, a naczelnikiem Kazimierz Zapotoczny.

2 kwietnia 1913 r. założono Drużyny Podhalańskie w Waksmundzie /65 druhow, prezes - Józef Kuraś, z-ca Michał Pałucki, naczelnik Franciszek Srał/ oraz w Ostrowsku /40 druhow, prezes Jan Kowalczyk, naczelnik Józef Głodek/, a dwa dni później - w Łopusznej /43 druhow, prezes Franciszek Klamerus, naczelnik Wawrzyniec Igocki.

6 kwietnia powstała Drużyna Podhalańska w Bańskiej. Wstąpiło do niej 50 druhow, prezesem był Józef Zaucha, naczelnikiem - Józef Sieczka.

1 maja 1913 r. założono Drużynę Podhalańską w Odrowążu. Miała 123 druhow, a prezesem był ks. T. Paluch.

15 czerwca 1913 r. powstała Drużyna Podhalańska w Sromowcach Niżnych, prezesem był Jędrzej Waradzyn, naczelnikiem Stanisław Waradzyn.

Dokumentacja dotycząca Drużyn Podhalańskich jest niepełna. Z informacji zawartych w „Gazecie Podhalańskiej” wynika, że działały także w wielu innych miejscowościach, np. w Białym Dunajcu, Gronkowie, Leśnicy, Harkłowej, Ludźmierzu, Nowym Targu /działała przy Towarzystwie Sokół, a naczelnikiem był Kazimierz Guziak/, Rabie Wyżnej, Rokicinach, Sieniawie, Starym Bystrem i Sromowcach Wyżnych. W Czarnym Dunajcu nie było Drużyny Podhalańskiej, działała natomiast Drużyna Bartoszwowa. Kierowali nią plutonowi: Kucharski, Przyczynek i Żółtek oraz naczelnik ks. Czesław Łukasik. Do wyróżniających się dowódców Drużyn Podhalańskich należeli: Kazimierz Guziak, Stanisław Czernik, Władysław Krzeptowski, Bartłomiej Mąka, Stanisław Marduła i Józef Sieczka.

Drużyny Podhalańskie miały zajęcia głównie w swoich miejscowościach, ale co jakiś czas uczestniczyły również w manewrach, organizowanych na terenie Podhala, np. 6 kwietnia 1913 r. na Galicowej Grapie w Poroninie odbyły się ćwiczenia bojowe drużyn z Nowego Targu i Szaflar, a 18 maja tego samego roku - ćwiczenia bojowe drużyn z Poronina, Zakopanego, Białego Dunajca i Nowego

Targu, razem 193 druhów. Miejscem manewrów były okolice wsi Bańska. Zwykle ćwiczący podzieleni byli na dwie armie, jedna broniła się, druga atakowała.

W dniach 18 - 20 kwietnia Komitet Wykonawczy II Zjazdu Podhalan zorganizował w Nowym Targu kurs dla instruktorów Drużyn Podhalańskich. Uczestniczyło w nim 29 druhów. Zajęcia prowadzili: Kazimierz Guziak, Karol Ptaś, Franciszek Druźbacki, Władysław Szewczyk, Antoni Dróżdź i lekarz Chuderski. Przerobiono: musztrę zastępu, plutonu i drużyny w szyku zwartym i bojowym, służbę zwiadowczą /straże i zwiady w ogólności/, rozwijanie łańcuszka /tyralieri/, orientowanie się w terenie za pomocą mapy, a także udzielanie pierwszej pomocy rannym.

Warto podkreślić, że w Drużynach Podhalańskich cały czas prowadzona była walka z nałogami, przede wszystkim z pijaństwem i pieniactwem. Najważniejszym w dziejach Drużyn Podhalańskich wydarzeniem był ich manifestacyjny udział w obchodach 122 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja, które odbyły się 4 maja 1913 r. w Nowym Targu. Pierwsze Drużyny Podhalańskie stały się na nowotarskim Małym Rynku /dziś Palcu im. Juliusza Słowackiego/ już przed godziną 8, kilkanaście z własną muzyką góralską. O godzinie 10 wszystkie stały już w karnych dwuszeregach. Komendę nad nimi objął wtedy naczelnik nowotarskiego Sokola - Kazimierz Guziak. Po złożeniu raportu przez poszczególnych dowódców Drużyny Podhalańskie udały się do Kościoła parafialnego p. w. św. Katarzyny, gdzie uczestniczyły w uroczystej Mszy św. Odprawionej przez ks. Kanonika Michała Wawrzynowskiego, z patriotycznym kazaniem ks. Jana Bułata. Po Mszy odbył się wspaniały pochód: na przodzie jechała banderia konna, dowodzona przez J. Pajerskiego, za nią szły jedna za drugą Drużyny Podhalańskie, wszystkie ubrane po góralsku. Po przybyciu na nowotarski Rynek zajęły wyznaczone miejsce, następnie uczestniczyły w wiecu. Z balkonu Ratusza do zgromadzonych przemawiali: Józef Rajski, Feliks Gwiżdź i Andrzej Chramiec. Po wiecu delegaci z poszczególnych drużyn udali się do sali obrad w Ratuszu i tam na wniosek Komitetu Wykonawczego II Zjazdu Podhalan /uchwała w tej sprawie zapadła na posiedzeniu Prezydium Komitetu dnia 26 marca 1913 r./ utworzony został Związek Drużyn Podhalańskich. Przez aklamację, wszak był postacią powszechnie znaną /uczestniczył w powstaniu większości drużyn/ prezesem - komendantem Drużyn Podhalańskich został dr praw Zygmunt Wasiewicz.¹ W skład tzw. Wydziału weszli: Jan Bednarski, Otomar Bogutski, Franciszek Boroń, Feliks Gwiżdź /powierzono mu obowiązki sekretarza/, Jan Głodek, Kazimierz Guziak, Józef Kois, ks. Stanisław Kotarba, Michał Pachucki, Franciszek Pawlica, Karol Ptaś, Józef Rajski, Piotr Staszal i Franciszek Szewczyk.

¹ Zygmunt Wasiewicz był nowotarzaninem z wyboru. Urodził się 1 października 1874 r. w miejscowości Rozdół, pow. Żydaczów, woj. Żółkiew, na Wołyniu. Był synem Józefa i Anny z domu Konowska. Nie wiadomo czym zajmowali się jego rodzice i gdzie pobierał nauki. Do Nowego Targu przyjechał w 1903 r. z dyplomem doktora prawa i objął w mieście stanowisko sędziego C. K. z żoną Marią Jadwigą z domu Jarocka mieszkał w domu przy ul. Gazdów 6. Bardzo szybko stał się postacią znaną i cenioną, o czym świadczą pełnione funkcje społeczne: prezes Związku Drużyn Podhalańskich, zastępca burmistrza Nowego Targu w latach 1915 - 1919 /wybrany 26 głosami na 27 głosujących/, aktywny działacz Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, Towarzystwa Tatrzańskiego „Gorce” i Związku Legionistów, prezes Ogniska Związku Podhalan w Nowym Targu. Miał pogodne usposobienie, był zawsze życzliwy ludziom, cieszył się powszechnym szacunkiem. Zmarł po długich cierpieniach 28 marca 1926 r. Pochowany został na nowotarskim cmentarzu w grobowcu rodzinnym przy głównej alei.

Po wiecu i wyborach wszyscy udali się do miejskiego parku - tam najpierw oglądnięli przedstawienie teatralne pt. „Wóz Drzymały”, a potem uczestniczyli w zabawie ludowej /do tańca grała muzyka góralska z Chochołowa/.

Zimą 1913/1914 prowadzona była w Drużynach Podhalańskich intensywna akcja oświatowa. Wykłady poświęcone piśmiennictwu polskiemu ze szczególnym wyróżnieniem dorobku Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego oraz historii Polski odbywały się w: Nowym Targu, Ludźmierzu, Klikuszowej, Rabie Wyżnej, Odrowążu, Czarnym Dunajcu, Chochołowie, Zakopanem, Poroninie, Maniowach, Kościelisku i Białce. Wykładowcami byli: Tomasz Buła, Tadeusz Dziedzic, Feliks Gwiżdż, Władysław Konieczny, Michał Pachulski, Kazimierz Peszkowski i Juliusz Zborowski.

18 stycznia 1914 r. - kolejne manewry, tym razem na polach między Nowym Targiem, a Szaflarami, uczestniczyły w nich: Drużyna Strzelecka z Nowego Targu i Drużyna Podhalańska z Szaflar/ 1/2 plutonu pod dowództwem Tomasa Lubelskiego/.

21 czerwca 1914 r. kiedy wybuch wojny był prawie pewny, odbył się w Nowym Targu kolejny zjazd delegatów Drużyn Podhalańskich. Ponieważ Zygmunt Wasiewicz „z powodu nawału zajęć” nie chciał ponownie kandydować, prezesem Związku Drużyn Podhalańskich został Feliks Gwiżdż. Zjazd uchwalił, że Drużyny Podhalańskie zachowując związkową odrębność organizacyjną winny wejść jak najszybciej w kontakt z wojskowymi Polskimi Drużynami Strzeleckimi. Wykonanie uchwały zlecono Wydziałowi, co zrealizowane zostało niemal natychmiast.

I stało się!

28 lipca 1914 r. Austro - Węgry wypowiedziały wojnę Serbii, a ponieważ ta znajdowała się w sojuszu z Rosją, oznaczało to wybuch konfliktu światowego.

4 sierpnia 1914 r. w Nowym Targu i okolicznych wioskach pojawiły się odezwy sygnowane przez Komendę Drużyn Podhalańskich:

„Polacy!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja, Matka Jego Królowa Korony Polskiej.

Bracia Podhalanie!

Nadszedł czas, nadeszła ta burza, którą przeczuwaliśmy wszyscy. Wielka godzina wybiła. Poruszyła się cała Europa, wojska wszystkich państw stoją pod bronią. Austro - Węgry biją się z Serbią i Rosją, Francją, Belgią i Anglią. Co będzie jutro, co będzie za godzinę - Bóg Wszechmogący wie. Centrum wojny przenosi się siłą wypadków na biedne ziemie polskie, tylu ofiarami poświęcone, morzem krwi naszej rycerskiej nasycone. Czy pamiętacie Chochołów? Wspomnijcie na tych dziadków naszych, co w 1846 roku chwycili za broń by zdobyć niepodległość Ojczyźnie. Ks. Kmietowicz, organista Andrusikiewicz, Zych, Kois, Styrzcula i tylu, tylu innych. Oni dziś patrzą na nas, oni nas budzą, oni wołają nas do boju!

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, w imię sławy Polski, w imię dobra obecnych i przyszłych pokoleń naszych, w imię tej wiary świętej, katolickiej, którą nam Moskal chce zabrać, zaklinamy i wzywamy Was:

Powstańcie! Chwyćcie za broń i ruszcie przez Kraków na Moskwę. Starzy i mło-

dzi, mężowie i kobiety - słuchajcie. Miecz tylko sprawi światłość sprawiedliwą na ziemi polskiej.

Ojczyzna nasz, który jesteś w niebie, święć się imię Twoje nad ziemią polską, nad wojskami polskimi, które wyruszają w pole!

Bracia! Po jednym, po dwóch, po dziesięciu - ruszajmy wszyscy do Krakowa. Tam dostaniemy broń i rozkazy. Naprzód w imię Boga!"

W podobnym tonie utrzymana była odezwa opublikowana w „Gazecie Podhalańskiej” 6 września 1914 r., którą podpisał z w imieniu Departamentu Wojskowego - Włodzimierz Tetmajer.

I nasi poszli. Ponad dwa tysiące „chłopców górali”

Wcieli do Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego dzielnie walczyli o wolność Ojczyzny. Wielu zginęło. To im poświęcił strofy swojego wiersza poeta Zygmunt Lubertowicz:

„Niechże ich pamięć nasza błogosławi
tych bohaterów i te nasze dzieci,
którzy odeszli, jako klucz żurawi,
a dziś im gwiazda wiekiusta świeci”

/Do naszych uczniów na pole bitwy/



Zarząd /Komenda/ Związku Drużyn Podhalańskich: prezes /komendant/ dr Zygmunt Wasiewicz (1), z-ca Józef Rajski - burmistrz Nowego Targu (2), sekretarz Feliks Gwiżdż - redaktor Gazety Podhalańskiej (4) oraz Henryk Lgocki - b. starosta (3).

OLGA NOSIEWICZ
DARIUSZ KOSIŃSKI

Historia Miejskiego Nauczycielskiego Chóru „Gorce” do roku 1998

Od kilkudziesięciu lat w życiu kulturalnym Nowego Targu ważną rolę odgrywa Chór mieszany, który, choć jego pełne i oficjalne nazwy uległy różnym zmianom, przez mieszkańców i samych chórzystów nazywany jest niezmiennie „Gorce”. Dzieje tego chóru, wbrew pozorom nieproste i pełne czasem zawiłań, skupiają jak w soczewce historię nie tylko miasta, czy regionu, ale wręcz całego kraju. Ten kawałek „małej historii”, często lekceważony, uważany za mniej ciekawy od wielkich wydarzeń dziejowych pełnych bitewnego zgiełku i pompatycznych słów, czasem więcej mówi o minionych latach, pozwalając lepiej zrozumieć ludzkie postawy i wybory. Jest to też historia ważna ze względu na tworzących ją ludzi od lat z zaangażowaniem oddających się, według wielu już niemodnej, wręcz staroświeckiej pasji, będącej przecież, bez względu na to jak patetycznie by te słowa zabrzmiały, częścią duchowych dziejów narodu.

Tradycja

Wszystko zaczęło się od powstania pierwszego w stolicy Podhala amatorskiego zespołu chóralnego. Założył go w 1909r. Wincenty Apostoła /1886-1960/, wówczas świeżo upieczony organista w Kościele parafialnym św. Katarzyny. Był to chór mieszany, młodzieżowy, utworzony w ramach szeroko zakrojonej akcji wzbudzania aktywności kulturalnej ludu polskiego. Akcja ta, prowadzona w Galicji od końca lat 90. XIX w. miała swoich zwolenników i pełnych zaangażowania pomocników wśród najwybitniejszych postaci epoki /m.in. L. Rydel, W. Tetmajer, J. Kasprowicz/, niesprawiedliwie nazywanych często chłopomanami. Głównym celem akcji było rozbudzanie uczuć patriotycznych i świadomości narodowej chłopów przy pomocy zajęć „rozrywkowych”, głównie śpiewu chóralnego i teatru. Takie też formy działania rozwinęło Towarzystwo Teatru i Chóru Ludowego / bo taką oficjalną nazwę przyjęło założone przez W. Apostoła koło śpiewacze /, które wkrótce, jak niemal wszystkie tego typu organizacje w zaborze austriackim, stało się członkiem Towarzystwa Chórów i Teatrów Włościańskich z siedzibą we Lwowie.¹

¹ Szerzej o działalności Tow. Teatru i Chóru Ludowego w N. Targu pisze S. Szewczyk-Przybyszowa w artykule „Towarzystwo Teatru i Chóru Ludowego w Nowym Targu” - „Podhalanka” 1985 nr 2, s. 23-26.

Towarzystwo w tej formie działało do wybuchu II wojny światowej. W 1945 r. reaktywowano zespół chórny, organizacyjnie podporządkowując go Wydziałowi Oświaty Dorosłych przy Inspektoracie Szkolnym w Nowym Targu. W. Apostoł kierował chórem do 1949 r., kiedy ze względu na zły stan zdrowia zrezygnował z dalszej pracy i przekazał kierownictwo zespołu Józefowi Grzybkowi.

J. Grzybek / 1909 - 1986 /, doktor nauk humanistycznych, znany i wielce zasłużony dla Nowego Targu historyk, przez kilka lat dyr. Liceum Ogólnokształcącego im. S. Goszczyńskiego, był prawdziwym miłośnikiem muzyki, dysponował też doświadczeniem w pracy z zespołami śpiewaczymi w LO. Narastające upolitycznienie wszystkich sfer życia a typowe dla totalitarnych systemów doprowadziło w 1950 r. do zwolnienia go z pracy w LO. Pretekstem była odmowa występu chóru szkolnego na akademii ku czci 70. urodzin J. Stalina². Jeśli tak rzeczywiście było, to odmowa taka stanowi dowód wielkiej odwagi i wierności swym ideałom.

J. Grzybek postrzegany było przez ówczesne władze jako persona non grata, co w sposób oczywisty przekładało się też na stosunek do prowadzonych przezeń zespołów. Większość dostępnych źródeł potwierdza nieprzerwaną działalność chóru kierowanego przez J. Grzybka, a jedynie H. Rajska stwierdza, że po usunięciu go z pracy w LO „życie muzyczne w mieście zamarło na parę lat” i dopiero w 1953 r. niestrudzony dyrygent „zaczął gromadzić wokół siebie dawnych chórzystów, tworząc załączek chóru „Gorce”, działającego pod patronatem „Cepelii”³. Stwierdzenie to mija się z faktami. Świadczyć może o tym tableau chóru z lat 1945-55 kiedy to zespół działał prężnie pod patronatem nowotarskiego oddziału CEPEL-ii, ciesząc się poparciem jego prezesów S. Durrowskiego i H. Jaskółki. Dowodem aktywnej działalności są też: wyjazd licznej, 75-osobowej grupy do Warszawy /lato 1954/, udział w festiwalu Chórów w Poznaniu w 1957 r. Reprezentując region, chór zawsze występował w strojach góralskich, co było wymogiem ze strony J. Grzybka jak i Zarządu Sp-ni. W czasie defilady ulicami Poznania, sztandar Tow. Teatru i Chóru Ludowego niósł członek Chóru Jan Sięka.

Dobre stosunki ze Spółdzielnią owocowały finansowaniem całości kosztów wyjazdów jak i zakupu strojów /granatowe garnitury panów, czarne, długie spódnice i białe bluzki z modnego wówczas „milanówka”, w których chór prezentował się wspaniale. Życie zespołu cementowały wycieczki w pobliskie Gorce, Tatry oraz spontaniczne wypadki /po próbach/ na koncerty żab czy drożdżów nad Dunajec.

Niestety powoli kończy się okres prosperity. Z różnych powodów kończy się opieka Cepelii /stroje zostały nieodpłatnie oddane na rzecz chóru /, a chór tuła się korzystając z uprzejmości Straży Pożarnej i (trochę dłużej) Cechu Rzemiosł Różnych przy ul. Szkolnej. W 1959 r. J. Grzybek zaproponował połączenie prowadzonych przez siebie chórów, tj. „Gorce” z chórem kościelnym, co jednak z różnych przyczyn nie nastąpiło. Coraz skromniejsze warunki egzystencji,

² Informację taką podaje H. Rajska w: Józef Grzybek, „Z Miasta i okolic” 1995 nr 41 - Autorka nie ujawnia źródła swej wiedzy, przy pewnych nieścisłościach w przywoływanych datach /J. Stalin w 1950 r. obchodził nie 70., ale 72. rocznicę urodzin/.

³ H. Rajska. Tamże.

brak finansowego wsparcia wywołały zniechęcenie i spadek liczebny chórzystów. Także J. Grzybek zaczął wykazywać oznaki zmęczenia i frustracji / pracował w tym czasie na stan. kier. Archiwum Państwowego, a od 1953 r. jako organista w kościele NSPJ, prowadził dwa chóry z tak różnorodną tematyką utworów, przygotował pracę doktorską / i mimo niespożytych dotąd sił, z dnia na dzień zrezygnował z pracy z zespołem.

Rok 1959 jest dla chóru katastrofalny. Cech wypowiada korzystanie ze świetlicy, a i samo rozstanie z dyrygentem - dla obu stron - jest b. niemiłe. Chór i ówczesny prezes p. Bibro szuka oparcia i pomocy w Polskim Związku Chórów i Orkiestr Oddz. w Krakowie, którego jest członkiem, oraz nowego lokalu i „sponsora” w Nowym Targu.

Jak się wydaje w wydarzeniach tych tkwi źródło nieporozumień co do ciągłości tradycji śpiewu chóralnego w Nowym Targu. Chór „Gorce” istotnie był jej kontynuatorem, ale uosobieniem tej tradycji był J. Grzybek. Tak więc sprawiedliwą formułą wydaje się stwierdzenie, że tradycje śpiewu chóralnego na Podhalu zapoczątkował W. Apostoł w 1909 r., a kontynuują je Chór „Gorce” i założony w 1958 r. Chór żeński parafialny.

Pozostawiwszy za sobą /nie na długo niestety/ nieprzyjemne sprawy polityczne możemy zająć się wreszcie właściwym życiem chóru. Jak już wspomniano „Gorce” były zespołem mieszanym, stosunkowo licznym /zwłaszcza wg obecnych standardów /. Na początku lat 60. zespół liczył 54 osoby, w tym 34 głosy żeńskie i 20 męskich. Na repertuar wykonywany przez chór w latach dyrygentury J. Grzybka składały się przede wszystkim popularne pieśni, mieszczące się w kategorii utworów „ludowych”, łączących tradycje polskiego folkloru z profesjonalnym opracowaniem. W tej grupie były też utwory nawiązujące do tradycji muzycznych regionu /Wiązanka góralska/. Ponadto chór wykonywał pieśni patriotyczne /„Cześć polskiej ziemi”, „Gaude Mater Polonia”/ oraz utwory do wierszy polskich poetów /„Stepy Akermańskie”/. Solistami chóru byli w tym okresie : Emilia Płaczek, Barbara Woźniak, Stanisława Pawluśkiewicz, a z panów Eugeniusz Klin, Andrzej Majcherczyk, Mieczysław Mrzygłód, Stanisław Pawlikowski.

Od początku swej działalności chór występował przede wszystkim na regionalnych obchodach różnego rodzaju uroczystości, a także na organizowanych przez poszczególne stowarzyszenia, związki zawodowe i inne organizacje społeczne przeglądach i festiwalach. Ważnym elementem artystycznej aktywności zespołu była współpraca z prof. nowotarskiej Państwowej Szkoły Muzycznej, kompozytorem Józefem Edmundem Titzem / 1900-88 /, którego utwory „Gorce” wykonywały m. in. w czasie uroczystego koncertu kompozytorskiego, który odbył się 4 maja 1960 r. w kinie „Tatry”.

Wiadomości o działalności koncertowej chóru z tych lat są stosunkowo skąpe, co wiąże się w znacznej mierze z lukami w materiale źródłowym.

Po „reorganizacji chóru” z lutego 1961 r. - w wyniku solidarności i uporowi członków chóru, daleko idącej pomocy Polskiego Związku Chórów i Orkiestr, a zwłaszcza p. Władysława Kruszewskiego członka zarządu tegoż Związku, zespół trafił pod opiekę PZGS „Samopomoc Chłopska”. PZGS udostępnił na próby aulę w budynku przy nowotarskim Rynku i wspierał chór dotacjami finansowymi. Na miejsce J. Grzybka funkcję dyrygenta objął Władysław Kru-

szewski, jeden z założycieli i długoletni dyrygent Chóru Męskiego „Wierchy” z Zakopanego. Współpraca „Wierchów” i „Gorców” trwała od 1955 r., a teraz, po dokonaniu swoistej „uni personalnej” miała ulec dalszemu zacieśnieniu. Początkowo przyszłość chóru wydawała się malować w jasnych barwach. Jednym z pierwszych zadań jakie nowy dyrygent postawił przed zespołem było przygotowanie do spóźnionego jubileuszu 50-lecia Chóru, które odbyło się 21.VI.61 r. w sali kina „Tatry” przy sali wypełnionej po brzegi. Polskie Radio retransmitowało nagranie z tegoż koncertu w dniu 15 lipca. Następnego roku zespół z powodzeniem wystąpił na Milenijnym Festiwalu Chórów Polskich w Poznaniu, a towarzyszył mu kompozytor „Nucicek o kochaniu” J. E. Titz /5-8. VII. 62 r./

Wkrótce jednak ponownie pojawiły się oznaki narastającego kryzysu. W. Kruszewski, mimo najszerszych chęci, miał poważne trudności z połączeniem dwóch dyrygentur. Dojazdy z Zakopanego z upływem czasu stawały się coraz bardziej kłopotliwe. Trzeba też uświadomić sobie, że z tytułu pracy z chórem dyrygent nie pobierał żadnego wynagrodzenia. Co gorsza, zespół po raz pierwszy, ale nie ostatni, dotknął kryzys zaangażowania. Chór wykruszał się, odchodzili z niego poszczególni członkowie / w latach 1961- 64; 14 osób /, a ci którzy pozostawali coraz częściej opuszczali próby. Frekwencja wahała się w granicach 50-70%⁴. W przypadku pracy zespołowej, zwłaszcza tak skomplikowanej i opartej na ścisłej współpracy poszczególnych osób, tego typu zjawiska mają ogromne negatywne znaczenie z uwagi na nierzetelność kolegów. Wyrazem kryzysu, który dotknął w tym okresie chór była także niewielka ilość występów, w ciągu czterech lat zespół koncertował zaledwie 27 razy. Każdy, kto kiedykolwiek miał do czynienia z pracą amatorskiego zespołu wie, że nic tak nie podnosi na duchu jego członków jak publiczne występy, możliwość zaprezentowania swych umiejętności. Gdy okazji takich brakuje, brakuje też motywacji do pracy.

Na pewien czas sytuację kryzysową zażegnała możliwość wyjazdu na Węgry. Chór „Wierchy” nawiązał współpracę z węgierskim chórem z Veszprem, która zaowocowała wzajemnymi wizytami. Węgrzy odwiedzili Podhale w lipcu 1964 r., zaś „Gorce” i „Wierchy” złożyły im rewizytę we wrześniu tegoż roku. Oprócz koncertów w Veszprem, w planie wyprawy znalazły się także atrakcje typowo turystyczne, spośród których najważniejszymi było zwiedzanie Budapesztu i wycieczka nad Balaton z całodniowym rejsem. Terapia wyjazdowa a trzeba przypomnieć, że w owych czasach, (przy zamkniętych granicach, wyjazdy na Węgry były ogromną atrakcją) poskutkowałą jedynie na krótką metę. Po powrocie kryzys zaczął narastać. W ciągu 1965 r. frekwencja na próbach spadła do tego stopnia, że na ostatnim spotkaniu w roku szkolnym 1964/65 pojawiło się zaledwie kilka osób. Zniechęcony W. Kruszewski pisemnie oświadczył, że nie zamierza dalej współpracować z chórem. Odejście dyrygenta groziło ostatecznym rozpadem zespołu, nie chciała do tego faktu dopuścić grupa zaangażowanych w jego prace członków / m. in. aktualny prezes J. Wianecki, E. Klin, O. Nosiewicz, Z. Bednarczyk, St. Pawlikowski /. Mimo podjętych prób

⁴ Dane wg „Sprawozdanie z działalności Zarządu Chóru „Gorce” przy PZGS w Nowym Targu za okres od 11 grudnia 1961 r. do kwietnia 1964 r. mps, s. 2.; udostępniła O. Nosiewicz.

negocjacji W. Kruszewski nie powrócił do pracy z „Gorcami”, co zebranie członków chóru potwierdziło oficjalnie 15 grudnia 1965 r. „W zawiązku z tym postanowiono wystosować pismo do Komitetu PZPR w Nowym Targu z próbą o pomoc w wyszukaniu nowego dyrygenta zespołu”⁵.

Próba poskutkowała i z początkiem nowego roku funkcję tę objął na krótko dyrektor Państwowej Szkoły Muzycznej w Nowym Targu Hieronim Hamara.

Sytuacja chóru była trudna, zespół liczył 24 osoby z przewagą głosów męskich. Nowo wybrany zarząd z prezesem E. Klinem energicznie zabrał się do porządkowania spraw chóralnych. Udało się pozyskać nowego dyrygenta w osobie Jana Szostka, nauczyciela Państwowej Szkoły Muzycznej w Nowym Targu, jednak nie zdołano zatrzymać procesu dezintegracji chóru. By nie dopuścić do jego całkowitego rozpadu, 15 października 1966 r. podjęto decyzję o połączeniu Chóru „Gorce” z Chórem Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Aby wyjaśnić genezę tego drugiego zespołu, należy wrócić do 1965 roku. W początkach roku szkolnego 1965/66. wśród nauczycielek muzyki pracujących w różnych nowotarskich szkołach pojawiła się myśl utworzenia amatorskiego zespołu śpiewaczego. Inicjatorkami jego powstania była Anna Dworska, prof. Państwowej Szkoły Muzycznej w Nowym Targu, Janina Glińska, pracująca w Szkole Podstawowej nr 2 i Maria Pałys ucząca w Szkole Podstawowej nr 5. Pod koniec września założycielki udały się do Zarządu Powiatowego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Nowym Targu z prośbą o pomoc w zorganizowaniu i utrzymaniu chóru mieszanego. Uzyskały obietnicę pomocy, która została zrealizowana. Do chóru, w składzie, którego znalazła się spora grupa nauczycieli związanych z nowotarską Szkołą Muzyczną, dołączyli nauczyciele z Jabłonki na czele z A. Haniaczykiem, a także nauczyciele z innych podhalańskich miejscowości oraz część członków Chóru „Gorce”. W sumie chór liczył na początku 42 osoby. Salę na próby, a także instrumenty zapewniła nowemu zespołowi Państwowa Szkoła Muzyczna w Nowym Targu.

Pierwszy występ stworzonego chóru, który przyjął nazwę Chór ZNP, odbył się, z okazji Dnia Nauczyciela. Program pierwszego występu obejmował okolicznościowe pieśni i popularne piosenki, a także satyryczne monologi wygłaszane przez R. Glińskiego. Pierwszym dyrygentem chóru była A. Dworska, którą okazjonalnie wspierał H. Hamara. W roku 1966 Chór ZNP występował na kilku imprezach okolicznościowych, ale dość szybko okazało się, że jego siły są zbyt wątle na rozwinięcie szerszej działalności /głównie z braku odpowiedniej liczby głosów męskich/.

Tak więc na początku roku szkolnego 1966/67 w życiu śpiewaczym Nowego Targu wytworzyła się bardzo niezwykła sytuacja: istniały w mieście dwa - oprócz w/w Chóru Kościelnego pod batutą J. Grzybka - chóry cierpiące na niedostatek głosów, a mające w swoich szeregach spory zastęp prawdziwych entuzjastów. Co więcej, oba chóry były przez osobę swych dyry-

⁵ Protokół z zebrania członków Chóru „Gorce” odbytego w dn. 15. XII. 1965 r. rkps; udostępniła O. Nosiewicz.

gentów powiązane z PSM w Nowym Targu. Od września 1966 r. mocno zbliżyła je kolejna „unia personalna” związana z objęciem przez J. Szostka funkcji dyrygenta Chóru ZNP. Aż prosiło się o połączenie dwóch zespołów w jeden silny ⁶.

Pierwsza młodość / 1966-1971 /

Pierwszy połączony występ Połączonych Chórów „Gorce” i „Nauczycielski” / bo taką nazwę nosił nowy zespół do 1968 r./ odbył się w Brzesku, przy okazji powiatowych eliminacji przeglądu zespołów amatorskich. Pierwszy występ i pierwsze miejsce. Sukces póki co skromny, ale po latach chudych i ta oznaka uznania przyjęta została z ogromnym zadowoleniem.

Pierwsze dwa lata swej działalności nowa „unia chóralna” poświęciła przede wszystkim pracy organizacyjnej i artystycznej. Trzeba było ostatecznie uformować zespół, zintegrować dwie istniejące grupy, stworzyć niemal całkowicie nowy repertuar. W trakcie tych dwóch lat nie zabrakło oczywiście występów. Chór brał udział głównie w akademiach okolicznościowych, ozdabiając śpiewem różnego rodzaju uroczystości. Nie ma powodu ukrywać, że wśród tych akademii były też pierwszomajowe i siódmolistopadowe (gdymy ktoś już nie pamiętał, przypomnę, że chodzi o obchody rocznicy wybuchu rewolucji październikowej) obchodzone szczególnie uroczysto i „pokazowo”. Czynienie członkom chóru zarzutu z tych występów dowodzi jedynie skłonności do ahistorycznego myślenia. Chór stanowił część ogromnej rzeszy zespołów amatorskich podlegających Centrali Związków Zawodowych. W PRL państwie czujnie „opiekującym” się każdym obywatelem - nieformalna działalność amatorska była praktycznie niemożliwa, każdy zespół świecki /zespoły kościelne traktowano inaczej, by istnieć musiały podlegać jakiejś organizacji, co oczywiście wiązało się ze świadczeniem określonych „usług”. A zresztą chyba jest rzeczą normalną, że amator, entuzjasta korzysta z każdej okazji do pokazania, co umie?

Praca nad integracją zespołów nie polegała jedynie na próbach artystycznych. Zarząd chóru zdawał sobie znakomicie sprawę, że nic tak nie łączy ludzi jak wspólne przeżycia. Organizowano więc różnego rodzaju imprezy towarzyskie: ogniska, wycieczki, przyjęcia słusznie wychodząc z założenia, że nie samą pracą artysta-amator żyje. W protokołach posiedzeń zarządu Chóru / przechowywanych przez O. Nosiewicz / zachował się b. zabawny a zarazem symptomatyczny dokument odnoszący się do tej właśnie sfery - z dn. 3 lutego 1967 r. chór działa jeszcze przy PZGS „Sam. Chłopska”, a od 1968 r. przy Młodzieżowym Domu Kultury przy ul. Jana Kazimierza.

Pierwszy naprawdę poważny występ zespołu po długim okresie wytężonej pracy miał miejsce w czerwcu 1968 r. na Międzynarodowym Festiwalu Pieśni Chóralnej w Międzyzdrojach. W słynnej nadmorskiej muszli koncertowej zespół wystąpił w 48-osobowym składzie z J. Glišką / sopran / E. Klinem / tenor / i S. Pawlikowskim / bas /, jako solistami. Odnotujmy głos recenzenta, który określił chór, występujący już wówczas jako Chór Nauczycielski „Gorce”

⁶ Zob. protokołów z zebrania połączonych chórów ZNP i Gorce z dnia 4 listopada 1966 r. rkps; udośćepniony przez O. Nosiewicz

jako: „bardzo efektownie wyglądający w swoich regionalnych strojach na festiwalowej estradzie, borykający się jednak z brakiem dobrej literatury folklorystycznej swojego regionu.”⁷

Znamienna ta opinia w syntetyczny sposób porusza dwie bardzo istotne dla działalności chóru sprawy. O kwestiach związanych z repertuarem mowa będzie później, teraz natomiast nieco miejsca poświęcić wypada strojom. Na owym międzydrojeckim festiwalu, „Gorce” wystąpiły w strojach góralskich. Ta trwająca od kilkudziesięciu lat tradycja, wzbudza sporo kontrowersji,⁸ trzeba więc wyjaśnić, jakie są jej źródła.

Jak się wydaje u podstaw decyzji o występowaniu w strojach regionalnych, obok całkiem naturalnej chęci pokazania się w wyjątkowo pięknych szatach, leżała tradycja chóru. W latach 50-tych Chór „Gorce” nosił się co prawda po „pańsku”, ale pojawiały się głosy o konieczności nawiązania do przedwojennych tradycji także w wyglądzie zewnętrznym. Cywilna elegancja obowiązywała także w Chórze ZNP, jednak już na pierwszych zebraniach połączonych chórów zaczęto zastanawiać się na ubiorami. Wyjściem z sytuacji było przywrócenie tradycji i przywdzianie strojów góralskich. Decyzja ta okazała się ze wszech miar słuszną, stroje chóru stanowią jego rozpoznawalną wizytówkę, wzbudzają zainteresowanie, są znakomitymi punktami wyjścia do rozmowy, do prezentacji swoich osiągnięć, rodzinnego miasta i regionu. Są też jednym z wielu sposobów na popularyzację rodzimej tradycji. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że w 1968 r. Chór dysponował jedynie ubiorami pożyczonymi, a pierwsze pieniądze na własne stroje otrzymał dopiero rok później.

W latach 1968-70 chór nadal występował głównie na różnorodnych imprezach okolicznościowych, biorąc jednocześnie udział w przeglądach zespołów amatorskich. W listopadzie 1968 r. „Gorce” zajmują pierwsze miejsce na przeglądzie zespołów artystycznych w Krakowie. Rok później 29-30 listopada 1969 r., śpiewają na Ogólnopolskim Zlocie Chórów Nauczycielskich w Poznaniu, zajmując II miejsce, a dyrygent J. Szostek zostaje wyróżniony złotą odznaką Ministra Kultury i Sztuki. Ten niewątpliwý sukces przyczynił się do konsolidacji zespołu, który liczył wówczas około 50 osób, dysponował przyzwoitym zapleczem organizacyjnym i dobrze ukształtowanym repertuarem. Potwierdzeniem tej pozycji stały się pierwsze nagrania radiowe dokonane w 1969 r. oraz w lutym 1970 r. dla Polskiego Radia w Krakowie, a także Złota Odznaka za działalność kulturalną przyznana zespołowi przez M.K.iS. To pasmo sukcesów uwieńczył występ na II Ogólnopolskim Festiwalu Chórów Związków Zawodowych w Poznaniu, na którym nowotarżanie wyśpiewali I miejsce na 41 konkurujących ze sobą zespołów. Nagrodę tę przyniosło wykonanie żelaznych pozycji w repertuarze chóru; Suita pieśni góralskich B. Wallek-Walewskiego i Ech tatrzańskich J. Pasierba-Orlanda.

Wypada kilka słów poświęcić długoletniemu dyrygentowi Chóru w osobie Jana Szostka. Jako absolwent Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie / 1955 r. / od 1960 r. związał swe losy ze Szkołą Muzyczną w Nowym Targu, gdzie przez 25 lat sprawował funkcję dyrektora.

⁷ Z. Pawlikowski, „Głos Kultury” 1968 r. nr 11

⁸ Zob. niedawna polemika wokół felietonu S. Apostoła „Piórko a sprawa polska”, „Nasza Ojczyzna” nr 5, 1998 r.

To Właśnie stanowisko i osobiste zaangażowanie pozwoliło na związanie Chóru „Gorce” ze Szkołą Muzyczną. Szkoła nie tylko umożliwiała prowadzenie prób, organizowanie zabaw itd. zespołu, ale i wspomagała go akompaniatorami jak p. p. Zofia Chodorowicz, Ewa Niechorska, Barbara Kaperska, Agnieszka Glińska-Derebas, Halina Sięka ale i solistkami w osobie J. Glińskiej i jej córki Agnieszki, Zofii Kilanowicz / wówczas uczennica tej Szkoły /. Ponadto solistami byli członkowie chóru jak A. Majcherczyk, E. Klin, J. Mikołajski, F. Hornik / tenorzy /, St. Pawlikowski, W. Szopiński, M. Garb / basy /. Utwory wykonywane przez chór to kompozycje J. E. Titzza, W. Walewskiego, J. Pasierba-Orlanda, Wiechowicza, J. Świdra, K. Szymanowskiego, F. Nowowiejskiego i innych. Gdy wydawało się, że chór czekają nowe, wspaniałe sukcesy, nastąpiło niespodziewane, gwałtowne załamanie.

Długi kryzys z krótkimi przerwami / 1972-1983 /.

Pierwsze oznaki, że w zespole dzieje się coś niedobrego pojawiły się już w 1968 r. po powrocie ze Międzyzdrojów i wakacyjnej przerwie. Jednak stosunkowo intensywny plan występów i odnoszone sukcesy, na jakiś czas zapobiegły negatywnym zjawiskom. Niestety ujawniły się one ze zdwojoną siłą na początku 1972 r.

Najbardziej dotkliwym zjawiskiem był nagły i gwałtowny spadek frekwencji. Na skutek trudnych dziś do wyjaśnienia nieporozumień chór opuściła spora grupa śpiewaków. Niektórzy w ogóle porzucili działalność artystyczną, inni podjęli ją w nowo powstałym męskim zespole chóralnym przy Cechu Rzemiosł Różnych w Nowym Targu. Ci, którzy pozostali, z konieczności musieli ratować się wstawianiem do repertuaru form kameralnych. Niemal „opatrnościową” parą okazali się w tym czasie Janina i Jan Mikołajscy, wykonujący w duecie piosenkę „Przyjedź chłopce, przyjedź”. Kilka pań z zespołu rozpoczęło nawet naukę tańca góralskiego licząc się z możliwością uzupełnienia programu występów o elementy taneczne. Ich wysiłek poszedł jednak na marne z braku partnerów. Sytuacji nie ratuje nawet zabawa ostatkowa /Mł. Dom. Kult./ zorganizowana 21 stycznia 1972 r. na którą przychodzi tylko 30 osób. Działalność chóru wiosną 1972 niemal zamiera. Oprócz indywidualnych przyczyn /zmiany stanu cywilnego, wyjazd na studia itd./ wśród powodów kryzysu poczesne miejsce zajmuje zjawisko znane z dziejów wielu zespołów amatorskich. Mniej więcej po upływie 4-5 lat od rozpoczęcia działalności następuje moment zwątpienia i rozprężenia. Ludzie niesieni dotąd siłą entuzjazmu i pasją dla nowych zajęć po pierwszych sukcesach zaczynają zdawać sobie sprawę, jak wiele pracy trzeba, by zespół nadal się rozwijał. Zarazem dociera też do ich świadomości, że osiągnięcie prawdziwie profesjonalnego poziomu jest zazwyczaj niemożliwe. W tej sytuacji wielu amatorów zaczyna wątpić w sens dalszej pracy. Wystarczy wówczas drobny nawet konflikt, cień niezadowolenia, odrobina trudności czy kłopotów osobistych i rodzi się decyzja o zaprzestaniu „zabawy” w sztukę. Jest to moment niezwykle niebezpieczny. Przedłużający się brak motywacji i niemożności rozwiązania problemu mogą doprowadzić do całkowitego upadku zespołu.

W przypadku Chóru „Gorce” na szczęście do tego nie doszło. W kwietniu odbyło się szczerze i otwarte zebranie chórzystów, które zdecydowanie oczyściło atmosferę w zespole. By ostatecznie zażegnać groźbę rozpadu, w czerwcu 1972 zorganizowano wycieczkę na Węgry. Niestety kryzys, choć stracił na ostrości nie zakończył się. Wygasły spory, ale przedłużające się braki w składzie zespołu niemal uniemożliwiały jego rozwój. Na pogorszenie się sytuacji kryzysowej miał też wpływ spadek ilości zaproszeń na występy. W latach 1972-74 chór śpiewa publicznie b. rzadko, głównie na imprezach regionalnych, tylko trzykrotnie wyjeżdżając poza Podhale. Sytuacja ta została w znacznej mierze zawiniona przez przeprowadzoną w połowie lat 70. reorganizację Związków Zawodowych. Spowodowała ona zamieszanie w kwestii finansowania działalności zespołów amatorskich, z drugiej wywołało, o wiele poważniejszą, groźbę utraty mecenasa. ZNP praktycznie zaprzestał, wspierania chóru. Coraz radsze próby zespołu z konieczności odbywały się w niewielkiej sali Młodzieżowego Domu Kultury. Nic więc dziwnego, że jubileusz dziesięciolecia istnienia Chór Nauczycielski „Gorce” witał w minorowych nastrojach. Na ich poprawę wpłynęła wrześniowa wycieczka do Warszawy, a także działalność prezesów zarządu Wojciecha Szopińskiego i Jana Studentowicza. Rok 1976 wydaje się zwiastować przełom w przedłużającym się kryzysie. W czerwcu zespół wyjeżdża na występy na Pomorze /m. in. Bydgoszcz i Grudziądz/, a w listopadzie, na zaproszenie Zarządu Głównego ZNP do Warszawy, skąd chórzyści przywożą wiadomość o zaproszeniu do uczestnictwa w wycieczce słynnym „Pociągiem Przyjaźni” do ZSRR. Zbiega się to z objęciem patronatu przez Urząd Miasta i przydzielaniem rocznych, stosunkowo znacznych jak na owe czasy dotacji na działalność chóru. W tej trudnej sytuacji chórowi nie mogło się przytrafić nic lepszego, niż taki atrakcyjny i prestiżowy wypad. Nie od dziś wiadomo, że jednym z bodźców przyciągających opornych do pracy w zespołach amatorskich są interesujące, a niezbyt kosztowne wyprawy. Z początkiem 1977 r. praca w chórze wre pełną parą. W zespole śpiewa 50 osób przygotowujących repertuar na występy w ZSRR. W lipcu chór wyrusza w wymarzoną podróż, której trasa wiedzie przez: Lwów, Kijów i Odessę. W tamtym czasie miasta te, zwłaszcza Lwów, były dla Polaków równie trudno dostępne jak Sydney. Nic więc dziwnego, że wizyta na Ukrainie wywarła na chórzystach wielkie wrażenie, zaś najcenniejszym wspomnieniem była podjęta wbrew organizatorom - wyprawa na Łyczków, na cmentarz Lwowskich Orłąt. Po powrocie i wakacyjnej przerwie nastąpił w pracy chóru kilkuletni okres względnej stabilizacji. Począwszy od 1978 r. aż do dziś próby chóru odbywają się w auli Państwowej Szkoły Muzycznej w Nowym Targu. Zespół przygotowuje kolejne pieśni, wśród których zdecydowanie górę bierze „góralszczyzna”, zwłaszcza kompozycje J.E. Titza i J. Pasierba-Orlanda. Ten właśnie repertuar zdobywa chórowi drugie miejsce na Międzywojewódzkim Festiwalu Chórów w Krakowie w kwietniu 1979 r.

Czas jest niezwykle - pod pozorem ciszy i spokoju jawią się pierwsze zwiastuny przemian, które już wkrótce wstrząsną całym krajem i odmienią „oblicze tej ziemi”. W czerwcu 1979 członkowie chóru znajdują się wieloosobowej grupie, która na lotnisku w Nowym Targu wita Jana Pawła II - śpiewając pod batutą J. Grzybka.

Należy nadmienić, że niektórzy członkowie chóru „Gorce” nie zerwali kontaktów z J. Grzybkiem i bardzo często na jego osobiste zaproszenia wspie-rali Chór Kościelny swymi głosami podczas prestiżowych uroczystościach czy wyjazdach /m. in. Msza Św. Radiowa i na Żoliborz u grobu Ks. Popiełuszki, wyjazd na Pomorze i itd./. Od tegoż roku / VI. 79. / aż do czerwca 1994 część chórzystów / około 15 osób / na stałe brała udział w pracach tego chóru - nazwanego później „Echem Gorczańskim” przez samego dyrygenta J. Grzybka.

Przemiany, które w sposób gwałtowny zmieniły kształt polskiego życia i wpłynęły na losy niemal każdego Polaka, nie ominęły także chóru. Po spokojnym początku 1980 r., występach na II Międzywojewódzkim Festiwalu Chórów w Krakowie-Nowej Hucie / kwiecień /, nadeszły wydarzenia historyczne, które zburzyły całą dotychczasową strukturę funkcjonowania chóru i odwróciły myśli od nut, pieśni i prób. W latach 1981-83 chór występuje niezwykle rzadko, bo i kto miałby w takim czasie organizować amatorskie życie śpiewacze. Wkrótce po opanowaniu sytuacji, władze PRL powracają do sprawdzonych metod „oswajania” obywateli, zdobywania sobie ich sympatii przez popieranie niegroźnej, bo pozbawionej politycznych znaczeń form aktywności. Pojawiają się kolejne inicjatywy organizowania spotkań i przeglądów. Życie chóru z roku na rok nabiera rozpędu, a prezesem Chóru od kwietnia 1981 r. zostaje wybrana Anna Zajac.

Druga młodość /1983- 1998 r./

Pierwszym wyraźnym sygnałem odżywiania amatorskiej sceny chórowej było dla nowotarzań zaproszenie do Międzyzdrojów na XVIII Międzynarodowy Festiwal Pieśni Chóralnej / 3-16 lipca 1983 /. Na repertuar prezentowany przez chór na tej imprezie składają się niemal wyłącznie pieśni o rodowodzie podhalańskim. Właśnie ich wykonanie decyduje o przyznaniu „Gorcom” Nagrody Specjalnej Komitetu Festiwalowego za kultywowanie tradycji regionalnych.

Nadmorski sukces stał się dla zespołu wyraźną zachętą do dalszej pracy, a zarazem zapoczątkował piękną serię kolejnych tryumfów. W 1984 r. śpiew „Gorców” przynosi im II nagrodę na Konkursie Chórów Polski Południowej w Krakowie /kwiecień/ i Srebrny Medal na IX Festiwalu Polskiej Pieśni Chóralnej w Katowicach /listopad/. W roku następnym kolekcja trofeów powiększa się o wyróżnienie dla Chóru i nagrodę dla dyrygenta na VI Międzywojewódzkim Przeglądzie Chórów Amatorskich w Krakowie /maj/, wyróżnienie na XV Przeglądzie Nauczycielskich Zespołów Artystycznych /także maj/ oraz o Nagrodę Specjalną na Ogólnopolskim Turnieju Chórów „Legnica Cantat” /przełom maja i czerwca/.

Godnym zwieńczeniem tej pięknej serii był jubileusz 20-lecia Chóru Nauczycielskiego „Gorce” obchodzony 23 listopada 1985 r.

Główny punkt obchodów stanowi uroczysty koncert, w którym obok jubilatą zaśpiewał krakowski Chór „Organum” pod dyrekcją B. Grzybka /syna Józefa /.

W 21-szym roku swej pracy „Gorce” wstępowały z nowym entuzjazmem, z zespołem liczącym 47 osób a także z częściowo nowym repertuarem. Biorą udział w ważnych dla Podhala uroczystościach przewiezienia prochów

Kazimierza Przerwy-Tetmajera z Ludźmierza do Zakopanego - / 15.VI. / śpiewają góralskie nutki na nowotarskim rynku przy trumnie poety u podnóża pomnika Władysława Orkana.

Przemiany lat 80., „odwilż” w stosunku do Kościoła katolickiego i praktykujących katolików, a także rosnąca potrzeba dania wyrazu wyznawanej wierze przyczyniły się do tego, że w repertuarze chóru pojawiają się utwory religijne. Początkowo były to kolędy /zwłaszcza przepiękna „wsędy śniga nasuło”/, później także pieśni religijne dawne /G. Palestrina, M. Gomółka/ i współczesne /zwł. J. Swider/. W roku 1988 chór po raz pierwszy wystąpił z koncertem kolęd w czasie Mszy św. Związku Podhalan. W przeciągu zaledwie kilku lat kolędy i pastorałki staną się jedną z najważniejszych pozycji repertuaru, a okres Bożego Narodzenia wypełni się koncertami. Póki co jednak w 1987 r. „Gorce” po raz kolejny wystąpiły na Międzywojewódzkim Konkursie Chórów Amatorskich w Krakowie / kwiecień / zdobywając II miejsce, oraz na VII Międzynarodowym Festiwalu Pieśni Chóralnej w Międzyzdrojach. Jednocześnie nad zespołem zawisł cień kolejnego kryzysu frekwencyjnego. Ten jednak został zażegnany środkiem ze wszystkich najskuteczniejszym, perspektywą wyjazdu zagranicznego.

Tym razem perspektywa była rzeczywiście kusząca. „Gorcom” udało się za pośrednictwem PZCh i O. w Krakowie - nawiązać kontakt z amatorskim chórem La Vilanelle działającym w starym mieście Szampanii w Laon. Kontakt zaowocował propozycją wzajemnych wizyt i we wrześniu 1988 r. nowotarscy chórzyci po raz pierwszy wyruszyli na zachód Europy. 13 września w Laon odbył się koncert chóru „Gorce”. Gorące i pełne szacunku przyjęcia ze strony publiczności i władz miasta dodało chórzystom pewności siebie i choć później wielokrotnie jeszcze wyjeżdżał za granicę, ta pierwsza „zachodnia” eskapada zdaje się mieć znaczenie decydujące. Pozwoliła „Gorcom” uwierzyć we własne siły, w to, że ich pieśni, stroje, tradycja mogą być interesujące, że niosą z sobą wartości, które zjedną sympatię słuchaczy spoza rodzimego kręgu kulturowego.

Wiara we własne siły przyniosła znakomite owoce już w kilka tygodni po powrocie z Laon, w październiku i listopadzie, kiedy to zespół najpierw bez trudu zakwalifikował się a następnie zdobył Złoty Medal na Ogólnopolskim Festiwalu Pieśni Chóralnej w Katowicach. Wiara ta wielce też pomogła w zajęciu II miejsca na Ogólnopolskich Prezentacjach Chórów Nauczycielskich w Poznaniu w maju następnego roku. Wreszcie bez tej wiary chór prawdopodobnie nie przetrwałyby dwuletniego okresu chaosu wywołanego przez kolejną gwałtowną zmianę historyczną. Przełom 1989 r. oznaczał dla działalności wielu zespołów amatorskich, i nie tylko dla nich, początek wielkiej próby. Wszelkie kulturalne fikcje, wszelkie działania na pokaz legły w gruzach, wraz z upadkiem państwowego mecenasa. Tą zawieruchę przetrwać mogły tylko te zespoły, które znalazły mocne oparcie w zaangażowaniu ludzi je tworzących. Jak się okazało, „Gorce” miały w swoich szeregach ludzi kochających śpiew, że nawet w tak niepewnym czasie, kiedy praca chórzystów pozbawiona była oparcia finansowego, kiedy zabrakło występów i wyjazdów, chór pracował dalej. I za tę wytrwałość został nagrodzony.

Zła passa zakończyła się wraz z nastaniem roku 1993, w który chór wkroczył pod zmienioną nazwą, jako Miejski Nauczycielski Chór „Gorce”. Nazwa wiązała się z zapewnieniem zespołowi wsparcia finansowego ze strony

nowotarskich władz samorządowych. Było to posunięcie ze wszech miar słuszne, gdyż pozwalało z jednej strony na bezpośrednie promowanie rodzinnego miasta, a z drugiej zapewniało zespołowi występy przy okazji różnorodnych uroczystości regionalnych. W pierwszej połowie roku 1993 chór wystąpił kilkakrotnie w Nowym Targu / m. in. 20 maja w Galerii BWA „Jatki” na koncercie poświęconym pamięci zmarłego 5 lat wcześniej J.E. Titza /, zaś w drugiej wyruszył do Austrii na zaproszenie chóru „Singrude Mödling” z podwiedeńskiego Mödling. „Gorce” wzięły udział w organizowanym co roku w tej uroczej miejscowości Święcie Pieśni. Nawiązaną w ten sposób współpracę zespół kontynuuje po dziś dzień, a austriaccy śpiewacy należą do najbardziej wypróbowanych przyjaciół nowotarskiego chóru. Międzynarodowe kontakty „Gorców” zostały bezpośrednio ukazane mieszkańcom Nowego Targu w czasie uroczystego koncertu noworocznego, który zapoczątkował chóralny rok 1994. Na scenie Miejskiego Ośrodka Kultury obok gospodarzy zaprezentowali swoje bożonarodzeniowe pieśni Austriacy z „Singrude Mödling” i Słowacy z chóru „Cantilena” z Senicy. Po tym wyjątkowym wydarzeniu posypała się cała lawina faktów o znaczeniu „międzynarodowym”. W sierpniu w Nowym Targu przebywali goście z Kraju Basków, śpiewacy z chóru „Alboca” z Lasarte-Oria, co zapowiadało rewizytę „Gorców” w Hiszpanii. W tym samym miesiącu chór wystąpił w słowackiej Senicy - gdzie dochodzi do spotkania dwu dyrygentów chóru „Gorce” i „Union” z Lambach, co zaowocowało zaproszeniem do Austrii w 1995 r. Niespełna dwa miesiące później chór wyruszył na swą bodaj najważniejszą, najmocniej przeżywaną wyprawę pielgrzymką do Rzymu.

Dziesięciodniowa eskapada miała szczególny charakter. Łączyła w sobie elementy turystycznej wycieczki / zwiedzanie m. in. Wenecji, Asyżu, Sorrento, Capri, Rzymu i Florencji /, religijnej pielgrzymki i artystycznego tournée. Jej najważniejszym dniem był 2 października, kiedy to zespół najpierw wystąpił w Radio Watykańskim, a następnie dostąpił zaszczytu spotkania z Ojcem Świętym Janem Pawłem II na prywatnej audiencji. W czasie tej pielgrzymki chór śpiewał wielokrotnie, a występy miały charakter niemal spontanicznych koncertów organizowanych w miejscach, które śpiewacy uznali za szczególne /m. in. bazylika Santa Maria Maggiore w Rzymie, cmentarz pod Monte Cassino/. Dzięki takim występom pieśń przestawała być popisem, nabierała nowego znaczenia, stając się modlitwą, a także darem, sposobem na spotkanie ze światem.

Jakby tych włoskich wrażeń było mało, chór wyjeżdża w 1994 r. jeszcze raz, ponownie do Mödling, by w grudniu uczestniczyć w Święcie Pieśni Adwentowych i Bożonarodzeniowych. Ten niezwykle rok wieńczy jeszcze jedno wydarzenie - sesja nagraniowa w kościele św. Katarzyny /nocna, by nie zakłócać porządku nabożeństw/, której efektem jest pierwsza kasetą chóru „Melodie z Podhala” wydana ponad rok później /tyle czasu zajęło pokonanie wszystkich przeszkód prawnych i finansowych /, a zawierająca kompozycje J. Pasierba-Orlanda i J.E. Titza.

Lata następne były niemal równie intensywne jak przełomowy rok 1994. I tak w kwietniu 1995 „Gorce” udały się na drugi koniec Europy, do Kraju Basków, by wystąpić w miejscowości Lasarte-Oria, w pobliżu San Sebastian, na zaproszenie chóru „Alboca”. Oprócz występów w siedzibie gospodarzy chór wzięło udział w VI Spotkaniach Muzycznych w Hernani, koncertował w San Sebastian,

Pazuleo de Alracan i Alcali. Z zespołem spotkał się także na specjalnym przyjęciu w ambasadzie RP w Madrycie jej gospodarz, ambasador Wł. Klaczyński. Po powrocie i krótkim wypoczynku „Gorce” wyruszają do Austrii, do Lambach na obchody 15-lecia istnienia Union-Chór Lambach.

Rok 1996, kolejny jubileusz rok w dziejach chóru, wypełniony był wydarzeniami o charakterze krajowym, co nie znaczy, że mniej ważnymi niż zagraniczne wojaże i sukcesy. Szczególnie intensywnym okresem była wiosna. Najpierw „Gorce” pojawiły się jako jedna z „gwiazd” na uroczystym koncercie z okazji 50-lecia Państwowej Szkoły Muzycznej w Nowym Targu / 18 maja /, by kilka tygodni później zaprosić zaprzyjaźnione zespoły z Polski i zagranicy na Ogólnopolskie Prezentacje Nauczycielskich Zespołów Chóralnych zorganizowane z okazji 30. rocznicy powstania Nauczycielskiego Chóru „Gorce” w ramach 650-lecia Miasta Nowego Targu.

Jubileusz ów szczęśliwym trafem zbiegł się z zaszczytną propozycją wzięcia udziału w uroczystym „Koncercie Bożonarodzeniowym”, który odbył się 27 grudnia 1996 r. w Teatrze Narodowym w Warszawie. „Gorce” wzięły w nim udział wraz z dużą grupą góralskich muzyków i śpiewaków, a ich scenicznymi partnerami były takie znakomitości jak E. Geppert, M. Bajor, Cz. Niemen czy D. Olbrychski - w reżyserii Januszów Józefowicza i nowotarzanina Stokłosy. W sam raz był to prezent na nowe życie, które jak mówi przysłowie „zaczyna się po trzydziestce”. Jego znakiem były też zmiany w zarządzie, którego prezesem wybrano w październiku 1996 r. Zofię Sokołowską.

Najważniejsze wydarzenia artystyczne ostatnich dwóch lat, to przede wszystkim udział w papieskich uroczystościach; IV.97 r. Międzywojewódzki Festiwal poświęcony Ojcu Św. w Krakowie / III miejsce / oraz najważniejsze w spotkaniach z innymi zespołami w Mszach św. z Janem Pawłem II w Zakopanem i Ludźmierzu w VI. 1997 r.

Rok 1998 to szereg występów z kołędami i pastorałkami - uwiecznionych już pod batutą nowego dyrygenta Janiny Glińskiej wice Dyr. Nowotarskiej Szkoły Muzycznej - nagraniem płyty CD i kasyety.

W kwietniu tegoż roku chór bierze udział w Międzywojewódzkim Festiwalu poświęconym Adamowi Mickiewiczowi w Krakowie zdobywając „srebrne pasmo”. Niewiele później zespół odniósł olbrzymi sukces zdobywając I miejsce na Międzynarodowym Festiwalu Pieśni w Mödling w Austrii /IX. 97 r./ . Organizatorzy zadbałi też by w drodze powrotnej 13 IX. Chór wystąpił na Wzgórzu Kahlenberg w Wiedniu.

Z wydarzeń pozaartystycznych, najważniejszym bez wątpienia była zmiana na stanowisku dyrygenta. Jan Szostek, dyrygujący Chórem od 1966 r., jesienią 1997 rozstał się z „Gorcami”, zaś jego miejsce zajęła jedna ze współzałożycielek i pierwsza solistka Chóru ZNP Janina Glińska. Pod jej batutą praca chóru zyskała na intensywności, czego najlepszym dowodem jest fakt, że od września 1997 r. chór wystąpił około 30 razy w kraju i zagranicą. Co ważniejsze w chórze panuje dobra atmosfera, wzmacniana nadziejami na kolejne, atrakcyjne występy i egzotyczne wojaże. Do takich zresztą zaliczał się wrześniowy / 1997 r./ wyjazd do pięknej i nie zapomnianej Grecji oraz w czerwcu 1998 r. do Hercegowiny z pielgrzymką do Madjugorie.

Rok 1998 Chór kończy krótkim występem pod pomnikiem Adama Mickiewicza / 23.XII / oraz śpiewając na pasterce w nowowynbudowanej kaplicy parafii Św. Królowej Jadwigi w Nowym Targu.

Kilka słów podsumowania

Pierwszym wielkim sukcesem „Gorców” wydaje się fakt przetrwania wewnętrznych rozłamów. W czasach niechęci do społecznej aktywności artystycznej i nie tylko, która wszak ani pieniędzy, ani wymiernych korzyści nie daje, sam fakt, że dwa razy w tygodniu kilkadziesiąt osób z dobrej i nieprzymuszonej woli spotyka się, żeby ... pośpiewać ma istotną a jakże często nie docenianą wartość. Przyznawszy to, trzeba zaraz dodać, że nie samo trwanie decyduje o znaczeniu Miejskiego Nauczycielskiego Chóru. Jest to bowiem zespół o wyraźnie określonym profilu artystycznym. Chcąc go syntetycznie określić należałoby powiedzieć, że trzon stylu „Gorców” stanowi repertuar pieśni chóralnej stylizowanej na ludową muzykę Podhala. Nowotarscy chórzyci wielokrotnie spotykali się z zarzutami, że nie wykonują „autentycznego” folkloru. Pojawianie się takich postulatów wynika z bardzo częstego niezrozumienia charakteru pracy chóru. Nie można żądać, by kilkudziesięcioosobowy zespół, specjalizujący się w wykonywaniu kompozycji wielogłosowych zaczął nagle śpiewać piosenki góralskie tworzone na zupełnie inny, o wiele prostszy „instrument”. Podstawową wartością śpiewu chóralnego jest umiejętność zharmonizowania wielu głosów, nadania różnorodności jednolitego charakteru. Stąd powstaje potrzeba specjalnego opracowania melodii na chór. Najbardziej tradycyjna melodia ludowa poddana takiemu opracowaniu zatraci swój oryginalny charakter, stając się „pieśnią chóralną stylizowaną”. Kto jednak, poza purystami folkloru, nie przyzna, że powstałe w ten sposób, lub przez naśladowanie i przetwarzanie ludowych wzorców, kompozycje nie mają własnych wartości? W wykonaniu takich właśnie utworów specjalizuje się Chór „Gorce”, będący jedynym w Polsce wykonawcą kompozycji J. E. Titza, wybitnego i niesłusznie zapomnianego kompozytora, o którego pamięć upomniał się w 1996 r. J. K. Pawluśkiewicz. Jeśli zapoczątkowana przez krakowskiego kompozytora akcja przywracania kompozycji Titza świadomości polskich słuchaczy zakończy się sukcesem, będzie to olbrzymi tryumf nowotarskiego chóru, bo to dzięki jego wysiłkom dzieło Titza nie poszło w zapomnienie.

Historia „Gorców”, tak jak dzieje każdej instytucji kulturalnej działającej w Polsce na przestrzeni ostatnich kilkadziesiąt lat obfitowała w liczne, często dramatyczne wydarzenia. W kronikach działalności chóru zapisane są jego lata chude i tłuste. Na zakończenie wypada więc życzyć chórzystom, by tych ostatnich było jak najwięcej i by powyższy rys historyczny za lat kilkadziesiąt okazał się zaledwie pierwszym rozdziałem opasłego tomu wydania na stulecie istnienia Miejskiego Nauczycielskiego Chóru „Gorce” w Nowym Targu.



*Festiwal Chórów - Poznań 28 listopada 1957 r. Dyryguje Józef Grzybek.
Ze zbiorów J. Wiameckiego.*



*Węgry - Veszpera, wrzesień 1964 r. Dyryguje Władysław Kruszewski.
Ze zbiorów O. Nosiewicz.*



*Legnica Cantat XVIII - 30 maja 1985 r. Dyryguje Jan Szostek.
Ze zbiorów O. Nosiewicz.*



*III ogólnopolski Festiwal Chórów Nauczycielskich - Poznań 1989.
Ze zbiorów J. Skrzypek.*



*Spotkanie z Ojcem Św. Janem Pawłem II, Rzym - październik 1994.
Ze zbiorów J. Glińska.*



*Koncert kołęd w kościele św. Katarzyny - 17 stycznia 1999 r.
Dyryguje Janina Glińska.
Ze zbiorów J. Glińska.*

MARCIN JAGŁA

Źródła zainteresowania polskiej opinii publicznej losami mieszkańców Spisza i Orawy przed pierwszą wojną światową

Polska ludność Spisza i Orawy była szczególnie narażona na zagubienie poczucia swojej tożsamości narodowej w związku z procesem wynaradawiania, jakiemu została poddana w XIX w. W 1880 r. Węgrzy podczas spisu ludności znieśli w formularzach spisowych pojęcie narodowości polskiej, każąc polskim góralom podawać się za Słowaków. Język polski nie był uwzględniany ani w urzędach, ani w kościołach, ni w życiu publicznym. W szkołach uczono po węgiersku, w kościołach miejskich obowiązywał język węgierski, wiejskich słowacki, a w domowym zaciszu polscy górale posługiwali się gwarą spiską lub orawską.¹ Największym jednak zagrożeniem dla utrzymania polskości było zaangażowanie się w proces wynaradawiania kościoła katolickiego. Już na przełomie XVIII\XIX w. miejsce polskich kapłanów zajmowali duchowni pochodzenia węgierskiego, niemieckiego i słowackiego. Stopniowo zwiększała się liczba tych ostatnich szczególnie w parafiach wiejskich. Z czasem doszło do tego, iż księżę z Galicji nie dopuszczano nawet na odpusty.² Był to z pewnością moment przełomowy bowiem do tej pory opiekę religijną nad polskim ludem Spisza i Orawy sprawowali polscy księżę.

Sprawa rozbudzania polskości na omawianych terenach nie była ukierunkowana i zorganizowana, a wynikała jedynie z indywidualnych pobudek i zainteresowań ludzi odwiedzających Spisz i Orawę przy okazji pieszych wędrówek. Chociaż kontakty z Polakami były świadomie utrudniane przez władze węgierskie polscy turyści często przemierzali wioski spiskie i orawskie. W drugiej połowie XIX w. powstało kilka przewodników obejmujących swym zakresem merytorycznym Spisz i Orawę. Przytoczyć tu można: Przewodnik w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin, Kraków 1860; W. Elias, Ilustrowany przewodnik do Tatr i Pienin, Kraków 1886; S. Goszczyński, Z podróży do Tatrów, i in.

Tematyka dotycząca położenia ludności Spisza i Orawy na Górnych Węgrzech była także na przełomie XIX i XX w. elementem opracowań historycznych i etnograficznych. Jedną z pierwszych prac poświęconą tym terenom

¹ Orłowicz M., Ilustrowany przewodnik po Spiszu, Orawie, Liptowie i Czadeckiem, Lwów - Warszawa 1921, s. 15.

² Tamże, s. 236-237.

był artykuł J. Z., Osady polskie na Węgrzech. Problemem tym zajmowali się też Zawiliński R. w pracy: Przyczynek do etnografii górali polskich na Węgrzech; Bugiel W., Polskie osady na Węgrzech; Gumpłowicz M., Polacy na Węgrzech. Studium etnograficzno - historyczno - statystyczne; Krotoski K., Stosunki etnograficzne na Spizu; Smólski G., Orawa i jej ludność polska.³

Na początku XX w. Spisz i Orawę przemierzał Mieczysław Orłowicz profesor ze Lwowa, autor cennych przewodników po Spiszu i Orawie, organizator wycieczek w te krainy wraz z członkami Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie. Jak sam autor wspomina, były to wędrowki niewielkiej grupy osób ze względu na spore oddalenie od Lwowa, stosunkowo małą atrakcyjność turystyczną oraz utrudnienia ze strony węgierskiej. Turyści musieli być bardzo ostrożnymi w wypowiedaniu opinii o zaistniałej sytuacji, czy rozmowach po polsku z tubylcami. W związku z licznymi denuncjacjami wielu z nich kończyło swe wędrowki w aresztach.⁴

Pomimo niekorzystnych uwarunkowań Spisz i Orawa znalazły się w kręgu zainteresowań grupy osób krakowskiej inteligencji skupionej wokół Franciszka Wojciechowskiego i Juliana Jerzego Teisseyre wypoczywających od roku 1904 w Zubrzycy na Orawie. Dzięki przypadkowej znajomości z zubrzyckimi gazdami wynajęli tam mieszkanie na dwa miesiące przemierzając Orawę. Zafascynowani pięknem tej krainy zawiązali w Krakowie „Koło Spizowe” zajmujące się pobudzaniem polskości na Spiszu i Orawie. Jego członkowie utrzymywali kontakt z tamtejszą ludnością w formie listownej, wysyłali gazety, czy też kontaktowali się bezpośrednio. Praca ta jednak pomimo zaangażowania jej organizatorów, nie miała charakteru masowego i nie przynosiła spodziewanych efektów, bowiem władze węgierskie konfiskowały niemal w całości prasę wysyłaną do polskich gazdów.⁵

W 1906 r. doszło w Krakowie do przypadkowego spotkania J. Teisseyre z uczniami gimnazjum w Trzcianie na Orawie, wśród których znalazł się Ferdynand Machay⁶, późniejszy wybitny działacz na rzecz przyłączenia Spisza i Orawy do Polski.⁷ Na przykładzie tego i wielu innych spotkań oraz listów możemy prześledzić upór z jakim Teisseyre prowadził swą działalność. Machay wraz z przyjaciółmi powrócił z owej wycieczki do Krakowa z plecakiem wyładowanym po brzegi polskimi książkami. Praca Koła Spizowego miała jednak raczej pionierski charakter. Zorganizowaną, rzetelną pracę od podstaw podjął dopiero dr Jan Bednarski⁸ lekarz z Nowego Targu, który skupił wokół siebie działaczy spisko - orawskich. Pierwsze kontakty z ludnością Spisza i Orawy nawiązał Bednarski już w 1897 r., kiedy to objął

³ J. Z., Osady polskie na Węgrzech, Dod. Tygodniowy do „Gazety Lwowskiej”, 1851, nr 41; 1852, nr 3. Zawiliński R., Przyczynek do etnografii górali polskich na Węgrzech, w: „Materiały Antropologiczno - archeologiczne i etnograficzne”, t. 1: 1856., Bugiel W., Polskie osady na Węgrzech, w: „Prawda”, R 18 1898, Gumpłowicz M., Polacy na Węgrzech. Studium etnograficzno - historyczno - statystyczne, Lwów 1903., Krotoski K., Stosunki etnograficzne na Spizu, w: „Świat Słowiański”, R. 4:1908, t. 1., Smólski G., Orawa i jej ludność polska, w: „Przewodnik naukowy i literacki” 1910

⁴ Orłowicz M., dz. cyt., s. 16.

⁵ Tamże, s. 17.

⁶ Ks. Ferdynand Machay (1860 - 1967), bojownik o przyłączenie do Polski Orawy i Spisza. W 1944 r. został Archiprezbiterem Bazyliki Najświętszej Panny Marii w Krakowie.

⁷ Machay E., Moja droga do Polski, Kraków 1923, s. 17.

⁸ Jan Bednarski (1860 - 1926), lekarz powiatowy w Nowym Targu. Współzałożyciel „Gazety Podhalańskiej”. 1 listopada 1918 r. wybrany został prezesem Powiatowej Organizacji Narodowej w Nowym Targu. W niepodległej Polsce Jan Bednarski został pierwszym starostą powiatu nowotarskiego i spisko - orawskiego. W 1922 r. odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

w Nowym Targu posadę lekarza.⁹ Stanowisko to zapewniało mu stały kontakt z tamtejszą ludnością. Bednarski był inicjatorem opublikowania broszury napisanej gwarą orawską „Co my za jedni?” wydanej w 1912 r., autorami której byli ks. Ferdynand Machay, Eugeniusz Stercula¹⁰ i Aleksander Matonóg.¹¹ F. Machay w pierwszym rozdziale zatytułowanym „Co my za jedni i kielo nos jest na Engrach” pisał: „*A kie my ozyjemy, kie swoje obywatelskie prawa zondać będziemy, to nasa gwara, ta do konta a do bahup zahodzona hnet przydzie do kościoła, a do szkoły*”.¹² Broszura ta miała na celu przede wszystkim ukazanie, iż na Spiszu i Orawie żyją Polacy, chociaż nie do końca przekonani o swojej polskości, jednak o tę polskość walczący. Napisana gwarą trafiała bezpośrednio do gazdów, którzy ze zdziwieniem czytali w języku jakim się posługiwali na co dzień w domostwach.

Sporą rolę w kształtowaniu propolskiej świadomości oraz przekazywaniu elementarnej wiedzy odegrało nowotarskie Gimnazjum założone w 1904 r. Pierwszym jego dyrektorem był Kazimierz Krotoski¹³ człowiek bardzo mocno zaangażowany w rozszerzanie działalności dydaktyczno - wychowawczej Gimnazjum na omawiane tereny. W swoich wystąpieniach często zaznaczał chęć pomocy gimnazjalistom ze Spisza i Orawy.¹⁴

Z inicjatywy dr Jana Bednarskiego oraz powołanego przez niego w 1904 r. Towarzystwa Bursy Gimnazjalnej im. św. Stanisława Kostki 20 czerwca 1913 r. oddano do użytku i poświęcono budynek bursy przeznaczonej dla 50 zamieszcowych gimnazjalistów w tym także ze Spisza i Orawy.

Bardzo istotną w propagowaniu akcji spisko - orawskiej była „Gazeta Podhalańska”. Pomysł stworzenia gazety obejmującej swym zakresem tematykę związaną z obszarem całego Podhala w szerokim rozumieniu przedstawiał wspomniany J. Bednarski już w kwietniu 1912 r. na pierwszym Zjeździe pracowników spiskich w Limanowej. W tym też roku zawiązano Podhalańską Spółkę Wydawniczą mającą na celu edycję prac o charakterze regionalnym. Wynikiem tego było powołanie do życia „Gazety Podhalańskiej”. Sprawę tę przyśpieszył II Zjazd Podhalańskich odbywający się w sierpniu tego samego roku w Nowym Targu. Postanowiono nań, że Podhale powinno posiadać własną gazetę broniącą interesów całego regionu, propagującą jego kulturę, która by budziła ducha narodowego na Spiszu i Orawie.¹⁵ Redaktorem naczelnym „Ga-

⁹ Martniczak F., Dr med. Jan Bednarski (1860 - 1926), w: „Podhalanka” wydanie okolicznościowe z okazji XXX Zjazdu Podhalańskich, Ludźmierz 1973, s. 38.

¹⁰ Eugeniusz Stercula (ok. 1880 - 1939), działacz na rzecz przyłączenia Spisza i Orawy do Polski, właściciel apteki „Pod Zbawicielem” w Jablonce, współautor broszury „Co my za jedni”, felietonista „Gazety Podhalańskiej”.

¹¹ Aleksander Matonóg (1885 - 1818), działacz na rzecz przyłączenia Orawy i Spisza do Polski, pracował jako statysta w Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie, następnie został podnotariuszem w Podwilku, był współautorem broszury „Co my za jedni”, współpracował też z „Gazetą Podhalańską”.

¹² Co my za jedni?, s. 7. (pierwsze wydanie było anonimowe bez miejsca oraz roku wydania)

¹³ Kazimierz Krotoski (1860 - 1937) historyk, od 1904 r. dyrektor Gimnazjum w Nowym Targu, członek Rady Miejskiej Nowego Targu i Rady Szkolnej Krajowej, następnie profesor Uniwersytetu Poznańskiego.

¹⁴ Jagła J. K., Janczy F., Kudasik A., Z dziejów Gimnazjum im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu, Nowy Targ 1994, s. 23.

¹⁵ Wnuk W., Kudasik A., Podhalański ruch regionalny, Kraków 1993, s. 15.

zety Podhalańskiej” został pisarz i działacz społeczny Feliks Gwiżdż. Słowo wstępne do pierwszego numeru napisał Władysław Orkan¹⁶ czytamy tam „*Naród góralski rozsypany. Jedni, jak na Spiszu gdzieniegdzie, lub na Orawie, za Słowaków unet by się poprzyznawali, przez to, że pośród nich siedzą*”¹⁷

„Gazeta Podhalańska” stała się bardzo szybko miejscem publikacji licznych artykułów inspirowanych lub też pisanych przez polskich mieszkańców Spisza i Orawy. Wspomniany Stercula publikował tu swoje spostrzeżenia pod licznymi pseudonimami: Orawski, Przytomny, Młotek, Targowik, Wasz. Wkrótce też zaczął publikować w niej swoje przemyślenia początkowo sceptycznie doń nastawiony F. Machay. Dzięki swojemu zasięgowi stanowiła kolejny krok na drodze do poinformowania szerszych kręgów opinii publicznej o zapomnianych sąsiadach zza południowej granicy. Była też dla nich forum do wygłaszania swoich myśli. „(...) *kiesik za czasów reformacji nasi przodkowie dotrzymali swojej wiary katolickiej tak dziś, kiedy koło nos ludność góralsko coraz bardziej uległo zesłowiacceniu się, my najwyraźniej dotrzymaliśmy i dotrzymujemy do dziś dnia - uczucie swojej polskości! Bo jako kiesik naszym dziadkom groziła tu reformacja, tak nom góralom górnio - orawskim grozi dziś: niebezpieczeństwo zesłowiaccenia się*”¹⁸ - pisał gazda z Bukowiny na Orawie. Początkowo gazeta była ukierunkowana na ukazywanie rzeczywistości orawskiej (ze względu na liczne występowanie tu polskiej inteligencji), jednakże z czasem zaczęli do niej pisywać także mieszkańcy Spisza. Jeden z mieszkańców Krempach napisał: „*Trzeci miesiąc już mijo jak zacena przychodźić do nos górali Gazeta Podhalańska. Gazeta zawitała i ku nom góralom śpiskim. Ale w tej Gazecie Podhalańskiej nie było tez jescce ani jednego słowa ze Śpisa. Śpiscocy! Wstyd nom przed naszymi braćmi Orawcanami, kiedy oni takie ładne listy przysyłają do gazetki a my nic. (...) My krempanie bardzo radzi onej gazecie. Ani się jej nie możemy casem docekać, kiedy nowy numer przydzie. Jakze by tez nie, dyc to pierse pismo polskie u nos*”¹⁹

Znaczenie „Gazety Podhalańskiej” było ogromne. Pobudzała ona ducha narodowego na Spiszu i Orawie jak postanowili jej założyciele. Była pierwszym od wielu lat drukowanym słowem polskim docierającym w miarę bez problemów na te tereny przez co czytający ją górale czuli, że w walce o polskość nie są osamotnieni. Duże znaczenie dla jej rozpopularyzowania miał także fakt drukowania w niej rzeczywistych listów gazdów pisanych czystą gwarą spiską, czy orawską. Dzięki tym artykułom, na Podhalu zainteresowanie problemami mieszkańców Spisza i Orawy zaczęło przybierać charakter masowy. Na jej łamach ukazywały się częstokroć gorzkie w swojej wymowie lecz szczerze wyznania ludności, z jednej strony opuszczonej i zaniedbanej pod względem pogłębiania polskiej świadomości, z drugiej zaś strony nie do końca o tę polskość walczącej: „(...) *Jako Polocy, - Polocy polskim językiem i zwyczajami, - o swoją narodowość my wcale nie dbali, o naszej polskości my nie wie-*

¹⁶ Władysław Orkan właściwie Ksawery Smreczyński (1898 - 1930), pisarz, publicysta, działacz ludowy. Działał w Związku Podhalan, współredagował „Gazetę Podhalańską”. W 1922 r. przyjęty do Związku Zawodowego Literatów Polskich.

¹⁷ „Gazeta Podhalańska”, nr 1, 1 stycznia 1913, s. 12.

¹⁸ Tamże, nr 24, 8 czerwca 1913 r., s. 6.

¹⁹ Tamże, nr 14, 30 marca 1913, s. 6.

dzieli, ba wiedzieć my o niej nie chcieli (...) Kiedy koło nos toczą się desperatnie i zawzięte walki o język macierzyński i narodowość dziedziczną (...), nie tylko my o swoją narodowość nie dbali, ale - jako i przy ostatnim popisie ludzi się działo - otwarcie my się jej zaparli i ... za słowaków my się podawali" - pisał E. Stercula w jednym z numerów „Gazety Podhalańskiej”.²⁰

„Gazeta Podhalańska” miała szeroki zasięg dzięki licznym echem i polemikom w prasie węgierskiej i słowackiej przez co jej rola informacyjna stale rosła. Oprócz wiadomości lokalnych można było w niej obserwować bieżące wydarzenia w kraju i na świecie. Spełniała też rolę informatora kulturalnego i co ważne poradnika rolniczego. O tym, iż przypadła do gustu swoim czytelnikom dowiadujemy się z jednego z artykułów: „*Gdzieniedziek się obrócimy, wsędy mowa o Gazecie Podhalańskiej. Górale z pod Babiej Góry mówią o tej gazecie, jak o starym i znajomym przyjacielu*”.²¹ Spora w tym zasługa jej pomysłodawców, których rola nie sprowadzała się tylko do pisania artykułów. Redakcja „Gazety Podhalańskiej” była stałym miejscem spotkań z mieszkańcami Spisza i Orawy.

Organizowano też na ich cześć przyjęcia. W kolumnie reklamowej swoje miejsce znalazła informacja o możliwości bezpośredniego zakupu lub wysyłki broszury „Co my za jedni?”.²²

Nad mieszkańcami omawianych krain roztoczył także swoją bezpośrednią opiekę prężnie działający ruch podhalański. Na III Zjeździe Podhalan, który odbył się w Czarnym Dunajcu 9 i 10 sierpnia 1913 r. postanowiono gruntownie zająć się kwestią spisko - orawską. Zjazd zobowiązał Komitet Wykonawczy do rozszerzenia akcji na Spiszu i Orawie, wydawanie broszur pisanych gwara góralską, a ludność Podhala do ofiarowania wszelkiego rodzaju wydawnictw w języku polskim celem rozprowadzenia wśród kresowych górali.²³ W Sprawozdaniu Komitetu Wykonawczego II Zjazdu Podhalan wygłoszonym na III Zjeździe przez Feliksa Gwiżdża czytamy m. in.: „(...) *Z dumą możemy stwierdzić, że dzięki zabiegom powsta naszego [Jana Bednarskiego - M. J.] i kilku jednostek sprawy nasze na Orawie i Spiszu, zwłaszcza na Orawie stoją znacznie lepiej. Ludność polska zaczyna podnosić oczy i ten, który wczoraj jeszcze mówił, że jest Słowak, dziś zaczyna się czuć bratem Podhalańszczyzny, góralem o poczuciu narodowym polskim. Gazeta nasza [„Gazeta Podhalańska” - M. J.] rozbudzi się po całej prawie Górnej Orawie oraz po znacznym obszarze Spisza. Jak można było zauważyć, zainteresowanie nią wzrasta tam coraz bardziej, co przejawia się też w nadsyłanych korespondencjach, listach i artykułach(...)*”.²⁴

Efektom pracy zasygnalizowanej na III Zjeździe Podhalan były obchody „Dnia spisko - orawskiego, które miały miejsce 26 lutego 1914 r. w Zakopanem modnym miejscu spotkań, wielu ludzi z kręgów władzy, kultury i sztuki, co także miało swoistą wymowę w pracy mającej na celu rozpropagowanie omawianego zagadnienia. Machay tak to komentuje: „*Dzień spisko - orawski byłby*

²⁰ „Gazeta Podhalańska”, nr 6, 12 luty 1913, s. 2.

²¹ Tamże, nr 16, 13 kwietnia 1913, s. 1.

²² Tamże, nr 28, 6 lipca 1913 r., s. 12.

²³ Zachemski J., Ruch Podhalański, Warszawa 1930, s. 10; Machay F., dz. cyt. s. 74 - 75.

²⁴ „Gazeta Podhalańska”, nr 34, 17 sierpnia 1913 r., s. 2.

się stał niewątpliwie przełomowym w naszej pracy, tak bogaty program działania tajnego - spiskowego, oświatowego, a przede wszystkim agitacyjnego, ułożono z ludźmi z całej Polski - gdyby nie wojna." ²⁵

W czasie wielkiej wojny (1914 - 1918), na terenie Spisza i Orawy akcja uświadamiania uległa stopniowemu zahamowaniu. Przyczynił się do tego w dużej mierze węgierski aparat bezpieczeństwa, represjonujący polskich działaczy. Wielu z nich w obawie o zdrowie i życie zaprzestało działalności. Inni sympatycy Spisza i Orawy zostali wcieleni do wojska i poszli na front. Młodzież podhalańska wstępowała w szeregi Drużyn Podhalańskich a wraz z nimi do II Brygady Legionów. Gimnazjum nowotarskie 11 listopada 1914 r. zamieniono na szpital Czerwonego Krzyża.

Istniały jednak jednostki, które mimo przeciwności losu prowadziły akcję uświadamiającą. Do takich należą ks. Antoni Sikora wikary w Drużbakach oraz ks. Józef Buroń z tej samej parafii głoszący kazania i nauczający katechizm w języku polskim. Praca ta jednak napotykała na wiele przeciwności ze strony samych mieszkańców przygnębionych wojną i nękaną przez policję graniczną. ²⁶ Ludność wiejska wykazywała raczej postawę wyczekującą na wynik wojny. Ponadto ludzie bali się zmian. Każda nagła przemiana jak wiadomo niesie za sobą pewną dozę niewiadomej. Może bowiem się polepszyć, lecz istnieje też ewentualność poniesienia niepowetowanych strat. Faktem jest, iż wśród prostego ludu potęgowało przekonanie o tym, że najlepiej będzie kiedy po wojnie znajdą się znowu pod panowaniem austrowęgierskim. ²⁷

Warto na koniec tego niniejszego opracowania przytoczyć bardzo optymistyczne, wręcz prorocze słowa E. Sterculi zaczerpnięte z artykułu Jako budzimy się na Orawie: „O już ta widać u nos, ze ozywamy! Pomahu ta syćko przydzie do porządku! Już my ta wej w trzciańskim okręgu i w statystyce za Polaków uznani: będziecie widzieli, ze w 1920 - tym roku syćka węgierscy górale za Polaków się bedom głosili. Dopiero wtedy się zwiemy naiście, kielo nos tu jest.” ²⁸ Praca wykonywana na rzecz uświadomienia narodowego polskich górali ze Spisza i Orawy zaowocuje po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Tak jak wspomniany Stercula pisał w przytoczonym cytacie, Polacy wreszcie będą mogli opowiedzieć się po stronie swojej macierzystej państwowości.

²⁵ Machay F., dz. cyt., s. 115.

²⁶ Tamże, s. 121.

²⁷ Relacja ustna udzielona autorowi przez Andrzeja Brzyzka z Krempach urodzonego 26 maja 1900 r.

²⁸ „Gazeta Podhalańska”, nr 53, 25 - 28 grudnia 1913 r., s. 9.

STANISŁAW KOSTKA MICHALCZUK

Zamek Dunajec w Niedzicy i dobra do niego należące w świetle Inwentarza z roku 1923

W Archiwum Państwowym w Nowym Targu, w zespole akt Sądu Powiatowego, przechował się „Inwentarz spadku po św.p. Gezie Salamonie Alapi zmarłym na dniu 8 maja 1920 r., w Budapeszcie”, spisany przez notariusza Franciszka Horaka w listopadzie i grudniu 1923 r./APNT, sygn.SPNT 26 Akta spadkowe A VIII.246/23/.

Jest jedynym znanym tego rodzaju dokumentem związanym z zamkiem i ostatnim opisem jego stanu i wyposażenia w dobiegających końca dziejach węgierskiej prywatnej rezydencji na Spiszu Polskim, co dodaje mu wartości źródłowej i historycznej. Druga wojna światowa i wkroczenie na Podhale zwycięskiej ofensywy radzieckiej, doprowadziło do grabieży i dewastacji wiekowego zabytku przygranicznej warowni, a wkrótce do odebrania go właścicielom i likwidacji gospodarczych podstaw jego trwania przez realizację reformy rolnej.

Wdarto więc sięgnąć do rękopisu cennego inwentarza, aby poznać przeszłość zamku w jego autentycznych realiach, kiedy był już tylko ziemiańską siedzibą dworską swych właścicieli, przechowującą relikty średniowiecznej fortecy oraz zgromadzone w niej przez pokolenia wyposażenie i zbiory artystyczne. Interesujące są również wiadomości o zamkowych dobrach ziemskich, rolnych i leśnych, zabudowaniach folwarcznych i urządzeniach gospodarczych, ich lokalizacji i stanie utrzymania.

Wszystkie te zagadnienia i fakty - należące od pół wieku do przeszłości - żywe są jeszcze we wspomnieniach nielicznych już świadków tamtych czasów. Ale wkrótce znajdą się poza pamięcią społeczną. Zanim do tego dojdzie trzeba ocalić od zapomnienia to wszystko, co zasługuje na przechowanie razem z murami pienińskiej warowni, wciąż stanowiącej obiekt powszechnego zainteresowania.

Historyków i koneserów niedzickiego zamku usatysfakcjonowałoby niewątpliwie źródłowe wydanie całego „Inwentarza”. Nim to jednak nastąpi, postaram się w niniejszym artykule - nie szczędząc cytatów - przedstawić zawartość tego interesującego dokumentu zamkniętego w archiwum.

Dwudziestowieczne włości zamku Dunajec zostały wydzielone ze spiskich dóbr Horvathów - Palocsayów - odziedziczonych przez ostatnią spadkobierczynię tego rodu Kornelię i wniesionych rodzinie Salamonów Alapi - w roku 1869. Wówczas to, Kornelia - wdowa po Aleksym Alapi Salamonie - podzieliła swój majątek pomiędzy trzech synów: Teodor - otrzymał Niedzicę,

Falsztyn i Łapsze Niżne, Geza - Pławiec, Aladar - Matiaszowce, Mniszek, Frydman i Dursztyn.

Z kolei Teodor /1844 - 1898/ - Łapszami i Falsztynem uposażył w roku 1885 swą córkę Eleonorę wydaną za Karola barona Gedult Jungenfelda, a synowi Gezie /1872 - 1920/ zostawił Niedzicę z zamkiem.

Dwa lata przed wybuchem I wojny światowej Geza zawarł związek małżeński z Iloną hr Bethlen. Miał wówczas już lat czterdzieści i wkrótce zgnębiony trudami wojny, tak boleśnie przegranej przez Węgry, popadł w przewlekłą chorobę. Zmarł 8 maja 1920 r. w Budapeszcie - jako ostatni: nadzupan Komitatu Spiskiego - osierociwszy czworo bardzo małych dzieci i pozostawivszy żonie zrujnowany wojną majątek, podzielony nowymi granicami państwowymi.

Niedzica znalazła się w Polsce. Pławiec - rodowa siedziba Horvathów - pozostawiony Gezie przez stryja, zmarłego w 1919 r. - przypadł wraz z obszarem niemal całego Spiszu Czechosłowacji. Falsztyn i 1/3 posiadłości w Łapszach Niżnych pozostał do roku 1933 w rękach Tivadara barona Jungenfelda - syna Eleonory z Salamonów i Karola barona Gedult Jungenfeldów. Pozostałe majątki i wsie po Horvathach i Salamonach znalazły się w posiadania nowych właścicieli.

Miejmy zatem na uwadze - czytając „Inwentarz” z roku 1923 - że utrwala on stan resztek dawnej fortuny zamku Dunajec, pomniejszych o działy rodzinne, wyprzedaje i straty w latach pierwszej wojny światowej. Trudności z jej dalszym utrzymaniem przez wdowę po Gezie Alapi Salamonie - Ilonę hr Bethlen Salamonową i dzieci w latach międzywojennych, aż do roku 1945, to jest do całkowitej likwidacji węgierskiego stanu posiadania na Polskim Spiszu, przedstawiłem w „Almanachu Nowotarskim” nr 2, 1997.

Niemniej zamkowy majątek dóbr nieruchomości i ruchomości - szczegółowo opisany w „Inwentarzu” - przedstawiał się okazale. Obszar ziem zamkowych, położonych w miejscowościach: Niedzica, Łapsze Niżne i Kacwin, wynosił łącznie 1.743 hektary, w tym - grunty rolne 609 ha, łąki i nieużytki 194,5- ha i lasy 939, 6 ha.

Oprócz zamku, celom mieszkalnym służyły: budynek administracyjny /zwany obecnie Leśniczówką, obok zamku/ oraz kasztel w Łapszach Niżnych (wówczas już w ruinie, nazwany Klasztorem, co wskazuje na jego wcześniejsze związki z Miechowitami - Bożogrobcami i miejscowym kościołem parafialnym).

Służba i żelarze zamieszkiwali w parudziesięciu domach, z których najobszerniejsze przeznaczone były dla ekonomów i leśniczych.

Czynne były: gorzelnia, dwa młyny, dwa tartaki i dwie gospody. Stara cegielnia i stara gorzelnia pozostawały w ruinie.

Konie, krowy i woły, owce i świnie zajmowały kilkanaście stajni, obór i chlewów.

Płody rolne przechowywano w parudziesięciu stodołach i szopach.

Używano czterech wozowni, cztery spichlerze, z których jeden, drewniany z końca XVIII w., zachował się do dziś w otoczeniu zamku, lodownię i piwnice.

Zamek otoczony był parkiem o powierzchni 1,5 ha, a ogród warzywny zajmował nie cały hektar.

Wyliczone zasoby gospodarcze dóbr zamkowych z topograficznym ich rozmieszczeniem - przy użyciu nazw miejscowych używanych często do dziś w malowniczym krajobrazie Pienin Spiskich - dają obraz materialnego zaplecza utrzymującego zamek i jego właścicieli. Tłumaczą niedostatki i zubożenie życia codziennego wdowy z czworgiem dzieci, spędzającej w Niedzicy miesiące letnie, a zimy w rodzinnym domu w Budapeszcie. Ta odległość, przecięta dwoma granicami państwowymi, jak również konieczność powierzenia spraw majątkowych i gospodarczych zarządcom bądź prawnikom - pełnomocnikom, obcym personalnie i narodowościowo, nie sprzyjały - przy ciągnących się państwowych kryzysach ekonomicznych - rozwojowi ani hodowli, ani gospodarki leśnej, bo tylko te dziedziny mogły być wówczas brane pod uwagę.

Ciekawiej zatem odbieramy z „Inwentarza” to wszystko, co dotyczy samego zamku, a przede wszystkim jego stanu zachowania i wyposażenia w tzw. ruchomości. Zawiera on bowiem opisy każdego pomieszczenia ze szczegółowym wyliczeniem ich zawartości, a więc: mebli, obrazów i przedmiotów codziennego użytku. Daje wyobrażenie o tym, jakie funkcje pełniły owe wnętrza, gdzie i jak mieszkało, gdzie przyjmowano gości, co przechowywano.

Dla wierniejszego oddania sposobu i charakteru inwentaryzacyjnych opisów zarówno architektury zamku, jak i jego wnętrza wraz z wyposażeniem, nie będą skąpił cytatów.

„Zamek. Dzisiaj w 3/4 częściach w ruinie. Według zapodania pochodzący z XIV wieku, znajduje się w nader opłakany stanie. Właściwy zamek składa się z dwu części: górnej i dolnej. Część górna z wielką wieżą i basztami stanowi obecnie zupełną ruinę. Natomiast część dolna jest jako tako utrzymana i konserwowana. Dolną część zamku można podzielić na 4 grupy, a mianowicie: 1-sza największa i najlepiej utrzymana od strony południowej, gdzie się mieści pomieszczenie właścicieli; 2-ga część zachodnia, obejmująca jadalnię i boczne pokoje; 3-cia część wschodnia, obejmująca kaplicę i ganek z arkadami, wreszcie 4-ta grupa od północy, przylegająca do górnego zamku, w której mieszczą się pokoje gościnne.

I. grupa. [...] Stare mury kamienne z narożną wieżą, która świeżo została pokryta gontami. [...] Wysokość pokoi przeciętnie 4 metry. Powaly naturalne modrzewiowe, belki okrągłe z sosrębem, deski na przekładkę, wszystkie pokostowane. Posadzki dębowe, drobne deszczółkowe. [...] Wszystkie drzwi i okna malowane, fladrowane i lakierowane. Robota stolarska w ogóle tak okien, jak i drzwi porządna, ale zwyczajna. Wszystkie piece kaflowe, w tym 3 prawdziwe białe hartumtowskie, a reszta półszamotowe albo gliniane. Ściany malowane jednym kolorem. Jeden pokój tapetowany. Jako rodzaj przedpokoju i równocześnie hallu służy długa oszklona weranda [...]. W pałacu [czyli tej części zamku] dwa wychodki płuczkowe z rezerwuarami nad stolcem [na strychu] bez wodociągu. Ta część budynku obejmuje dziewięć ubikacji [pomieszczeń]. W suterynach mieszczą się izby czeladnie, podsiębitka na powalach, podłogi zwyczajne, wszystko razem w suterynach zniszczone i źle utrzymane.” [...]

Wielki salon i pokój wieżowy [dziś Salon z pokojem w wieży -nr 8 i 9] były najwspanialej umeblowane.

W salonie mieściły się: „fortepian firmy Streicher Wien, długi orzechowy, koncertowy, bardzo dobrze utrzymany z ładnym rezonansem; garnitur klubowy tj. 4 fotele i kanapa, kryte brązową skórą; 1 sofa mahoniowa i 2 krzesła sprężynowe kryte gobelinem, antyki; 1 stół orzechowy rzeźbiony, doskonale zachowany, duży, antyk; 1 stolik do kart palisandrowy, antyk; 1 stolik do kart orzechowy, rozkładany; 1 stolik elipsowaty, orzechowy, antyk, dobrze utrzymany; 2 fotele duże, sprężynowe, wyścielane całe kryte pluszem, fason zwykły; 1 mały stolik trójnożny pod kwiaty; 1 mały stolik malowany na nuty, dobrze utrzymany, antyk; 1 sekretarzyk w formie szafy, wielki orzechowy, dobrze utrzymany, antyk; 1 sekretarzyk mały orzechowy, dobrze utrzymany, antyk; 1 wielki sekretarzyk, w formie kredensu 1 1/2 m. szeroki, 2,20 m. wysoki, z różanego drzewa, fornirowany, gzymsy okładane, rzeźbione, śrubowe filarki, bogato inkrustowany, z złożonymi brązami i złożonymi drewnianymi rzeźbami, bogato okładany sztyldkretem, przyczołki na szufladach dekorowane kością słoniową z bardzo ładnymi i subtelnymi rysunkami i widokami Rzymu. Wewnątrz, w ogóle w całym sekretarzyku ma się znajdować 365 szufladek i różnych skrytek. Całość bardzo ładna robota włoska, antyk doskonale utrzymany, dzieło sztuki; serwantka oszklona, wielka, wewnątrz 12 różnych antyków z majoliki, między nimi jeden zegar i wazy; 2 naftowe lampy, montowane na wielkich ładnych chińskich wazach; 1 wiszący świecznik, żyrandol, drewniany z metalowymi dekoracjami, robota artystyczna; 2 portrety rodzinne naturalnej wielkości w ramach złożonych, ozdobnych; 2 oryginalne obrazy Van Dycka o rozmiarach 80 cm x 40 cm; 2 obrazy rodzajowe oryginalne olejne o rozmiarach 80 cm x 55 cm; 13 obrazów olejnych różnych pierwszorzędnych mistrzów, antyki dobrze zachowane, dzieła sztuki; 1 lustro wielkie 1.10 m x 2.30 m w ramach złożonych antyczne.”

W pokoju wieżowym znajdowały się: „garnitur salonowy tj. sofa, 2 fotele wielkie i 1 krzesło z drzewa orzechowego, sprężynowe z rozcharem, kryte jedwabiem, stare, antyki doskonale utrzymane; 1 stół politurowany, antyk; 2 stelaże pod wazony zwykłe; 11 obrazów olejnych, oryginalnych, różnych mistrzów, dzieła sztuki; 1 japońska skrzynka, rodzaj płaskiej szafki na zawiasach z oryginalnymi malowidłami o połączonym okuciu; jeden sekretarzyk malowany, fornirowany, stojący, rodzaj szafki, antyk bardzo dobrze utrzymany; 1 szafka inkrustowana, mała rodzaj sekretarzyka; 1 szafka inkrustowana bogato, większa, sztyldziki od szufladek okładane kością słoniową z bardzo misternymi rysunkami; 1 kosz na papiery skórzany, zwyczajny; 1 świecznik metalowy, platerowany; 1 świecznik mosiężny; małe lustro w ramach połączonych dekoracyjne.”

W obecnym pokoju nr 7 mieściła się „Jadalnia mała”. Duża - jak wiemy - była w dawnej sali balowej w skrzydle zachodnim zamku dolnego. Mała - sąsiadująca z salonem - usytuowana była blisko kuchni, która zajmowała pomieszczenie pod kaplicą, dziś jest tu pokój nr 10, Mała jadalnia urządzona była następująco: „1 okrągły stół z mechaniką francuską na charnier'ach, z wkładami do rozciągania, orzechowy, antyk; 10 stolików bukowych z oparciem, wypłatanych, zwyczajnych; 2 kredensy niskie, długie orzechowe z stelażami na porcelanę, antyki doskonale utrzymane; 1 stolik mahoniowy do herbaty, tacy, orzechowy, oszklony szkłem kryształowym, antyk; 5 tac drewnianych dę-

bowych zwyczajnych; 2 lustra 1 m x 2 m w ramach mahoniowych z konsolami na porcelanę, zwykle; 1 zegar stojący, antyk, ujęty w szafkę zwyczajną; 1 lampa mosiężna, duża, wisząca naftowa; 4 olejne oryginalne bardzo stare obrazy.”

„Gabinet zmarłego” - jak określono pokój właściciela Gezy Alapi Salomona w „Inwentarzu” - pozostawał w stanie pierwotnego urzędzenia w dzisiejszym pokoju nr 6. znajdowały się w nim: „1 biurko duże, wygodne, orzechowe, rzeźbione z szufladami, zupełnie dobrze utrzymane, antyk; 1 kosz na papiery drewniany, rzeźbiony, antyk; 2 fotele klubowe, skórzane, całe kryte, głębokie; 1 stolik rzeźbiony, orzechowy z płytą marmurową; 1 wielka otomana kryta płótnem, na sprężynach; 1 szafka dębowa na książki; 1 mała biblioteczka, same półki, mahoniowa; 1 stolik składany z 4 części, wsuwane blaty, do herbaty, imitacja mahoni; 1 sekretarzyk z półkami otwartymi, mahoń fornirowany, dobrze utrzymany, antyk; 1 stelaż drewniany, zwykły, w tem 8 różnych lasek; 1 sekretarzyk mahoniowy ze skrytkami i szufladami, dobrze utrzymany antyk; 2 zegary stojące, antyki; 1 półeczka kątowna, czarna, zwyczajna z drzewa miękkiego; 16 różnej wielkości starych sztychów, w ramach za szkłem”.

„Pokój dziecienny” zajmował dzisiejsze pomieszczenie nr 5, był oczywiście od niego większy, gdyż cała kondygnacja mieszkalna nie miała wówczas łazienek i korytarzyków, a do poszczególnych pokoi - połączonych między sobą amfiladowe - wchodziło się bezpośrednio z przeszklonej werandy. Umeblowany był następująco: „1 kanapa mahoniowa, antyk, wyściełana na sprężynach, kryta pluszem koloru morelowego, utrzymana zupełnie dobrze; 2 duże szafy orzechowe na rzeczy /garderobę/, zupełnie dobrze utrzymane, antyki; 2 łóżka orzechowe wykładane mosiądzem, antyki, każde z materacem sprężynowym i poduszką materacową, 1 szafka nocna z drzewa miękkiego, zwykła; 1 umywalka żelazna, lakierowana seledynowo z kompletnym garniturem porcelanowym do mycia i blaszanym bidetem; 1 lustro grube szlifowane 50 x 80 cm w złożonych ramach; 1 półka zwykła, miękka, lakierowana, na książki; 2 stare obrazy, sztychy w ramach za szkłem; 1 lampa wisząca, biało emaliowana, zwykła; 2 stołki gięte, bukowe, zwykle; 1 mały stolik miękki.”

„Pokój sypialny hrabiny” - dziś pokój nr 4, obszerny, oświetlony - jak pozostałe oknem w ścianie frontowej - oraz dwoma oknami, z dekoracyjną kolumną kamienną między nimi, od strony przeszklonej werandy. Jego umeblowanie stanowiły: „1 kompletna umywalka z 2-ema płytami marmurowymi i marmurowym oparciem, cały fason ładnie ujęty w mosiądz, z przyborami do mycia kompletnymi, porcelanowymi i jednym dzbankiem szklanym; 1 parawan zwykły, cały kryty kolorowym kretonem; 1 wielka szafa na bieliznę, orzechowa, inkrustowana, zupełnie dobrze utrzymana, antyk; 1 szezłąg z półoparciem i 1 fotel na sprężynach, wyściełany, cały kryty kretonem, zupełnie dobrze utrzymany; 1 łóżko mosiężne z pokładem sprężynowym, wyściełanym i materacem; 1 szafka nocna, mosiężna z 3 płytami marmurowymi i wkładem; 1 mały stolik eliptyczny, orzechowy, inkrustowany w desenie, antyk; 1 lustro kryształowe 60 x 165 cm, grube, bez ram, szlifowane; 1 obraz olejny, rodzajowy, w złotych ramach; 3 karnisze mosiężne; 1 mały stolik orzechowy, antyk, dobrze utrzymany; 1 stolik z drzewa miękkiego, liche, używany jako stelaż pod toaletę.”

„Garderoba” - zajmowała obecne pomieszczenie nr 3, była dostępna, z sypialni hrabiny i „sali bilardowej” - obecnie hallu, służyła również jako łazienka. Wyposażona była następująco: „3 wielkie szafy, podwójne, piętrowe, z drzewa miękkiego, biało lakierowane, na rzeczy i bieliznę, zupełnie nowe; 1 szafka mała wisząca z drzewa miękkiego, biało lakierowana, zupełnie nowa; 1 mała wanienska dziecinna, zupełnie nowa, cynkowa emaliowana na stelażu żelaznym; 1 okrągły kosz na bieliznę /brudy/; 2 stelaże pod kufry całkiem pojedyncze, drewniane biało lakierowane; 1 wieszadło żelazne, stojące, na rzeczy, biało lakierowane; 1 stół rozkładany, zwyczajny, miękki, do składania bielizny, biało lakierowany, dobrze utrzymany; 2 gięte krzesła bukowe, biało lakierowane, zwykłe; 1 drabinka pokojowa, dobrze utrzymana”.

„Pokój dziecięcy” drugi - był w dzisiejszym pokoju nr 2, z wejściem w hallu, przeznaczony był dla chłopców, znajdowały się w nim: „1-szafa na rzeczy i bieliznę wielka, z drzewa miękkiego, biało lakierowana, nowa, fason zwykły; 1 umywalka blaszana, mosiądzem montowana, białą emalią lakierowana, z kompletnym garniturem do mycia; 1 duża kanapa do spania na sprężynach, wyściełana z podkładem materacowym, kryta cała batysem kolorowym i pokrowcami białymi batystowymi; 1 fotelik bujający, malutki dla lalek i dzieci; 1 stelaż z drzewa miękkiego z półkami, biało lakierowany; 2 łóżeczka dziecinne, żelazne z siatkami i wkładami sprężynowymi i materacami, biało malowane; 1 kosz wiklinowy, wyplatany na papiery; 1 pojedynczy stelaż drewniany, biało lakierowany, pod kufry; 1 mały stolik z drzewa miękkiego, biało lakierowany, nowy.”

„Pokój guwernantki” - połączony drzwiami z pokojem dziecięcym chłopców - urządzony był w dzisiejszym pokoju nr 1, z wejściem z hallu. Jego umeblowanie poza mahoniowym łóżkiem, określonym jako „antyk”, sprężynową kanapą i fotelem, było nowe i proste. Kończył on ciąg wewnątrz mieszkalnych parteru, stanowiącego raczej piana nobile zachodniego skrzydła zamku dolnego. Dalej, z sali bilardowej - obecnego hallu z klatką schodową - wchodziło się do wielkiej jadalni, dawnej sali balowej w skrzydle północnym.

II. grupa - skrzydło zachodnie zamku dolnego. [...] „Wysokość sali jadalnej 6 1/2 m, wysokość sali bilardowej 5 m, innych 4 m. W sali jadalnej galeria z barierą drewnianą. Wszystkie powały naturalne z drzewa modrzewiowego, belki okrągłe, deski układane na zakładkę. Okna w jadalni 1,10 x 2,40 m podwójne, czteroskrzydłowe, łukowate, reszta okien 1,10 x 1,40 m. Drzwi dwuskrzydłowe 1,20 x 2,50 m. z filunkami i szpaletami. Okucie tak przy oknach, jak i drzwiach mosiężne. Wszystkie drzwi i okna malowane, fladowane i lakierowane. Podłoga zwykła, miękka. W sali bilardowej kominek z kafli glinianych, w sali jadalnej piec z kafli szamotowych, kombinowany z ozdobnym kominkiem. Malowanie o jednym kolorze. W ubikacji kredensowej, obok sali jadalnej, piec żelazny. Szyby ogółem duże, szkło nowe. Do sali bilardowej prowadzą od wejścia zwyczajne miękkie schody, zakończone na piętrze balustradą żelazną. Ogółem na piętrze cztery ubikacje. W parterze mieszczą się czeladnie izby i pralnia. Powały z podsiębitką, podłogi zwyczajne miękkie, drzwi zwykłe, okna podwójne, na ogół zniszczone.”

„Sala bilardowa” - czyli dzisiejszy hall z klatką schodową, łączącą wejście z sieni wjazdowej z kondygnacją mieszkalną a po przebudowie poddasza

przez prof. A. Majewskiego w latach siedemdziesiątych, z nowym piętrzem - pełniła funkcje recepcyjne zarówno jako miejsce spotkań i gier dla gości, ale też jako przedpokój, z którego wchodziło się do jadalni, przeszklonego krużganku, garderoby, pokoju dziecięcego i pokoju guwernantki. Niemniej jej urządzenie wyraźnie wskazywało na przeznaczenie reprezentacyjne. Znajdowały się tu następujące meble i przedmioty:

„1 bilard stary, bardzo zniszczony, wielki: 1 sofa z drzewa bukowego, sprężynowa, wyściełana, rzeźbiona, kryta rypsem zielonym; 1 sofa i 4 fotele sprężynowe, wyściełane, kryte rypsem; 1 szafka oszklona, orzechowa, biblioteczka, antyk; 1 komoda miękka, zielono lakierowana; 1 zegar stary, stojący, antyk; 1 wielki zegar grający w szafie orzechowej, ozdobiony brązami, antyk z filarkami alabastrowymi; 3 obrazy - widoki; 3 obrazy z natury - jeden bardzo duży „Morskie Oko” - oryginalne, olejne, w różnych ramach; 1 lustro z grubego szkła szlifowanego; 1 odlew w brązie, duża grupa jeleni, dzieło sztuki; 3 albumy wielkie z obrazami, drzeworytami i sztychami; 3 atlasy geograficzne wielkie.”

„Jadalnia wielka” - największa sala niedzickiego zamku, zbudowana przez Horvathów jako balowa, później odbudowana po pożarze przez Salamonów i ozdobiona ścienną polichromią przed rokiem 1861, odkrytą i częściowo zrekonstruowaną w 1982 r. - urządzona była i utrzymana dla podniesienia splendoru starego zamku. Szczęśliwie z jej wyposażenia zachowała się w zamkowym muzeum barokowa skrzynia drewniana z rzeźbioną sceną Walki Samsona ze lwem, a w kościele parafialnym w Niedzicy - trzy kryształowe wiszące świeczniki. Pełny jej inwentarz przedstawiał się następująco: „1 skrzynia [ta zachowana] czarna lakierowana, niska, z miękkiego drzewa, rzeźbiona, antyk, wewnątrz naczynie stołowe; 1 kredensik z drzewa miękkiego, zielono lakierowany ze złoceniami, góra zaszklona, antyk. Wewnątrz szkło kryształowe: 49 kieliszków dużych, 1 samowar wielki tulski, oryginalny na 24 szklanki, mosiężny; 1 kredensik z drzewa miękkiego, biało lakierowany ze złoceniami, góra zaszklona, antyk [można go identyfikować z zachowanym w muzeum zamku]. Wewnątrz [zastawa stołowa]; 1 wielki kredens z drzewa orzechowego, lakierowany ze złoceniami, góra zaszklona. Wewnątrz 42 kieliszki kryształowe duże, 15 karafek kryształowych, 4 wazy porcelanowe serwskie, 4 lichterze drewniane stołowe i 4 kosze na owoce; 1 stolik tacowy z drzewa mahoniowego, do przystawiania; 10 stylowych stołków do siedzenia z wysokimi oparciami, wyściełane, obite gobelinami zapplecki, na których są haftowane herby, antyki [8 z nich wróciło do zamku z muzeów w Krakowie i Warszawie]; 11 stołków dębowych z wysokimi oparciami, wyplatane; 1 stół duży rozsuwany, zwyczajny; 3 dywany wschodnie duże; 3 dywany strzyżone, zwykłe; 2 zielone chodniki w rulonach; 3 wielkie świeczniki weneckie [te zachowane w kościele parafialnym w Niedzicy], montowane mosiądzem - 1 na 12, a 2 na 6 świec; 2 wielkie portrety rodzinne, naturalnej wielkości; 12 portretów rodzinnych, antyki; 1 obraz rodzajowy, antyk.”

„Pokój kredensowy” [za jadalnią]: „1 lawoar do mycia naczyń lakierowany z cynkowym blatem i 2 cynkowymi szafkami; 1 kredens lakierowany z drzewa miękkiego, wielki, wewnątrz zamknięte szkło stołowe; 1 wielka szafa kredensowa, piętrowa, z drzewa miękkiego, lakierowana, 8 różnej wielkości lamp naftowych, zniszczonych.” „Galeria nad jadalnią” - była miejscem prze-

chowowania: „1 wielkiej skrzyni z drzewa miękkiego, pełnej pościeli. 2 kufrów i 1 walizki skórzanej.”

„Weranda” - obudowana od strony dziedzińca przeszkloną, drewnianą ścianą - poza funkcją komunikacyjną, była składowiskiem mebli, książek, obrazów i garderoby. Trzymano tam: „4 fotele sprężynowe, wyścielane, całe wybite płóciennym deseniowym; 1 garnitur tj. 4 sofy, 8 foteli rozmaitych, sprężynowych, wyścielanych, obitych płóciennym kolorowym, zniszczone; 1 mały stoliczek miękki; 2 leżaki z drzewa bukowego z materacykami; 2 stoły większe fornirowane, orzechowe, antyki; 1 stolik bukowy pod kwiaty, zwyczajny; 1 mały stolik okrągły fornirowany, orzechowy, na nim kasetka; 1 mały stolik okrągły na kwiaty; 1 stelaż mały na przybory do cygar; 1 stolik rozsuwany, orzechowy, do podawania herbaty; 1 półka o trzech kondygnacjach; 1 komoda jesionowa, inkrustowana drzewem, antyk; 5 raket tenisowych; 1 biurko duże jasne politurowane, zniszczone, antyk; 1- krzesło wyścielane i 1 taboret wyplatany, zniszczone; 2 małe stelaże jaworowe na kwiaty; 1 stół jaworowy; 1 skrzynia lakierowana, miękka z półką na papiery, zniszczona, 2 szafy dębowe, jasne zaszkłone, na książki - w każdej po około 150 książek; 22 obrazy w ramach oszklonych: sztychy - miedzioryty i drzeworyty; 3 lampy wiszące z okrągłymi rezerwuarami i palnikami, zwykle; 1 waza porcelanowa japońska, średniej wielkości;” [oraz futra, płaszcze, kurtki i koce].

Pięć pokoi gościnnych w zamku średnim, zajmowanych okresowo przez matkę Ilony hr Bethlen Salamonowej - Livię Mocsonyi de Foeu, nauczycieli i gości, wyposażono antycznymi meblami, obrazami i przedmiotami. Wymienię tu najcenniejsze, bez wyszczególniania w którym pokoju się znajdowały. Ściany tych pokoi zdobiły dwa obrazy olejne Radzikowskiego i trzydzieści sztychów, nie licząc oleodruków i reprodukcji. Wśród mebli na uwagę zasługują: „wielka komoda fornirowana mahoniem, inkrustowana drzewem, bardzo dobra robota, dobrze utrzymana, antyk; komoda fornirowana, orzechowa, antyk dobrze utrzymany; biurko orzechowe, antyk, dobrze utrzymane; wielka szafa na ubranie, fornirowana, orzechowa, antyk, dobrze utrzymana; szafa potrójna, wielka dębowa na rzeczy, dobrze utrzymana, antyk; szafa na rzeczy fornirowana, antyk dobrze utrzymany; dwie szafy na rzeczy, fornirowane, antyki; stół eliptyczny fornirowany orzechem, na jednej nodze, antyk; stół orzechowy, antyk; stolik do kart, fornirowany orzech, dobrze utrzymany antyk; mały stolik orzechowy, dobrze utrzymany, antyk; 1 sofa, 2 fotele, 1 krzesło i 2 taborety, orzechowe, sprężynowe, wyścielane, kryte batysem wzorzystym, antyki; 1 kanapa, 2 fotele i 2 krzesła, fornirowane orzechem, sprężynowe, kryte batysem wzorzystym, antyki, w pokrowcach; szafka nocna, fornirowana, orzechowa, dobrze utrzymana, antyk; umywalnia mosiężna z dwoma blakami marmurowymi i oparciem marmurowym z kompletnym urządzeniem fajansowym różowym do mycia; umywalnia żelazna, biała emaliowana w mosiężnej oprawie, jedna płyta i oparcie marmurowe, z kompletnymi przyborami do mycia z fajansu kremowego; 2 umywalnie żelazne z płytami marmurowymi, oparciem marmurowym, ujęte w mosiądz, z kompletnymi garniturami do mycia z fajansu różowego; 5 luster grubych w ramach złożonych lub orzechowych.”

Pełne starych mebli były również „pokoje dla służby”. Były w nich podniszczone łóżka, fornirowane orzechem, także szafy, stoły i szafki nocne oraz miękkie fotele i krzesła. Nierzadko określano je jako „antyki” z dodatkiem - zniszczone. Jeden z tych pokoi umieszczony był na piętrze baszty narożnej /dziś - mieszkanie dyrektora zamku/, trzy przy bramie wjazdowej, w narożniku poł.-zachodnim parteru. Po przeciwnej stronie bramy w suterynach były jeszcze „izby dla służby” - trzy pomieszczenia z prostym wyposażeniem, ale i tam, w jednym z nich stał „kredens fornirowany, orzechowy, z płytą marmurową”.

„Kaplica, zawierająca przedmioty służbie bożej poświęcone” - została potraktowana bardzo pobieżnie. Wymieniono tylko „skromny ołtarz z lichtarzami i świecznikami, 2 garnitury ławek, 1 baldachim, 2 kadzielnice, 2 komeżki”.

Wyposażenie kuchni, spiżarni i pralni - unowocześnione względami gospodarzo - praktycznymi - nie zwraca uwagi niczym szczególnym. Warto zatem jedynie odnotować ich ówczesną lokalizację. Kuchnia zajmowała parterowe pomieszczenie pod kaplicą św. Andrzeja, gdzie dziś jest pokój nr 10, a pralnia mieściła się w dzisiejszej kuchni, pod jadalnią. Niewątpliwie bowiem wygodniej było przygotowywać rodzinne posiłki bliżej małej jadalni /obecny pokój nr 7/ i salonu. Natomiast jadalnia wielka - dawna sala balowa - rzadko była używana w latach międzywojennych.

Poza zamkiem na uwagę zasługuje urządzenie wewnątrz w „Budynku administracyjnym” - obecnie nazywanym „Dworem” lub „Leśniczówką”. W roku 1923 w budynku tym - z murowanym parterem, piętem o konstrukcji ryglowej /tzw. pruski mur/, gankiem - werandą od strony północnej, przykrytym dachem gontowym - na parterze, po dwóch stronach obszernej sieni, mieściły się dwie kuchnie i trzy pokoje, a piętro zajmowała jedna kuchnia i dziewięć pokoi. Starymi meblami urządzone były „Kancelaria”, „Mieszkanie rezydentki”, „Pokój niezamieszkały” oraz „Rupieciarnia”. Z ciekawszych wymienimy tu następujące: „Stół - biurko z galeryjką ...; łóżko orzechowe z wkładami i materacem, antyk; komoda fornirowana orzechem, antyk; 2 stoły fornirowane, orzech; 1 lustro ... z konsolą; łóżko fornirowane, orzech, antyk; krzesło wyściełone, zniszczone, antyk; biurko fornirowane mahoniowe; biurko orzechowe, antyk; stół orzechowy, zniszczony, 3 stoły fornirowane, orzechowe; lustro szlifowane, grube... w wąskich ramach mahoniowych; stół do kart pluszem kryty, antyk, imitacja mahoni; 4 wielkie fotele, drzewo orzechowe, antyki dość dobrze utrzymane; 5 foteli wielkich orzechowych, wyściełanych, w stanie lichym, antyki; 14 stołków orzechowych, wyściełanych, w stanie zniszczonym, antyki; 2 sofory orzechowe kryte pluszem i rypsem, obie zniszczone; konsola orzechowa pod lustro, antyk”.

Na końcu wykazu mebli wymieniono 15 kg pierza /sześć worków/ oraz pościel na łóżka, bieliznę stołową, porcelanę i szkło, ubranie - opatrując ten zapis następującą uwagą - „Wartość ostatnich czterech pozycji przyjmuje się ryczałtowo, ponieważ przedmioty te znaleziono zamknięte w szafach i skryniach, klucze zaś według zapodania zarządcy majątku znajdują się u właściciela w Budapeszcie. Zaniechano przymusowego otwarcia szaf i skryń ze względu na brak siły fachowej do podobnych zabiegów oraz możliwość kradzieży, ponieważ zamek jest obecnie niezamieszkały i źle strzeżony /w nocy nikt w nim nie czuwa/.” Jak wiemy, spis sporządzano w miesiącach listopadzie

i grudniu, kiedy Salamonowa z dziećmi była już - jak co roku - w Budapeszcie. Przytoczona „Uwaga” potwierdza ten fakt z życia codziennego rodziny Salamonów w zamku i świadczy jednocześnie o zaufaniu właścicieli do zarządcy - Józefa Schlegela /1879 - 1947/ i zamkowej służby.

Wertując karty „Inwentarza” poznajemy jeszcze zasoby powozów, bryczek i sań, sprzętów rolniczych, wyposażenia gorzelni, młynów i tartaków wraz z urządzeniami napędów wodnych. Ale bardziej frapujący jest „inwentarz żywy”; nad wyraz skromny: 22 konie, razem z hucułami i źrebakami, a wśród nich 2 tylko cugowe, rasowe; parędziesiąt sztuk bydła - w tym 3 pary „grubych wołów roboczych”; kilka świń, 15 owiec, 24 kury, 8 gęsi i 3 kaczki!

Wartość całego majątku spadkowego wyliczona została bardzo szczegółowo i oszacowana w koronach czeskich i markach polskich, a ostatecznie - po odjęciu długów i ciężarów - czysty spadek wyniósł 859.791.229.467 marek pol. czyli 477.661 zł 80 gr, jak wpisano na końcu „Inwentarza” w dniu 17 września 1924 r.

Nabywcami spadku, wymienionymi w Dziale IV „Inwentarza”, stały się dzieci: Geza, Stefan /Istvan/, Małgorzata /Margit/ i Ewa - Salamon de Alapi, otrzymując po 1/4 części całego majątku oraz wdowa po zmarłym Ilona z hr Bethlenów Salamonowa, otrzymując dożywocie użytkowania na 1/5 części całego spadku.

Kilka lat po sporządzeniu omówionego Inwentarza zamek stał się obiektem zainteresowania ekipy historyków sztuki, przystępujących do opracowania „Inwentarza topograficznego zabytków sztuki w Polsce”. W roku 1930, z ramienia Centralnego Biura Inwentaryzacji Zabytków Sztuki przy Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, zamek wraz z wyposażeniem został opisany przez prof. dr Tadeusza Szydłowskiego, obfotografowany przez dr Tadeusza Przyppkowskiego, pomierzony i obrysowany przez inż. arch. Zygmunta Gawlika. Owocem tych żmudnych prac był pierwszy tom „Inwentarza topograficznego Zabytków Sztuki w Polsce”, obejmujący powiat nowotarski, wydany w roku 1938. Dzięki tej publikacji raz jeszcze utrwalał się aktualny obraz zamku i jego wyposażenia, chociaż - zgodnie z obowiązującą wówczas „Instrukcją szczegółową dla inwentaryzatorów zabytków sztuki” bogate i cenne tzw. obiekty ruchome, czyli w tym wypadku „tworzące urządzenie wnętrza zabytkowych budowli świeckich” - nie były przedmiotem szczegółowej dokumentacji ani opisowej, ani fotograficznej.

I tego należy żałować, że fachowi inwentaryzatorzy ograniczyli swój zapis do kilku ogólnikowych zdań: „W mieszkalnych wnętrzach zamku trochę starych mebli: kilka sekretarzyków (z nich jeden większy, bogaty, barokowy z w. XVII, z rysunkami widoków Rzymu na przednich ściankach szufladek); szafa z intarsjami z w. XVIII; skrzynia w pokoju jadalnym, drewniana z płasko-rzeźbą przedstawiającą Walkę Samsona z lwem, barokowa z 1 poł. w. XVIII; kilka niewielkich obrazów włoskich ze świętymi, ol.pł., z w. XVII - XVIII; barwne sztychy angielskie z w. XVIII; portrety rodzinne Horwathów z Palocsy (od Jerzego, odnowiciela zamku, do ostatniego z rodu i jego siostry Salamonowej; na jednym z portretów napis - Pinxit Carolus Wolucki in Olysa 1781 Februarii).” Podobnie potraktowany został wystrój kaplicy: „W kaplicy: Ołtarzyk barokowy, drewniany, z kręconymi kolumnienkami po bokach dwóch kondygnacji

cji, w których pośrodku obrazy: Męczeństwo św. Andrzeja i Ścięcie ś. Jana Chrz.; w nasadzie ś. Rodzina; ol. pł., z w. XVIII. Na mniejsze rodzaje tabernakulum z malowanym na desce Chrystusem Zmartwychwstałym (napis z tyłu deski: Andreas Palochy 1813).”

Powyższe zapisy, chociaż lakoniczne, są dziś cenne ze względu na możliwość identyfikacji zachowanych obiektów, stanowiących ozdobę i muzealia, bądź pełniących funkcje użytkowe w różnych miejscach: sekretarzyk - kabinet na Wawelu, skrzynia z Samsonem w muzeum Niedzickiego Zamku, ołtarz w nowej kaplicy św. Andrzeja, a malowana figura Chrystusa Zmartwychwstałego w kościele parafialnym w Niedzicy.

Więcej niż pomieszczono we wspomnianym tomie „Zabytki Sztuki w Polsce” utrwalił na szklanych kliszach dr T. Przypkowski, uratowanych z gruzów Warszawy i przechowywanych dziś w Instytucie Sztuki PAN. Tylko dwie fotografie z tej serii zamieszczone zostały w publikacji dla pokazania zamku (dokumentują wnętrze dziedzińca, zamku dolnego). Trzecia, ukazująca, zamek z otoczeniem z „lotu ptaka”, wykonana była przez wojskowy pluton fotograficzny 2. pułku lotniczego. Kilkanaście innych, nigdy dotąd nie publikowanych, utrwala stan architektury zamku w roku 1930, a jedynie trzy pokazują, wymienione wyżej, najcenniejsze obiekty wyposażenia wnętrza. Ilustrujemy nimi niniejszy artykuł.

Inwentaryzacja fotograficzna przedstawia zmiany, jakich dokonała w zamku i jego otoczeniu ostatnia właścicielka Ilona z hr Bethlenów Salomonowa. W bramie wejściowej przez zamek średni do górnego umieszczono nad żelaznymi wrotami ozdobną kratę - „uszczelniającą” przejście z części zrujnowanej do zamieszkałej w zamku dolnym. Inną kratę wstawiono między filarkami zadaszenia ganku przed wejściem do kaplicy. A pod arkadami ganku stanęły kamienne kawy. Z podjazdu zamku zniknęły stare stajnie i wozownie. W ich miejscu urządzono zieleniec z trawnikami, krzewami i placykami na ogrodowe meble, piaskownicę dla dzieci, z dościami po wytyczonych ścieżkach i wygodnych schodkach na skarpach.

Są dowody na to, że zmiany następowały również w urządzeniu zamkowych wnętrz: instalacja wewnętrznego wodociągu, przemeblowania. Natomiast ani w dokumentach, ani we wspomnieniach Margit z Salomonów baronowej Kende - przebywającej w zamku w latach 1987, 1995 i 1999 - nie ma żadnych dowodów na to, żeby przed rokiem 1945 cokolwiek z historycznego wyposażenia zamku było wywożone, sprzedawane lub kasowane. Przeciwnie, niektóre meble były konserwowane, a używane na co dzień były uzupełniane nowymi - jak komplet pseudobarokowych krzesel do „wielkiej jadalni”, wykonanych przez stolarza w Starej Spiskiej Wsi.

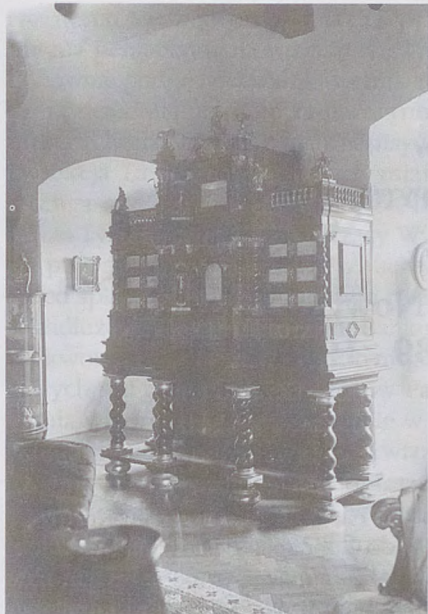
Jakie były losy zamku i jego bogatego umeblowania i wyposażenia, po pamiętnym styczniu 1945 r., opowiemy w kolejnym rozdziale zamkowych dziejów.



Zamek Dunajec w Niedzicy w 1926 r. Fot. T. i S. Zwoliński - pocztówka.



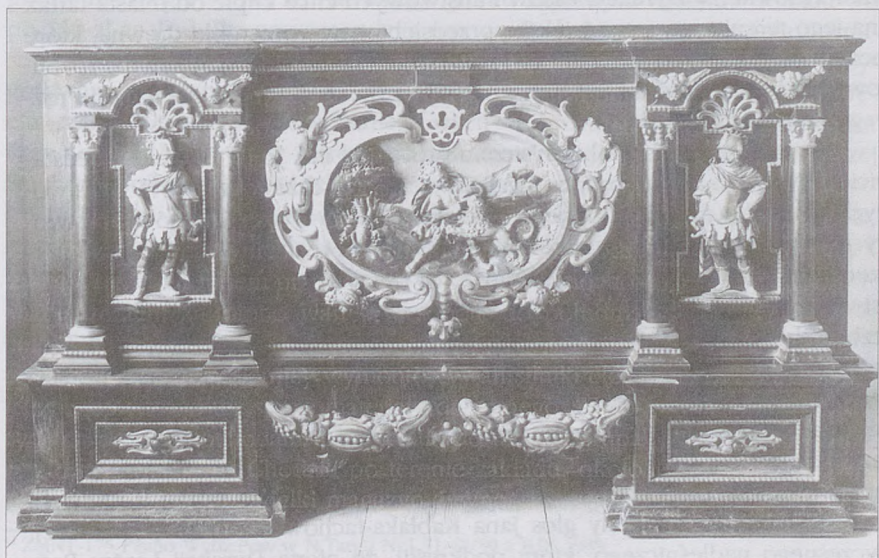
Zamek Dunajec w Niedzicy w 1930 r. Fot. T. Przypkowski, I. S. PAN, Warszawa.



*Kabinet z 2 poł. XVII w.
w zamkowym salonie w 1930 r.
Fot. T. Przytkowski, I. S. PAN,
Warszawa.*



*Ołtarz w zamkowej kaplicy
św. Andrzeja w 1930 r.
Fot. T. Przytkowski, I. S. PAN,
Warszawa.*



*Skrzynia węgierska z pocz. XVIII w. w 1930 r. Fot. T. Przytkowski, I. S. PAN,
Warszawa.*

ADOLF SZPYTMA

Tartak Miejski w Nowym Targu Część II 1939 - 1998

Sprzedaż tartaku

Prężnie rozwijająca się Inspekcja Leśna Lasów Państwowych Okręgu Krakowsko-Śląskiego w Zakopanem doprowadziła do koncepcji budowy lub kupna zakładu przeróbki drewna na terenie Podhala. Zastanawiano się nad lokalizacją dla tego typu placówki. Pod koniec 1938r. inż. Lewicki-inspektor Dyrekcji Lasów Państwowych zaproponował, by zainteresować się Nowym Targiem. Za ośrodkiem przemawiały dwa aspekty: istniał tu tartak z dwoma trakami z obszernym placem na składowanie dłużyc i tarcicy. Natomiast blisko położona stacja kolejowa oraz dobra sieć dróg we wszystkich kierunkach stwarzała dobre możliwości przywozu surowca i wywozu fabrykatów. Wspomniany inż. Lewicki przyjechał do Nowego Targu ⁴⁰ i w trakcie rozmowy z burmistrzem poinformował, że Dyrekcja Lasów Państwowych chce kupić od miasta tartak i na jego terenie utworzyć większe przedsiębiorstwo przeróbki drewna, które rocznie mogłoby przecierać 25 000 m³. Tartak będzie wymagał jedynie rozbudowy. Burmistrz Andrzej Stachoń propozycję inż. Lewickiego przyjął pod rozważenie Rady Miasta.

Dalsze negocjacje z burmistrzem prowadził inż. Józef Borsuk. Przedstawiciele Nowego Targu proponowali przecieranie drzewa z lasów państwowych w tartaku miejskim lub jego dzierżawę, na co Dyrekcja Lasów Państwowych wyrażała zgody. Zarząd Miasta problem ten rozpatrywał na kilku posiedzeniach. Głównym zamierzeniem Rady Miasta była rozbudowa tartaku i stworzenia placówki przemysłowej, dającej możliwość zatrudnienia większej liczby robotników. Myślano także o rozwoju pomocniczego przemysłu drzewnego. Argumenty te zostały wzięte pod uwagę, jednak Rada Miasta podjęła decyzję o sprzedaży tartaku 15 lutego 1939 r. Ze względów formalnych (brak kworum podczas podejmowania uchwały), Wydział Powiatowy decyzję o sprzedaży tartaku rozpatrzył negatywnie. Kolejne posiedzenie Rada Miasta odbyło się 20 kwietnia 1939 r. Po długiej dyskusji w której brało udział 9 radnych, przeważał bardzo rozsądny głos Jana Kabłaka-fachowca z branży drzewnej, ówczesnego nadleśniczego, który podkreślił, że oferta Dyrekcji Lasów Pań-

⁴⁰ ZMNT-175 Teczka tartak. Wyciąg z księgi uchwał Rady Miejskiej prot. w2/39 z 20.04.39.

stwowych jest korzystna, a zakład prowadzony we własnym zarządzie gminy nie ma perspektyw na rozbudowę i rozwój.

Ponownie podjęto uchwałę o sprzedaży tartaku i ustalono nową cenę: 135 000 zł. (w poprzedniej uchwale kwota wynosiła: 143 000 zł) - za przedsiębiorstwo wraz z nieruchomościami. Przy podpisywaniu umowy kupna-sprzedaży tartaku Dyrekcja Lasów Państwowych miała wpłacić na konto gminy 85 000 zł, a drugą ratę: 50 000 zł do dnia 15.04.1940 r.

Tym razem Przewodniczący Wydziału Powiatowego Marian Głut - starosta powiatowy zatwierdził w/w. uchwałę bez zastrzeżeń.⁴¹

Przed spisaniem umowy należało rozstrzygnąć trzy kwestie. Pierwsza dotyczyła zadłużenia gminy w Polskim Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie na kwotę 171 673 zł. W banku tym gmina zastawiła hipotecznie 4 działki, na których stał tartak. Dyrekcja Lasów Państwowych w sposób jednoznaczny nakazała władzom miasta załatwienie w banku zniesienia zastawu hipotecznego.

Drugim problemem do rozwiązania były stacje benzynowe z podziemnymi magazynami olejów mineralnych 1000 m² powierzchni znajdujące się na placu tartacznym.⁴² Były one własnością czterech firm handlowych, istniejących od 1927 r. Właściciele tych magazynów z góry opłacili czynsz dzierżawny gminie, dlatego Zarząd Miasta postawił wniosek by nowy właściciel nie rościł pretensji, o należności dzierżawne z tego tytułu.

Trzecia sprawa dotyczyła przeprowadzenia nowych pomiarów geodezyjnych, celem ustalenia granic pomiędzy PKP i prywatnymi właścicielami gruntów, a działkami tartacznymi. Pomiarzy te były niezbędne, aby w przyszłości uniknąć zatargów granicznych, jak i sporów o samą powierzchnię przedmiotu kupna-sprzedaży. Dokumentacja zakładu wykazywała, że jego powierzchnia wynosi 6 ha. W rzeczywistości powierzchnia była większa, stąd gmina zastrzegła sobie, że nadwyżka gruntu zapłacona zostanie dodatkowo po 150 zł za 1 m². Do przygotowania umowy Rada Miasta upoważniła burmistrza Andrzeja Stachonia. Zaznaczyć należy, że umowę przedwstępną przygotowano i spisano wcześniej dnia 18 marca 1939 r., składała się z dziewięciu części. Dyrekcję Lasów Państwowych reprezentował kierownik Biura Prawnego dr Mieczysław Horodyński, ze strony miejskiej podpisali ją Andrzej Stachoń-burmistrz, Jan Stanek-wiceburmistrz i Tomasz Magierski-radny.⁴³

W tym samym czasie Zarząd Miasta upoważnił inż. Pawła Cudzicha, mierniczego przysięgłego i ławnika sądowego, do sporządzenia odrysu mapy katastralnej, będącej w posiadaniu dyr. PKP w Krakowie. Określała ona dokładnie teren odstąpiony w swoim czasie przez Gminę Skarbowi Państwa, pod budowę kolei w Nowym Targu. Zarząd Miasta sprzedając tartak zmuszony był do uściślenia granic pomiędzy PKP, a przyległymi gruntami miejskimi. Ustalono też termin spotkania wszystkich właścicieli gruntów, sąsiadujących z działkami tartacznymi. Komisyjne wyznaczenie granic nastąpiło 23.05.1939 o godz. 9.00 rano.⁴⁴

⁴¹ ZMNT-175 Pismo Wych. Pow. w N. Targu Nr. I 31-43/39 z 8.05.1939.

⁴² op. cit. ZMNT-8 s. 965.

⁴³ op. cit. ZMNT-175 Umowa przygotowawcza 5/3/39

⁴⁴ op. cit. ZMNT-175 Upoważnienie 5/3/39.

Wyznaczone na dzień 1 maja 1939r przekazanie tartaku Dyrekcji Lasów Państwowych okręgu Krakowsko-Śląskiego z Cieszyna nie doszło do skutku, nastąpiło ono dopiero 25 maja 1939 r.⁴⁵

Kierownikiem państwowego już tartaku został inż. Władysław Krotkiewicz, sekretarką Maria Żelawska, starszym mechanikiem Józef Skrzypek. Nowy kierownik przyjął wszystkich pracowników na państwowe pensje. Na początku czerwca kierownik Krotkiewicz za zgodą Dyrekcji Lasów Państwowych dokupił od właścicieli Bronisławy i Jana Markockich, działkę o powierzchni 7600 m². Aktu kupna-sprzedaży dokonano w kancelarii notarialnej Antoniego Celewicza.⁴⁶

Dr.Mieczysław Horodyński pismem z 2 sierpnia 1939r postawił Zarządowi Miasta ultimatum, domagając się załatwienia do 15 sierpnia br. sprawy odciążenia hipotecznego działek tartacznych. Groził jednocześnie zerwaniem umowy z dniem 18.08.1939 z zatrzymaniem tartaku w swym posiadaniu i użytkowaniu, aż do chwili całkowitego pokrycia kwot zainwestowanych w zakład i w urządzenia tartaczne.⁴⁷

Zarząd Miasta starał się o uwolnienie działek spod zastawu. Bank Gospodarstwa Krajowego w Warszawie pismem z 14 sierpnia uwolnił wszystkie cztery działki z zastawu hipotecznego.⁴⁸ Informację tą niezwłocznie przekazano Dyrekcji Lasów Państwowych w Cieszynie, ale ta nie wpłaciła pierwszej raty należności za kupione przedsiębiorstwo.

Okupacja

W dniu 1 września w godzinach popołudniowych do Nowego Targu wkroczyła armia niemiecka w której szeregach służyli Słowacy. W tym samym dniu najeźdźcy opanowali wszystkie urzędy i instytucje, a następnie zakłady przemysłowe. Zajęcie ich nie nastąpiło większych trudności, były pozamykane, i opuszczone. Ponieważ w tartaku mężczyźni stanowili całą załogę, musieli zgłosić się do punktów mobilizacyjnych, zatem zakład został zamknięty. Przed wkroczeniem Niemców do miasta kierownik Krotkowski wspólnie z mechanikiem uznali, że należy wymontować korbowód z maszyny parowej. Po wymontowaniu i zabezpieczeniu przed korozją, zakopano go w ogródku warzywnym za plotem zakładu.

Rano 4 września 1939 na plac tartaczny przyjechało wojsko. Żołnierze zaglądali wszędzie, szczególnej lustracji poddali halę traków. Biura tartaku były nieczynne, Niemcy wiedzieli jednak, że w budynku tartacznym mieszka starszy mechanik Józef Skrzypek. Niemieccy oficerowie zawieźli go samochodem osobowym do Magistratu. Tam od burmistrza Stanka otrzymał polecenie uruchomienia nazajutrz tartaku. Po powrocie z magistratu mechanik natychmiast przystąpił do pracy - wykopał z pomocą swoich synów korbowód i zamontował go w maszynę parową, przygotował traki do pracy.

⁴⁵ Józef Skrzypek Historia tartaku miejskiego-maszynopis s.2.

⁴⁶ op. cit. ZMNT-175 Pismo DLP.zezwn.na kupno działek z 2/06/39.

⁴⁷ op. cit. ZMNT-175 Pismo DLP. znak 5/3/39 pr.661/3 z 2.08.39

⁴⁸ op. cit. ZMNT-175 Pismo Banku Gospodarstwa Krajowego Ldz. Kom P/16369 z 14.08.1938

Następnego dnia do zakładu przyjechał z niemieckim oficerem pluton słowackiego wojska, które miało pracować w zakładzie. Rozkaz był krótki: na kartce papieru podano wymiary potrzebnych materiałów tartych. Na początek do przetarcia poszły grube tramy na belki o wymiarach 40x40cm. Na pożegnanie oficer pogroził mechanikowi pistoletem i odjechał. Nastaly ciężkie dni. Żołnierze słowaccy sporadycznie tylko pomagali przewozić bale drzewne pod trak. Po kilku dniach do pomocy zgłosiło się kilku byłych pracowników tartaku. Przez cały wrzesień trwała mozolna praca w godzinach od 7-18. Przetarte belki, kantowki i tarcicę ładowano na samochody i wywożono. Część tego materiału zużyto przy odbudowie mostu kolejowego w Nowym Targu.⁴⁹ Od 1 października 1939 r. do końca pierwszej dekady stycznia 1940 r. w tartaku nie przecierano drzewa, a hala traków stała zamknięta. Plac tartaczny załadowany był różnorodnym materiałem pochodzącym sprzed wojny. Niemcy korzystali z tych materiałów bez ograniczeń, potwierdzali tylko asygnatami zabierany materiał: bele, kantówki, tarcicę przeznaczając je na remonty zniszczonych mostów w Nowym Targu i okolicy. Stan taki trwał do 11 stycznia 1940 r. W tym dniu do Nowego Targu przyjechali cywilni przedstawiciele firmy handlowo drzewnej „Hobag” z Wrocławia.⁵⁰

Lustracja zakładu z udziałem burmistrza i kilku oficerów niemieckich urzędujących w Nowym Targu trwała krótko.

Zakład był w dobrym stanie technicznym, a 7 ha. powierzchni składowej też musiała wywrzeć na komisji dobre wrażenie, dlatego podjęta została decyzja o natychmiastowym uruchomieniu tartaku. Utworzono nowe kierownictwo z panem Witkowskim na czele. Załogę stanowiło 12 osób. Byli to: Józef Skrzypek, Tomasz Stanek, Michał Chudoba, Teofil Lach, Witold Kumer, Leon Ptaś, Franciszek Galica i inni.

Po kilku dniach przygotowani ruszyła praca. Pojawiali się nowi ludzie obejmujący różnorodne funkcje. Komendantem zakładu został pochodzący ze Śląska Johan Kańtoch, obwiniał ich za nie popełnione kradzieże np. pasów transmisyjnych do maszyn. Po jego zwolnieniu stanowisko to zajął Olma.⁵¹ Księgowym był Liszkowski. Zaopatrzeniem w artykuły spożywcze dla Niemców zajmował się Neuman (zawsze towarzyszył mu pies wilczur). Kierownikiem placu składowego mianowano Michała Gruszkę ze Śląska, a funkcję głównego energetyka otrzymał Edmund Lamparski-Ślązak.⁵²

Każdego dnia do zakładu przybywali nowi robotnicy. W trzeciej dekadzie stycznia 1940 r. rozpoczęły się prace przy fundamentach pod trzeci trak. Mimo trudności spowodowanych wielkimi wtedy mrozami, w kwietniu 1940r trzeci trak(Kircher-650mm) ruszył. Latem sprowadzono nową lokomobilę Esterer 60 KM. Ustawiono ją naprzeciw starej tartacznej maszyny parowej. Wiosną rozpoczęto budowę dwóch hal produkcyjnych 100 m długich i 12 m szerokich z przeznaczeniem na stolarnię i halę ciesielską. Kierownikami tych hal zostali: Rotter i Becker. Praca trwała na dwie zmiany po 12 godz. z 15-minutową prze-

⁴⁹ Józef Skrzypek- Historia tartaku przed i w czasie okupacji. Rękopis s.5-7.

⁵⁰ Pełna nazwa „Hobag”Holzbau Aktiengesellschaft Breslau-Krakau, Geschiftstelle- BRESLAU-13 STRASSE der S.A.69.

⁵¹ Józef Budzyk-pracownik tartaku w czasie okupacji informacja ustna

⁵² inż. Józef Skrzypek-pracownik tartaku w czasie okupacji informacja ustna

rwą na posilek. W zakładzie panowała surowa dyscyplina. Pozostawienie miejsca pracy bez uzasadnienia było natychmiast karane z biciem włącznie.

Pierwszy rok okupacji upłynął na intensywnych pracach budowlanych. Dokończono budowę dwóch wspomnianych hal-wyposażono je w niezbędne maszyny. Rozbudowano halę traków, powstał wielki magazyn na różne materiały(gwoździe, śruby itp.) wybudowano kuchnię i stołówkę, duży budynek biurowy, wartownię oraz barak dla Żydów(ogrodzony drutem kolczastym.) Następnie powstały stajnie: duża i mniejsza, stodoła na siano, owies i wozy przeznaczone do transportu drzewa z lasów. Ostatnią inwestycją tego roku był magazyn podziemny na smary i oleje. W następnym roku wybudowano kolejne dwie hale-takie same jak w roku poprzednim. Biura, wartownia i portiernia otrzymały centralne ogrzewanie. W drugiej połowie 1942 r. tartak wyglądał jak wielki ośrodek przemysłowy, szczególnie nocą przy pełnym oświetleniu robił duże wrażenie, ale już w sierpniu 1943 r. zabroniono oświetlenia nocnego.

Od uruchomienia tartaku, równoległe z jego rozbudową prowadzono produkcję kompletnych polowych baraków-koszarów typu Otto Hütten i R.K.S. dla wojska. Baraki wykonywano w elementach z desek struganych o grubości 32mm. Ściana takiego elementu składała się z czterech desek frezowanych ułożonych naprzemian, a w środek wkładano gęsty papier smołowany. Podobnie było z podłogami i sufitymi. Barak miał dwuspadowy dach kryty papą. Oprócz baraków koszarowych produkowano baraki dla obozów koncentracyjnych-te miały prostą konstrukcję bez ocieplenia. Zakład wytwarzał też polowe hangary dla samolotów, bunkry i przęsła na mosty kolejowe po 12 m długie.⁵³ Każdego dnia odchodził z tartaku kompletny pociąg towarowy z gotowymi elementami budowlanymi na front wschodni. Przy pełnej produkcji zatrudniano około 700 robotników różnych zawodów. W tartaku pracowało 48 Żydów-z końcem 1942 r. wywieziono ich do Bełżca i tam wszystkich stracono.⁵⁴

Przez okres okupacji zakładem zarządzało kilku dyrektorów. Dyrektor Witkowski swoją funkcję sprawował krótko, po nim stanowisko objął Appelt, następnie pochodzący ze Śląska Mrokwa, (kiedy powołano go na stanowisko zmienił nazwisko na Marbach.) Ostatnim i najlepszym dla Polaków dyrektorem był Johan Zacher. Pochodził z Wrocławia, mówił niechętnie i bardzo rzadko po polsku mimo dobrej znajomości naszego języka.⁵⁵

Funkcję głównego mechanika przez całą okupację pełnił Józef Skrzypek. Głównymi halami kierowali: stolarską-Rotter, ciesielską- Becker, jego pomocnikiem był majster ciesielski Englert. Po ukończeniu odbudowy mostu kolejowego w Nowyn Targu skierowano do pracy w tartaku doświadczonego cieślę Antoniego Śmiałkowskiego. Transportem konnym, wozakami i stajniami zarządzał pochodzący z poznańskiego Nyka, jego pomocnikiem był m.in. Józef Szeliga. W warsztacie mechanicznym z głównym mechanikiem pracowali: Franciszek Galica, Kokoszka, Tytus Król, Ignacy Siwek, Józef Słonina, Słowakiewicz, Marian Wozniak. Trakowymi byli: Leon Ptaś, Michał Chudoba, Józef Walkosz z Zaskala, Franciszek Kneiter. Maszyny parowe obsługiwali: Józef Budzyk, Ba-

⁵³ Sprawozdanie z przejęcia inwentarza spalonego przez Niemców Tartaku Miejskiego z 7 lutego 1945 dokument ze zbioru akt tartaku.

⁵⁴ Janusz Berghauzen. Podhale w czasie okupacji wyd. Uniwersytetu Warszawskiego 1977, s.168.

⁵⁵ Józef Budzyk - prac. tartaku-jw.

zyli Charko, Stanisław Szlachtowski, Guziak, Kos, Calka i Stanisław Radwański. Urządzenia i instalacje elektryczne zabezpieczali: Michał Twaróg, Józef Pajerski, Dobosiewicz, Józef Skrzypek-junior, Liszkowski-junior.⁵⁶

Kierownictwo zakładu zorganizowało głównie w trosce o pracowników niemieckich dobrze zaopatrzoną kantinę i kuchnię, która zapewniała posiłki. Założono ogród w którym uprawiali warzywa. Głównie dla Niemców czynna była pracownia krawiecka. Wykwalifikowani krawcy Jan Wadowski i Kazimierz Dzioboń szyli dla nich ubrania „na miarę”.⁵⁷

Podobnie było z szewcami, wyrabiali nowe i naprawiali stare obuwie. Pracowali tam: Bryniczka i Bryniarski. Dla podkuwania koni, których było 48, postawiono kuznię, gdzie Nadolski i Pachowicz z Wróblówki podkuwali konie. Rymarze, m.in. Stanisław Budzyk, zobowiązani byli dbać o sprawną uprząż. Kołodzieje zajmowali się sprawnością 36 wozów, którymi zwożono dłużyce. Rymarze i kołodzieje zawsze mieli dużo pracy bo ciągle psuły się wozy i rwała uprząż. Był to efekt stałego prowadzenia „małego sabotażu”, w którym wozacy wykazywali wyjątkowe umiejętności.⁵⁸ Stolarsnia gospodarcza wykonywała wszystkie prace niezbędne dla zakładu i jego mieszkańców.

W stolarni pracowali: Władysław Bryniarski, Roman Bysiek, Witold Kumer, Władysław Lorek, Leon Leja, Sebastian Domagała i Wojtowicz z Jordanova. W punkcie sanitarnym pomocy udzielał dr med Władysław Mech (1894-1973). Był lekarzem tartaku pomagał mu sanitariusz Zawada z Giszowca.⁵⁹ Wynagrodzenie robotników było bardzo skromne, wręcz głodowe, składało się z niewielkiej ilości pieniędzy, alkoholu, bonów na żywność i ubrania, papierosów (Junak), butów drewniaków i odzieży roboczej - raz w roku.

W 1943 r. w miejsce Hobagu z Wrocławia tartak przejęła Delta, mająca swoją siedzibę w Krakowie przy ul. św. Sebastiana 8.⁶⁰ Firma ta podobnie jak Hobag zajmowała się produkcją baraków i hal samolotowych. Przejęcie tartaku przez nową firmę nie zmieniło profilu produkcji.

Przez całą okupację niemiecką prowadzono w lasach Podhala, głównie w Gorcach i obszarach sąsiednich rabunkową gospodarkę drzewem. Każdego dnia wozacy zwozili drewno-początkowo z lasów państwowych, później z chłopskich.

W 1943 r. jesienią, zaczęto trzebić północne Gorce. Drzewo zwożono do stacji kolejowej w Mszanie Dolnej. Z lasów Babiej Góry i Zawoi drzewo dowożono do Makowa Podhalańskiego. Z tych stacji kolejowych transportowano drewno do Nowego Targu. Stan taki trwał do połowy stycznia 1945 r.⁶¹

W wigilię Bożego Narodzenia 1943 r w hali ciesielskiej wybuchł groźny pożar. Źródłem pożaru był piec trocinowy, ogrzewający halę. Po pracy robotnicy chcieli przynieść wodę i wylać ją na podłogę koło pieca. Kierownik za-

⁵⁶ inż. Józef Skrzypek - prac. tartaku - jw.

⁵⁷ Kazimierz Dzioboń - pracownik tartaku w czasie okupacji - krawiec

⁵⁸ Józef Budzyk - b. pracownik tartaku

⁵⁹ inż. Józef Skrzypek - b. pracownik tartaku

⁶⁰ Polska nazwa - Delta Budowa baraków: Hal Samolotowych - Przemysł Tartaczny ul. św. Sebastiana 8, Kraków

⁶¹ Józef Skrzypek-Maszynopis Historię Miejskiego Tartaku w Nowym Targu s.4-5.

broniał wykonania robotnikom tej czynności, zamknął halę i wszyscy rozeszli się do domów. Było tam bardzo dużo różnorodnych maszyn stolarskich. Wszystko spaliło się doszczętnie. Pożar gasiło wiele jednostek straży pożarnej z Podhala, Zakopanego i ze Słowacji. Miejsce pożaru otoczył kordon złożony z gestapowców i służb wartowniczych. Wokół palącej się hali, robotnicy rozbierali przyzmy tarcicy, by nie dopuścić ognia na plac składowy. Polaków posądzono o sabotaż, nie pociągnięto ich jednak do odpowiedzialności karnej.⁶²

2 stycznia 1945r na linii kolejowej Zakopane-Kraków patrol partyzancki wysadził pociąg towarowy w Lasku, w następnym dniu wysadzono most kolejowy w Skawinie koło Jordanowa. Wydarzenia te wprowiły w wielkie zdenerwowanie funkcjonariuszy niemieckich, którzy w popłochu zaczęli opuszczać Podhale.⁶³

Na tydzień przed wkroczeniem wojsk radzieckich, wszyscy wiedzieli, że zbliża się upragniony od pięciu lat dzień wyzwolenia. W tartaku przerwano pracę. Część ludzi zwolniono, część pozostawiono do ładowania maszyn na samochody i wagony. Niemcy pośpiesznie pakowali się. W pierwszej kolejności wysyłali do Rzeszy swoje rodziny, następnie wyjeżdżały samochody i wagony z maszynami i dokumentami. Z chwilą zatrzymania produkcji, na pełnych obrotach pracowała maszyna parowa i generatory. Potrzebna była energia elektryczna dla oświetlenia i radia, które cały czas podawało komunikaty wojenne. Maszynę parową obsługiwały dwie osoby: Józef Skrzypek i Stanisław Radwański.⁶⁴

W piątek 24 stycznia 1945r wieczorem na teren tartaku od strony Krakowa przyjechało wiele samochodów. Była to najprawdopodobniej dyrekcja Delt z Krakowa. Tankowali do samochodów paliwo, zabrali dokumenty i odjechali w kierunku Czarnego Dunajca. W nocy około 1 - do maszynowni przyszedł niemiecki pułkownik z elektrykiem Lamparskim, Józefowi Skrzypkowi rozkazał zatrzymać maszynę parową. Następnie polecił przynieść duży młot. Młotem tym elektryk zmuszony został do rozbicia głównej tablicy rozdzielczej prądu. Światło zgasło, a olbrzymia tablica rozleciała się w kawałki. Następnie pułkownik kazał rozbić generator prądu i pociąg pasy napędowe, (wyciągnięto je przy lampie naftowej, zwinięto 20 m długie i zanieśiono do samochodu). Następnie zniszczona została maszyna parowa. Rozbito młotem pompę, która centralnie smarowała wszystkie ruchome części, oraz koła sterowe następnie uruchomiono maszynę parową. (W maszynie było zbyt niskie ciśnienie wody, dlatego po chwili zatrzymała się.) Nad ranem przyjechały niemieckie samochody by zabrać paliwo-tuż przedtem znieśiono wartę. W sobotę do południa panował względny spokój.

Z maszyn, których nie zdążono zabrać robotnicy wymontowywali silniki elektryczne, by je schować, zabezpieczono też sporo materiału drzewnego. W godzinach popołudniowych dwoma samochodami przyjechała do tartaku grupa Niemców, byli ubrani w długie peleryny. Chodzili po terenie zakładu, około 15-tej odjechali. W tym czasie palił się już wielki magazyn żywnościowy przy

⁶² Józef Budzyk - informacja byłego pracownika

⁶³ Janusz Berghausen op cit., s. 239.

⁶⁴ Józef Skrzypek op. cit., s. 6.

stacji kolejowej. Wieczorem rozpoczęła się strzelanina. Zbliżał się front. Około godz. 23- w tartaku w kilku miejscach wybuchł pożar-paliły się biura, wielka hala, kuchnia i stajnia. Około godz. 2- w nocy zapaliła się też hala traków. Ogień był straszny, nie było możliwości gaszenia. wszystko to działo się pod silnym ostrzałem. W niedzielę rano 28 stycznia 1945r miasto Nowy Targ było już wolne, a w tartaku dopalały się resztki urządzeń.⁶⁵

Tartak państwowy 1945 - 1998

Zajęcie miasta przez wojsko radzieckie spowodowało z jednej strony radość z wypędzenia Niemców i zakończenia okupacji, z drugiej strony powstała nowa sytuacja wyniszczona okupacją miasta i spalonych zakładów przemysłowych. Przejście linii frontu było przyczyną pożaru, w wyniku którego spaliła się hala traków, biura, hale produkcyjne oraz kilka innych zabudowań. Po wypaleniu się budynków tartacznych, wiele osób ruszyło na poszukiwanie różnych maszyn, narzędzi, silników elektrycznych i drzewa. Zbierano wszystko, co mogło przydać się w gospodarstwach domowych. Mieszkający w budynku tartacznym mechanik, by przeciwdziałać grabieży udał się 2 lutego 1945 r. do magistratu, w którym urzędował już nowy burmistrz mecenas Adam Szoski z prośbą o pomoc do ochrony mienia tartacznoego. Burmistrz wyznaczył dwóch uzbrojonych strażników do pilnowania zakładu.⁶⁶

Po wyzwoleniu do tartaku zgłosiło się kilkunastu byłych pracowników - a wśród nich: Józef Skrzypek, Stanisław Pajak, Franciszek Galica, Tomasz Stanek, Jan Pajak, Władysław Antosz, Witold Kumer, i inni. Przyszli pracować bezinteresownie, pomagali też strażnikom w pilnowaniu zakładu.

W dniu 4 lutego 1945 r. do Zakopanego, w którym znajdowała się Inspekcja Lasów Państwowych, przyjechał delegat Komitetu Ekonomicznego inż. Gorawski oraz delegaci z dyrekcji krakowskiej w osobach: inspektor J. K. Stachowicz, inż. M. Marchlewski i inż. Cencora. Zespół ten wytypował i upoważnił Bolesława Saczuka do kierowania i zabezpieczenia tartaku w Nowym Targu, z równoczesnym zobowiązaniem poinformowania Dyrekcji Lasów Państwowych w Krakowie o stanie technicznym zakładu i jego statusie prawnym. Nowy zawiadowca w następnym dniu tj. 5 lutego 1945 r. był już w tartaku. Sytuacja jaką zastał nie napawała do optymizmu. Z gospodarską troską obejrzał ruiny, a widząc wielu ludzi chętnych do pracy, zastanawiali się z mechanikiem, jak i od czego rozpocząć odbudowę. Pisemne mianowanie na zawiadowcę tartaku Bolesław Saczuk otrzymał z Dyrekcji Lasów Państwowych dnia 16 lutego 1945 r.⁶⁷

Spalony zakład, zniszczone ogniem maszyny, zajęte przez wojsko ocalałe hale z maszynami na magazyny wojskowe oraz niekontrolowany wywóz materiałów drzewnych z placów składowych, na których samej tarcicy było 800 m³ doprowadził do bardzo trudnej sytuacji odbudowy tartaku. W krótkim czasie wojsko wywiozło ciężarówkami wszystko co było na placu (tarcicę, kantówki,łaty, zestawy mostowe). Gdy przyszło do odbudowy, zostało tylko

⁶⁵ Józef Skrzypek op. cit. s. 7-8.

⁶⁶ Józef Skrzypek, Historia Tartaku po okupacji, rękopis, s. 5.

⁶⁷ Pismo Dyrektora Lasów Państwowych Okręgu Krakowsko - Śląskiego z dnia 16 kwietnia 1945 r.

killkanaście m³ ukrytego materiału, którego pracownicy nie dali zabrać wojsku.⁶⁸ W kilka dni po przejściu frontu - przybyli do tartaku robotnicy zabrali się do porządkowania terenu. Z ocalałych maszyn wymontowali kilkanaście silników elektrycznych, które załadowano na furmankę i wywieziono do p. Ufira na Kowaniec, gdzie przetrwały do uruchomienia skrzynkarni. Prowadzona odbudowa napotykała na trudności, duża ilość wojska uniemożliwiała prowadzenie zorganizowanych prac. Stan ten trwał do połowy kwietnia 1945 r. Z chwilą, gdy ruszyła ofensywa spod Jabłonki, wojsko zwolniło tartak, zatrzymało dwie hale przeznaczone na magazyny wojskowe. Zwrócono je dopiero 12 lipca 1945 r. protokołem zdawczo - odbiorczym pomiędzy przedstawicielami władz miasta Nowego Targu, które reprezentowali mgr Stanisław Polaczyk, inż. Czesław Madeyski, Bolesław Saczuk i Leon Płoński, a komendantem wojennym miasta majorem G. W. Kruszkinem oraz jego zastępcą lejtnantem S. J. Komarowem. Komisja w w/w składzie dokonała wyceny spalonego przez okupanta tartaku, oszacowano wartość maszyn i urządzeń na kwotę 633.300 zł., budynki 55.027 zł., materiały na 124.562 zł., inwentarz ruchomy (konie) 8.900 zł. Przy szacowaniu wartości budynków zastosowano ceny z 1939 r. Bilans tartaku wyniósł 821.789 zł.⁶⁹

Początkiem maja z Dyrekcji Lasów Państwowych przyjechał do tartaku inżynier techniczny Gawroński obejrzał ruiny i krótko stwierdził „tu już nic nie można zrobić”. Kierownik i mechanik poprosili inż. Gawrońskiego, by dał im wolną rękę do odbudowy - zgodę otrzymali. Od tego momentu ruszyła praca. W pierwszej kolejności postawiono dach nad maszyną parową i rozpoczęto remont. Dach nad lokomobilą pokryto blachą, jednak zdjęto ją poleceniem pisemnym Zarządu Miasta. Zabrało ją wojsko, a robotnicy ponownie zaczęli kryć ten dach papą.⁷⁰

Do remontu maszyny parowej brakujące części przywieziono z tartaku zakopiańskiego, który spotkał podobny los, z tą różnicą, że nie był spalony, a zaminowany. Wiele części było dobrych - zabrano je i furmanką przewieziono do Nowego Targu. Przy remoncie tej maszyny bardzo wydajnie pomagał Władysław Charko, a po jej ukończeniu rozpoczęto prace przy traku i innych niezbędnych maszynach. Drobne brakujące części odlewano w firmie „Motor”, która swoją siedzibę miała przy ul. Szaflarskiej, inne dorabiano we własnym warsztacie tartacznym. W czasie odbudowy połowy hali traków, do pracy zgłosił się cieśla Michał Chudoba. Wówczas odbudowa hali ruszyła z nową energią. Część materiału do odbudowy tej hali wykorzystano ze stajni wybudowanej przez okupanta. Nadkruszone pożarem mury rozebrano, a w ich miejsce powstały nowe. W kuźni tartacznej remontowano maszyny, dorabiano części i przygotowywano je do użytku.

W dniu 11 kwietnia 1945 r. kierownik tartaku został zaproszony na posiedzenie Powiatowej Rady Narodowej, w czasie którego omawiano sytuację prawną tartaku. Władze miejskie przedstawiły dokumenty w sprawie sprzedaży tartaku miejskiego z podkreśleniem, że Zarząd Miasta w Nowym Targu uznaje obecny zarząd Tartaku Państwowego jako prawnie w dalszym ciągu ważny,

⁶⁸ Józef Skrzypek, op. cit., s. 7.

⁶⁹ Akt zdawczo - odbiorczy z 12 lipca 1945, własność biura tartaku.

⁷⁰ Protokół Rady Zakładowej z 7 kwietnia 1945

ale równocześnie wnosi prośbę do Dyrekcji Lasów Państwowych w Krakowie o jego zwrot, ponieważ do czasu wybuchu wojny nie została wypłacona żadna rata.⁷¹ Kierownik Saczuk mając nominację Inspekcji Leśnej z Zakopanego stwierdził, że prowadzi wszelkie prace w imieniu Skarbu Państwa. Z problemami wynikłymi z tego posiedzenia zwrócił się z pismem do Dyrekcji Lasów Państwowych w Krakowie z prośbą o zajęcie stosownego stanowiska, by ustalić status prawny tego zakładu.

W tym czasie Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych oraz Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych pismem z 14 maja 1945 r. zakomunikowały, że z dniem 12 maja Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów powziął uchwałę, mocą której wszelkie tartaki będące pod zarządem państwowym mają być objęte przez Administrację Lasów Państwowych.

Pismo niniejsze podpisał Z-ca Dyrektora Lasów Państwowych Iwanowski. Tak więc problem własności tartaku dla Zarządu Miasta w zasadzie został rozwiązany.⁷² Mimo tego rozporządzenia władze miejskie nie zaprzestały starań o zwrot własności gminy - proces ten trwał do 1948 r. tj. do czasu ustawy o nacjonalizacji przemysłu.

Po objęciu dyrekcji przez B. Saczuka równolegle z odbudową organizowano administrację. Sekretarką została Zofia Schmidt, zawiadowcą placu składowego mianowano Teodora Szuleszkę, księgowym Henryka Krężlewicza, starszym księgowym Jana Spędzię, kasjerem został Marian Zdebski, a starszym mechanikiem Józef Skrzypek.⁷³

Każdego tygodnia w tartaku przybywało przygotowanych maszyn i urządzeń. Wykonywano instalację elektryczną. Z wielkim zapałem prace te wykonywał Józef Topa ze swoimi pomocnikami.

Po prowizorycznym remoncie hali traków przysła kolej na skryzynkarnię. Przywieziono przechowywane na Kowańcu silniki elektryczne i zamontowano je do maszyn.

Przełomowym dla tartaku dniem po zakończonej okupacji był 15 listopada 1945 r. - przystąpił do pracy wyremontowany trak „Kirchner”, uruchomiony siłą maszyny parowej. Była to wielka uroczystość, w której uczestniczył starosta powiatowy Leon Leja, burmistrz Tomasz Magierski, dyrektor Lasów Państwowych z Krakowa, nadleśniczy inż. Czesław Madeyski, przedstawiciele wojska radzieckiego oraz cała czterdziestoosobowa załoga tartaku.⁷⁴

W następnym roku odbudowano drugą część hali traków, a w niej ustawiono przygotowane do pracy dwa kolejne traki GG-3 i GG-5 co spowodowało przydzielenie przez Dyrekcję Lasów Państwowych zwiększonej puli surowca. Drzewo dowozili mieszkańcy okolicznych wiosek. Starsządecki Oddział Transportu Leśnego oddelegował do tartaku Władysława Hołego, który sporo drewna zwiózł poniemieckim samochodem „Deuz”.⁷⁵

⁷¹ Pismo do Dyrektora Lasów Państwowych z 16 kwietnia 1945 r. w sprawie kontroli wykonania prac.

⁷² Odpis pisma z 14 maja 1945 r. w sprawie 131/PM Min. Rol. i Ref. Rol.

⁷³ Wykaz pracowników umysłowych i fizycznych zatrudnionych w tartaku państwowym w Nowym Targu z 1 marca 1945 r.

⁷⁴ J. Skrzypek, op. cit., s. 18.

⁷⁵ J. Szopiński, informacja z wywiadu z byłym pracownikiem tartaku.

Pierwszym zamówieniem jakie otrzymano do realizacji było wykonywanie pomocy naukowych do szkół. Była to produkcja drążków do map szkolnych. Dwóch pracowników Władysław Lorek i Sebastian Domagała ręcznie strugami wykonywali te drążki. Z pomocą przyszedł tartak z Tymbarku. Była tam stara maszyna tzw. drążkarka. Sprowadzono ją, wyremontowano i zaczęto produkcję, dała ona dobry początek na zarabianie pieniędzy.

Pod koniec 1945 r. do pracy zgłosił się stolarz Władysław Warmuz - dobry fachowiec. Od tego czasu ruszyła stolarnia, nastąpiła też koncentracja sił przy odbudowie skrzynkarni. Należy podkreślić, że kierownik B. Saczuk zajmował się pracami administracyjno - organizacyjnymi, natomiast odbudowa zabudowań, remonty maszyn, były w rękach starszego mechanika, to on decydował, które maszyny remontować, którą halę przygotowywać do produkcji. Dało to dobre rezultaty w następnych latach. Początkiem 1946r. uruchomiono spalony generator prądu, który stworzył możliwości uruchomienia kolejnych maszyn stolarskich.

W ocalałym baraku koło hali traków, w którym Niemcy mieli wielki magazyn, kierownik polecił urządzić biura i świetlicę. Michał Chudoba ze swoją grupą przerobił barak na wygodne biura, ściany wyłożył boazerią, w świetlicy z kolei wybudowano scenę. Wiele lat służyła ona za miejsce zebrań robotniczych, tam organizowano imprezy o charakterze rozrywkowym. W 1947 r. wybudowano trzy baseny przeciwpożarowe, układano tory dla wózków, trwały prace przy skrzynkarni. W 1948 r. ukończono skrzynkarnię, a kierownictwo w tej hali objął Władysław Warmuz. W krótkim czasie stała się ona jednym z ważniejszych punktów produkcyjnych zakładu. Pierwsze wyprodukowane skrzynki na owoce w elementach załadowano na wagony i wysłano do portu w Gdyni, tam przeładowano je na statek płynący do Anglii. W tym też roku kilka rodzin wprowadziło się do zaadoptowanych baraków na mieszkania dla pracowników tartaku. Rozpoczęto remont hali ciesielskiej 100x12 m z materiału własnej produkcji.

Znaczącym sukcesem kierownictwa tartaku było utworzenie przedszkola. W początkowym okresie zajęcia odbywały się na terenie zakładu, następnie wynajęto dom przy ul. Kolejowej 110, a po kilku latach zostało przeniesione na ul. Ludźmierską 2 i tam placówkę przejęło państwo.

Od 1949 r. prowadzono intensywne prace nad budową własnej bocznic i drogi do stacji kolejowej. Trwała rozbudowa sieci elektrycznej. W 1951 r. długość torów na placu wzrosła do 3 km, po których jeździło 40 wózków. Robotnicy w tym czasie otrzymali łaźnię z natryskami i hotel robotniczy.

Początkiem wiosny 1951 r. pożegnał zakład kierownik Bolesław Saczuk, - przeszedł do Zakopanego tworzyć Nadleśnictwo Lasów Państwowych. Jego miejsce zajął Zenon Kolarz. W tym czasie tartak zatrudniał już 140 pracowników. Z chwilą uruchomienia produkcji w tartaku, administracyjnie podporządkowano go Rejonowi Przemysłu Drzewnego w Starym Sączu. Stan ten trwał do 1958 r. Od tego czasu przeszedł pod bezpośredni nadzór Okręgowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego w Krakowie. W latach 1951 - 1956 kadra kierownicza była dość płynna, przez zakład przewinęło się kilku kierowników, w tym: Andrzej Korsak, Władysław Zych, Wiśniewski i Władysław Czczot. Wszyscy kierownicy do tego okresu wnieśli jakiś wkład w dzieło odbudowy

tartaku po zniszczeniach wojennych.⁷⁶ W tym czasie zaczęła stabilizować się kadra administracyjno - techniczna.

Wśród wielu nazwisk wspomnieć należy Józefa Szopińskiego. Zatrudniony w dziale mechanicznym wykazywał dobry zmysł organizacyjny. Pracę przerwało odbycie zasadniczej służby wojskowej. W wojsku zapoznał się z zagadnieniami ekonomicznymi /pracował w dziale kwatermistrzostwa/. Po powrocie z wojska postanowił przygotować się do egzaminów na studia. Do tartaku wrócił w 1951 r. gdzie otrzymał funkcję starszego referenta do spraw zbytu, następnie został kasjerem, starszym księgowym i głównym księgowym. Swoje kwalifikacje uzupełniał i podnosił drogą kursów i samokształcenia. W 1966 r. otrzymał dyplom biegłego księgowego. Doniosłą rolę J. Szopiński odegrał wspólnie z kierownikiem inż. Stanisławem Knotem, Zdzisławem Czajkowskim i Rada Robotniczą w budowie bloku mieszkalnego dla pracowników tartaku. W 1964 r. znana wówczas państwowa firma P. B. O. „Podhale” mająca swoją siedzibę w Zakopanem, kosztem 3 milionów złotych wybudowała przy ul. Powstańców Śląskich 30 mieszkań. Pracownicy zakładu zasiedlili 24 mieszkania, pozostałe Nadleśnictwo i Rejon Energetyczny. Wybudowanie bloku mieszkalnego przyczyniło się do likwidacji osiedla barakowego w tartaku.⁷⁷

Poprzedni kierownicy z wyjątkiem B. Saczuka kierowali zakładem krótko. Przełom nastąpił w 1956 r. gdy kierownictwo przejął inż. Stanisław Knot. Inżynierskie wykształcenie pozwalało bardzo szybko ocenić zaangażowanie i umiejętności techniczne pracowników działu mechanicznego. Podsuwał pomysły, które mechanicy szybko wprowadzali w życie. Była to tzw. „mała mechanizacja”, pozwalała ona wykonać szereg urządzeń i narzędzi, które ułatwiały i zwiększały wydajność pracy. Sporo czasu poświęcał mechanikom, przekonał się o ich chęci do innowacji, a pracujący w tym dziale Józef Budzyk był podporą administracyjną. Stanisław Śmiałkowski „złota rączka” na obrabiarkach przygotowywał detale, które Tadeusz Skrzypek, Ludwik Janiak i Wincenty Worwa, potrafili wszystko pospawać, skrócić śrubami i połączyć w całość by pomysł wdrożyć do pracy.⁷⁸ Tak powstało urządzenie do przetaczania wagonów, wykonano narzędzie mechaniczne do czyszczenia torów kolejki manipulacyjnej. Skonstruowano urządzenie do samoczynnego odpinania i wyładowywania kłód z samochodów i wagonów. Do cięcia odpadów drzewnych, na bazie pił tarczowych powstała maszyna do produkcji zrębów papierniczych, które wysyłano do papierni, przynosiło to dobry dochód dla zakładu.

Szczytowym osiągnięciem zespołu mechanicznego była konstrukcja korowarki do bali drzewnych o wdzięcznej nazwie „Kubuś”. Zespół tego przedsięwzięcia tworzyli pracownicy działu mechanicznego powiększonego o pracownika naukowego Politechniki Gdańskiej dr inż. Dziewanowskiego. Zespół w składzie: inż. Stanisław Knot, Józef Budzyk, Stanisław Śmiałkowski, Tadeusz Skrzypek i Wincenty Worwa na trwałe zapisał się w historii zakładu, a ich koncepcja i wytwór nowej maszyny zaowocował świadectwami patentowymi. Patent na seryjną produkcję korowarki zakupiła Gorzowska Fabryka Maszyn

⁷⁶ J. Budzyk, informacja z wywiadu z byłym pracownikiem zakładu

⁷⁷ J. Szopiński, op. cit.

⁷⁸ J. Budzyk, op. cit.

Drzewnych. W świecie specjalistów tej gałęzi przemysłu wzbudziła powszechne zainteresowanie w tym Szwedów, którzy przodują w produkcji tego typu maszyn.

Osiągnięcia techniczne nowotarskiego tartaku spowodowały, że w latach 1957 - 1958 rozpoczęły się na szeroką skalę prace modernizacyjne. Wybudowano nową halę traków, wymieniono stare traki na nowe typu GR i GRA - 65. Zmechanizowano transport międzyoperacyjny za trakami. Prace te przyczyniły się do znaczących osiągnięć techniczno - produkcyjnych. Trakogodziną osiągnęła 4,5 m³ /wynik czołówki krajowej/. Zatrudnienie w tym czasie przekroczyło 200 pracowników. Kierownik Knot był zapalonym turystą, założył koło PTTK, które liczyło 61 członków. Wycieczki sobotnio - niedzielne stały się w tym czasie bardzo popularne.⁷⁹

Końcem 1962 r. z tartaku odszedł kierownik inż. S. Knot. Jego miejsce zajął Zdzisław Czajkowski. Za jego kadencji tartak nie utracił tempa produkcji i zatrudnienia. Załoga zdobywała kolejny raz w modnym wówczas współzawodnictwie między zakładami branży tartacznej pierwsze miejsce. Po zlikwidowanych barakach mieszkalnych powiększono i zagospodarowano plac składowy surowca.

W 1972 r. kierownictwo objął Antoni Janisz. Pracę w tartaku rozpoczął w 1957 r. jako stażysta. Pełnił różnorodne funkcje, był kierownikiem składu tarcicy i kierownikiem skrzynkarni. Kadencję dyrektora rozpoczął od kolejnej modernizacji tartaku. W krótkim czasie przeprowadził wymianę traków na elektryczne typu DTPD - 71 z pełną automatyką obróbki. W podtracu zainstalowano pneumatyczny transport trocin z rozdzielnią do paleniska suszarni /typ Borkowskiego/ i do zbiornika przy bocznicy kolejowej. Trzecia linia odprowadzała trociny poza teren zakładu dla indywidualnych odbiorców.⁸⁰ Dział mechaników kolejny raz wykazał swoje umiejętności. Główny mechanik T. Skrzypek i brygadzista S. Śmiałkowski kierowali swoim zespołem, w skład którego wchodził: E. Matoga, L. Janiak, J. Furca, A. Kolasa, S. Zwijacz, W. Worwa, W. Kudzia. Poważną rolę w tej modernizacji odegrał zastępca dyrektora Józef Budzyk, również były główny mechanik. Należy podkreślić, że cała załoga od dyrektora A. Janisza angażowała się bardzo w dzieło mechanizacji, bez pomocy z zewnątrz wykonała wszystkie zadania. Zakład pracował na pełnych obrotach. Rocznie przerabiał 50 tys. m³ surowca, a ilość uzyskanego materiału tartego wynosiła do 68%. Wykorzystanie surowca osiągnięto do 88%. Parametry te stawiały zakład w czołówce krajowej, a świadczy o tym zdobycie przechodniego proporcja współzawodnictwa produkcji na własność.

Równoległe z modernizacją hali traków rozpoczęła się na zakrojona szeroką skalę modernizacja placu składowego surowca. W miejsce wysłużonych torowisk dla wózków powstały nowe utwardzone drogi dla trzech wózków widłowych produkcji bułgarskiej, następnie zakupiono transporter Volvo z chwytakiem do przenoszenia. Wprowadzenie tego typu transportu wymagało gruntownego przeobrażenia placu składowego. Wprowadzenie mechanicznego dowożenia drzewa pod korowarkę spowodowało zmniejszenie zatrudnienia, które do połowy lat siedemdziesiątych utrzymywało się na poziomie 180 osób. Następnie na placu

⁷⁹J. Szopiński, op. cit.

⁸⁰ Antoni Janisz - były dyrektor tartaku, informacja z wywiadu.

składowym zainstalowano dwa potężne dźwigi do wyladunku drzewa z wagonów i samochodów ciężarowych. Były to żurawie typu ŻW - 45. Przez cały czas praca w tartaku trwała na dwie zmiany, w okresach szczególnych stosowano trzecią zmianę. Surowca nie brakowało, czuwał nad tym Grzegorz Polityło - kierownik tego działu. Drzewo sprowadzano z różnych regionów Polski Południowej, najczęściej jednak z Podhala, czyli z Nadleśnictwa Nowego Targu. Pewną pulę drewna kupowano od indywidualnych właścicieli lasów. Niewielkie ilości drzewa importowano z byłego Związku Radzieckiego. Drewno to nadawało się do wyrobu tarcicy podłogowej i listew na boazerie. Gotową tarcicę wysyłano do krajów Europy zachodniej za pośrednictwem firmy wysyłkowej Hartwig. Odbiorcami byli Niemcy, Wielka Brytania, a nawet „potęga leśna” Szwajcaria.⁸¹

Zawsze w centrum zainteresowania kierownictwa tartaku była skrzynkarnia. Wyroby tego działu zaspakajały potrzeby sadowników nie tylko w kraju, ale też Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec, Holandii i Izraela. Produkowano dwa rodzaje transporterów na butelki /piwo, wino, wódkę/. Zawsze było zapotrzebowanie na skrzynki do artykułów spożywczych. Sortyment tych opakowań był zróżnicowany: inaczej wyglądały „skrzynki mięsne”, niż skrzynki na ryby wędzone. Jajczarki eksportowe wykonywano inaczej niż skrzynki na drożdże czy marmolady. Najważniejszym odbiorcą opakowań na maszyny była Bielska Fabryka Maszyn Włókienniczych z Bielska Białej. Rocznie zużywano tylko dla tej fabryki 2,5 tys. m³ tarcicy. Kierownikami tego działu byli: Władysław Warmuz, Antoni Janisz, Szczepan Mikuszeński, Stanisław Makowski. W latach osiemdziesiątych skrzynkarnię połączono z działem tarcicy.⁸²

Dział mechaniczny zabezpieczał sprawność techniczną całego tartaku. W sposób specjalny dbano by szlifierze dobrze ostrzyli i rozwodzili piły, bo od ostrzenia zależała później jakość tartego materiału. W dziale tym zawsze panował wzorowy porządek, a w pewnych okresach w oknach i pod ścianami było wiele rozwiniętych doniczek kwiatowych. Zieleni w tym dziale zawsze robiła duże wrażenie. Głównymi mechanikami byli: J. Skrzypek, J. Budzyk, T. Skrzypek i A. Pawlak. Ponad dwadzieścia lat brygadzystą w tym dziale był S. Śmiałkowski. Nie było rzeczy niemożliwych do wykonania przez niego, nie tylko w Nowym Targu, ale i w Suchoj Beskidzkiej, Krzeszowicach, Tarnowie, Pionkach i Gołdapii na północy kraju.⁸³

W dziale hali traków, sercu produkcji zasadniczej zakładu kierownikami byli: Michał Żmurkiewicz, Zbigniew Czarniecki, Kazimierz Miachalik /najdłużej/, Aleksander Pacuła i inni. Długie lata kierownikiem tarcicy był Stefan Pysz.⁸⁴

Praca działu administracyjnego polegała na załatwianiu wszystkich spraw związanych z handlem i obsługą zatrudnionych pracowników. Przez ten dział przewinęło się wielu urzędników, a dużo z nich przepracowało kilkadziesiąt lat. Od nich zależała sprawność finansowa zakładu. Komórka księgową była najważniejszą i wiele spraw zależało od głównych księgowych. W powojennej historii tartaku głównymi księgowymi byli: Jan Spędzia, Henryk Krężlewicz, Józef Szopiński, Stanisława Piotrkowicz, Janina Kramin, Genowefa Mikuszeńska długie lata

⁸¹ Antoni Janisz, op. cit.

⁸² Antoni Janisz. Op. cit.

⁸³ Stanisław Śmiałkowski - były długoletni brygadzysta w dziale mechaników.

⁸⁴ Kazimierz Miachalik - były długoletni kierownik hali traków, wywiad.

prowadziła kasę tartaku. W księgowości pracowali: Kamil Wolny, Wanda Tomkowska, Helena Legutko, Helena Dzioboń, Janina Kulpa, Joanna Dworska i wiele innych osób. Planowaniem i statystyką zajmowała się przez wiele lat Krystyna Zakrzewska. Sekretariat prowadziło kilka par: w tym Janina Kramin, Maria Bryniarska i Alina Sowa. Zastępcami kierownika zakładu tzw. dyrektorami technicznymi byli: Józef Sacha i Józef Budzyk. Najdłużej w dziale administracyjnym pracowała Maria Worwa. Do pracy przyjęto ją we wrześniu 1953 w charakterze sekretarki związków zawodowych. W różnych komórkach administracji pracowała do 1996 r. Płacami i zatrudnieniem zajmował się Józef Kulpa.⁸⁵

Lata osiemdziesiąte przyniosły istotne zmiany w ruchu robotników. Rola Rady Zakładowej poważnie zmalała. Na czoło wysunęła się nowopowstała organizacja NSZZ „Solidarność”, do której wstąpili prawie wszyscy. Przewodniczącym „Solidarności” wybrano Andrzeja Ciężobkę. W gronie Zarządu bardzo aktywnie pracowała Kazimiera Rapacz. Powstanie tego ruchu związkowego nie ułatwiło utrzymania produkcji w zakładzie na najwyższym poziomie. Odbywano wiele wieców robotniczych, zebrań, zgłaszano różne postulaty. Po zakończeniu stanu wojennego część członków wycofała się z organizacji. Dawny związek zawodowy z jego Rada Zakładową praktycznie przestał istnieć. Po pewnym czasie różnice między związkami unormowały się - każdego dnia trwała żmudna praca, a poziom produkcji nie zmniejszył się. W 1991 r. odszedł na emeryturę dyrektor A. Janisz. Nowym dyrektorem został Stanisław Makowski. Okres lat dziewięćdziesiątych stawał się coraz trudniejszy. Spadło zapotrzebowanie na materiały tarte, opakowania drewniane na szeroką skalę zastąpiono plastikowymi. Za kadencji dyrektora S. Makowskiego sprzedany został plac tartaczny o powierzchni 1 ha z częścią budynku hali firmie „Jadar”. W centrum placu składowego surowca wynajęto prywatnej spółce drzewnej plac, na którym wybudowano budynek z tartakiem. Po krótkim okresie eksploatacji spółka zlikwidowała produkcję. W tych latach wielu pracowników odeszło z zakładu. Ze względów zdrowotnych dyrektor przeszedł na rentę. Na stanowisko dyrektora powołano Krzysztofa Kaczorka. Jego kadencja była krótka. Próbę ratowania zakładu podjął inż. Stanisław Apostoł - w charakterze komisarza. Mimo znacznych wysiłków nie udało się uratować zakładu. Dnia 12 września 1998 r. tartak został sprywatyzowany. Nabywcami zostali Ryszard Steskał i Piotr Cizek. Po prywatyzacji zakład przyjął nazwę „Tartak Limba”. Przyjęli też zatrudnionych pracowników.

Teksty pieczętek stosowanych w tartaku w czasie okupacji w Nowym Targu.

1)

ARBEITSGEMEINSCHAFT im WERK NEUMARKT
der „HOBAG”-HOLZBAU-A.G-BRESLAU
in NEUMARKT-GOUVERN KRAKAU

Nazwa zakładu i pieczętka stosowana w tartaku do końca marca 1941 r.

2)

ARBEITSGEMEINSCHAFT im WERK NEUMARKT (DUNAJEC)
der „HOBAG” HOLZBAU AKTIONGELLSCHAFT-BRESLAU-KRAKAU
in NEUMARKT (DUNAJEC) DISTRIKT KRAKAU

Nazwa i pieczętka tartaku-1942 r.

⁸⁵ Janina Kramin i Maria Worwa - były długoletnie pracownice działu administracji, wywiad.

3)

DELTA
FLUGZEUGHALLEN-UND BARAKENBAU G.m.b.H.
WERK NEUMARKT
NEUMARKT
DISTR. KRAKAU

Nazwa i pieczętka tartaku używana od drugiej połowy 1943 r. do końca okupacji.



Z prawej Bolesław Saczuk, z lewej Józef Skrzypek. Zdjęcie z 1960 r. Własność Adolf Szpytma.



Krycie dachu bali traków. Zdjęcie z 1945 r.



Załoga robotnicza tartaku. Zdjęcie z 1945 r.





Od lewej. Starszy mechanik Józef Skrzypek. Kierownik Skrzynkarni Władysław Warmuz i Sebastian Domagała. Na drugim planie przygotowane do eksportu pierwsze zestawy skrzynek. Zdjęcie z 1948 r.

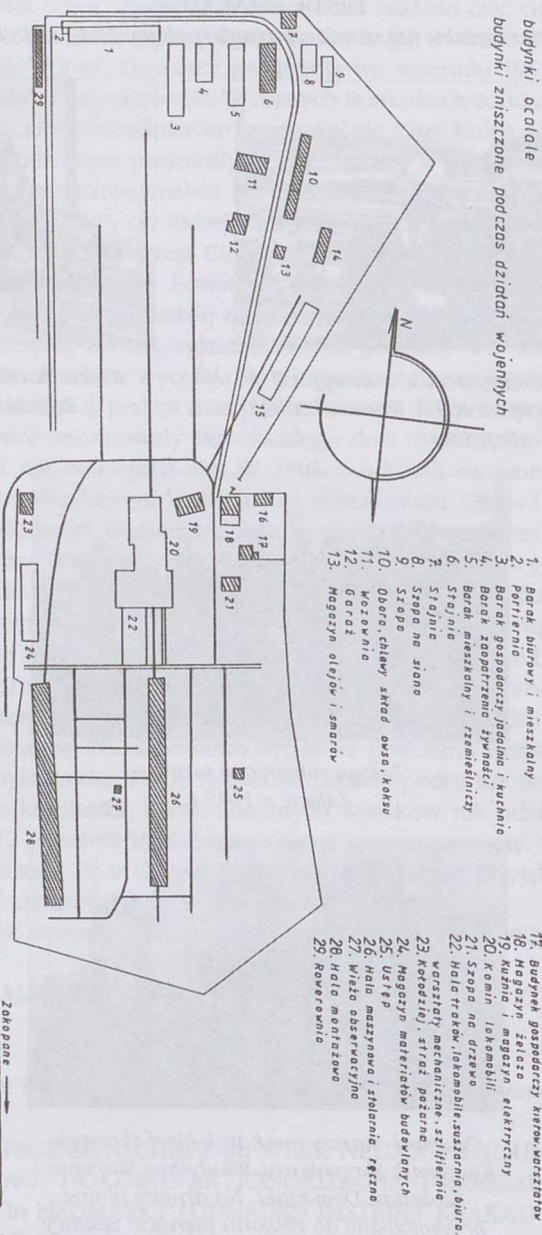
Własność zdjęć Adolf Szpytma

Rekonstrukcja planu sytuacyjnego Zakładów

Drzewnych w Nowym Targu z 1945 roku.

Spis budynków.

-  budynki ocalone
-  budynki zniszczone podczas działań wojennych



1. Barak biurowy i mieszkalny
2. Periferia
3. Barak gospodarczy jedlino i kuchnie
4. Barak zapotrzebnie tytoni
5. Barak mieszkalny i rzemieślniczy
6. Stajnia
7. Stajnia
8. Szopa na siano
9. Szopa
10. Obara, chlewy, składowiska owsa, koksu
11. Wozownia
12. Garaż
13. Magazyn olejów i smarów

14. Pivnice na karofila
15. Hala z gotowanymi produktami, siadoko szklarnia, magazyn
16. Dom mieszkalny kierow, warsztatow
17. Budynki gospodarczy kierow, warsztatow
18. Magazyn żelaza
19. Kuchnia i magazyn elektryczny
20. Komin lokomobili
21. Szopa na drzewo
22. Hala trakow, lokomobile, suszarnia, biura, warsztaty mechaniczne, szklarnia
23. Korodziei, straż pożarna
24. Magazyn materiałów budowlanych
25. Ustępy
26. Hala maszynowa i szklarnia, ręczna
27. Wieża obserwacyjna
28. Hala montażowa
29. Rewerownia

Nowy Targ

Zakopane
Rysunki opis: Andrzej LOHN

Nowy Targ dn. 7 lutego 1945

Nowy Targ w latach stalinizacji

Rok 1945 przyniósł Polsce oraz na Podhalu wyzwolenie. Wraz z nim pojawił się nowy system polityczny, siłą narzucony przez tak zwanego „wschodniego brata”. Każdy rok wiązał się z coraz znaczącym wzrostem potęgi „władzy ludowej”. Rejon Podhala był od lat za ustrojem politycznym typowo pravicowym. Dlatego system socjalistyczny był obcym dla społeczności góralskiej, która stawiała czynny opór przy wprowadzeniu niechcianego ustroju lub wyrażała całkowitą bierność, na którą będą się skarżyć miejscowe władze. Warto też podkreślić, że rejon powojennego Podhala był nadal bardzo biedny. Ludność utrzymywała się tylko z drobnego rolnictwa i hodowli. Przemysł na tym terenie praktycznie nie istniał, co powodowało, że środowisko robotnicze było znikome. Jednak nowa władza i na tym terenie przystąpiła do wprowadzania systemu socjalistycznego z bardzo silnym zaangażowaniem. Aby górali zjednać do nowej rzeczywistości, w dużym stopniu zaczęto wykorzystywać populistyczne hasła oraz przejawy uwielbienia dla „towarzysza Bolesława Bieruta” oraz „niezwykłego” wodza wielu narodów - Józefa Stalina.

Pierwsze dwa lata powojenne cechowała jeszcze słabo rozwinięta propaganda nowo tworzących się organów miejscowej władzy, która w tym czasie również w dużym stopniu była zajęta bardzo istotnym dla niej problemem, jakim był działający w tym czasie oddział „Ognia”. Po zlikwidowaniu w lutym 1947 roku oddziału partyzanckiego dochodziło na terenie miasta do okazywania niechęci wobec systemu, za którym górale nie przepadali. Niechęć swoją okazywano przez całkowitą bierność wobec hasel głoszonych przez przedstawicieli władzy ludowej, którzy przybywali na teren Podhala. Również organizowane przez władze miejskie imprezy, poświęcone świętom narodowym posiadały znacznie mniejsze poparcie od imprez kościelnych, na co się bardzo skarżono. Swoją niechęć do nowego systemu manifestowano też w bardzo ostry sposób, między innymi przez wspieranie oddziału partyzanckiego „Ognia” oraz incydentu, jaki miał miejsce 10 października 1947 roku. Wtedy to doszło na terenie miasta do wysadzenia Pomnika Wdzięczności, który został postawiony przez miejscowe władze zabitym w czasie wojny Rosjanom. Czyn ten spowodował natychmiastową reakcję Miejskiej Rady Narodowej, która już 15 października 1947 roku na swojej sesji nie kryła oburzenia, jak to nazwała „wyczynem zbrodniczych elementów”. Podjęto również w tym czasie kroki mające na celu uchronienie pomnika przed kolejnymi dewastacjami, dlatego też zdecydowano o budowie ogrodzenia i oświetlenia wokół pomnika.¹

¹ APNT, sygn. ZMNT II-1 Pr. 8/47.

Rok 1947 zaznaczył się jeszcze jednym incydentem na terenie Nowego Targu, który miał miejsce 12 października 1947 roku. Wówczas to z okazji drugiej rocznicy powołania Wojsk Ochrony Pogranicza, na zorganizowanym obiedzie żołnierskim ppor. Skrzypczyński, oficer polityczny WOP-u zaatakował w niesłychanie mocny sposób całe społeczeństwo nowotaraskie, nie robiąc żadnych wyłączeń, twierdząc między innymi, że społeczeństwo to jest faszystowskie i reakcyjne, mało tego - jest wrogo nastawione do żołnierza polskiego. Dowodem tego miał być nieliczny udział społeczeństwa na obchodach święta WOP-u.² Będący w tym dniu na wspomnianym już obiedzie przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Władysław Lubertowicz zwrócił się w czasie przemowy wspomnianego ppor. Skrzypczyńskiego do majora WOP-u o niesłuszność zarzutów. Wówczas major zaczął interweniować lecz - bezskutecznie. Natomiast wystąpienie ppor. Skrzypczyńskiego wytłumaczono, że „trochę sobie podpił”.³ Po zakończeniu oburzonego wystąpienia skierowanego przeciw nowotarżanom przez ppor. Skrzypczyńskiego próbę pewnego sprostowania podjął wspomniany już wcześniej Lubertowicz, który stwierdził jednoznacznie, że społeczeństwo nie może być i nie jest wrogo ustosunkowane do wojska ze względu na to, że prawie każdy w wojsku ma swoich synów czy braci. W czasie tego wystąpienia ppor. Skrzypczyński prowokacyjnie opuścił salę. Mimo tego prowokacyjnego gestu Władysław Lubertowicz w kontynuowanym przez siebie sprostowaniu stwierdził, że ludności spowszedniały uroczystości, z powodu ich nadmiaru. Powołał się on nawet na mniejszy udział ludzi w procesjach niż uprzednio.⁴ Wypowiedź ppor. Skrzypczyńskiego w dużym stopniu uraziła MRN, która stwierdziła, że fakt organizowania uroczystości w niecałe dwa dni przed obchodami święta WOP-u oraz zawiadamianie orkiestry o capstrzyku w dniu capstrzyku nie świadczy dodatnio o organizatorach. Tego rodzaju incydenty prowadzą do rozdzwisku między wojskiem, a społeczeństwem. Dlatego też następnie MRN zwróciła się do odpowiednich władz wojskowych o skrócenie samowoli w wypowiedziach nieodpowiedzialnych przedstawicieli wojska.⁵ Interwencja MRN spowodowała, że Marszałek Polski - Michał Rola Żymierski wysłał delegację do Nowego Targu celem zbadania incydentu, jaki miał miejsce pomiędzy miejscową społecznością, a przedstawicielami Wojska Polskiego. Posunięcie Marszałka Polski w zupełności zadowalało MRN, która decyzję w tej sprawie pozostawiła całkowicie w gestii władz wojskowych.⁶

Rok 1948 na terenie Nowego Targu przyniósł kolejne próby formułowania zarzutów pod adresem miejscowej ludności za jej niechęć do władz. Mgr Pukowski, będący starostą powiatowym zarzucił społeczeństwu Nowego Targu brak upolitycznienia. Następnie zaatakował organizację festynów związanych z budową kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Targu, w których ludność miała brać tłumny udział. Wyraził też swoje niezadowolenie z tego, że nie urządza się takich imprez na odbudowę Warszawy. Odpowiedź kościoła na te zarzuty była natychmiastowa; ksiądz Dyba starał się usprawiedli-

² APNT, sygn. ZMNT II-1 Pr. 8/47.

³ APNT, sygn. ZMNT II-1 Pr. 9/47.

⁴ APNT, sygn. ZMNT II-1 Pr. 8/47.

⁵ APNT, sygn. ZMNT II-1 Pr. 8/47.

⁶ APNT, sygn. ZMNT II-1 Pr. 9/47.

wić kościół katolicki i nowotarzań przed miejscową władzą twierdząc, że ludność bierze dlatego czynny udział w akcji budowy kościoła, gdyż porwana jest ideą głoszoną przez kościół katolicki.⁷

Analizując dokumenty z pierwszych trzech powojennych lat dostrzec można wyrazistą niechęć ludności Nowego Targu do nowego ustroju i osób, które wraz z tym ustrojem próbowały narzucić obce góralom wartości. Można uznać, że była to postawa typowa dla tej społeczności. Istotnym pytaniem jest, co było istotą tej siły, jaka tkwiła w oporze wobec ludowej władzy? Jedną z przyczyn była silna pozycja kościoła katolickiego wśród górali. Znaczące miejsce w życiu odgrywała wiara, która wiązała się też z tradycją przodków, dzięki temu i była głęboko zakorzeniona wśród górali. Dlatego kościół jako instytucja odgrywał bardzo dużą rolę na Podhalu. Kościół katolicki kreował też między innymi postawy, jedną z tych postaw był opór w stosunku do ustroju socjalistycznego. Drugi istotnym czynnikiem, który mógł sprzyjać niechęci, był rolniczy charakter rejonu Podhala i prawie całkowity brak przemysłu. Brak środowiska robotniczego powodował, że populistyczne hasła socjalistów, w których obiecywano polepszenie bytu ludności robotniczej, rozbudowę fabryk oraz oddanie władzy w ręce robotników, nie trafiały na odpowiedni grunt. Prawdopodobne jest, że władza ludowa zauważyła brak ludności robotniczej i dlatego przystąpiła do planów uprzemysłowienia rejonów nowotarżyczyzny przez wybudowanie za parę lat Kombinatu Skórczanego.

Od 1949 roku zauważamy systematycznie nasilające się oddziaływanie propagandy socjalistycznej na terenie Nowego Targu. Znajdowało to odbicie zarówno w czasie sesji władz miejskich, jak i w bezpośrednich kontaktach miejscowej władzy z ludnością miasta.

21 lipca 1949 roku zebrała się Powiatowa Rada Narodowa i Miejska Rada Narodowa w Nowym Targu, które podczas posiedzenia wspólnie omówiły osiągnięcia rad narodowych w ciągu pięciu lat. Stwierdziły, że od współpracy rad narodowych z Rządem Polski zależy przyszłość i rozwój Polski Ludowej, która zdąża do socjalizmu. Podczas owej wspólnej sesji w wygłoszonym przez mgr Juliusza Pukowskiego referacie na temat osiągnięć Polski przez okres pięciu lat na terenie Państwa i Powiatu podkreślono powstanie PKWN jako pierwszego demokratycznego rządu w Polsce, co jak wiemy - miało się z prawdą. Również powołano się na Manifest Lipcowy jako program demokracji ludowej. Podkreślano też sojusz ze Związkiem Radzieckim, który przyniósł Polsce ogromne zdobycze na arenie wewnętrznej i międzynarodowej. Starano się też bardzo dobitnie podkreślić sukces organów bezpieczeństwa w wyeliminowaniu, jak je nazwała propaganda - „wrogich band reakcyjnego podziemia”. Następnie uczczono minutą ciszy wszystkich tych, którzy zginęli w obronie Polski Ludowej. Za główne cele w okresie 6-letniego planu miano sobie postawić: zdławienie oporu obalonych klas wyzyskiwaczy, zwalczenie wicherzyelskiej części kleru, rozbudowę przemysłu oraz wychowanie młodzieży. Sprawozdanie zakończono okrzykiem „Niech żyje Prezydent Bierut, nasz Wódz, Wódz”, i odegraniem przez orkiestrę Straży Pożarnej z Nowego Targu hymnu państwowego.⁸

⁷ APNT, sygn. ZMNT II-1 Pr. 7/48.

⁸ APNT, sygn. ZMNT II-1 Pr. 5/49.

Rok 1949 przejawiał się w dalszej nagonce na kościół katolicki, który był także atakowany w Nowym Targu. Wielką dyskusję, jaka miała miejsce 27 sierpnia 1949 roku na wspólnym posiedzeniu MRN i PRN, spowodowała groźba ekskomuniki zawarta w oświadczeniu Watykanu. Bardzo silny atak na Watykan przeprowadził Jan Głuc, który przemawiając w imieniu rzekomo 20 tysięcy młodzieży powiatu nowotarskiego oraz Związku Młodzieży Polskiej podkreślił, że groźba ekskomuniki ma na celu podział narodu polskiego na wierzących i niewierzących, a przez to osłabienie tempa pracy i odbudowy Polski Ludowej. Postulował on aby wzmocnić czujność wobec wrogów socjalizmu. Również przeciwko ekskomunice protestowała przewodnicząca Ligi Kobiet Jadwiga Bochunek. Swoją dezaprobatę potwierdzili także między innymi przedstawiciele MRN oraz Jerzy Zgud w imieniu SD i wielu innych. Po przeprowadzonej dyskusji przedstawiciele PRN oraz MRN doszli do przekonania, że w Polsce nie ma podziału na wierzących i niewierzących oraz, że nikt nie występuje przeciwko duchowieństwu i religii, lecz przeciwko pewnej części duchowieństwa, która jest wrogo nastawiona do ustroju Polski Ludowej. Muszę przyznać, że druga wypowiedź jest dla mnie niezrozumiała, gdyż sama sobie przeczy. Powiatowa i Miejska Rada Narodowa w Nowym Targu na swym plenarnym posiedzeniu 20 sierpnia 1949 roku podkreśliła rzekomo wrogi charakter polityki Watykanu w stosunku do Polski, a groźbę ekskomuniki, rzuconą pod adresem ludu pracującego Polski dźwigającego swój kraj z wojennego zniszczenia, uważali zebrani za akt polityczny nie mający nic wspólnego ze sprawami wiary. Były tylko podyktowane podszeptami anglo-amerykańskiego imperializmu. Uczestnicy plenarnego posiedzenia podkreślili swoją pełną solidarność dla wysiłku Rządu Ludowego, dążącego do uregulowania stosunków między kościołem a państwem na podstawie sierpniowego dekretu Rady Ministrów o wolności sumienia. Postanowiono też wzmocnić swoją czujność wobec wrogów ustroju Polski oraz reakcyjnej części kleru polskiego.⁹

Należałoby zaznaczyć, że ekskomunika, którą groził Watykan była poważnie traktowana przez Polaków, o czym świadczą wyżej przedstawione przykłady. Z pewnością groźba ta miała bardziej poważny charakter w latach powojennych niż miałyby współcześnie. Dlatego nie dziwił fakt obawy ze strony władz ludowych konsekwencji ekskomuniki w tak katolickim kraju, jakim była Polska. Miejska Rada Narodowa Nowego Targu bardzo chętnie na różnego rodzaju sesjach okazywała swoje poparcie Generalissimusowi Józefowi Stalinowi, którego często porównywała do słońca, które rozjaśnia przyszłość pokoleń. Ukazywano go też wykonawcą myśli i testamentu Lenina zwracając specjalną uwagę na cechy charakteru Józefa Stalina, jego twardą wolę, którą tłumaczono przydomkiem Stalin. Bardzo chętnie przypisywano też Stalinowi pięć lat pokoju, który w tym czasie miał miejsce. Miał on przez kongresy międzynarodowe, ludzi nauki, związki zawodowe, organizacje młodzieżowe spopularyzować idee wolności do tego stopnia, że zasięgiem swym objęła cały świat. Do propagandy poświęconej Józefowi Stalinowi nie wahano się również włączyć dzieci szkolne, które masowo miały składać życzenia i hołd Stalinowi. Natomiast nauczyciele owych dzieci mieli stwierdzić, że osoba Józefa Stalina jest dla nich

⁹ APNT, sygn. ZMNT II-1 Pr. 11/49.

symbolem genialnego wodza, nauczyciela i dobroczyńcy. Dlatego też starsze społeczeństwo winno zrozumieć rolę i posłannictwo Józefa Stalina, jako człowieka nieprzeciętnej wagi.¹⁰

Józef Stalin częstokroć spełniał rolę „Genialnego Wodza, obrońcy Pokoju i Przyjaciela Polski”, na którą powoływały się miejscowe władze. Częstokroć Stalin miał służyć jako wzór do naśladowania dla Polaków. Widziano również w nim wielkiego budowniczego ustroju socjalistycznego, w którego budowaniu społeczność góralska nie chciała brać czynnego udziału. Pozostaje sobie zadać pytanie czy śmierć Józefa Stalina 5 marca 1953 roku wywarła jakieś wrażenie na góralach? Na pewno na to wydarzenie zareagowali przedstawiciele PRN i MRN, którzy wysłali depeszę kondolencyjną do ambasadora ZSRR o treści następującej:

„Ambasador ZSRR. Arkadiusz Sobolew - Warszawa.

MRN w Nowym Targu z uczuciem głębokiego bólu przyjęła wiadomości o zgonie Wielkiego Stalina - składając na Wasze ręce wyrazy najszczerzego współczucia dla narodu Związku Radzieckiego. Przyrzekamy, że w naszej codziennej pracy realizować będziemy konsekwentnie ideały, jakimi dla dobra ludzkości całe swe życie służył nasz Wielki Przyjaciel Józef Wissarionowicz Stalin”.¹¹

Natomiast miejscowa ludność śmierć „Wielkiego Wodza Narodów” przyjęła z pewną ulgą licząc na zmniejszenie represji ze strony władz oraz między innymi na zmianę ustroju, który miałby odpowiadać systemowi demokratycznemu. Jednak należy zaznaczyć, że nie wszyscy cieszyli się ze śmierci Stalina, była również nieliczna grupka ludności, dla której śmierć „słońca narodów” była niewyobrażalną tragedią.

Na sesjach miejskich bardzo często też powoływano się na rolę „Niezwyciężonej Armii Związku Radzieckiego”, jaką odegrała w wyzwoleniu ziemi nowotarskiej, a po wyzwoleniu stojącej na straży światowego pokoju. Natomiast bardzo przykrym wydarzeniem bywały fakty zaniżania zasług Polaków walczących w czasie II wojny światowej. Jednym z przejawów tego było wypaczanie przyczyn Powstania Warszawskiego przez takie słowa: „Dwa nurty górowały w Powstaniu Warszawskim - Jeden, to patriotyzm i bohaterstwo ludu warszawskiego, drugi to zdrada Ojczyzny na rzecz interesów garstki wyzyskiwaczy, na rzecz władzy sanacyjnych dygnitarzy, reakcji, zgrupowanej w rządzie londyńskim i dowództwie AK. Przywódcy AK nie zawahali się przed ohydną zdradą - prowadzili pertraktacje z okupantem w sprawie wspólnej walki przeciw Armii Radzieckiej i odrodzonemu Wojsku Polskiemu.”¹²

Rosjan częstokroć przedstawiano jako dosłownie naszych „braci”, którzy już od 1945 roku mieli nam wydatnie pomagać dostarczając zboża, maszyn, taboru kolejowego, samochodów Z czasem mieliśmy korzystać z jeszcze większej pomocy, która miała być nam udzielana wszechstronnie. Dlatego też padały takie słowa: „(...) że przyjaciół mamy nie na zachodzie, w Londynie, w Paryżu czy Waszyngtonie. Nie nad Tamizą, Sekwaną i po tamtej stronie

¹⁰ APNT, sygn. ZMNT II-1 Pr. 16/49.

¹¹ APNT, sygn. MRN NT-1 Pr. 4/53.

¹² APNT, sygn. PPRN NT-4 Pr. 2/53.

Atlantyku, ale mamy przyjaciół na wschód od Bugu, wśród stunarodowego ludu radzieckiego". Tę wszechstronną pomoc przedstawiciele PRN oraz MRN widzieli między innymi w budowie robotniczego miasta koło Krakowa oraz wielkim prezencie, jaki mieli otrzymać od naszych „przyjaciół”, którym miał być Pałac Kultury w Warszawie.¹³

Częstokroć na sesjach PRN i MRN była przedstawiona sytuacja polityczna, jaka miała miejsce w tym czasie. Z reguły przedstawiała jednostronny, właściwie dwustronny czarno-biały obraz sytuacji w świecie, wymierzony przeciw tzw. państwu imperialistycznym, dlatego często na sesjach miejskich padały takie oświadczenia: „Amerykańscy podżegacze wojenni i im posłuszne sprzedajne rządy krajów kapitalistycznych zdecydowały o tym, że należy ponownie uzbroić Niemców, uczynić z Niemiec zachodnich arsenał zbrojeniowy i bazę wypadową na Polskę i ZSRR. W samych Niemczech zachodnich masy przeciwne są remilitaryzacji, przeciwne są udziałowi armii niemieckiej w tzw. armii atlantyckiej, przeciwne są wielkiej wojnie”.¹⁴ Bardzo często w swoich wystąpieniach poruszano sprawę walczącego narodu koreańskiego, wyraźnie opowiadając się po stronie Korei Północnej - „ręce precz od Korei”. Nawet wychodziły inicjatywy od niektórych radnych, zbiórki pieniędzy w szkołach na rzecz walczącej Północnej Korei. Czy taka akcja miała miejsce na terenie szkół - nie zdołałem ustalić.

Wiele miejsca w propagandzie na sesjach PRN lub MRN poświęcano osiągnięciom socjalizmu w Polsce oraz polskiemu „budownicemu” tego ustroju - Bolesławowi Bierutowi. Socjalizm starano się często zareklamować jako „mający na celu dobro człowieka, nie szczędzący wysiłków dla podniesienia jego materialnych i duchowych osiągnięć, uczący cenić godność człowieka, pobudzający w nich szlachetne idee i gorącą miłość do swojego Ojczystego Kraju i postępowych dążeń ludzkości”.¹⁵

Padają jeszcze inne stwierdzenia dotyczące innego ustroju, a mianowicie: „(...) -wzmocniwszy socjalizm w świecie zbudujemy podstawy socjalizmu na Podhalu, przez co przyczynimy się do budowy socjalizmu w naszym kraju”.¹⁶ Kult Bolesława Bieruta, jaki narzucano społeczeństwu polskiemu, również miał miejsce na terenie Nowego Targu i był popierany przez małą grupę składającą się z członków PRN i MRN, którzy przy nadarzających się okazjach okazywali swoje poparcie, jak na przykład w depeszy zaproponowanej przez Aleksandra Szokalskiego, którą następnie wysłano Prezydentowi Bierutowi o następującej treści:

„Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Obywatel Bolesław Bierut

Warszawa - Belweder

Prezydium i członkowie Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Targu zebrani w dniu 22 czerwca 1950 roku na pierwszej Uroczystej Plenarnej Sesji - przesyłają Tobie, Dostojny Obywatelu Prezydencie, wyrazy czci i przywiązania oraz

¹³ APNT, sygn. PPRN NT-5 Pr. 1/54.

¹⁴ APNT, sygn. PPRN NT-2 Pr. 1/51.

¹⁵ APNT, sygn. PPRN NT-2 Pr. 4/51.

¹⁶ APNT, sygn. MRN NT-1 Pr. 2/50.

zapewnienia, że w ramach nowej ustawy o jednolitych organach władzy państwowej realizować będziemy pod przewodnictwem klasy robotniczej ustrój sprawiedliwości społecznej oraz pracować będziemy nad utrwaleniem władzy ludowej w Polsce i ugruntowanej przyszłości”.

Z reguły tego typu wystąpienia lub przejawy pisemnego poparcia oraz uwielbienia Bieruta miano kończyć okrzykami na cześć Prezydenta.¹⁷

Śmierć Bieruta w 1956 roku była również żywo przeżywana przez PRN jak i MRN. Na sesji MRN podobnie jak śmierć Stalina uczczono pochwalną mową i minutą ciszy dla „Wielkiego Syna Narodu”. Władze miasta Nowego Targu okazywały też często swoje podziękowania oraz wyrazy poparcia Marszałkowi Polski Konstantemu Rokossowskiemu. Niech przykładem tego będzie list jaki wysłano 26 stycznia 1952 roku, który zacytuję.

Do
Ministra Obrony Narodowej
Marszałka Polski
ob. Konstantego Rokossowskiego
w Warszawie

„... Wychowanku słynnej stalinowskiej szkoły, umacniamy przyjaźń narodu polskiego z narodem Związku Radzieckiego zapoczątkowaną w boju z hitlerowskim okupantem.

Do życzeń naszych dołączamy z całego serca płynące pozdrowienia z całego ludu Podhala oraz zapewnienia, że nigdy nie zapomnimy o bohaterskich, wyzwoleńczych zmaganiach Armii Radzieckiej, najpewniejszej ostoji pokoju światowego i ożywieni jej przykładem włożymy pełny wkład do budowy socjalizmu w kraju”.¹⁸

Pisanie wyżej przedstawionych hołdów przez władze miejskie było podyktowane na pewno kultem jednostki, który wraz z nowym systemem po 1945 roku wprowadzono nie tylko na terenie Podhala lecz też na obszarze całego kraju. W tego typu poparciach władz polskich była zawarta też ideowość niektórych ludzi, którzy w słuszność sprawy socjalistycznej wierzyli bez jakichkolwiek uprzedzeń i zahamowań. Trzecim czynnikiem, który mógł podszepetywać zapewnienia poparcia władzy był strach, gdyż nie można zapominać, że Podhale zaraz po wojnie uważano za teren szczególnie reakcyjny wobec nowego ustroju. Dlatego pisanie tego typu hymnów było pewnego rodzaju opowiedzeniem się po jednej ze stron, które się zwalczały. Większość członków MRN i PRN byli to ideowcy, którzy dla swojej idei socjalistycznej potrafili opuszczać swoje strony rodzinne i udawali się na tak nie przyjazny im teren, jakim było Podhale, chociaż też przybywano tu w sprawach czysto materialnych, które niosły ze sobą różne stanowiska pracy i związane z tym awanse.

Rzucane hasła propagandowe nie padały bez pokrycia, gdyż często znajdowały odzwierciedlenie w zmianach nazw ulic Nowego Targu. 20 grudnia 1949 roku z okazji 70-tej rocznicy urodzin Józefa Stalina, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej postawiło wniosek o przemianowanie ulicy Szaflarskiej na ulicę Józefa Stalina zlecając natychmiastowe wykonanie ustawy Zarządowi Miej-

¹⁷ APNT, sygn. MRN NT-1 Pr. 1/50.

¹⁸ APNT, sygn. MRN NT-1 Pr. 1/52.

skiemu.¹⁹ Modę na zmianę nazw ulic próbowano kontynuować w późniejszych latach i tak już w 1950 roku z okazji Święta Wyzwolenia podczas uroczystości, jakie odbywały się w Nowym Targu, przemianowano 21 lipca 1950 roku ulicę Ludźmierską na ulicę Manifestu Lipcowego. 16 stycznia 1952 roku padł projekt przemianowania ulicy Szerokiej na ulicę Włodzimierza Lenina. Jednak z uwagi na to, że uważano tę ulicę za zbyt skromną, aby nosiła imię „Wielkiego Wodza Proletariatu - Bohatera Rewolucji Październikowej” projekt ten nie został przyjęty, natomiast zaproponowana inna nazwa ulicy - Pionierów - zostanie przyjęta z pełną aprobatą. W tymże samym roku 26 stycznia ulicę Waksmundzką przemianowano na ulicę 27 Stycznia, a ulicę Sokoła na Hanki Sawickiej.²⁰

W spokoju nie pozostawiono w Nowym Targu również parku, który nosił pierwotną nazwę Parku im. Adama Mickiewicza i tak 3 sierpnia 1954 roku, działając na zasadzie art. 16. ust. 2. pkt. 2, ustawy z dnia 20 marca 1950 roku o terenowych organach jednolitej władzy państwowej, wyrażono zgodę na nadanie parkowi miejskiemu nazwy „Park Przyjaźni”.²¹ Jednak zmiana nazwy parku nie dawała prawdopodobnie niektórym osobom spokoju, gdyż już w 1956 roku, dokładnie 14 lutego 1956 roku, w setną rocznicę śmierci naszego największego poety Adama Mickiewicza, uchwalono dotychczasowy Park Przyjaźni przemianować ponownie na Park Adama Mickiewicza.²²

Jak wcześniej zaznaczyłem, Nowy Targ był po wojnie miastem rolniczym, dlatego nie było dużej ilości ludności robotniczej. Jeżeli utrzymywano się z innej pracy niż rolnictwo, to dzięki niewielkim zakładom rzemieślniczym i „przemysłowym” takim, jak tartak czy cegielnia. Dlatego państwo starało się rozwiązać ten problem przez budowę wielkiego Kombinat Skórzanego, który między innymi miał rozwiązać problemy przeludnionej wsi podhalańskiej, której mieszkańcy mogli znaleźć zatrudnienie w mieście. Dla Nowego Targu budowa tego Kombinat dawała wielkie szanse rozwoju, gdyż z miasta typowo o charakterze rolniczym miało ulec zmianie na miasto uprzemysłowione wiązałyby się to również z wzrostem ludnościowym, a zarazem w dużym stopniu przyczyniłoby się do zwiększonej urbanizacji Nowego Targu. Dlatego plany budowy owego Kombinat oraz jego budowa były poprzedzone kampanią propagandową, która przejawiała się w różny sposób. Padały takie słowa, jak: „Wiadomo powszechnie, że jeszcze w planie 6-letnim rozpoczęta zostanie budowa Kombinat w Nowym Targu, w którym kilka tysięcy robotników znajdzie zatrudnienie”, „I u nas znika ze wsi pojęcie zbędnych ludzi, w przemyśle znajdzie zatrudnienie nadmiar rąk roboczych wsi”.²³

Sądono, że po wybudowaniu Kombinat w Nowym Targu miasto bardzo szybko zmieni swoje oblicze. Obok Kombinat miały powstać w przyszłości nowe bloki i osiedla. Dlatego też, próbowano wprowadzić w czyn zabudowanie przestrzenne miasta, które miało odpowiadać budownictwu socjalistycznemu. Owe plany spowodowały postawienie zarzutów pod adresem inż. Za-

¹⁹ APNT, sygn. ZMNT II-1 Pr. 16/49.

²⁰ APNT, sygn. PPRN NT-57 Pr. 3/52.

²¹ APNT, sygn. MRN NT-2 Pr. 29/54.

²² APNT, sygn. MRN NT -2 Pr. 6/56.

²³ APNT, sygn. PPRN NT-4 Pr. 5/53.

charzewskiego, że robione przez niego i innych urbanistów plany miasta nie odpowiadały czasom, w których żyli. Natomiast z uznaniem miano się wypowiadać o urbanistach, którzy planowali Nową Hutę i Kombinat. Niektórzy przedstawiciele MRN nie chcieli znać tych, którzy mieli projektować tak zwane podcienia dla Nowego Targu i dla innych miast chcąc cofnąć je do XVI wieku.²⁴ Sądzone, że rozbudowany Kombinat zatrudni 7.000 ludzi a z czasem nawet więcej. Przyczyniając się do wzrostu ludności miasta do około 40.000 ludzi, w którym miała mieszkać klasa robotnicza tak zwanej góralszczyzny. Dlatego też władze miasta starały się dbać o budujących do tego stopnia, że: „(...) Nasi robotnicy muszą dostać w pierwszym rzędzie towary reglamentowane czy bilety do kina i na występy artystyczne. Nowy Targ musi pokazać, że rozumie trud i ceni pracę setek fachowców z całej Polski, którzy dla tutejszego społeczeństwa budują podstawy socjalizmu”.²⁵

Dzięki między innymi tworzonemu Kombinatowi i wzroście ludności o charakterze robotniczym zaczęto w Nowym Targu tworzyć szkolenia dla przodowników pracy. Szkolenie to miało odbywać się w bursie im. Kostki Napierskiego. Każdy przodownik pracy miał tam swoją tablicę, gdzie punktowano mu jego wyniki w pracy i osiągnięcia. Dla skuteczniejszej propagandy mającej na celu wzbudzenie większego entuzjazmu w budowie Kombinatu próbowano do twórczości ludowej wstawić myśli związane z ową budową. Dlatego też powstała piosenka śpiewana przez górali z Zaskala - wsi położonej bezpośrednio przy Nowym Targu - której słowa brzmiały następująco:

*„Podhale, Podhale nie opuszczę ja cię,
bo se bedem robił w naszym Kombinocie
nie bede, nie bede szukał dalej chleba
rośnie Nowy Torżek, to mnie tu potrzeba.”*²⁶

Patrząc z perspektywy czasu Kombinat Skórzanany spełnił w dużym stopniu pokładane w nim nadzieje, przyczyniając się do dynamicznego wzrostu miasta oraz wzrostu ludności, która będzie wynosić około 40.000. W nowo wybudowanym Kombinacie przez szereg lat zatrudniona była ludność Nowego Targu, jak i okolicznych wiosek. Do miasta zaczynała napływać ludność z różnych wsi Podhala, jak i też ludność napływowa z całej Polski, która przybywała tutaj w poszukiwaniu pracy oraz mieszkań, na które w Nowym Targu czekano znacznie krócej niż w innych rejonach Polski. Można byłoby założyć, że tylko dzięki władzy ludowej możliwe było doprowadzenie do dynamicznego rozwoju miasta oraz zmienienia jego charakteru z rolniczego na przemysłowy. W latach budowy Kombinatu Skórzanego w Nowym Targu z pewnością społeczeństwo miasta nie zastanawiało się, że taki zakład przemysłowy też mogli wybudować np. konserwatyści. Dlatego w umiejętny sposób przedstawiciele systemu socjalistycznego przez propagandę starali się jak najwięcej zyskać wśród społeczeństwa nowotarskiego.

Na terenie Nowego Targu funkcjonował Miejski Komitet Obrońców Pokoju, który miał na celu walczyć o utrwalenie pokoju w świecie. Głównymi „obrońcami” pokoju w tym czasie miały być państwa socjalistyczne, w skład których

²⁴ APNT, sygn. PPRN NT-55 Pr. 15/50.

²⁵ APNT, sygn. MRN NT-1 Pr. 3/55.

²⁶ APNT, sygn. PPRN NT-6 Pr. 4/55.

wchodziła między innymi Polska. Dlatego też, jak w całej Polsce, tak i na Podhalu działały organizacje „miłujące Pokój”. W celu większego uaktywnienia Miejskiego Komitetu Obrońców Pokoju padła sugestia, aby powołać wszystkie zakłady pracy na terenie miasta do wytypowania z grona swoich pracowników kandydatów do komitetu, z których z kolei wytypowani zostali pewnego rodzaju łącznicy. Prezydium i łącznicy stanowiliby plenum Komitetu. Zadaniem łączników był stały kontakt z prezydium, przez co praca Komitetu miała dawać pozytywne wyniki. Przewodniczącym Miejskiego Komitetu Obrońców Pokoju został Stanisław Mozdyniewicz z Wydziału Finansowego Prezydium PRN. Natomiast zastępcą przewodniczącego został Stanisław Kępa.

W sesjach zarówno PRN jak i MRN słano zapewnienia poparcia dla Polskiej Partii Robotniczej, dzięki której klasa robotnicza odnosi sukcesy i zwycięstwa w budowie socjalizmu w Polsce i na Podhalu. Również na terenie miasta prowadzono szeroko zakrojoną akcję przeciwko tak zwanym spekulantom, którzy rzekomo zarówno na wsi, jak i w mieście podważali normalną wymianę produktów między miastem a wsią. Starano się ich obarczyć fałszywymi plotkami o ograniczeniach w zaopatrzeniu. Dlatego proponowano aktywnie popierać Komisję do walki ze spekulacją.²⁷

Miejskowa propaganda była też wymierzona, jak w innych częściach Polski, przeciwko kułakom, którzy jak spekulanci stanowili zagrożenie dla budowanego socjalizmu. Jak widać z wielu wcześniej przytoczonych przykładów propagandy, Nowy Targ mimo tego, że nie był zbyt dużym miastem w powojennej Polsce oraz nie posiadał rozległej klasy robotniczej, nie był wcale odrywany od działań związanych z wprowadzeniem socjalizmu w Polsce. Sprzeciw górali, jaki przejawiali wobec socjalizmu, starano się złamać w różny sposób stosując rozmaite chwyt propagandowe.

Wybudowanie Kombinatów Skórzanego na terenie miasta wcale nie zjednało ludności góralskiej do nowego ustroju, ale należy przyznać, że ów Kombinat przyczynił się w znaczącym stopniu do zwiększonej dynamiki w rozwoju miasta. Zmiany, jakie zaistniały na terenie miasta w pierwszych latach powojennego socjalizmu wrócić do pierwotnego stanu po przełomie, jaki dokonał się w 1989 roku w Polsce. Między innymi zmienione nazwy ulic zostaną przywrócone do wcześniejszych nazw. Natomiast otoczony wielką ciężką przez władze miasta Pomnik Wdzięczności, który jak wcześniej wspomniałem, został wysadzony przez nieznaną grupę ludzi, po przełomie przeniesiono z Placu Słowackiego na nowotarski cmentarz.

Nowy Targ w latach 1945 - 1956 z miasta typowo rolniczego zaczął się bardzo szybko przeistaczać w miasto na wprost przemysłowe. Nowa władza na terenie miasta była umacniana głównie przez ludność przybyłą spoza Nowego Targu. Nie przebiegała ona czasami w metodach siłowego umacniania socjalizmu na Podhalu. Nowy Targ w latach stalinizacji posiadał wiele cech, które były wspólne też dla całego kraju. Jedną z nich była coraz bardziej rozbudowana rola propagandy w umacnianiu systemu. Na terenie miasta, jak też w całej Polsce, starano się kreować kult jednostki, jak i modę na pracę dla ustroju socjalistycznego. Również w Nowym Targu starano się stworzyć klasę robotni-

²⁷ APNT, sygn. PRN NT-2 Pr. 7/51.

czą, która jak jej przedstawiciele w całej Polsce miała być podatnym gruntem na hasła propagandowe skierowane do „mas pracujących”. Nowy Targ był też miastem, które w latach stalinizacji odróżniało się od reszty kraju. To, co na pewno odróżniało Nowy Targ to małe upolitycznienie społeczeństwa w mieście, co wymuszało na władzach wysyłanie swoich aktywistów z innych rejonów Polski. Drugą rzeczą istotną, która wyróżniała społeczeństwo nowotar- skie jest to, że mimo zakrojonej na szeroką skalę propagandy, nie zmieniło swoich poglądów politycznych, pozostając im wierne aż do dziś. Ostateczna ocena omówionego okresu jest bardzo trudna, gdyż nie można jeszcze spoj- rzeć z odpowiedniego dystansu czasowego.

BARBARA SŁUSZKIEWICZ

Hotel „U Herza” w Nowym Targu

Po raz pierwszy nazwisko Herza odnaleziono w Protokołach paszportowych Starostwa Nowotarskiego z roku 1840, kiedy to Moises Herz, kupiec nowotarski otrzymał zezwolenie na przekroczenie granicy z Węgrami do Lipnika. Prawdopodobnie był ojcem Józefa Herza.

Józef Herz (ur.1840 - zm.1901) należał do najzamożniejszych ludzi na Podhalu i uchodził wśród ówczesnych mieszkańców za najbogatszego przemysłowca i kupca w powiecie na przełomie stuleci XIX \ XX w. Jego majątek zaś był wyceniony wówczas na sumę 171 tysięcy 689 koron, z czego na budynki i inne zabudowania gospodarcze przypadało 102 tys.koron, natomiast majątek ruchomy wyceniony był na kwotę 68.680 koron.

Był restauratorem i miał koncesję na przemysł „gospodnio -szynkarski”, prowadząc znany hotel wraz z restauracją przy Rynku 6, gdzie znajdował się szynk, który z czasem wydzierżawił Bernardowi Hamerschlagowi z Nowego Targu. Powodem tego stały się wielorakie zajęcia gospodarcze, a te nie pozwalały mu całkowicie oddać się rozlicznym interesom.

Trudnił się także koncesjonowaną sprzedażą i wyszynkiem wina, na butelki i na beczki. Sprowadzał je z zagranicy.Głównie były to wina czerwone węgierskie i wina sycylijskie, wśród których do przednich marek należy wymienić m.in. Muskateler, Goldeck, Schampanskie, Tokaj. Wina włoskie dostarczała mu firma „Moritz Klaber” z Sopron, na Węgrzech kierowana przez Maurycego Klamera. Dostarczaniem win dla Józefa Herza zajmowali się kontrahenci z zagranicy, wśród których byli: E.Lichtwitz z Opawy, Firma M.Baurer z Wiednia, Juliusz Lowenber z Ostrawy Morawskiej . Do krajowych firm należał Emil Sutter z Białej.Wina te były leżakowane w piwnicach położonych na nieruchomości oznaczonej l.kat.96 w Nowym Targu. Posiadał w gotówce złożonej w Towarzystwie Zaliczkowym w Nowym Targu ok. 11.000 koron. Zajmował się też kredytowaniem swoich partnerów handlowych udzielając im zwyczajnych pożyczek na procenty.

Był również aktywnym przedstawicielem Rady Miejskiej w Nowym Targu, zaś funkcję radnego objął 14. 08. 1894 r. Ponownie został nim po w wyborach 6 września 1898 r., a wybór nastąpił z I Koła wyborczego. Był czynnym i zaangażowanym jej członkiem, skoro 21 stycznia 1899 r. wybrany został spośród Rady miejskiej do reprezentacji powiatowej z grupy miast składającej się z 23 osobowej delegacji z całego powiatu nowotarskiego. Ostatni raz na posiedzeniu Rady miejskiej uczestniczył 8 listopada 1899 r.¹

¹ Akta Magistratu miasta Nowy Targ, sygn. MNT 2, Księga uchwał Rady gminy Nowy Targ, 1894-1902

Dzierżawił od władz samorządowych młyn i tartak. Udzielał się bardzo aktywnie na rzecz miasta, wspierając finansowo wszelkie inicjatywy lokalne i społeczne, np. w 1880 r. dostarczył znaczne ilości obrzynek z tracza szafarskiego do cegielni miejskiej w Nowym Targu na potrzeby produkcji cegły pod budowę żeńskiej szkoły Izabeli Liberakowej.² Zaś w 1881 r. w czasie obchodów uroczystości „srebrnego wesela Najjaśniejszego Państwa” był sponsorem udzielając wina i innych artykułów na poczęstunek, udzielił kwater w swoim hotelu dla oficerów do kontroli assenterunku, czyli prawidłowego prowadzenia poboru do służby wojskowej.

Kiedy rozpoczęto budowę w 1899 r. Miejskich Zakładów Elektrycznych prosił Zarząd miasta o zmniejszenie czynszu dzierżawnego o 1\3 w stosunku do tartaku i o 2\3 w stosunku do młyna, motywując to faktem, iż prace na trzacu musiał przerwać, zaś drewno wg wcześniejszych zamówień musiał przewozić do traczów w Łopusznej i Szaflarach na co Zarząd miejski wyasygnował 429 złr, tytułem zwiększenia nakładów na transportowanie drzewa do wspomnianych miejscowości.

Ożeniony był z Marią z Bauruhorów (ur. 1845 r.) z Podwilka, wówczas należącego do Węgier. Do Nowego Targu przybyła ona w 1865 r. prawdopodobnie zaraz po zawarciu związku małżeńskiego. Mieli sześcioro dzieci: Maurycego, Henryka, Filipa Wilhelma (dr medycyny, stomatologa, praktykującego i mieszkającego w Wiedniu), Teodora (który podjął wyższe studia weterynaryjne we Lwowie), Cecylię (wraz z mężem Samuelem Goldfingerem zamieszkałą w Budapeszcie), Marcelę (zamieszkałą w Krakowie).

Józef Herz był właścicielem budynków w Nowym Targu i Zakopanem. W Nowym Targu posiadał Hotel wraz z restauracją w Rynku (róg ul. Wąskmundzkiej) i kamienicę przy ul. Kościuszki nr 2. Pierwszy to dom jedno piętrowy, murowany podpiwniczony, kryty od frontu blachą, z tyłu gontami nad kuchnią z wozownią i placem budowlanym. Mieścił się w nim hotel z restauracją przy Rynku 6 (wg nowszej numeracji po 1929 r. był to nr 7), oszacowany na wartość ok. 54.000 koron.³ Od Rynku była też brama frontowa.⁴

Drugi budynek stanowił okazałą dwupiętrową murowaną kamienicę przy ulicy Kościuszki 2, usytuowaną na placu budowlanym o pow. 1.194 m kwadratowych, mierzącym 88 długości i 26 m szerokości i; z sienią w której mieściła się stajnia i w podwórzu murowaną przybudówką. Ta kamienica mierzyła 66 metrów długości od ulicy Kościuszki, od strony Rynku 3 m 20 cm, a od ulicy Wąskmundzkiej 10 m. Do niej od ul. Wąskmundzkiej przylegał drewniany dom. Wartość tych nieruchomości opiewała na sumę 64 .000 koron, nie licząc innych placów budowlanych, w tym położonych obok synagogi żydowskiej.

Ponadto posiadał parcelę budowlaną położoną w Zakopanem, (l.kat.1413), na której znajdowały się dwa budynki: parterowa „Willa Józef” z drzewa, mieszcząca 6 pokoi, werandę, poddasze z 5 pokojami, kryta gontem, która połączona była małym korytarzykiem z osobnym domem, mieszczącym

² sygn. MNT 48, Księga uchwał1880, s.201.

³ Akta Sądu Grodzkiego w Nowym Targu, dalej sygn. SGr NT A.64\1901, AP NT

⁴ SGr NT, sygn.P.40\1901, AP NT

m.in. dwie kuchnie, spiżarnie, drewnutnie itp. Willa zbudowana została w stylu szwajcarskim z ładną ornamentyką drewnianą. Wszystkie przyczołki były szalowane i wypełnione ornamentami, zaś konstrukcja dachu na podwójnym stoku z mieczykami nadawała zabudowie dodatkowej atrakcyjności. Całość posesji okolona była parkiem z drzewostanu świerkowego o przeciętnym wieku 60 lat. Uwzględniając walory położenia i sposób budowy, zostały wycenione przez rzeczoznawców sądowych z gminy Zakopane Tomasza Gąsienicę Jackowego i Macieja Jacinę na 24.000 koron. Herz był także właścicielem realności w Oświęcimiu i Brzezince, z czego część przypadła na lasy.

Zmarł 21 stycznia 1901 r. w wieku 61 lat. Był człowiekiem niezwykle skromnym i mimo tak dużego majątku, w swej ostatniej woli przekazanej najbliższemu w formie testamentu zastrzegł, by koszt pogrzebu nie przekroczył sumy 1000 koron, zaś nagrobek nie kosztował więcej niż 600 koron.

Rada Miejska postanowiła na swym posiedzeniu w dniu 16 lutym 1901 r. ten fakt upamiętnić: *„Przed przystąpieniem do porządku obrad - przewodniczący - burmistrz Mikołaj Halikowski zawiadamia Radę gminą o śmierci radnego błą. Józefa Herza, a podnosząc jego zasługi obywatelskie proponuje uczcić pamięć o Nim przez powstanie, co też Rada gminna w kompetencji [24 radnych przyp.aut.] wypełnia”*. W miejsce Józefa Herza do rady miejskiej wybrano kolejnego kandydata z listy I Koła Wyborczego - Tomasza Głąbińskiego.⁵

Pogrzeb zgromadził rzesze ludzi z Nowego Targu i całego Podhala, a nekrologi zamieszczono w ogólnopolskim dziennikach, m.in. w gazecie „Nowa” w Krakowie i agencji prasowej Net Frat Press w Wiedniu. Koszt pogrzebu wdowa wyceniła na 5000 koron. Złożyła też na rzecz ogólnego funduszu ubogich w Zarządzie gminnym w Nowym Targu kwotę 50 koron powstałą z części legatu ustanowionego przez Józefa Herza w kwocie 200 koron na rzecz dzieci ubogich wyznania mojżeszowego. Na taką samą kwotę Herz ustanowił też legat dla miejscowej Straży Ogniowej.

* * *

Opisywany okazały piętrowy budynek pełniący funkcje hotelu, gospody i zajazdu równocześnie wraz z wozownią i placem budowlanym mieścił się przy Rynku nowotarskim Nr 6 (wg późniejszej numeracji, bo w 1929 r. posiadał nr 7) i liczył 18 m długości od frontu, a od ul. Wąksmundzkiej 65 m szerokości. Została prawdopodobnie wybudowana w latach sześćdziesiątych XIX w. Skoro wg zachowanych protokołów tabelarycznych na rok 1877 Józef Herz już opłacał czynsz najemny od tej kamienicy, składającej się z piętnastu pokoi zajmowanych przez Józefa Herza i jego rodzinę, 1 gabinetu, 1 kuchni na piętrze oraz na parterze jednego sklepu.⁶ Dwa pomieszczenia właściciel odnajmował dla Kasyna, a cztery dla potrzeb Rady Powiatowej przy Starostwie Nowotarskim.

W Archiwum Nowotarskim zachował się z 1901 r. Inwentarz nieruchomości i ruchomego urządzenia i wyposażenia hotelowego i restauracyjnego,

⁵ op. cit. MNT 2, Księga uchwał z lat 1870-1903

⁶ Akta Starostwa Nowotarskiego, sygn.ST NT 25 a, AP Kr

którego opisanie dokonali rzeczoznawcy sądowi w osobach Antoniego Wiśniewskiego, Jakuba Mrugały, Michała Kabłaka (nadleśniczego, znawcy problematyki drzewnej) i Józefa Grabowskiego (zał. Nr 1 - Szkic planu hotelu).⁷

„... *na parceli budowlanej Lk.7 ... fundamenta kamienne*, na wapie, częściowo cemente i cementem fugowane. Piwnice sklepione, trzy pod frontem, trzy zaś pod oficynami. Grubość fundamentów 90 cm, muru na parterze 60 cm, pierwszego piętra 40 cm. Drzwi do pokoi 28 sztuk dwuskrzydłowe.

Parter składa się z dużej kuchni restauracyjnej, spiżarni, pokoju na sklep i jednego małego pokoju z osobnym wchodem. Po drugiej stronie **sala frontowa**, dalej pokój bez okien, trzy pokoje większe, jeden mniejszy i kuchnia, za temiz znowu pokój i kuchenka. Wszystkie ubikacje sklepione sklepieniem pełnym. Podłogi zwyczajne drewniane, piece z kamieni i cegły, na sali piec żelazny. Wszystkie pokoje malowane nie mniej drzwi i okna.

W całym parterze urządzenie do światła elektrycznego. W podwórzu duża **sień zajezdna**, w tejez dwie stajnie duże, jedna z powałą zwykłą, druga zasklepiona, cała sień [:**wozownia**] mogąca pomieścić 20 wozów pokryta jest podwójnie gontem na wiązaniu podwójnem sztolcowanem.

Na piętro prowadzi dwoje schodów, jedne główne kamienne i boczne drewniane. Na piętrze ganek wzdłuż budynku frontowego i oficyn, oparty na szynach z drewnianymi legarami, drewnianem pomostem, a żelazną balustradą. Na piętrze mieści się 13 pokoi hotelowych i jeden mały pokoiik bez pieca na poddaszu. We wszystkich pokojach znajdują się piece kamyczkowe, podłogi zwyczajne z desek. Ubikacje wewnątrz malowane, tak samo drzwi i okna.

Wiązania dachowe na stolcu stojącym, dach pokryty blachą cynkową na budynku frontowym, oficyny podwójnie gontem.

W podwórzu znajdują się także wychodki częścią murowane, częścią z drzewa zbudowane o podwójnych ubikacjach, rury przewodów kanałowych żelazne....:

...w Izbie szynkowej i w sali jadalnej [restauracji] :

4 duże stoły ordynarne nie malowane po 2 korony- 8 koron

5 dużych ordynarnych ław po 1 koronie - 5 koron

2 ławki ordynarne z poręczami oparciem po 2 korony- 4 korony

1 szafa sklepowa o 8 szufladach dużych i kilku półkach - 16 koron

1 szafa sklepowa o 6 szufladach - 16 koron

1 niewielka lada sklepowa - 7 koron

1 ordynarne biurko - 3 korony

5 beczulek ciemno żółto malowanych z pipami na trunki po 2.50 korony - 12 .50 koron

6 dużych stołów z drzewa miękkiego ciemno malowane po 3.50 korony - 21 koron

17 stolców giętych trzcina wyplatanych po 1.60 korony - 27.20 koron

1 szafka politurowana oszklona bufetowa - 16 koron

1 lada bufetowa - 10 koron

1 lustro w ramach złożonych - 10 koron

3 duże ławy wyściełane i ceratą objane po 6 koron- 18 koron

⁷op. cit. S GR NT A.64\1901

- 2 wieszadła ciemne - 2 korony
- 3 wielkie obrusy na stołach po 4 korony - 12 koro
- Dwa pokoje** [na parterze] za salą restauracyjną **Nr IV i V:**
- 1 ordynarny niemalowany szynkwias - 5 koron
- 1 łóżko ordynarne z drzewa miękkiego - 2 korony
- 4 ordynarne długie stoły niemalowane po 2 korony - 8 koron
- 3 ordynarne ławy po 1 koronie - 3 korony
- 1 ordynarna mała lada z drzewa miękkiego - 4 korony
- 1 łóżko z drzewa twardego - 6 koron
- 1 kanapa - 5 koron
- 1 stół malowany - 4 korony
- 4 ordynarne krzesła po 1 koronie - 4 korony
- 1 szafa czarno malowana z drzewa twardego - 7 koron
- 1 komoda z drzewa twardego czarno malowana o 3 szufladach
- 1 stare lustro duże - 5 koron
- 1 mały zegar ścienny - 3 korony
- 2 stare lampy czarną ceratą obite - 10 koron
- Pokoje Nr I i II** razem połączone (gościnne na I piętrze) z przedpokojem :
- 1 stare stojące wieszadło - 2 korony
- 1 szafa miękka fornirowana - 6 koron
- 1 szafka nocna z drzewa miękkiego politurowana - 3 korony
- 1 stare łóżko z drzewa twardego - 3 korony
- 1 materac sprężynowy- 8 koron
- 10 nocników porcelanowych (w przedpokojach) - 10 koron
- 2 łóżka z drzewa twardego ciemno politurowanego - 20 koron
- 2 nocne szafki z drzewa miękkiego politurowanego - 8 koron
- 1 stół okrągły z drzewa twardego - 6 koron
- 1 obrus siwy na stole - 1 korona
- 1 stolik do kart - 3 korony
- 1 kanapa ceratą czarną objiana stara- 6 koron
- 1 duże lustro w ramach złożonych - 14 koron
- 5 krzesel giętych trzcina wyplatanych po 1,60 korony - 8 koron
- 4 poduszki z poszewkami po 6 koron - 24 korony
- 2 materace sprężynowe po 8 koron - 16 koron
- 6 materaców małych bez sprężyn po 3 korony - 18 koron
- 4 prześcieradła na łóżkach i pod kołdrami po 1\2 korony - 6 koron
- 1 umywalka z drzewa miękkiego politurowanego - 5 koron
- 1 miednica duża porcelanowa - 2 korony
- 1 duży porcelanowy dzbanek w kwiaty- 2 korony
- 1 karafka na wodę - 30 halerzy
- 2 szklanki - 40 halerzy
- 1 kałamarz - 30 halerzy
- 1 szafa z drzewa miękkiego politurowanego - 5 koron
- 1 stare stojące wieszadło - 1 korona
- 2 mosiężne lichtarze - 2 korony
- 2 porcelanowe zapalniczki - 24 halerze
- Pokój gościnny Nr III:**
- 2 łóżka z drzewa jesionowego jasno politurowane po 12 koron - 24 korony

- 1 szafa z drzewa twardego ciemnego politurowana - 7 koron
- 1 stół z drzewa twardego okrągły politurowany - 6 koron
- 2 nocne szafki z drzewa twardego politurowane - 6 koron
- 1 stół do kart rozkładany z zielonym sukniem - 10 koron
- 1 stara kanapa ceratą pokryta - 5 koron
- 1 duże lustro w ramach złożonych - 14 koron
- 1 umywalnia z drzewa miękkiego politurowana - 5 koron
- 4 poduszki z poszewkami po 6 koron - 24 korony
- 4 stare kołdry po 3 korony - 12 koron
- 6 prześcieradeł na 2 łózkach i 4 kołdrach po 1 koronie i 30 halerzy - 7.80 korony
- 2 duże materace sprężynowe po 4 korony - 8 koron
- 6 małych materaców bez spręż n po 3 korony - 18 koron
- 5 krzeseł różnych po 1 koronie i 20 halerzy - 6 koron
- 2 małe dywaniki przed łóżka - 2 korony
- 1 miednica blaszana - 1,50 korony
- 1 dzbanek porcelanowy - 1 korona
- 1 karafka na wodę - 40 halerzy
- 2 szklanki - 20 halerzy
- 1 wieszadło stojące stare - 1,50 korony
- 1 mosiężny lichtarz - 1 korona
- 1 porcelanowa zapalniczka - 15 halerzy
- 2 małe krajobrazy w wąskich złożonych ramach - 1,25 korony
- w sieni przy pokojach gościnnych:**
- 1 szafa z drzewa twardego ciemno politurowanego - 10 koron,
- 1 blaszane wiaderko na wodę - 1,50 korony
- 1 drewniane wiaderko - 20 halerzy
- Pokój gościnny Nr VI [na 4 osoby] :**
- 2 łóżka z drzewa twardego politurowanego po 9 koron - 18 koron
- 2 nocne szafki z drzewa miękkiego politurowane jasne po 2,50 koron - 5 koron
- 1 stół z drzewa twardego - 6 koron
- 1 umywalka politurowana - 5 koron
- 1 stara sofa - 6 koron
- 1 stara szafa z drzewa miękkiego jasno politurowana - 5 koron
- 2 lichtarze mosiężne - 2 korony
- 1 lustro - 4 korony
- 1 ciemne wieszadło - 40 halerzy
- 1 stare krzesło skórą obite - 4 korony
- 2 stołki gięte trzciną wyplatane po 1.50 korony - 3 korony
- 1 obrus na stół - 50 halerzy
- 4 poduszki z poszewkami po 6 koron - 24 korony
- 2 duże materace sprężynowe po 8 koron - 16 koron
- 6 małych materacy bez sprężyn po 3 korony - 18 koron
- 4 prześcieradła po 1.50 koron - 6 koron
- 1 miednica porcelanowa - 1,20 korony
- 1 karafka - 40 halerzy

Pokoje gościnne Nr VII i VIII:

- [wejście z jednego do drugiego, przewidziany na 10 osób p. wł.]
- 2 łóżka blaszane po 16 koron - 32 korony
- 3 łóżka z drzewa jesionowego, jasno politurowane po 8 koron - 24 korony
- 3 nocne szafki z drzewa jesionowego jasno politurowane po 7 koron - 21 koron
- 1 duże lustro - 14 koron
- 1 małe lustro - 6 koron
- 2 większe szafy ciemno politurowane po 10 koron - 20 koron
- 1 mniejsza szafa jasno politurowana - 5 koron
- 2 umywalnie z drzewa - 12 koron
- 6 krzesel czarną ceratą krytych po 2 korony- 12 koron
- 2 także małe lampy po 5.50 koron - 11 koron
- 3 stołki gięte trzcina wyplatane po 1,60 korony - 4.80 korony
- 2 miednice porcelanowe po 1 korona - 2 korony
- 2 dzbanki blaszane po 1 korona - 2 korony
- 2 karafki po 35 halerzy - 70 halerzy
- 2 szklanki zwyczajne - 20 halerzy
- 3 lichterze mosiężne po 1 koronie - 3 korony
- 1 mały politurowany stolik - 3 korony
- 10 poduszek z poszewkami po 6 koron - 60 koron
- 5 kółder po 4 korony - 20 koron
- 10 prześcieradeł po 1.20 korony- 12 koron
- 3 materace sprężynowe po 8 koron - 24 korony
- 2 sienniki ze słomą - 3 korony
- 1 wieszadło z sarnimi nóżkami - 2 korony
- 2 małe landszafty w ramach złożonych po 1 koronie - 2 korony
- 2 spluwaczki - 2 korony

Pokój gościnny Nr 12

- 1 łóżko z drzewa miękkiego ciemno malowane - 3 korony
- 1 stół okrągły z drzewa twardego politurowany - 6 koron
- 1 stara kanapa - 3 korony
- 1 mały stolik okrągły - 2 korony
- 1 kałamarz - 30 halerzy
- 1 stołek ordynarny - 1 korona
- 1 nocna szafka z drzewa miękkiego politurowana - 2 korony
- 1 mały dywanik przed łóżko - 1 korona
- 1 szafa stara z drzewa miękkiego ciemno politurowana - 4 korony
- 2 poduszki z poszewkami - 12 koron
- 2 prześcieradła po 1,50 korony - 3 korony
- 1 duży materac sprężynowy - 7 koron
- 3 materace małe bez sprężyn po 3 korony - 9 koron
- 1 stara koldra - 3 korony
- 1 miednica blaszana - 1,50 korony
- 1 karafka - 40 halerzy
- 1 szklanka - 10 halerzy
- 1 obrus pąsowy w kwiaty - 1 korona

- 1 lichtarz mosiężny - 1 korona
- 1 małe lustro - 3 korony
- 1 wieszadło na ścianę - 30 halerzy

Pokój gościnny nr 14:

- 1 łóżko jesionowe politurowane - 9 koron
- 1 nocna szafka z drzewa twardego politurowana - 3 korony
- 1 kanapa czarną ceratą obita - 7 koron
- 2 stolki gięte trzciną wyplatane - 3 korony
- 1 stół z drzewa miękkiego ciemno politurowane - 4 korony
- 1 umywalnia stara - 2 korony
- 1 lustro - 4 korony
- 1 miednica porcelanowa - 1 korona
- 1 dzbanek porcelanowy - 1 korona
- 1 karafka - 50 halerzy
- 1 szklanka - 10 halerzy
- 2 poduszki z poszewkami po 6 koron - 12 koron
- 1 kołdra - 6 koron
- 2 prześcieradła po 1,20 korony- 2.40 korony
- 1 duży materac sprężynowy - 8 koron

Pokój gościnny Nr 15:

- 1 łóżko żelazne - 6 koron
- 1 materac sprężynowy - 8 koron
- 3 małe materace bez sprężyn po 3 korony - 9 koron
- 2 poduszki z poszewkami po 6 koron - 12 koron
- 2 prześcieradła po 1.50 korony - 3 korony
- 1 stary obrus na stół - 50 halerzy
- 1 stół okrągły z drzewa twardego politurowany - 5 koron
- 2 krzesła gięte trzciną wyplatane po 1.60 korony - 3.20 korony
- 1 kanapa stara ze sprężynami czarną ceratą obita - 8 koron
- 1 nocna szafka z drzewa miękkiego politurowana - 3 korony
- 1 małe lustro - 3 korony
- 1 stara umywalnia - 2.50 korony
- 1 miednica porcelanowa - 1 korona
- 1 dzbanek blaszany - 1 korona
- 1 szklanka - 10 halerzy
- 1 lichtarz mosiężny - 1 korona
- 1zapalniczka fajansowa - 10 halerzy ... „

* * *

Drugą okazałą nieruchomością Józefa Herza była dwupiętrowa kamienica służąca za mieszkanie dla całej jego rodziny. Część wolnych pomieszczeń odnajmowano za miesięczny czynsz różnym osobom przybywającym do Nowego Targu w celu podjęcia pracy w administracji państwowej. Np.w 1920 r. lokatorami kamienicy tej byli m. in. Stefan Józef Kret - emerytowany sekretarz Starostwa Nowotarskiego, Pinkus Bier - kupiec z Jasła, Estera Goldman, Henryk Kuhner- naczelnik poczty z żoną

Zofią.⁸ Jak już wspomniano była ona położona w atrakcyjnym miejscu, u zbiegu ulicy Kościuszki 2, Rynku i ulicy Waksmundzkiej. Jej opis zawdzięczamy wspomnianemu inwentarzowi z 1901 r.:

„... fundamenty z kamienia łamanego na wapnie, częściowo na cemente, ewentualnie fugowane cementem. Piwnice sklepione częścią na trawersach, częścią sklepieniem pełnym. Piwnic obszernych trzy zupełnie suche, dwie z tych wspólnie komunikujące, a jedna osobna. Do piwnic prowadzą schody drewniane Sień, schody, ganek i wychodki. Sień o podłodze z desek, schody są dwojakie: główne i boczne. Schody główne są do I piętra kamienne z żelaznymi poręczami, dalsze na drugie piętro i na strych drewniane i o poręczach drewnianych. Schody boczne całe drewniane z takiemiż poręczami. Ganki na pierwszym i drugim piętrze ciągną się wzdłuż całej kamienicy rozpostarte na szynach z drewnianymi legarami, takimże pomostem i balustradą. Takie same ganki ciągną się od kamienicy prostopadle ku wychodkom. Wychodki są w parterze i na I piętrze murowane, na drugim piętrze drewniane. Urządzenie wewnątrz po 3 ubikacje, przewody kanałowe z rur żelaznych, bez urządzenia do sputkiwania. Pod wychodkami dół cementowany z cegły. Mury. Grubość murów w piwnicach 90 cm - grubość murów w parterze 60-70 cm, na pierwszym piętrze 50 do 60 cm, na drugim piętrze 35 cm.

Parter składa się z następujących ubikacji: ze **sklepu frontowego** z wejściem od rynku o 5 dużych oknach z żaluzjami, obok tegoż pięć pokoi o 5 dużych oknach frontowych. W każdym pokoju piec, kaflowych trzy, kamyczkowe dwa. Wszystkie pokoje z wyjątkiem przybudówki w stajni sklepione na trawersach cegłą. Każda ubikacja jest malowana, podłogi zwykłe drewniane - w parterze światło elektryczne.

Pierwsze piętro składa się z dwóch części, na jednej stronie 4 pokoje i kuchnia, na drugiej stronie w wysokości pierwszego i drugiego duża sala. Podłogi zwykłe, piece kamyczkowe.

Sala z balkonem i galerią, pod galerią mały pokoić przepierzony deskami. Na sali wielki piec żelazny, w pokoiku kamyczkowy. Galeria urządzona na trawersach żelaznych z balustradą murowaną. Okna na pierwszym piętrze wszystkie wysokie podwójne. Sala posiada okien pięć, a pięć druga strona. Wszystkie ubikacje na pierwszym piętrze są malowane. **Drugie piętro**. Na jednej stronie 4 pokoje i kuchnia - na drugiej sala sięgająca z pierwszego piętra. Piece kamyczkowe. Sześć okien frontowych i jedno w ganku, wymiarów miernych. Wszystkie ubikacje malowane. Wszystkie okna w całym domu i drzwi są malowane nas orzechowo, szyby ze szkła podwójnego „Welinomego”. **Wiązania dachowe** drewniane, potrójne, wiszące strych dylowany z nalepą, dach kryty gontem podwójnie - kominy grube cylindrowe wyciągnięte nad dach. Od północy i wschodu dach posiada „feuernury”

Sień:

- 1 ordynarna szafa kuchenna - 4 korony
- 1 ława ordynarna - 50 halerzy
- 1 putnia na wodę -40 halerzy

⁸ Księgi meldunkowe dla Nowego Targu z lat 1929-1939, AP NT

Pokój pierwszy

- 2 łózka z drzewa twardego politurowane - 20 koron
- 2 szafy z drzewa miękkiego fornirowane - 30 koron
- 1 umywalnia politurowana z szufladami i marmurowym blatem - 20 koron
- 1 lampa stołowa duża - 6 koron
- 4 nieduże landszafty z widokami - 4 korony

Pokój drugi

- 1 stół z drzewa twardego ,okrągły politurowany - 10 koron
- 6 krzesel giętych trzcina wyplatanych - 12 koron
- 1 mały okrągły stolik ciemno politurowany - 5 koron
- 1 zegar duży ścienny pendułowy - 20 koron
- 1 podstawka o 3 półkach na książki ciemno politurowana - 6 koron
- 1 duże lustro z[e] stolikiem - 30 koron
- 1 duża wisząca lampa - 10 koron

Pokój trzeci

- 1 spluwalniczka - 1 korona
- 4 duże landszafty z widokami po 5 koron - 20 koron
- 1 duże lustro w ramach złotonych z stolikiem politurowanym mającym blat marmurowy - 40 koron
- 1 kredens oszklony z twardego drzewa politurowany wart - 20 koron
- 1 duża sofa ceratą brązową objana - 24 koron
- 6 krzesel wyścielanych na sprężynach objanych materią koloru wiśniowego - 60 koron
- 1 także kanapka - 25 koron
- 1 łóżko blaszane z materacem sprężynowym - 35 koron
- 1 duży kredens z drzewa dębowego politurowany o 8 drzwiczkach - 70 koron
- 1 olbrzymia wisząca lampa - 30 koron

Pokój czwarty

- 1 mała kanapa stara - 3 korony
- 1 duży kufer - 6 koron
- 1 stare biurko z drzewa twardego o 7 przegrodach i schowkami, politurowane -12 koron
- 1 duża szafa z drzewa miękkiego o 2 otworach ,szeroka ,żółto malowana - 20 koron
- 1 szafa z drzewa twardego politurowana z 4 -ma szybami - 24 koron

Pokój piąty

- 2 duże szafy z drzewa twardego politurowano ciemno po 40 koron - 80 koron
- 2 także łózka po 40 koron - 80 koron
- 1 także nachłaskalik - 15 koron
- 2 także krzesła - 10 koron
- 1 także umywalnia z blatem marmurowym - 30 koron
- 1 stół 8 -kątny z drzewa twardego politurowany - 20 koron
- 1 wisząca nocna lampa z umbrą - 4 korony

Kuchnia

- 1 szafa kuchenna ordynarna - 2 korony
- 1 duży stół kuchenny z twardym blatem- 3 korony
- 1 stół kuchenny gorszy i mniejszy 2 -korony
- 1 łóżko z drzewa miękkiego - 2 korony
- 1 ordynarne łóżko żelazne - 4 korony
- 1 ława - 50 halerzy
- 1 ordynarny stolik - 50 halerzy



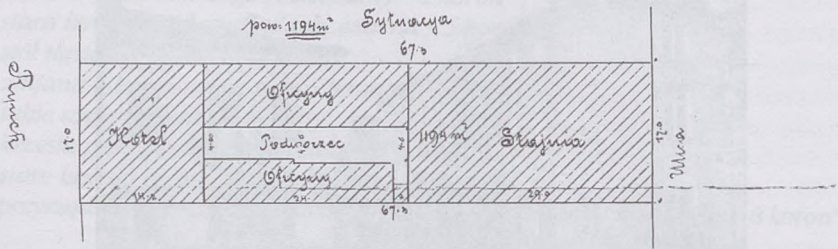
Widok na wylot ul. Sobieskiego (część dawnej Waksmundzkiej)
i ul. Kościuszki do Rynku. Fot. S. K. Michalczyk



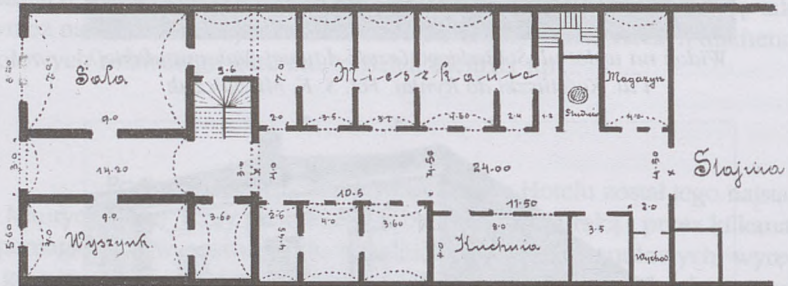
Kamienica na rogu Rynku i ul. Sobieskiego - dawny Hotel
Herza. Fot. S. K. Michalczyk.



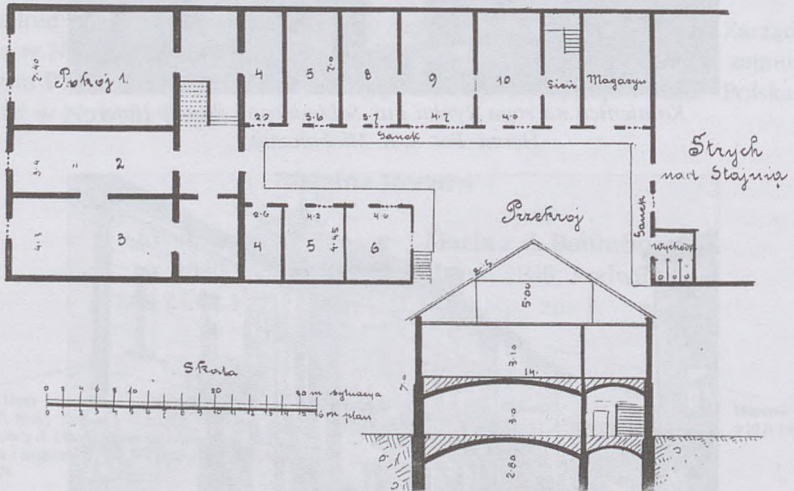
Kamienica na rogu Rynku i ul. Kościuszki - dawny dom Herza.
Fot. S. K. Michalczyk.



Plan pomieszczeń parteru



I piętro



Położenie i układ pomieszczeń Hotelu „U Herza”

WYBÓR - K. SZYMUSIAK - NOWAKOWSKI

„Życie codzienne wsi Długopole w końcu XIX w.” na podstawie pamiętnika nauczyciela wiejskiego Stanisława Jankowskiego.

Pierwsza wizyta

Zaledwie wstałem przyszedł posłaniec z listem. Kochany panie Stanisławie pisał Staszel - nominacja pańska jest już u mnie. Proszę przyjść zaraz, pójdziemy do Długopola, przedstawi się pan przewodniczącemu Rady Szkolnej, celem zaasygnowania płacy. Po śniadaniu, zawiadomiłem lokaja, żeby wiedział, że wychodzę na cały dzień, żeby na mnie nie czekano z obiadem.

Staszlowie zatrzymali mnie na obiedzie - poczem wybraliśmy się obaj w drogę. Dzień był niezwykle gorący, było to bowiem 13 sierpnia 1885 r. Staszel objaśniał mnie po drodze o stosunkach nauczycielskich i dawał wskazówki jak się mam na nowej posadzie zachowywać. Słuchałem z wdzięcznością, jako kolegę starszego, doświadczonego i praktycznego, a mnie całym sercem życzliwego.

Wioska tak zwana „moja” leży nad Dunajcem na równinie i wygląda raczej na wiś nizinną, niż górską. Od południa za wsią równina, najpierw pastwiska a potem torfy, które tu borem nazywają. Od zachodu i wschodu ogromne kamieńce porośnięte miejscami wikliną. Od północy nad Dunajcem małe wzgórze. Środkiem wsi płynie mały potoczek, który w latach mokrych czyni drogę błotnistą. Dom przewodniczącego stał pośrodku wsi najokazalszy ze wszystkich, bo murowany. Weszliśmy na obszerne podwórze zabudowaniami otoczone. Stał tam duży wóz drabiniasty zaprzężony w parę ładnych kasztanów a obok chłop coś koło wozu majstrował. Baba konie za lejce trzymała. To przewodniczący z żoną - szepnął mi Staszel. Potem przedstawił mnie panu przewodniczącemu. To jest pan Stanisław Jankowski mianowany nauczycielem do waszej szkoły, jak wam to w niedzielę mówiłem. Ja posłałem panu przewodniczącemu nominację, którą dokładnie czytał. Tymczasem przypatrywałem się mężowi i żonie. On ubrany w gaciach w jakiejś kamizelce. Człek nieduży, przystojny, lat średnich. Trzymał w ręce bat, a w drugiej moją nominację. Ona ładna, tęga kobiecinka ubrana tylko w spódnice i koszulę i chustkę na głowie /szmatkę/. Nie miała guzika pod szyją i niesforna koszulina rozwarła się aż do pasa, odsłaniając grube, zgrabne jak z marmuru piersi. Spódnice miała popodwijaną za pas, więc gołe nogi było widać prawie do kolan, grube jak słupki, czerwone od słońka, opalone. Nie zdawała się być wcale zawstydzona swoją negliżową toaletą a owszem patrzyła na nas śmiało i rezolutnie,

nawołując co chwila konie cięte przez baki - postois! Psia zatracona! I lejcami energicznie szarpała. Nagle pan przewodniczący przeczytawszy do końca moją nominację, zdjął prędko kapelusz, uklonił się nogami jak student - zaczął mówić głośno: wielmożny nasz dobrodzieju, panie nauczycielu nas wiński! W imieniu tu zgromadzonych gospodarzy witam ... Ale Maciek! Przerwała mu żona - to miało być kieindziej! Nie przeszkadzaj mi w urzędowaniu - obruszył się Maciej. I znowu mi się uklonił /bat trzymając w ręce/ i znowu na nowo zaczął. Wielmożny panie nauczycielu, dobrodzieju nas wiński! Tym razem dojechał już ze swoją przemową dalej. A energiczna kobiecina zagniewana krzyknęła - Maciek! Widzis tam na wychodzie swłonka, jaka czarna chmura! Bee lało zaleje nam snopki! Ale Maćkowi było już za dużo! Pogroził energicznie biczem i rzekł: Widzi mi się Tekla, że bee z tobą źle, jak mi bedzies przeszkadzać!

Potem widocznie nie ufając swej pamięci wskutek rozdrażnienia wyszukał śpiesznie w kieszeni kamizelki zmięty papier, rozłożył znowu mi się uklonił i zaczął po raz trzeci czytając z niego: Wielmożny panie nauczycielu...

Całą siłą tłumilem śmiech, zaciskając wargi. Gdy skończył czytanie obrócił się poza siebie i rzekł: a teraz sytka zgromadzeni wykrzyknijcie! Nas pan nauczyciel niech nam żyjom! Ale nie było komu wykrzyknąć. Był tylko za nim Burek uwiązany na łańcuchu i ten przez cały czas rwał się i wcale nieprzyjaźnie na nas patrzył i szczekał. A złośliwa Maciejowa rzekła: no, krzyknijże sam kiedyś taki mądry. Ja ratując sytuację podziękowałem panu przewodniczącemu za serdeczne przywitanie i prosiłem, żeby podziękował i gospodarzom, którzy go ze swoją przemową wysłali...

Wieczera była już dawno gotowa. Poszli wszyscy do czarnej izby dźwięrze zostawiając otwarte. Najpierw Kasia zapaliła kaganek i postawiła na półce. W izbie było naprzód mroczno i ludzie kręcący się po izbie wyglądali jak duchy. Mnie się przynajmniej tak wydawało, gdyż rozmarzona dusza moja ubierała je w takie kształty. Potem Kasia ustawiła na środku ławkę a obok niej mniejsze ławeczki i położyła na ławie dużą miskę, a obok niej drewniane łyżki. Gospodyni wysypała /wysuła/ z ogromnego garnka żelaznego część rzepy a garnek na ziemi /fosztach/ położyła. Potem przyniosła z komory ogromny garnek kwaśnego mleka i też na fosztach ustawiła. Z miski buchała i pachniała ziemniaczana para, unosząc się w górę. Wszyscy uklękli obok ławy i odmówili modlitwę przed jedzeniem. Dziad stary, ojciec przewodniczącego włożył stękając z za pieca. Jemu dano na osobnej miseczce a gospodyni zapowiedziała mu żeby nie charkał i nie pluł. Potem usiedli starsi na ławeczkach a dzieci stanęły koło miski. Gospodyni zrobiła na misce z ziemniakami duży dołek w środku i naląła kwaśnego mleka. Ziemniaki były tłuczone. Zaczęło się znakomite młaskanie. Dzieci napomniano, żeby nie oblizywały łyżki i nie kładły na miskę. Co też robiły oblizując łyżkę wewnątrz i zewnątrz czerwonymi jęczyczkami. Kasia i o nas nie zabycyła /nie zapomniała/, wylała nam na małą miseczkę kwaśnicę gorącą /kwas kapuściany/, w której coś ze świni pływało a w małym garneku postawiła całą rzepę. Uważałem, że przede mną położyła całkiem nową łyżkę - Icie pany a przyfalujcie /chwalcie/, bo ja gotowała.

Ja obserwowałem gospodarską rodzinę przy wieczerzy. Niwiele czasu upłynęło a wielka misa była już próżna. Potem wysuła gospodyni na miskę

całą rzepę o po wierzch posoliła grubą solą, a na drugą mniejszą nałała kwiśnicy. Każde brało całą rzepę do ręki i przygryzało kwaśnicę łyżką czerpało. Do kwaśnicy wsuł gospodarz trochę tłuczonego pieprzu. Wkrótce było po wieczery. Pierwszy raz w życiu widziałem jak mała rodzina potrafi takie ogromne masy jedzenia spotrzebować. Po wieczery znowu się modlimy. A gazda wstał i przeciągnął się rękami, potem odpiął pasek, na szyję założył i zniknął za drzwiami. Kolejno znikali i inni. Baby wnetki /wnet/ uwinęły się z gratami /naczyniami/ i pomyły. Potem poszły doić. A wreszcie zasiadły matka i Kasia do przedzenia. Przewodniczący wrócił z pola i zaszedł do białej izby i zakurzył krótką góralską fajeczkę i rozpoczął z nami pogawędkę. Mamo? Doleciał mnie szept Kasi z drugiej izby, cy on jest parobek? /kawaler, a stosowało się to do mnie/. Cy ma on babe? Głupiaś Kaśka! Zaś by mieli babę - widzisz, że to człek młody. Ja chciałem koniecznie dzisiaj widzieć salę szkolną. E co tam sala! Gmina najęła stara izbę, ale i dziśka nie uwidzicie, bo nie ma w domu gaźdżiny. Umówiliśmy się z przewodniczącym, że będę mieszkał /siedział/ na razie u niego, właśnie w tej izbie gdzieśmy obecnie, zanim nie wykończy drugiej połowy domu, to się do niej przeniosę. Ale to miało nastąpić dopiero w jesieni. Jako czynsz wyznaczył 5 papierków /5 złr/ bez rok. Była już późna godzina koło dziewiątej wieczorem, a przewodniczący raz po raz ziewał zawięcie, więc wybraliśmy się do domu...

Gwarny Staszek rozgadał się i ciągle coś opowiadał. A przede wszystkim o moim przewodniczącym. Gazda ten skończył tylko czteroklasową szkołę miejską, ale ponieważ był zdolny i sprytny, przeto wyrobił się do tego stopnia, że słynie w całej okolicy jako najmądrzejszy. Nikt bez jego wiedzy i porady nie zaczyna procesu. W mapach gminnych i księgach gruntowych ma się doskonale. Robi kontrakty i testamenty. Od wielu lat jest pisarzem w gminie, ale wójtom boją się go obrać, gdyż twierdzą, żeby gminę „zaprzedał”. Obrano więc wójtom analfabetę, który ani czytać, ani pisać nie umie, a przewodniczącym pisarza. Taka tu polityka w górach, gdyż twierdzą, że jakby dwóch mądrych wybrano, to by się zmarnowali na szkodę gminy. Dwóch głupich nie dało by sobie rady a za to wójt głupi nie da się użyć pisarzowi, bo się go boi a mądry pisarz pilnuje głupiego wójta. Wójt umie się tu tylko „podgrypsać” /podpisać/, a nauczył go tej sztuki przewodniczący. To też faktycznie przewodniczący rządzi całą gminą. Człowiek ten mały wzrostem góruje nad całą gminą. Boją się go wszyscy jako ludzie ciemni i nie dowierzający lecz go ciągle potrzebują. Na jego pochwałę trzeba podnieść, że szczególnie do ludzi inteligentnych i ludzi uczonych ma szacunek i ich szanuje. Od dawna styka się z ludźmi mającymi wpływ w powiecie i już od dawna pragnął założenia szkoły w swej gminie i namawiał mieszkańców do starania się o to. W tych czasach była taka zasada, że w pierwszym rządzie tam zakładano szkołę, gdzie gmina sobie życzyła tego piśmiennie i ofiary pieniężne ponad ustawę gwarantowała. Jednak ludzie tutaj ani słyszeć o szkole nie chcieli. Więc przewodniczący sfałszował niby opis uchwały rady gminnej, której nie było i przedłożył wójtowi do podpisu, przeczytawszy mu z tego arkusza zupełnie co innego. Wójt podpisał i pieczęć przybił i tym sposobem władza zorganizowała szkołę, ale dotychczas nikt o tym w gminie nie wie: jak się to stało. Słabą stroną przewodniczącego jest skłonność do wygłaszania rozmaitych przemówień, przy każdej nada-

rzającej się okazji. No żegna umarłych, gdy ich z domu wynoszą, przemawia w imieniu nowożeńców do rodziców przed ślubem i po ślubie itp. Próbkę takiej mówki mieliśmy właśnie dzisiaj. A ręczę panu, że on tę samą mowę jeszcze raz powtórzy, żeby zgromadzeni słyszeć mogli. Tymczasem doszliśmy do wioski, gdzie Staszek miał posadę. Zapraszał on do siebie na jednego, ale odmówiłem i pożegnałem się, gdyż było po dwunastej w nocy, a chciałem przed zachodem księżycy minąć drogę leśną. Przyszedłszy do domu około drugiej, położyłem się do łóżka i zasnąłem twardo...

Wpisy do szkoły

Nadszedł dzień 31 sierpnia. Poszedłem rano pożegnać dziedzica. Lecz kazał mi oświadczyć, że mnie nie przyjmie. Mniejsza o to, poszedłem do dziedziczki. Ta mnie przyjęła i życzyła, żeby mi się lepiej powodziło na chłopskiej posadzie niż we dworze. Podziękowałem i chciałem ją w rękę pocałować na pożegnanie, ale odwróciła się i odeszła. Chłopcy płakali bo się do mnie trochę przyzwyczaili. Przed moim mieszkaniem stał już wóz zaprzężony, który widocznie dla mnie posłano. Ale kazałem mu odjechać. Już poprzednie zamówiłem sobie zakopiańca z wygodną bryczką, który właśnie nadjechał...

Siadłem i wio! Na posadę, na własne gniazdo. Byłem szczęśliwy! Nie wiedziałem ile cierni spotkam na drodze nauczycielskiej, ile nędzy muszę przecierpieć...

Furman zwolniwszy jazdę, zakurzył krótką fajeczkę i pykał a ja dumalem. Teraz z oddalenia spostrzegłem, że jednak moi chlebobdawcy, a raczej mięsodawcy nie byli złymi ludźmi, a dla mnie zawsze dobrzy i życzliwi - i że mogło mi być w tym domu dobrze, gdybym dłużej pozostał. Ale to już przepałoś! Wtenczas też nie wiedziałem tego, że taka lekcja jaką był mój pobyt w domu pańskim, lekcja inteligencji, zachowania się i ogłady towarzyskiej przydała się bardzo, zanim się miałem zatopić na długie lata w owo morze chłopskie, między ludzi prostych i surowych. Przyszło mi na myśl z czym jadę na tę posadę. Oto w kieszeni miałem wszystkiego 3 ztr. Ale z tej sumy miałem zapłacić furmanowi, który mnie wiozł 2 ztr. A gotówka ta była w ładnym, wspaniałym pularysie, który mi dała dziedziczka w podarunku. W kufierku miałem jedno odświętne ubranie i trochę bielizny, trochę książek, pamiętnik, na którym jedna karta była zapisana i marne skrzypce. Ot cały majątek! A prawda! Świadectwo maturalne w kieszeni no i młodość czego wówczas nie ceniłem. To dwa skarby! Ale się nie gniewajcie panie, że was o coś zapytam - rzekł, chowając wykurzoną fajeczkę do kieszeni mój furman. To was dziedzic nie chcieli żeście odeszli z tamtela? Wytłumaczyłem mu jak było, że mnei nawet skarżyli i gniewali się, iż odszedłem od nich. A to wam tam przecie być lepiej mogło, niż na wsi między chłopami, bo to pewnikiem każdy dzień stuka na obiad i widziałem, coście zawsze cygary kurzyli i jeździliście powozem takimi piknymi kuźmi z dziedzicom albo z dziedzicem. A może wam i na ubrani dopłacali. A jakże miałem 300 ztr. Rocznej pensji przyobiecane. A to będziecie mieć na wsi mniejszą pensją i musicie się z tego sami wiktować - rzekł praktyczny góral. Rzeczywiście nie przyszedł mi dotąd taki praktyczny rachunek do głowy. Nic się nie odezwałem i szukałem argumentów na jego dowody. Przyszło mi na myśl jak niektórzy profesorzy pouczali, że chłopci

znoszą dobremu nauczycielowi podarunki w postaci naturaliów. Ot! Pomyślałem, jakoś to tak źle nie będzie, jak ten prosty człowiek myśli. Będę żył oszczędnie to jeszcze rodzinie pomogę. Wszakże Staszek tak twierdził, a on praktyk. Wreszcie rzekłem głośno: widzicie gospodarzu posada we dworze zawsze niepełna, a na starość nie byłoby może gdzie spocząć. A na posiadzie rządowej może się czasem pensja podnieść, a jest prawo do emerytury. A juści tak - rzekła gazda. A we dworze musielibyście być zawsze parobkiem /kawalerem/, a na wsi se i babe pojmiecie i beecie gazdować dło siebie. Znowu o tym nigdy nie pomyślałem. Tylko wam radzę panie nie biercie nijakiej panny. Weście se dziwkę gazdowską z zagonem - a bee wam dobrze. Wśród pogawędki zajechaliśmy do wsi. A właśnie też przy potoku przed domem przewodniczącego zobaczyłem dziewczkę gazdowską, znajomą mi Kasię, która miała łachy /prała/. Zobaczywszy mnie spuściła podwijana spódnice i zasłaniając śmiejące się zębki mokrą ścierką rzekła, widocznie uradowana. O mój tys to pan nauczyciel przyjechali. Hybajcie do izby ku tatowi, bo u nas wesele. Myślę sobie czyje? Chyba nie Kasine? A tu muzyki nie słyhać. Ale też w tej chwili rozległa się muzyka. Jakiś kwik okropny i przeraźliwy, czego jeszcze w życiu nie słyszałem. Myślę sobie pierwszy raz witano mnie przemową, a dziś na moje powitanie coś kwiczy aż uszy bołą. Wszedłszy do sieni zobaczyłem szczególny widok. Ogromny wieprz na pół sieni leżał na ziemi. Na przednich nogach siedział na nim rzeźnik z zakrwawionym nożem a „mój” przewodniczący siedział na tylnych nogach, przyciskając zwierzę okropnie charczące, zaś przewodnicząca trzymała przy ranie miskę dużą, do której krew obficie buchała. Witajcie panie nauczycielu. Dobrzeście trafili bo będzie sztuka. Będzie się wam wiedło bo pocontek jest co jeść. Ozynić się - rzekł wstając przewodniczący trzy dni dobrze, wieprzka zakuć - miesiąc dobrze, a księdzem zostać - całe życie dobrze. Zaprowadził mnie do „mojej izby” i tam drugi raz powitał. Smażono kiszki i kielbasy i częstowano ponad możność jedzenia. Wieczór przyniósł nawet przewodniczący z piwnicy buteleczkę wina, bo miał u siebie wyszynk winny. Wieczorem później zeszło się sporo chłopów wobec których powtórzył pan przewodniczący swoją przemowę do mnie. Ale zauważyłem, że oni się wcale moją osobą nie zachwycają. Nawet słyszałem, gdy sobie niektórzy podpili, jak mruzcili pod nosem, że oni tu nauczyciela z miasta wcale nie potrzebują, bo mają swojego chłopą. Ten i ów podchmielony szeptał do przewodniczącego do ucha, ale tak głośno, że i ja słyszałem, żeby zajął się tem i nauczyciela z gminy przepędził, to mu gmina będzie za to wdzięczna. On poświadczał każdemu, Jeden chłop już mocno pijany zbliżył się do mnie i krzyczał mi do ucha, ażeby hałas który w izbie panował przekrzyknąć. Wis co pon! Ja cie rod widzę, ale po co ci było do nos włączyć? Wróć się do Krakowa tam ci bee lepiej. Niech by ta i oni byli, bo widzę, że fajny śnik człek, ale tak samo ci damy jak tamtemu dwie szóstki od dziecka bez zime i masła, jesce zboza uzbiracie a casem tam i milka zróbka baby przyniosom. Przewodniczący tylko kiwał na mnie żebym wszystko poświadczał. Nareszcie porozchodzili się chłopci do domów. My z przewodniczącym pisaliśmy karty, wzywające na jutro do wpisów. Nazajutrz rano usiadłem we swoim mieszkaniu za stołem i czekam. Czekam godzinę i drugą i nic! Poszukałem przewodniczącego i pytam go co to ma znaczyć. A on na to. Ale idźcie panie sobie na spacer. Baby nie przyjdą, aż

wieczorem - bo teraz zbiórki, a pilniejszy każdemu chleb niż wpisy. Jakoż koło wieczora zaczęły się schodzić baby i chłopci. I przewodniczący i Satszel ostrzegli mnie poprzednio, żeby się obchodzić na razie ostrożnie z ludem i nieczem go nie zniechęcać. Tak też postanowiłem czynić. Wkrótce się naschodziło luda, że całą izbę napelnili a nawet w drugiej czekali. Chłopci wszyscy - sytka bez wyjątku w kapeluszach na głowach i fajczkami w gębie, co mnie ogromnie drażniło, ale dałem spokój i żadnej uwagi nikomu nie czyniłem. Każdy zaś wolał żeby jemu prędko zapisywać, bo mu spieszo. Najbliżej stała młoda baba kaleka, bo z jedną ręką od urodzenia. Pisce nauczycieli moja Józefkę, bo mi rzepa się przegotuje. To macie tu rzekła stawiając przede mna mały garnuszek purcylanowy /porcelanowy/ masła, a dziewczątka położyło przede mną trzy jajka. Ale mi jom uccie dobrze, to ja bedem o was jesce wiedzieć. Pisać mi jom nie uccie, bo to dziewczencisko, to co mu po tem. Haj! Rzekła dziewczynka nie wiercie nauczycielu bo ja fcm pisać. Toście obiecali w domu a teraz nie dacie! Wiecie mamó, jakoście cyganka! Potem rozepchnąwszy wszystkich stanął przy stoliku chłop siwy, czerwony, spocony ze stojącymi jak szczeń włosami. Wziął za czuprynę swego syna, również spoconego, kubek w kubek do ojca podobnego i przede mną postawił. Ojciec wydłubał coś z miechurka i cisnął na stół czworaka, mówiąc: bijcie dobrze po rzyci. By roz go kuzdy dzień okraszajcie, ale tak coby wiedziół, bo to straszny loter. Czworak potoczył się po stole i spadł na podłogę. A chłop rzekł: dźwigajcie se ta panie nauczycielu! Bee na tabak! A bijcie! I tak przsunęło się przede mną kilkadziesiąt ludzi i każdy swoje uwagi co do przyszłej nauki stawiał. Przeważnie żądali, aby na książce uczyć. Pisać nie bo to niepotrzebne. Każdy zapowiadał: Ale wom ta nie pošlem do skoły aż po wszystkich świętych, jak przykurzy i jak śnieg spadnie. Dość się naucy bez zimę! Inna znowu baba twierdziła, przyprowadziwszy jakiegoś wyrostka, że go doszkoły nie zapisze, bo on już całą książkę modlącą sylabizem przesół, a reste się som naucy. Ksiendzem to nie bee, ani nie jakim łatasem /panem/. Wpisy były skończone. Rezultat: przede wszystkim ogromny ból głowy ze zaduchu fajek i jako plus jeden garnuszek masła, kilkanaście garnuszków mleka, blisko kopa jaj i 50 ct. Gotówką. Znowu dla mnie rozczarowanie. A mnie opowiadano, że wpisy przynoszą dużo, a tu prawie nic z całej gminy. Ale mniejsza o to. Ja się długo nad tym nie zastanawiałem, bo zawsze byłem idealistą. Nauka się mała rozpocząć dopiero 15 września, bo rok był mokry i zbiórki dotąd nie skończone. Miałem czas. Na drugi dzień przeszedłem z przewodniczącym obejrzeć salę szkolną. W tej izbie, tam rzekł przewodniczący pokazując z daleka. Dom stary o dwóch izbach z sienią w środku. Przed oknem ogródek ze starymi drzewami, stojącymi tuż pod oknami. Zaraz zauważyłem, że w sali musi być ciemno. W sieni stara pochyłona baba zamiatła na nasze przyjęcie. Weszliśmy do sali. A ja zaraz na początku, pomimo że się pochylił mocno uderzyłem się w głowę w niziutkich drzwiach. Tak minę miały odtąd losy uderzać za pracę nad ludem. Izba ciemna, niziutka, ściany czarne, zadymione. Znaczną przestrzeń zajmował piec ogromny /kachlik/. Zaduch i ciemno. Mimowolnie zbliżyłem się do okna malutkiego, którego każda szybka była innych rozmiarów i chciałem otworzyć i puścić powietrza. Ale chwyciła mnie za rękę gaździna, mówiąc że się to nie otwiera. Istotnie gdybym był pchnął, byłoby okno wyleciało na dwór, bo było poprzybijane z pola ma-

lymi gwoździakami bez zawiasów. Idealna rzecz dla złodzieja. Spojrzałem po izbie. Naokoło pod samą powałą, równiutko na listwach u dołu, oparte od góry odchylone, obraz jeden koło drugiego. Ale cóż za bohomyzy. Starożytnie na szkłe malowane. Niektóre potwornie brzydkie figury. Przeważnie z czeski- mi lub niemieckimi napisami. Odezwałem się do przewodniczącego, że te obrazy mają być usunięte, bo będą przeszkodą w nauce. Ale gaździna oburzyła się na to, bo gdzie by ona te świętości podziała, woli nie wynająć izby. Podłoga w tej izbie była stara i za każdym stąpieniem ugięły się deski jak klawisze, trzeszcząc i skrzypiąc. No! Widziałem już „salę szkolną” a niedługo miałem ją praktycznie zbadać i to badanie swoim zdrowiem potwierdzić. Wychodząc powiedziałem przewodniczącemu, że trzeba będzie inną salę wynająć. Ale ten wyjaśnił mi, że to niepodobierstwo. Chłopi uchwalili i zmówili się, żeby izby na szkołę nie wynajmować. Ale te wynajął on sam, bo właściciel mieszkał w innej gminie. Czynnosc roczny wynosi 5 fl. Za co już owa gaździna ma podmiatać i opalać dostarczonym jej od każdego numeru opalem.

Gdyśmy wychodzili zawołała pochylona gaździna przewodniczącego na stronę i szeptala mu głośno do ucha. To pewnikiem jakieś żydzisko ten nauczyciel. Ale nie drańdajcie - rzekł przewodniczący krześcijanun jak ja i wy. Be juści! Toby mu te świętości nie przeszkadzały.

Poszliśmy też od razu do majstra obstalować sprzęty i tablicę. Ponieważ twierdził ten mistrz, że potrafi więc go nie pouczałem. Zresztą przewodniczący zaręczał, że oni sam sławny majster sytko umiejący, ba nawet oni som muzykant, strasnie fajnie grajom na weselach. To też majster chce się pochwalić, zdjął ze ściany jakieś zakurzone gęśle połatane, szyjka była drutem ściągnięta i zaczął pisać niemiłosiernie. Smyk miał w kształcie łuku, z czarnych włosieni, który poprzednio żywica nasmarowano. Chociażby ten człowiek nie wiem jakie zdolności posiadał nie mógł grać fajnie, bo mu brakowało u lewej ręki małego palca, który jak twierdził w bitce na weselu mu odgryziono. Ale on zauważył, że ten palec i tak mu nie potrzebny do grania, a później zawadzał.

Miałem tedy znowu kilkanaście dni wolnych na nowej posadzie. Tęskniłem po prostu za praca szkolną, młoda dusza rwała się do czynu, ale na razie musiałem czekać. W tym czasie przybyła do mnie z Krakowa siostra z bratem najmłodszym. Przyjechali furą z Krakowa i przywieźli rzeczy. Więc już miałem do kogo przemówić. Przybył też do mnie brat średni, który był chwilowo bez posady. Chodziliśmy z nim po całych dniach nad rzekę i po okolicy. Za nami chodziły całymi gromadami dzieci chłopskie, krok za krokiem. Widocznie tu mało panowie zaglądali, skorośmy im byli tak dziwni. Krępowalo nas to że nawet na stronę nie można było iść swobodnie. Więc brat odpędzał natrętnych malców patykiem. Trzeba też tu napisać o mniej estetycznej rzeczy, ażeby odmalować ówczesne stosunki. W całej wsi nie było ani jednego „ustępu” więc u przewodniczącego także. Miejscowi nie robili sobie z tymi sprawami dużo zachodu „z usiadką”, ale my musieliśmy za wsią szukać ustronnego miejsca. Nareszcie za namową Staszla napisałem o tym do starostwa. Wkrótce dostała gmina surowe polecenie, pod zagrożeniem kary, ażeby sprawiła dla pana nauczyciela tą niezbędną ubicację - co też uczyniono. Potem, gdy się już przeniosłem na inne mieszkania, ów ustęp jechał za mną na furze...

Wykopki

Dzień z początkiem października był piękny, pogodny. Powietrze czyste bez najmniejszego wiatorku, co się w górach rzadko zdarza. Niebo jasne, słoneczne. Jesień w górach, jeżeli pogodna, ciepła to rozkosz prawdziwa. Ja nazywałem zawsze taką jesień górską wiosną. Wiosny takiej jak w dolinach, z kwiatami, zapachem, śpiewem słowików nie ma tu wcale. Śnieg leży długo. A gdy staje, co często dopiero w maju następuje, zaczyna się dopiero wszystko zielenić. A wkrótce nadchodzi lato.

Nie bylibyśmy jednak trafili na zagon Maćków na hawierze, ale z daleka usłyszeliśmy głos przewodniczącego. Hybajcie pany. Zdażaliśmy więc w tę stronę. Kopało ludu dużo. Jak okiem spojrzeć, kopacze. Każdy na swoim zagonie. Przy każdej kupce kopaczy kurzył się ogień. Poszczęściliśmy kopaczom naszym. Poczem cała rodzina przewodniczącego zbliżyła się do ogniska i obok niego na miedzy usiadła. Przewodniczący rozgrzebał ognisko patykiem i zaczął zeń wygrzebywać pieczoną rzepę. Kasia zaś brała każda, która była spalona nożem trochę oskrobała i każdą rozłupiła na poły coby ochłódła. Zaproszono i nas do tej uczty. Wszyscy jedli chciwie ziemniaki nawet z lupinami i spalone, twierdząc, że takie najlepsze, że od takich „cłek cerwony”. Ja ukąsiłem jeden i więcej nie mogłem z braku soli. A oni twierdzili, że sól niepotrzebna mnie by się zaś i masło przydało do takiej potrawy, która pachniała znakomicie. Icies panie więcej - mówiła Kasia a przewodnicząca rzekła, żeby kopali z nami od samego rana, to by oni wzięli się do rzepy, bo głód to najlepsza przyprawa. Nieraz mi istotnie przyszło zazdrościć ludowi prostemu tego apetytu. I nieraz patrząc na nich myślałem sobie, za co oni się tak gorliwie modlą przed jedzeniem i po jedzeniu dziękują znowu Bogu. Potem zrozumiałem: modlą się i dziękują Bogu za zdrowie, za smak do jedła, chociaż lud ten nędznie żyje jak nigdzie. Przypatrzcie się panie, jak dym idzie prościutko do góry jak z ofiary Abła. Bee długa pogoda - rzekł przewodniczący. Zapamiętałem sobie tę regułę. Dzisiaj syćka ludzie dużo nakopali - mówiła rozmowna Kasia. Istotnie. na każdym zagonie stało wzdłuż w odstępach po kilka lub kilkanaście worków napelnionych, stosownie do ilości kopaczy i do urodzajności rzepy. Gdy tutaj idą kopać a dzień pogodny i ciepły, to zabiera się cały dom. Nawet dzieci małe, które pomagają rzepę zbierać, nawet niemowlęta zabierają matki ze sobą. Wbijają gazda na zagonie parę żerdzi i tak to niemowlę w płachcie /w chuście/ uwiąże a gdy płacze, małe dzieci huśtają. Zabiera też gazda na zagon wóz z koniem. Koń pasie się czasem na pobliskiej łące lub go odprowadzają do stajni. Zostają tedy we wsi tylko sami niedołężni starcy lub kaleki /sietniaki.

Słońce już zachodziło, więc nasi gazdowie przeżegnawszy się po jedzeniu poczęli się zbierać do domu. Gazda przyprowadził z pobliskich łąk konia i zaprzęgnął do wozu. Wysypano rzepę z koszyczków do worków. Gaździna zajeżdżała z wozem przed każdy worek, a gazda przy pomocy dzieci starszych układał worki na wozie. Pokładziono i koszyki na wóz i jazda z rzepą do domu. Zaś kopacze wzięwszy motyki /kopaczki/ do ręki i na ramię je oparłszy ruszyli za wozem. I myśmy im towarzyszyli gwarząc wesoło. Motyki mają tu inne niż w dolinach. Osadzone na krótkich styliskach pod kątem bardzo ostrym. Żelaza wąskie a długie. Taką kopie się bardzo lekko, tylko trzeba się schylać przy kopaniu. A do tego lud ten już przyzwyczajony od małego dziecka. Przed

kopaczami stoją zawsze trzy koszyki. Do jednego wrzucają rzepę dorodną i zdrową, do drugiego nadgniłą, a do trzeciego drobną. A mają taką wprawę, że zawsze do koszyka rzepa wpadnie chociażby był znacznie oddalony. Tak już na zagonie sortują rzepę. Po dłuższym pobycie w górach przekonałem się, że owa rzepa jest głównym, prawie jedynie głównym, środkiem pożywienia w górach. A gdy się rzepa nie urodzi natenczas rok głodny. W niektórych wsiach ziemniaki nazywają się grulami. Śturdaj, sturdaj /tańcz/ póki grule w dole, jak się grule skończą sturdaj ustanie. Tak tu czasem śpiewają. Koło rzepy w polu robią tu bardzo troskliwie z zamięłowaniem. Rodzi im też obficie. Kochana rzepecka, gdyby jej nie było cemby cłek żył powtarzają sobie tutaj. Że rzepę jedną jedzą cały rok, trzy razy dziennie i w całej obfitości. „Płony” /biedny/ gazda ukopie około 30 korcy a bogacze po 100 i więcej korcy. Podczas nieurodzaju na rzepę ratują się tu kukurydzą, którą kupują od Żydów - ale muszą się biedniejsi zadłużyć. Po jakimś czasie zostałem sam jeden w domu. Z nudów zaszedłem na drugą stronę domu sienią przedzieloną. Interesowało mnie to miejsce, bo tam miało być moje mieszkanie. Ta część domu składała się z dwóch izb. Kuchenka była już wykończona i w niej przewodniczący miał sklep, na klucz zamknięty. Pokój nie był wykończony, tj. nie miał podłogi i okien. Że dom zaś był na wysokim podmurowaniu, więc tam gdzie miała być podłoga, była bardzo głęboka jama jak piwnica. Spojrzałem w tę ciemną otchłań. Aliści coś tam stęka i sapi. Zeszedłem na dół po przystawionej tam desce i zobaczyłem jakąś istotę żywą. To dziadek jak go wszyscy nazywali, ojciec przewodniczącego. A! A po kinwisorz przyśli do starego, rzekł stękając i pokaszłując. Przypatrzyłem mu się dopiero dziś uważnie. Od trupa odróżniał się przede wszystkim tem, że się poruszał. Były to raczej poruszające się kości, stare powleczone żółto - brunatną skórą. Oczy głęboko w dołach tak, że ich mało było co było widać. Twarz cuda, ogolona kiepsko. Z gęby sterczał mu jeden żółty ząb. Na głowie miał bardzo stary kapelusz, spod którego spływały kudły długich, białych włosów. Ubrany tylko w gaciachi i koszuli zgrzebnej, czarnej, podwiązanej paskiem, która rozpięta bez guzika odsłaniała nagie chude piersi porośnięte długimi, siwymi kudłami. Na nich wisiał na długim sznurku wielki krzyż mosiężny i szkaplerz. Dziadek siedział na kłocu drzewa i wypłatał półkoszek do wozu. Na polu świszczał zimny wiatr z deszczem, tak że mnie okrytemu paltem z postawionym kołnierzem zimno było a dziadek tylko w koszuli. W piersiach świszczało mu i gotowało a u nosa wisiała mu duża kapka. Ile macie lat dziadku - spytałem. Musicie wej głośno wrzeszczeć, bo ja je głuchy. Więc powtórzyłem głośno pytanie. Kielo mi bee roków? He! Je bee wysy sta. Aj bee! Tak to Pan Jezus trzyma cłęka na tym bozym świecie. Ale się wiecie panie koniwsarzu cnie. Oj cnie! Rozgadał się starowina. Położył robotę a wyjął krótką fajeczkę i zakurzył, i pykał. Dowiedziałem się, że oddał syćko jednemu synowi a zostawił sobie dwa pikne zagoni na wyżywność - nie wiecyście. Że robi koszyki na rzepę i półkoszki. Za taki półkoszek, jak plecie teraz bee trzy papierki, ale musi z tym trzy dni mitrzyć. Zauważyłem, że jeżeli stawiam mu pytania, to odpowiada dobrze, ale gdy się puści na samodzielne opowiadanie, to mu się mąci pamięć, jednego nie skończy, drugie zaczyna. Odszedłem bo mi było przykro patrzeć jak się stary krztusi i męczy mówieniem. Pomyślałem, że jednak nie miał tyle roków, bo synowi było przeszło czterdzieści może.

Za parę dni usłyszałem taką rozmowę z drugiej izby od przewodniczącego. Przewodniczący mówił do żony - bee trza zasiać ten dziadka zagonek, co majom na żywność, bo wnetki przykurzy... Haj! Ja by ci dała! Bees dziška pokładał mój zagonek na Szymusiakówce. Oni se zdolom jeszcze sami zasiać. Na drugi dzień widziałem jak dziadek wziął dużą chustę i poszedł po ziarno. Potem szedł z wielkim dyndolem uwiązany na ramionach. Wszedłszy na swój zagon zdjął kapelusz i cisnął na ziem. Przeżegnał zagonek a potem sam siebie i zaczął ciskać równo, chwiejnymi nogami krocząc, na mokry zagon, zboże /owies/. Wiater był silny a zimny. Więc długie, białe włosy rozwiewało mu. Siew to ciężka praca! Nawet młodszego umęczy. Trzeba dźwigać na ramionach wielki ciężar i stąpać po nierównej zoranej ziemi. Za parę godzin przywłókł się dziadek do izby i rzucił chustę na ramię i kapelusz. Potem legnął na swoje łoże i krzyknął wielkim głosem: Księdza, a wartko! Więc przewodniczący nic nie mówiąc, obuł się prędko a żona tym czasem konie zaprzęgła i pojechała po księdza. Dziadek charczał. Kasia skoczyła szybko po wodę i w mgnieniu oka umyła foszty. Potem poszła po mnie. Wicie panie. Pytam was piknie, wyżyczajcie mi stoła, bo nie byłoby ka Pana Jezusa położyć. I ustawiła stół przy łóżku dziadkowym a na nim dwie świeczki łojowe w porcelanowych garnuszkach. Myślałem, że dziadek nie doczeka, bo mało dychał. Aliści zajechał niedługo wóz i słychać było dzwonek. Wszyscy uklękli. Myślę sobie już to za późno, bo konający. Tymczasem zerwał się dziadek prędko i siadł na łożu. Wszedł najpierw chłop z dzwonkiem, a potem proboszcz w komży i we futrze. A mój jegomość! A dy ja się was tu nie mogłem doczekać, bo jus umrem. Wyszliśmy na pole bo rozpoczęła się spowiedź. Naschodziło się dużo luda ze wsi, a wszyscy klęczeli na dworze z zakrytymi głowami, chociaż było mokro i błotno. Gdy dano znak dzwonkiem weszli wszyscy do kuchni już tu byli aż ksiądz odprawił obrzędy ostatniego pomazania, udzieliwszy choremu Najśw. Sakramentu. Myślałem, że zaraz umrze, ale nie umarł. Leżał tylko całymi godzinami i charczał. Za parę dni przewodniczący wychodząc z rodziną do pola prosił mnie: uważajcie ta panie na dziadka. Wyszli, byłem sam w domu i pisałem list do Krakowa. Nagle zawołał dziadek z drugiej izby. Jeść mi się chce! Poszedłem do niego a on już wstał i poszedł ku piecu, i siadł na ławie. Stała tam w garnku na zimnej blasze zimna rzepa, którą muchy gęsto obsiadły. Wziął dziadek garnek między kolana i jadł ogromnie łakomie rzepę. Nagle mu rzepa z ręki wypadła a garnek potoczył się na ziemię. Chwyciłem mdlejącego starca i zaprowadziłem do łoża, że zaś nie miał już władzy, wziąłem na ręce i ułożyłem trzeszczące kości na łożu. On zaś wyprężył się sztywno i krzyknął: O Jezu! I skonał. Zawarłem mu powieki i ręce złożyłem, i wyszedłem prędko z izby bo mnie strach zbierał, gdyż pierwszy raz w życiu widziałem śmierć.

Pospieszyłem do pola oznajmić rodzinie smutną jak sądziłem tą nowinę, myśląc po drodze, jakby to powiedzieć, żeby ich zbyt nie przerazić. I już sobie na przód wyobrażałem, co tam będzie płaczu i lamentu. Ale przewodniczący z daleka zawołał: pewnie dziadek pomarł co tak panowie leciecie! A tak! Przyszedłem zwiastować wam tę smutną nowinę. Wieczny im ta odpoczynek - rzekł przewodniczący. Chwała Bogu, że ich Pan Jezus zabrał - rzekła żona. I zabrali się zaraz wszyscy, motyki na ramiona i do domu. A przewodniczący rzekł do młodszej córki. Leć a warcitko do kumotra do Antka, coby przyszli,

bo dziadek pomarli. Wis do umrzyka, a warciutko! Gdyśmy weszli do domu, prawie nadszedł „umrzyk” /ogłądacz zwłok/. Obaj z przewodniczącym wzięli trupa z łóżka i na rozścielonej na ziemi słomie ułożyli. Gospodyni szukała czegoś skwapliwie pod poduszką i na słomie, ale nic nie znalazła. Kas podzieli! Przecież wiem, że mieli dutki /pieniądze/ i jakoś brzydkim wzrokiem na mnie spojrziała. Potem wynieśli prędko pościel i łóżko na dwór. Mocie kumotrze deski suche? Boby trza truchło robić - rzekł umrzyk. Haj! Dy my mieli truchło - jest hań, na izbie /na strychu/. Potem obaj przynieśli ze strychu trumnę białą, niemalowaną. Cie! Rzekł umrzyk - dyć ta fajna, truchła z jaworowego drzewa. Tak se bedom leżeli, jak król jaki. Ba jakos - rzekł przewodniczący, dyć my za dawnych roków majstrowali. Ta truchła więcej niż 30 roków leżała na strychu. Gdy otwarli trumnę okazało się, że nieboszczyk miał tam swoje schowanie. Była tam cucha nowa i portki odświętne, kapelusz, zgrzebne gacie i koszula śmiertelna, tudzież miechurek. Gospodyni rzuciła się znowu na miechurek, ale zobaczywszy w nim tylko tabak ciśla na ziemię i znowu się na mnie złym wzrokiem spojrziała. Ja ta nie wiem gdzie się dutki podziały, rzekła. Aliści, gdy zaczęli oglądać rzeczy wypadło z rękawa cuchy zawiniątko w białej chuścinie i zabręczało na ziemi. Porwała gaździna a zobaczywszy, że tam same reńskie srebrne, dobra garść, schowała za koszulę pod tłuste piersi i znowu się na mnie spojrziała, ale już wzrokiem śmiejącym i zadowolonym. Przewodnicząca weszła do mojej izby i swoje skarby w skrzyni na klucz zamknęła. Wtem rozdarła się najmłodsza córka przewodniczącego na cały głos. To moje dutki! Bo mi dziadek obiecali jak zemrą! Dajcie mi dutki! Ale przewodnicząca porwała prędko z półki „bułę” cukru, kawał duży i dała dziecku czym je uspokoiła. Tymczasem ubrali nieboszczyka w nowe gacie i koszulę nową. Resztę odzieży zaniósł przewodniczący do izby i na żerdzi powiesił. Włożono ciało do trumny. Do założonych rąk włożono krzyżyk z piersi zdjęty, na głowę wciśnięto stary kapelusz. Musiano go splaszczyc, bo nie chciał zmieścić się w trumnie. Dziewczynka oparłszy się o trumnę gryzła cukier i przypatrywał się. Potem poszuka umrzyk fajki dziadkowej, nakładł tabaki i włożył do trumny obok głowy. I już był dziadek na drugi świat wyekwipowany. Dalej włożył sobie umrzyk na nos okulary, siadł na ławie obok przewodniczącego i zabrał się do czynności urzędowej. A ftóż wam to pomarl? Spytał poważnie - dyć wiecie dziadek. Potem wstał umrzyk, obmacał trupa i rzekł zwracając się do nas: pomarli. Tak jak by ktoś z nas miał jakieś wątpliwości co do śmierci. Potem otworzył star, brudną książeczkę i zabrał się do protokołu pośmiertnego. Jak się nazywali? No dyć wiecie. J. K. Wpisał pomału. No dyć dobrze. A kielos im było roków? Tu dopiero zaczęła się kombinacja, bo dziadek jeszcze nie stał w metrykach, więc i przewodniczący, chociaż mądry nie wiedział dokładnie. Tedy umrzyk kabinował. Ja jesce pasał, jak mi złajali do odbiórki. A bee wysy siedemdziesiąt roków rzekł przewodniczący. O bee! Aj bee! No to przewodniczący zadecydował 96 roków. Więc ostatecznie zapisał umrzyk. Ale nie umiejąc pisać tak dużych cyfr zapisał 90. No na jakie choroby pomarli? No dyc wiecie - rzekł przewodniczący starzy strasnie byli, dusiło ik - więc napisał dychawica. A pod spodem napisał dużymi literami Jan Tuni Dronk /Antoni Drąg/. Potem przyniósł przewodniczący kropidło i święconą wodę i pokropił zwłoki i zmówili wszyscy wieczny odpoczynek. A przewodniczący nawet ob-

łapił ojca i zapłakał. Umrzyk zabił trumnę gwoździami i zanieśli na boisko. Trochę wiór które były w trumnie zanieśli na drogę i przyłożyli kamieniami. Jest to oznaka, że w tym domu ktoś umarł. Zastępuje to nasze karty pośmiertne. Przechodzień zaobaczywszy kupkę heblowin, mówi wieczny odpoczynek. Nie wolno tego nikomu ruszyć aż samo zniszczeje. Gdy te czynności były pokończone, posłał przewodniczący po wódeczkę i kukielkę i pili razem z umrzykiem rozmawiając o obojętnych rzeczach. Nad wieczorem poszedł umrzyk mocno nachylony z kapeluszem na bakier do domu a nawet cicho podśpiewywał. Tak tu za dawnych czasów nieboszczykami z postępowano.

Na trzeci dzień miał być pogrzeb. Przewodniczący miał mowę przed domem, której atoli nie słyszałem. On zawsze żegnał zmarłych tej wsi przemową. Położyli trumnę dziadkową na wozie. Baby zanuciły wrzaskliwymi głosami. Jezu w ogrójcu mdlejący. Pochód ruszył do drugiej wsi, gdzie był kościół. Gdy się baby zmęczyły i ustały na chwilę śpiewać, kładli chłopcy znowu na głowy kapelusze i zapalali krótkie fajeczki i rozmawiali. Ja szedłem też za wozem. Po drodze opowiadał mi przewodniczący historię dziadka życia. Był to sierota bez ojca i matki. Za młodu tułał się po służbach i od niego ród jego nazwano „do tułacza”. Że był oszczędny, dorobił się po latach dużego majątku, przyżenił się i wyszedł na „hrubego gazdę”. Cały ten majątek przekazał jemu, przewodniczącemu. Co szczególnie, sam przecie pisać nie umiał a tak docenił naukę, że syna jedynaka oddał do szkół do Nowego Targu, gdzie skończył cztery klasy w tej jednej myśli, aby mu ino lepiej było na świecie i żeby go ludzie za co mieli. Był to w owym czasie może jedyny wypadek w tej okolicy pojmowania w ten sposób oświaty szkolnej u ludzi starej daty. Gdyśmy zaszli przed kościół, wyszedł ksiądz w kapie ze starym organistą, pokropił trumnę i zanucili. W kościele umieścił służba trumnę na katafalku i pozapalała świece obok niej. Dosłyszano jak baby szeptały: w starej jegomość wyprowadził i krzyż niósł, grabarz przed truchłą ten stary. Musiał ta syn nie nawalić na pogrzeb. Potem znowu przy zapalaniu świec kombinowały, ile za pogrzeb zapłacono. A mógł ta więcej dać, bo wej teli majątek po starym dostał. Widocznie dosłyszał to przewodniczący, bo po mszy św. poszedł do zakrystii i dopłacił jeszcze jegomości. Jak on potem mówił piątkę, na to co by coś rzekli na cmentarzu i na odnowienie pogrzebu /nabożeństwo żałobne z katafalkiem/ 10 fl. Więc na cmentarz kroczył już kościelny przed konduktem z nowiuskim krzyżem a proboszcz był w nowiutkiej kapie. Proboszcz miał mowę. Dotąd a nie dalej /zawsze tak zaczynał mowy/ stoimy tu oczywiście nad grobem staruszka, który o ile możności żył długo. Ale choćbyś tu człowiecze i tysiąc lat o ile możności żył to i tak o ile możności musisz się zbierać, bo to grzeszne cielisko z prochu o ile możności i w proch się rzeczywiście obróci. Potem napomniał syna aby pamiętał o duszy zmarłego, bo on dlań był dobry. Po mowie rzucił na łopatce sobie podanej trochę gliny na trumnę i na tem koniec. Więc syn oblaścił obu rękami trumnę. O mój tatusiu już was też nigda nie zobaczem, aż na sondzie boskim. Niech wam ta Pan Jezus do niebo, boście mi teli majątek zostawili i do szkoły ście posyłali. A gaździna tez udawała, że płacze i córeczce nakazywała: Jantuś płacze, bo jus nigdy dziadka nie zobaczys, jus ci wej nie dadzom cukierków. Grabarz stary ślepy na jedno oko z pomocą innego chłopca spuścili trumnę do dołu i zaczęli zagrzebywać. Orga-

nista zanucił chrypliwym głosem: Witaj królowo nieba i matko litości. Na tem się skończyła ostatnia parada dziadka.

Ksiądz odchodzący mignął na mnie. Gdyśmy zeszli do pokoju, wepchało się za nami kilkoro ludzi, a każdy trzymał papierki w ręce. Ale ksiądz się obruszył. Pojadać se? O ile możności - rzekł do pierwszego chłopca z kraja. A jakże! Jegomościu za łaską Boga podjadał. No to dejże i mnie o ile możności zjeść. Otworzył drzwi i wziął chłopca za plecy i popchnął go do sieni. Inni powychodzili cichutko na palcach. Potem proboszcz otworzył drzwi zaszkłone szafy. Jedna szyba zalepiona była jakimś świętym obrazem drukowanym. W szafie było pełno książek, ale tam za ta zalepioną szybą stało kilka flaszek i talerz. Chodźmy o ile możności do biblioteki. Wziął jedną flachę z prostą wódką, potem na maleńkim tarelku utarł trochę imbiru, wsypał do kielicha dużego i wlał wódkę. W ręce panie Stanisławie o ile możności z imbirem to tak wygrzyzie. Ja nie chciałem z imbirem bo mi nie miało co wygrzyzać, ale nic nie pomogło - wypilem. Potem wziął z talerza kawał jakiejś tłustej baraniny i jadł ze smakiem przepijając jeszcze raz do mnie. Weszła gospodyni z talerzem. No Józefka, bo my tu o ile możności głodni. No dyć ja jegomości przygrzała, biercie póki ciepłe. Proboszcz nie pytając czy chcę, nałożył mi na talerz gorącej kielbasy i sam dawał dobry przykład do jedzenia. Potem wyjął z kieszeni od spodni duży scyzoryk i ukrajał sobie grubą kromkę, jak dla parobka i posmarował grubo bryndzą i krając po kawałku spuszczał... Zazdrościłem tego apetytu, bo ja jeść już nie mogłem, chociaż byłem bez śniadania. Dy to temu gazdowi /żołądkowi/ naszemu trza o ile możności co by się rozpróżniaczył i nie chciałby o ile możności panu służyć. Potem nalał sobie do dużego bania-ka herbaty, włożył kilka kostek cukru i obficie rumu, który nazywał atramentem i popijał. Nareszcie zakurzył fajkę na długim cybuchu i pykał. Żegnałem się i dziękowałem poczciwemu proboszczowi. A dy zostańcie o ile możności na obiad. Ale nie zostałem, byłem zresztą tak syty, że „mój gazda” do wieczora miał co robić...

JAN STROWSKI
WYBÓR TEKSTU I OPRACOWANIE - BARBARA SŁUSZKIEWICZ

Kronika szkoły ludowej w Ostrowsku z lat 1878 - 1970

Wśród ciekawych i pożytecznych źródeł dotyczących historii tworzenia poszczególnych szkół ludowych na terenie Podhala zaliczyć niewątpliwie należy kroniki szkolne pisane przez ówczesnych kierujących szkołą nauczycieli. Do czasów współczesnych zachowały się m.in. kroniki szkół: w Szaflarach - z lat 1878 -1966, w Spytkowicach z l. 1847-1917, we Wróblówce z l. 1890 -1937, w Bukowinie Tatrzańskiej 1889-1951, w Długopolu z l. 1885-1951, Kluszkowcach z l. 1893-1945, w Nowym Targu z lat 1883-1932. Nie zawsze ci szkolni „kronikarze” mieli dystans do opisywanej rzeczywistości, ale nierzadko mieli dar pisania. Niżej cytowana kronika, z zachowaniem oryginalnej pisowni i ortografii, została rozpoczęta w dniu 13 października 1878 r. przez pierwszego nauczyciela szkoły ludowej w Ostrowsku Jana Strowskiego i pisana przez niego do roku 1898, który oprócz niesłychanie barwnego słownictwa miał zacięcie pisarskie. Później kontynuowali ją kolejni nauczyciele. Jan Strowski został mianowany nauczycielem wspomnianej szkoły 23 czerwca 1876 r. i przez ponad dwadzieścia lat pracował w tej szkole, angażując się w pracę dydaktyczną na rzecz młodzieży szkolnej, jak również w pracę społeczną na rzecz społeczności wsi, będąc wybranym radnym do Rady Gminnej w czasie wyborów 10 września 1882 r. Był również wybranym na delegata z nauczycielstwa z powiatu do Rady Szkolnej przy Starostwie Nowotarskim. Obecnie Kronika szkoły znajduje się w zbiorach Szkoły Podstawowej w Ostrowsku.

„W IMIĘ OJCA, SYNA i DUCHA ŚWIĘTEGO AMEN.

KTO Z BOGIEM
BÓG Z NIM

Wielce chwalebny był zwyczaj naszych zacnych przodków zapisywania różnych ważniejszych zdarzeń, nie tylko publicznych ale nawet rodzinnych, do książki, która nosiła rozmaite nazwiska stosownie do dowcipu i fantazji pierwszego założyciela tejże. Najczęściej zwano takie książki: „Kronikami lub książkami familijnymi”.

Takie kroniki są najczystsze i najlepszym źródłem do historycznego badania przeszłości naszego narodu i jego języka. Im liczniejsze kroniki, im dokładniejsze, tem historia całego narodu najwięcej zbliża się do prawdy, tem łatwiejsze zbadanie ducha naszych Przodków, ich charakteru, cnót i błędów, ich ustroju społecznego i państwowego.

W historii narodów bardzo ważną rolę odgrywają szkoły i są niemal najważniejszym czynnikiem wpływu na rozwój i cywilizację narodu, dlatego historia szkół samych jest bardzo ważną częścią historii narodu i powinna być tem dokładniejszą, że pisarzami teje są sami nauczyciele, którzy już z samego powołania swego, należą do ludzi światłych, a nawet dosyć często do ludzi pióra.

Jeżeli nauczyciel na swem szczytnem, a jednak jeszcze dotąd mało prawdziwego uznania posiadającym stanowisku, należy do ludzi nieznanych, do ludzi cichej a mozolnej pracy, po którym pamięć zaginie równocześnie ze złożeniem go do grobu, to prowadzeniem dokładnej wyczerpującej kroniki wystawi sobie pomnik wiekopomny a historyk [...] dostawszy taką kronikę wspominać będzie jej pisarza.

Napisałem tutaj tych kilka luźnych uwag, aby następców moich w zawodzie zachęcić do skrupulatnego zapisywania wszelkich zdarzeń dotyczących się szkoły, a przeto do dokładnego kontynuowania historii szkoły ludowej w Ostrowsku rozpoczętej przez podpisanego.

Pisałem w Ostrowsku dnia 13 października 1878 r. **Władysław Strowski** tymczasowy nauczyciel.

[...] O ile z ustnego podania dowiedzieć się mogłem szkołę w Ostrowsku założono przy kościele w r. 1800. Pierwszym nauczycielem był miejscowy organista Wawrzeniec Borkowski. Miał to być jak na ówczesne wymogi dość dobry i gorliwy nauczyciel, bo też celem ówczesnych szkół było tylko nauczenie mechanicznie czytać na książkach do modlenia, (zwanym przez lud „książkami modłącemi”).

W r. 1832 Wawrzeniec Borkowski przeniósł się do wieczności, a po nim grał na organach i uczył dzieci czytać syn jego Jakób Borkowski. Ten, gdy niniejszą kronikę piszę żyje jeszcze i gospodaruje na gruncie. Gospodarz z niego dobry, ale nie wiem czy był równie dobrym nauczycielem, bo uczniowie jego nie noszą do kościoła modlących się książek modlą się tylko na różańcach, a jak się czytelnik niżej przekona, są największymi przeciwnikami szkoły, musieli zatem mały pożytek odnieść z otrzymania nauki w swoim czasie.

Po kilku latach otrzymał Jakób Borkowski posadę organisty w Białce, a do Ostrowska przybył Wilhelm Gołuszczyński, który blisko przez 30 lat pełnił w Ostrowsku obowiązki nauczyciela i organisty. Był człowiekiem ze wszelkich miar zacny i gorliwy nauczyciel. Złożywszy egzamin nauczycielski przed delegatem konsystorza biskupiego starał się o zmianę szkoły parafialnej w Ostrowsku na trywialną. Ponieważ był wspierany przez c.k. Rząd poczyniono przeto wstępne kroki do zaprowadzenia szkoły trywialnej, lecz natrafiono że [...] nie mógł doprowadzić Gołuszczyński do skutku, pracował jednak gorliwie dalej w szkole parafialnej.

Kochany i szanowany od uczniów, lubiany od gminy i kolegów w całej okolicy, natrafił na jedyny opór i nieprzyjaźń ze strony miejscowego księdza expozyta Franciszka Przyłuckiego. Powodem nieprzyjaźni i długoletniej nienawiści miało być ożenienie Gołuszczyńskiego z prostą dziewczyną z Ostrowska, co się bardzo nie podobało bogatej i mającej hęc wyjścia za mąż gospodyni ks. Przyłuckiego. Zajścia te między księdzem a organistą - nauczycielem doprowadziły tak daleko, iż Gołuszczyński wypchnął raz za drzwi ze szkoły księdza.

Skargi i różne nieprzyjemne kroki ks. Przyłuckiego przeciw Gołuszczyńskiemu nie doprowadziły do niczego, bo Gołuszczyński gorliwie wypełniał swe obowiązki i był znany w całej okolicy jako biegły i pracowity organista - nauczyciel - Gołuszczyński, będąc nadzwyczajnie uczuciowy i honorowy a przy tem słabej kompleksji ciała, cierpiał wiele od tych ciągłych prześladowań księdza i jego gospodyni, gryzł się i martwił i zapadał co raz bardziej na zdrowiu, a w r.1869 około Zielonych Świąt podczas ciężkiej choroby swej żony, sam się śmiertelnie roznie-mógł. Ostatniem jego życzeniem było pogodzić się z księdzem przed śmiercią. Na usilne nalegania przyszedł wreszcie ks. Przyłucki (posłaniec miłości i pokoju ! ?) i zastał w jednym pokoju matkę śmiertelnie chorą, w drugim umierającego ojca, a obok dwoje drobnych płaczących dzieci, którym groziło podwójne sieroctwo. Sądziacie może, że miłość ma przystąpić do pojednania, które Gołuszczyński wymówił już słabym i gasnącym głosem, nagadał mu głupstw i grubiaństwa, a spełniwszy tak zaszczytnie w domu boleści swej obowiązek kapłański odszedł. Wkrótce po tak miłych odwiedzinach Gołuszczyński skonał. Nie dość prześladowania za życia, zemsta mściwej gospodyni ścigała niewinnego i po śmierci; za wolą księdza miał się odbyć pogrzeb bez wszelkich obrzędów, używanych w kościele katolickim, a nawet ciało nie miało leżeć na cmentarzu lecz za stara-niem i energicznym wystąpieniem ówczesnego wójta Jana Greczka, odbył się przecie katolicki pogrzeb i ciało ś.p. organisty nauczyciela złożono do grobu na poświęconej ziemi, jednak bez asystencyi duchowieństwa, bo ks. Przyłucki po-starał się o rozszerzenie wieści, że nieboszczyk umarł na zaraźliwą chorobę.

Dziś jeszcze gdy na różnych zjazdach nauczycielskich spotykam kole-gów Gołuszczyńskiego, słyszę od nich tylko słowa pochwały a nawet uwielbienia dla zgasłego nauczyciela. Cześć jego pamięci.

Tego samego roku, w którym umarł Gołuszczyński, w zimie zapisaawszy cały swój majątek gospodyni, umarł ks.Przyłucki.

Po śmierci Gołuszczyńskiego grał na organach i uczył czytać dzieci Jan Chomelski, krewny ś.p. Gołuszczyńskiego. Był to człowiek cichy i dość pracowity, nie mógł jednak wiele oddawać się szkole, raz że sam posiadał mało wy-kształcenia nauczycielskiego; po drugie z ks. Janem Bartoszkim, który cierpiał na umysł, a musiał przeto często oddalać się z miejsca swego obowiązku, aby odwiedzić żonę i zająć się gospodarstwem. W r.1870 ks. Bartoszek którego umy-słowe cierpienie ciągle się zwiększało, został przeniesiony do Tynca, a z samym początkiem roku pańskiego 1871 przybył na ekspozyturę do Ostrowska ks.Anto-ni Maciejczyk, rodem z Choczni, liczący pół wieku życia a jeszcze wikary prze-to trochę zagniewany na świat, a osobliwie na kolatorów. Księdzu Maciejczykowi nie podobały się te ciągłe absencje Chomelskiego, więc gdy organista zaba-wiał się raz przy żonie i gospodarstwie, otrzymał jednego pięknego poranku karteczkę od ks. Maciejczyka: że nie ma po co wracać do Ostrowska, i tak za-kończyła się karyera organistowsko nauczycielska Chomleskiego w Ostrowsku, a jego miejsce zajął Jan Borkowski, syn Jakóba, wnuk Wawrzeńca, **młodzie-niec pełen nadziei.**

Było to w jesieni roku pańskiego 1871. Borkowski podtatawszy egzamin z czwartej klasy ludowej w Nowym Targu, wyuczyszysy się przy ojcu Jakóbie grać na organach, otrzymał posadę organisty w Jazowsku, lecz nie nauczycie-la. Gdy Chomelski otrzymał niesfortunną dymisyę równocześnie poszła sztafeta

po Borkowskiego do Jazowska, aby przybywał do Ostrowska zasiąść na krześle w chórze i na katedrze w szkole. Były to dobre czasy dla dziatwy szkolnej. Pan Borkowski człowiek młody, lubiący świat, pięć piękną, muzykę i różne ciała płynne nie miał czasu do zajmowania się szkołą oprócz zabaw różne zatrudnienia zawodowe i niezawodowe odbierały pana nauczyciela szkole. Wszak organista ostrowski, żadne szkolne sprawy, poza zbieraniem dziesięciny [...] nie zajmowały pana nauczyciela, to ks. Maciejczyk używał go jako zastępcę furmana lub lokaja, bo trzeba szanownym czytelnikom wiedzieć, że po cholerze były tak zyskowne czasy dla ks. ekspozytora iż prosty wikary miał jakiś czas swój własny powóz. Z wysokiego kozła tego powozu kierował końmi pan nauczyciel Borkowski, a dziatwa szkolna była oddana na pastwę kilku starszych zepsutych łakomych chłopców, przed którymi młodsze chłopcy i dziewczęta miały odmawiać (to znaczy czytać) żądane ustępy z elementarza. Tym zastępcom szanownego światłodawcy przysługiwało prawo karania. Chcąc korzystać z tego prawa wybierali od dzieci kontrybucyę składającą się: z bobu, grochu, karpielei, moskali (twardy placek) i kto więcej dał ten był pewniejszy uniknięcia kary.

Bywały czasem szczęśliwe chwile, iż pan nauczyciel znajdował się w swym mieszkaniu, tuż obok szkoły lecz i tutaj znajdowały się zawsze jakieś powody, które pana nauczyciela wstrzymywały od szkoły, bo albo u gościnnego i wesolego gospodarza zebrano się liczne towarzystwo; pan nauczyciel grał na fortepianie, a goście śpiewali, pili, tupałi, a temu wszystkiemu tuż obok przysłuchiwała się dziatwa szkolna, opłacając się bobem, grochem i karpielami. Jeżeli czasem zdarzyła się taka chwila iż pan nauczyciel był w swem mieszkaniu i nie miał gości - czy sądzicie że poszedł do szkoły? Boże uchowaj! A cóż przecie robił? Otóż pan Borkowski lubił kochać i być kochanym. Mając różne i wielorakie znajomości, pisywał listy, a że znajome pana nauczyciela rekrutowały się z warstw chłopskich, nauczyciel naśladował druk, a że nie był biegłym pisarzem tem mniej drukarzem, przeto pisanie takich listów wymagało wiele czasu. Gdy list taki był wykończony zanosił go do ukochanej uczeń ze szkoły pan a Borkowskiego z surowem zaleceniem, aby rodzice lubej takowego nie widzieli!

I temu zacnemu, gorliwemu i moralnemu nauczycielowi wydał ks. Antoni Maciejczyk świadectwo gdy się o posadę nauczyciela przy zorganizowanej szkole podawał, że jest nadzwyczaj moralny, pracowity i zdatny, że nad siły z młodzieżą szkolną pracował i że doprowadził do nadzwyczajnego postępu tak w nauce jako też w moralności z dziatwą szkolną przez czas swego zawodu nauczycielskiego

Galitee vicisti ! *

W takim stanie kwitującym znajdowały się mniej więcej z małym wyjątkiem szkoły parafialne [...] Kraj cały wołał : Oświaty dla : Ludu ! Organizacyi szkół ludowych. Takiego ogólnego głosu usłuchał nasz Wysoki Sejm i w roku 1873 -cim wydał ustawę szkolną, mocą której została zaprowadzona w całym kraju nauka obowiązkowa, energiczne nadzory szkoły ustanowione, płaca i stosunki prawne nauczycieli unormowane. Na mocy tej ustawy i na podstawie wniosków C.K.Rady Szkolnej Okręgowej w Nowym Sączu Wysoka Rada Szkolna Krajowa orzeczeniem z dnia 22 czerwca 1875 uznała dotychczasową szkołę parafialną w Ostrowsku szkołą etatową, przeznaczyła nauczycielowi przy tej szkole roczną płacę w kwocie 300 złr i wolne pomieszkanie, do obowiązku szkolne-

go w Ostrowsku przyłączyła gminę Gronków, a wyłączyła gminę Łopuszną, która oświadczyła, że u siebie szkołę założy. Do czasu wydania rzeczzonego orzeczenia rozpoczyna się walka gminy ze szkołą.

Gdy wspomniane orzeczenie do urzędu gminnego nadeszło, krzyknęto jednym głosem: *My szkoły nie potrzebujemy, nie dajmy się, oprzyjmy się. Wskutek nalegania gminy ówczesny wójt Józef Cyrwus, dobre człeczysko, ale nie szczególnie mądry, udał się z wójtem Gronkowskim w drugie Święto Bożego Narodzenia 1875 do pokątnego pisarza w Białce celem napisania rekursu. Rekurs napisany niżej wszelkiej krytyki C.K. Starostwo w Nowym Targu nie przedkładając nawet Wyższej Władzy szkolnej odrzuciło. Niezrażeni pierwszym niepowodzeniem udają się do pana Schowala, pensyowanego naczelnika powiatowego i wnoszą drugi rekurs. Na ten rekurs Wysoka Rada Szkolna Krajowa nawet nie odpowiedziała. Choć szkoła w Ostrowsku była już zorganizowana, ponieważ jednak posada nauczyciela nie była obsadzona, uczył przeto w roku szkolnym 1875\6 Jan Borkowski, żywiąc nie płonną nadzieję że na podstawie tak świetnych świadectw wydanych mu przez księdza Maciejczyka otrzyma posadę nauczyciela przy szkole etatowej, lecz niestety Świetna C.K.Rada Szkolna okręgowa nie zważała jakoś na hymny pochwalne i uchwałą powziętą na posiedzeniu dnia 23 czerwca 1876 zamianowała Władysława Strowskiego tymczasowym nauczycielem przy szkole etatowej w Ostrowsku....*

Od 18 listopada uczęszczały już wszystkie dzieci obowiązane do szkoły. Z początku przysłuchiwały się ze zdziwieniem a nawet z pewnym niedowierzaniem w płaszkach [w płaszczach], z czasem roześmiały się do dzieci, pogłaskały które, a nie biły, zdziwienie dzieci powiększyło się, gdy nauczyciel począł uczyć śpiewu, a mianowicie świeckich pieśni, lecz to zdziwienie przeszło w osłupienie gdy zaczęto uczyć gimnastyki, tu już cierpliwość rodziców, którzy pilnie wypytywali się dzieci: *Czego uczą w szkole? - wyczerpała się: poczęto zgromadzać się u niektórych głośniejszych przeciwników szkoły, odbywać narady: jakby wypędzić ze wsi łatosza, który szkoły robi i dzieci próżniaków uczy, niektórzy przychodzili do sieni szkolnej i podsłuchiwali przed drzwiami co robią w izbie szkolnej!?* Do takich szpiegów należał szczególnie Paweł Kucharczyk, człowiek święty, który codziennie bywa w kościele tam półgłębko klepie, nie odmawia pacierze i przy tem po całym kościele ogląda się co tam kto robi. Ten wracając z kościoła nigdy nie omieszkał przyłożyć ucha do dziurki w zamku, aby podsłuchać: *co robią w szkole? Gdy usłyszał wesolego krakowiaka lub komendę przy gimnastyce, włosy stawały mu na głowie i biegał jak opętany po wsi roznosząc straszną wiadomość: że w szkole uczą próżniaków. Powoli, powoli dzieci zaczęły się przyzwyczajać do nowej metody nauczania i nowych przedmiotów naukowych. Czerpiąc z różnych gałęzi wiadomości, które im dawniej z nazwiska nie były znane poczęła, się w nich budzić ciekawość, chęć do nauki i był to rzadki dzień, aby które z dzieci nie przyszło do szkoły. Rodzice widząc w dzieciach takie przywiązanie do szkoły poczęli i oni powoli zaprzestawać występować nieprzyjaźnie przeciw szkole i tak zima w roku szkolnym 1876/7 upłynęła dość spokojnie, lecz z nadejściem wiosny dzieci co raz częściej opuszczały szkołę ... W połowie maja zaprzestały wszystkie dzieci do szkoły uczęszczać, a przystąpiły do C.K. Starostwa Woźny na egzekucję za niepoślanie dzieci do szkoły uciekły przed energicznym wystąpieniem rozgniewanych matek. Na drugi dzień uda-*

ła się deputacya do Pana Starosty z prośbą o zniesienie egzekucyi i na tem ukończył się rok szkolny 1876/7.

*

Z początkiem roku szkolnego 1877/8 wyrobiło się w Ostrowsku przekonanie: że jeżeli dzieci nie będą do szkoły uczęszczały, to i szkoły nie będzie. To przekonanie tak silnie zapuściło korzenie, że upomnienia, groźby rady szkolnej miejscowej nic nie pomagały: ani jedno dziecko nie pokazało się w szkole, lecz gdy w październiku nadeszła egzekucya wojskowa, w jednej chwili zapełniła się cała szkoła dziatwą. Od tego czasu dzieci chętnie i regularnie uczęszczały do szkoły. Rodzice widząc, że dzieci w jednym roku więcej odniosły korzyści niż oni sami przez pięć zim, poczęli przyzwyczajając się do szkoły, sprawiali dzieciom bez oporu różne przybory naukowe, nauczyciel nie był już owa ingrata persona, na którego z początku spoglądano z niechęcią i niedowierzaniem - przeciwnie wielu dawnych przeciwników przychodziło często do nauczyciela po radę, a szczególnie wójt Józef Kowalczyk i niedoszły nauczyciel Jan Borkowski byli jego codziennymi gośćmi i najlepszymi przyjaciółmi. Tak upływał czas spokojnie, cicho aż raptem 20 grudnia 1877 zjeżdża do Ostrowska C.K. Inspektor okręgowy z Myślenic i przywozi ze sobą okropną skargę wniesioną przeciw nauczycielowi przez Jana Borkowskiego, organistę i niedosłego nauczyciela, Józefa Kowalczyka wójta i Pawła Kucharczyka, który nie będąc niczem podpisał się „z urzędu”. Oprócz tych trzech nie podpisał się więcej nikt ani z urzędników ani z członków gminy na skardze, która miała usunąć z posady nauczycielskiej w Ostrowsku Strowskiego, a zrobić miejsce Borkowkiemu. Lecz człowiek strzela a Pan Bóg kule nosi.

Pan Inspektor zawezwał do szkoły wszystkich trzech oskarżycieli, przewodniczącego rady szkolnej miejscowej i wielu innych członków gminy. Od godziny 9-tej do 12-stej egzaminował po większej części dzieci, które ślicznie odpowiadały a gdy po kilku nabożnych pieśniach kazał śpiewać pieśni świeckie a dzieci huknęły ze swych młodych zdrowych piersi: Na Wawel, Na Wawel, wtenczas Borkowski, Kowalczyk pożółkli jak wosk, a Paweł Kucharczyk przewracał oczy jak kandydat do Kulparkowa**, inni zaś członkowie gminy uśmiechali się ironicznie, a z ich uśmiechniętych ócz wyczytać można było pytanie: No jak wam się robi panowie skarżyciele?

Po skończonym egzaminie Pan Inspektor w ciepłych i serdecznych słowach pochwalił dzieci, zachęcił do dalszej wytrwałej pracy i podziękował publicznie nauczycielowi za gorliwą i skuteczną pracę. Po południu zrobił Pan Inspektor najprzód protokół ze skarżycielami, potem z nauczycielem i odjechał do Białki.

Nauka po wizytacji Pana Inspektora szła dawnym trybem a wkrótce nadeszło orzeczenie przedsięwziętego przez Pana Inspektora Okręgowego za zupełnie bezzasadną skargę owszem że nauczyciel uczy dobrze, gorliwie wypełnia swe obowiązki i że młodzież korzysta z nauki.

Gdy następcy moi w zawodzie po kilkunastu lub kilkadziesiątu latach czytać będziecie to opowiadanie, które zdawać wam się będzie w waszych stosunkach mało do prawdy podobnem, pamiętajcie, że to co się działo w Ostrowsku, działo się przeważnie we wszystkich innych gminach i że pisarz tej kroniki użył zbyt jaskrawych barw do skreślenia wszystkich cierpień, przesładowań, na

jakie nauczyciel przy stosunkowo bardzo małej płacy, był wystawiony po zorganizowaniu szkół ludowych; pomnijcie także, że gdy wasze położenie, wasza praca będzie o wiele łatwiejszą i znośniejszą gdy przyszli obywatele, a dzisiejsi uczniowie będą was szanować, wspierać to po większej części zawdzięczać będziecie tym niez mordowanym pracownikom, którzy często o głodzie i chłodzie w brudnej zimnej, ciasnej izbie szkolnej prowadzili młodzież, psutą przez samych rodziców, na drogę cnoty, prawdy i rozwoju umysłowego, a którzy nie spodziewając się już odpowiedniego wynagrodzenia za swą ciężką mozolną pracę, ale pracowali dalej przynajmniej w nadziei że późniejsze czasy nie poskąpią uznania dla ich pracy.

15 czerwca 1878 odbyła się w pobliskim lesie majówka, która długo pozostała w pamięci młodzieży szkolnej.

27 czerwca 1878 odbył się publiczny egzamin z młodzieżą uczęszczającą do szkoły pod kierownictwem pana Leona Sykutowskiego kierownika szkoły ludowej z Nowego Targu. Jako goście byli na egzaminie: Michał Dzikiewicz organista - nauczyciel z Waksmund, jeden żandarm rodem z Waksmund i będący podówczas na urlopie u rodziców, Jan Greczek przewodniczący rady szkolnej miejscowej, Józef Kowalczyk wójt, Józef Greczek radny gminny, inni członkowie gminy i Jan Borkowski organista z Ostrowska we własnej swej osobie. Ks. Antoni Maciejczyk po zadaniu kilku pytań z katechizmu wyniósł się spieszenie ze szkoły. Po skończonym egzaminie pan kierownik szkoły z Nowego Targu raczył pochwalić dzieci, jako też nauczyciela i udał się na obiad do ks. Maciejczyka, któremu swą czolobitność już przed egzaminem także złożył, kierownika szkoły w Ostrowsku nie raczył zaszczyścić swą bytnością. U nauczyciela byli znowu inni goście z egzaminu, którym znowu wystarcza szklanka piwa i kawałek chleba. W ten sposób zakończył się rok szkolny 1877/8

[...] Rok szkolny 1880/1

Ponieważ budynek szkolny nie był z początkiem września całkiem wyreperowany i nauczyciel skorzystał z udzielonego mu urlopu rozpoczęliśmy przenie naukę dopiero 20 września. Miesiąc ten jest ważny bardzo dla naszego kraju, gdyż NAJJAŚNIEJSZY PAN CESARZ i KRÓL FRANCISZEK JÓZEF I- szy zwiedził w tym miesiącu Galicyą przyjmowany z największą okazałością i serdecznością w każdej miejscowości, w której się dłużej lub krócej zatrzymał. Szkoły w tem wspaniału przyjęciu brały wszędzie udział. Cały miesiąc trwała jak najpiękniejsza pogoda, dopiero przy końcu miesiąca ciągnęła słońca stała, która dla szkół wiejskich jest bardzo znaczną przeszkodą, gdyż przeszkadza wykopaniu ziemniaków, przy której to pracy dzieci starsze muszą rodzicom dopomagać.

... Dnia 10 maja 1881 szkoła tutejsza obchodziła uroczystości z powodu zaślubin Jego Cesarskiej Wysokości Następcy Tronu Arcyksięcia Rudolfa z Najdostojniejszą Królowną belgijską Stefanią. Przy odgłosie muzyki miejscowej kapeli parami udały się dzieci do kościoła, gdzie się odbyło solenne nabożeństwo, podczas którego dzieci śpiewały Hymn ludu. Wieczorem o godzinie 7-mej zebrały się znowu wszystkie dzieci w zręście oświetlonym budynku szkolnym, gdzie obraz Jego Cesarskiej Wysokości Następcy Tronu także był oświetlony i gdzie się zebrała Rada Szkolna Miejscowa, Rada gminna i wielu mieszkańców Ostrowska jako goście. Muzyka przed szkołą odegrała kilka kawałków, a między prze-

stankami śpiewały dzieci pieśni świeckie, poczem odbył się pochód z lampionami przy odgłosie muzyki przez główne ulice wioski. Po powrocie do budynku szkolnego Rada gminna z Radą Szkolną miejscową uczęstowały dzieci piwem, chlebem i cukierkami. Na zakończenie uroczystości odśpiewały dzieci hymn ludu i rozeszły się uradowane do domów. Budynek szkolny już był przybrany w zieleń i chorągwie ...

Rok szkolny 1882/3

Rok słoneczny 1882-gim był strasznym rokiem kłęski dla rolników. Od końca lipca zaczął deszcz padać, który z małymi przerwami padał przez cały sierpień i w pierwszych dniach września. W naszej okolicy podtatrzańskiej żniwa rozpoczynają się dopiero od połowy sierpnia, tj. od Najświętszej Panny Maryi Zielnej. Ponieważ wiosna i lato były suche, zboże wcześniej dojrzało i wymagało spieszego zbioru, gdyż zaczynało się już sypać, a słoma gnić, lecz ciągnęła zimna słota nie pozwalała rozpoczynać żniw i rolnik skosił parę zagonów w nadziei stalszej pogody, to się ciężko zawiódł, gdyż kilkudniowy deszcz zepsuł mu pokosy leżące formalnie w błocie. Nadmiar złego była dwukrotna powódź, która grunta urodzajne, leżące nad rzekami i potokami zabrała lub zamuliła. Budynek szkolny był oblany wodą jak wyspa. mały potoczek, w którym czasem w lecie wody nie ma, wystąpił z koryta, zalał zasienie, ogrody, domy [...]

Z początkiem września gdy nauka w szkołach powinna się rozpocząć sprzęt zboża zaledwie był rozpoczęty, dlatego Rada szkolna miejscowa wniosła prośbę do Prześwietnej C.K.Rady Szkolnej Okręgowej o pozwolenie rozpoczęcia roku szkolnego dopiero 15 września. Ponieważ Rada Szkolna Okręgowa nie przychyliła się do tej prośby rozpoczęto przeto naukę 4 września uroczystym nabożeństwem, na które zeszło się przeszło 80 dzieci. Ponieważ C.K.Rada Szkolna Okręgowa zezwoliła uwalniać starsze dzieci aż do ukończenia żniw, przeto do 18 września same młodsze dzieci, bez których rodzice łatwiej obejść się mogą przy gospodarstwie, uczęszczają do szkoły.

10 września odbyły się wybory do Rady gminnej, do której także nauczyciel miejscowy wybrany został."

* GALILAFE, VICISTI ! Zwyciężyłeś, Galilejczyku ! - Słowa Juliana Apostaty

** Kulparkowo- zapewne ówczesna miejscowość odpowiadająca w znaczeniu dzisiejszym: Kobierzyn, Tworki .

LESŁAW DALL

Leopold Trepper - Żyd z Nowego Targu

W czasie II wojny światowej działała na terenie Niemiec, Francji, Holandii, Belgii i Szwajcarii wielka radziecka sieć szpiegowska „Czerwona Orkiestra” (Die Rote Kapelle) pracująca dla wywiadu wojskowego GRU. Potrafiła ona dotrzeć do najbardziej strzeżonych tajemnic wojskowych Trzeciej Rzeszy. Informacje przekazywane do Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu z najważniejszych ministerstw: lotnictwa, gospodarki, spraw zagranicznych, propagandy odślaniały przed Moskwą machinę wojenną Rzeszy, pozwalały wyprzedzać wszystkie niemieckie posunięcia na froncie wschodnim. Wiadomości o przygotowywanym przez Niemców uderzeniu na Związek Radziecki w czerwcu 1941 r. zostały przez Stalina zlekceważone (podobnie jak informacje płynące z innych źródeł), ale już kolejnym doniesieniem „Czerwonej Orkiestry” przyznawano najwyższą rangę, wykorzystując je w planowaniu radzieckich operacji wojskowych. Dzięki nim niemiecka ofensywa na południowym skrzydle frontu wschodniego (czerwiec 1942) nie doprowadziła do zniszczenia armii radzieckich, kończąc się straszliwą klęską pod Stalingradem. „Czerwona Orkiestra” przyczyniła się też w ogromnym stopniu do radzieckiego zwycięstwa latem 1943 r. w bitwie na Łuku Kurskim; największej batalii pancernej wszechczasów. Rosjanie znali zawczasu dokładne kierunki planowanych uderzeń niemieckich.¹ Na czele „Czerwonej Orkiestry” stał „Wielki Dyrygent” Leopold Trepper, Żyd pochodzący z Nowego Targu.

Jego fascynujący i niezwykły życiorys stał się kanwą francuskiego filmu fabularnego i wielu filmów dokumentalnych nakręconych w zachodniej Europie, oraz książek o tematyce szpiegowskiej. Jest autorem obszernej autobiografii, w której opisał nie tylko działalność wywiadowczą i pobyt w radzieckich więzieniach, ale też wspomina swoją młodość w Nowym Targu.

Urodził się 28 lutego 1904 r. w Nowym Targu jako syn Zachariasza i Debory Ciefer. Rodzina Trepper mieszkała przy ulicy Sobieskiego 5, w niewielkim, własnym domu składającym się ze sklepu na parterze i trzy izbowego mieszkania na piętrze. Ojciec prowadził sklep z artykułami rolnymi.

Moja rodzina była „typowo” żydowska, ale dotyczyło to wszystkich żydowskich rodzin w mieście. Nazwisko Trepper nie wskazywało przy tym w żaden sposób na nasze pochodzenie. Moi przyjaciele Trauenstein, Hammer-schlag, Singer i Solmann mieli zresztą tak samo zgermanizowane nazwiska.

¹ V.E. Tarrant, Czerwona orkiestra. Radziecka sieć szpiegowska w hitlerowskiej Europie, Wydawnictwo Magnum, Warszawa 1996. Paweł Machcewicz, Jak czerwoni pianiści pokonali Trzecią Rzeszę, W: Mówią Wieki nr 11-12, listopad-grudzień 1996 [recenzja]

Dziwiło mnie to i któregoś dnia zapytałem nauczyciela, który raz w tygodniu dawał nam godzinę „Historii narodu żydowskiego”, skąd wzięły się te nazwiska. Pod koniec dziewiętnastego wieku, tak mi wyjaśniał, Żydom w Monarchii Austro-Węgierskiej przyznano prawo do zmiany nazwiska. Bez wątpienia przyjęto w Wiedniu, że Żydom o niemieckim nazwisku łatwiej będzie zasymilować się z narodem austriackim. Zmieniano nawet imiona. W ten sposób doszło do tego, że w mojej metryce urodzenia widniało nazwisko Leopold Trepper. Żydowska gmina w Nowym Targu licząca około trzech tysięcy członków zamieszkiwała tu stale już od momentu utworzenia miasta w średniowieczu. Wokół nic oprócz biednych rolników, którzy wydzielali niewdzięcznej ziemi swoje skromne utrzymanie.

We wsiach chleb na stole pojawiał się tylko raz w tygodniu, w pozostałym czasie jadło się placki ziemniaczane i kapustę; a kiedy miejscowa ludność w niedzielę szła na piechotę do Nowego Targu na mszę, ludzie zawieszali sobie buty na ramię i zakładali je dopiero przed wejściem do kościoła. Także Żydzi, którzy posiadali kawałek ziemi, nie byli wiele lepiej sytuowani; jedna para butów musiała wystarczyć na całe życie. Bogatych chłopów w tej okolicy nie było wcale: specjalistom od kolektywizacji trudno byłoby wyszukać tutaj jakiegoś kułaka. Nawet samo miasto Nowy Targ rzadko było zaludnione wielkimi mieszczanami.

W centrum miasta - jedynej dzielnicy, która do dnia dzisiejszego nie zmieniła się - mieszkało kilku nielicznych dobrze sytuowanych Żydów i Polaków: kupcy, lekarze, adwokaci. Jednak gdy tylko przeszło się w boczne uliczki, przyniatała biedota małych szop rzemieślniczych. To tłumaczy, dlaczego liczba emigrantów do Ameryki i Kanady rosła z roku na rok. Pełni radości i nadziei znalezienia rajy przygotowywali się do długiej podróży. Widzę ich jeszcze przed sobą z rozpiętymi kołnierzami koszul pod odzieniem, służącym im za garnitur, obładowanych drewnianymi walizkami i nie bez dumy wywijających wspaniałymi melonikami.

Chciałbym zaraz dodać, że antysemityzm w Nowym Targu nie był znany. Obie gminy, żydowska i katolicka, miały wobec siebie najbardziej przyjazny stosunek. Być może da się to wytłumaczyć tym, że Nowy Targ należał wówczas do Austro-Węgier, które wobec swoich mniejszości narodowych przyjęły dosyć liberalną postawę. Chciałbym tutaj opowiedzieć anegdotę. Pewnego dnia oczekiwano w Nowym Targu arcybiskupa krakowskiego Monsignore Sapiechę. Pobożni katolicy przygotowywali się, aby godnie go przyjąć. To było normalne. Ale, ku najwyższemu zdziwieniu, także gmina żydowska tak pilnie przygotowywała się na to przyjęcie, że arcybiskup w dniu wizyty, w obecności tysięcy katolików pobłogosławił rabina, który z wielką pompą kroczył ze swej synagogi!

Moi rodzice byli wprawdzie wierzącymi, ale nie mocno ortodoksyjnymi Żydami. Pewnie że w każdy piątkowy wieczór moja matka zapalała świece, była też ryba na kolację, nawet jeśli za to musieliśmy pościć w południe, aby wyrównać zbytne koszty. Chodziliśmy też w sobotę do synagogi. Ale dla nas, dzieci, religijność polegała jednak głównie na wierności tradycyjnym świętom, w czasie których w dużym towarzystwie zasiadywaliśmy wokół stołu i dostawaliśmy do jedzenia tak smaczne rzeczy, jak nigdy. Wprawdzie zwyczajowo

jedliśmy koszerne, ale to także miało swoje granice. Czasami moja matka posyłała mnie do rzeźnika, abym kupił szynkę, upominając mnie:

„Uważaj, żeby nikt cię nie widział, gdy będziesz wchodził do sklepu!”²

Wybuch I wojny światowej przerywa spokojne życie rodziny Trepper. Na front wyruszyli z Nowego Targu, w mundurach armii austro-węgierskiej, zarówno Polacy jak i Żydzi, wśród nich dwaj bracia Leopolda. Jeden z nich zginął na froncie włoskim, drugi, ciężko ranny wrócił do domu jako inwalida. Pogłoski o „nadciąganiu Kozaków” i mających nastąpić pogromach, spowodowały ewakuację wielu rodzin żydowskich z Nowego Targu do Wiednia. Rok później Trepperowie wracają do Nowego Targu, tutaj w 1917 r. zmarł, w wielu czterdziestu siedmiu lat, ojciec Leopolda Zachariasz. Według starego żydowskiego zwyczaju życie w rodzinie zamarło na osiem dni. Okiennice były zamknięte, lustro zasłonięte, przez cały tydzień rodzina siedziała o zmroku na niskich krzesłach. Pogrzeb z udziałem rabina odbył się na cmentarzu w Nowym Targu.³

Trepper wstąpił do żydowskiej organizacji młodzieżowej „Haszomer Hacair” (Młody Strażnik), mającej charakter skautowy (harcerski). Organizacja ta reprezentująca ideologię syjonistyczną powstała w 1916 r. w Wiedniu, szybko rozprzestrzeniła się w Galicji i wschodniej Europie. Dążyła do odbudowy żydowskiej siedziby w Palestynie i miała ambicje wychowania nowego człowieka, który porzuca drobnomieszczański sposób życia i żyje w braterskiej zgodzie z towarzyszami o takich samych poglądach. 22 lipca 1918 r. odbył się w Tarnowie pierwszy kongres „Haszomer Hacair” w Galicji, na którym Trepper został mianowany kierownikiem Oddziału Nowy Targ. Dwa lata później, w 1920 r., na drugim kongresie we Lwowie wszedł do kierownictwa związku. Jeszcze w czasie pobytu w Wiedniu Trepper zdał w polskim gimnazjum egzamin do klasy drugiej. Następnie, w latach 1915-1918, uczęszczał do klasy drugiej, trzeciej i czwartej c.k. gimnazjum w Nowym Targu.⁴ Zmuszony przerwać naukę w szkole, aby utrzymać rodzinę, podejmuje praktykę u zegarmistrza, jego głównym zajęciem było codzienne nastawianie zegara na wieży kościelnej.

W 1921 r. opuszcza Nowy Targ i w poszukiwaniu pracy udaje się do Dąbrowy Górniczej.⁵ Nadal działając w „Haszomer Hacair” wiąże się z komunistycznymi związkami młodzieżowymi, przybierając do pracy politycznej pseudonim „Domb”. Na skutek nędzy i prześladowań politycznych emigruje do Palestyny, w której kontynuuje swą lewicową działalność, jako komunista. Tutaj poznał swoją przyszłą żonę Lubę Brojdę pochodzącą z Drohobycza. Jego starszy syn Michel urodził się we Francji, młodszy Edgar w Związku Radzieckim. Ścigany przez policję brytyjską za działalność polityczną, ucieka do Francji, gdzie po pewnym okresie francuska partia komunistyczna wysyła go do Związku Radzieckiego na studia. Tam wywiad radziecki, biorąc pod uwagę jego znajo-

² Leopold Trepper, Die Wahrheit. Autobiographie des „Grand Chef” der Roten Kapelle. (Leopold Trepper: Prawda. Autobiografia „Wielkiego Dyrygenta” Czerwonej Orkiestry). Ahriman Verlag GmbH, Freiburg 1995, s.5-6.

³ tamże, s.7-8.

⁴ Archiwum Liceum Ogólnokształcącego im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu - Katalog Główny c.k. gimnazjum w Nowym Targu, rok szkolny 1915/16, 1916/17, 1917/18

⁵ Leopold Trepper, Die Wahrheit. ..., s.9.

mość Francji i języka francuskiego, werbuje go i wysyła do Paryża pod fałszywym nazwiskiem Gilbert. Trepper został wyznaczony na kierownika radzieckiej siatki szpiegowskiej na zachodnią Europę z siedzibą w Brukseli.⁶ Radziecka agentura działała pod przykrywką firmy handlowej Simex, prowadzącej interesy w wielu europejskich miastach. Trepper prowadził na wielką skalę interesy z Organizacją Todta i firmami zaopatrującymi niemiecką armię, dzięki czemu mógł penetrować wysiłek zbrojeniowy Trzeciej Rzeszy. W szczytowym momencie swoich sukcesów Trepper założył podsłuch telefoniczny w paryskiej kwaterze Abwehry. Niemcy zorientowali się już w 1941 r., że w Berlinie działa radziecka siatka wywiadowcza. Nazwę „Czerwona Orkiestra” nadało grupie Treppera gestapo. Stąd też wziął się tytuł Wielki Dyrygent. W listopadzie 1942 r., na skutek indolencji i błędów moskiewskiej Centrali „Czerwona Orkiestra” wpada w ręce Niemców. Trepper mimo aresztowania przez hitlerowców wymyka się z ich rąk i ukrywa w Paryżu.

W styczniu 1945 roku wraca do Moskwy, gdzie nie witano go jak bohatera, lecz natchmiast zostaje aresztowany pod zarzutem zdrady Związku Radzieckiego i szpiegostwa. Po trzech latach śledztwa sąd skazuje go na 15 lat więzienia. Przechodzi przez najcięższe więzienia radzieckie na Łubiance i w Lefortowie.⁷ Dopiero po śmierci Stalina, gdy nastąpiła odwilż i zmiany polityczne w Związku Radzieckim, po prawie 10 latach więzienia Trepper zostaje w 1954 r. zwolniony i rehabilitowany. Spotyka się z żoną i synami wegetującymi w szopie we wsi Babuszkin w pobliżu Moskwy, którzy dopiero teraz dowiedzieli się, że żyje, gdyż wcześniej władze bezpieczeństwa przekazały rodzinie informację o jego śmierci w czasie wojny.

W 1957 r., na fali masowej repatriacji do Polski, powrócił wraz z rodziną do kraju i zamieszkał w Warszawie. Decyzją Prezydium Rady Narodowej w Warszawie zmienił swoje nazwisko Trepper na Domb,⁸ dawny swój pseudonim używany w Dąbrowie Górniczej. Poświęcił się podtrzymywaniu społecznego i kulturalnego życia Żydów zostając przewodniczącym Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce. Założył małe wydawnictwo „Yiddisch Buch”, które publikowało żydowską literaturę klasyczną.⁹

Szykany antysemityczne po marcu 1968 r. zmuszają tysiące polskich Żydów do wyjazdu z Polski. Władze polskie bez problemu wydawały paszporty ale tylko w jedną stronę. Wyjechali synowie ale Leopold Trepper zgody nie uzyskał. Rozpoczyna się wielka kampania na świecie mająca na celu zmuszenie władz polskich do wypuszczenia Leopolda Treppera z kraju. Powstające komitety obrony „Wielkiego Dyrygenta Czerwonej Orkiestry” uzyskują poparcie partii socjalistycznych, związków zawodowych i szeregu wielkich osobistości na Zachodzie. Synowie podejmują głodówki przed ambasadami polskimi. W kraju Trepper stale jest śledzony przez agentów Służby Bezpieczeństwa. Praktycznie przebywa w areszcie domowym. Tak wspomina o tym w swojej autobiografii:

W czerwcu 1971 roku przyjechała ekipa belgijskich filmowców do Polski, aby

⁶ Józef Garlicki Szwajcarski korytarz, Agencja Omnibus, Warszawa 1991, s.52-55.

⁷ tamże, s.189-190.

⁸ Leopold Trepper, Die Wahrheit. ..., s.356.

⁹ tamże, s.273.

nakręcić film dokumentalny o Czerwonej Kapeli. Wraz z moją żoną towarzyszyliśmy im do Zakopanego. Kiedy 8 czerwca po południu byliśmy w samym środku prac nad filmem, otoczył nas tuzin agentów milicyjnych w cywilu. Dwóch najwyższych z bezpieki, którzy widocznie wyobrażają sobie, że są na polu bitwy, kieruje operacją: zawożą nas wszystkich na komisariat w Zakopanem, gdzie poddaje się nas wielogodzinnemu niesmacznemu przesłuchaniu. Po konfiskacie materiału filmowcy belgijscy zostają odprowadzeni, ale przedtem widzą jeszcze, że Lubę i mnie odwozi się samochodem w nieznanym kierunku. W przekonaniu, że zostaliśmy zaaresztowani, zaraz po przyjeździe do Brukseli alarmują opinię światową. My jednak zostaliśmy zwolnieni w kilka godzin później; choć co prawda dalej pilnowani przez milicję.

Naprzykrzanie się dopiero jednak się zaczęło, stajemy się ulubionym celem dochodzeń milicyjnych ...

Mieszkanie, które wynajeliśmy w Zakopanem, nawiedzane jest podczas naszych przesłuchań przez indywidua, które nie zadają sobie wiele trudu, aby zatrzeć swoje ślady. W mieszkaniu obok, na górnym i dolnym piętrze, w całym domu, a także w domu naprzeciwko, na każdym zakręcie ulicy, wszędzie śledzili nas agenci bezpieczeństwa, tak przeźroczyści jak granit, dzień i noc. Gdy wychodzimy, imponująca drużyna depcze nam po piętach. Gdy jedziemy na cmentarz w Nowym Targu [przypis autora: Tam z pomnika ku czci zamordowanych Żydów pozostała tylko ziejąca pustką dziura w ziemi.] agenci bezpieczeństwa są już przed nami. Po dziesięciu takich dniach wracamy z powrotem do Warszawy ...¹⁰

Dopiero w 1973 r. Leopold Trepper uzyskuje zgodę na wyjazd z Polski. Udaje się wraz z żoną do Danii, gdzie w 1974 r. ukończył spisywanie w języku francuskim swojej obszernej autobiografii. Rok później ukazała się drukiem we Francji i w Republice Federalnej Niemiec.¹¹

Ostatnie swoje lata spędził w Jerozolimie w Izraelu, działał w „Związku Żydów z Nowego Targu i okolicy Podhala - w Izraelu”.¹² Zmarł w Izraelu w 1984 r.,¹³ w wieku osiemdziesięciu lat.

¹⁰ tamże, s.318-319.

¹¹ Leopold Trepper, *Le Grand Jeu*, Paris 1975; Leopold Trepper, *Die Wahrheit. Autobiographie des „Grand Chef“ der Roten Kapelle*, München 1975; Freiburg 1995
Adam Schaff, *Czerwona Orkiestra. Książki przemilczane*, W: *Przegląd Tygodniowy* nr 41, 8 X 1997 [recenzja]

¹² *Remembrance Book Nowy Targ and vicinity: Zakopane, Charni Dunaietz, Rabka, Yordanov, Shchavnitza, Kroshchenko, Yablonka, Makov Podhalanski*, Israel 5739/1979, s.17-19.

¹³ Józef Garlicki, *Szwajcarski korytarz*, Agencja Omnipress 1991, s.221.

ANDRZEJ KUDASIK

Z batutą przez trudne lata, o życiu, pracy pedagogicznej i działalności muzycznej Józefa Grzybka

W Kościele parafialnym p. w. św. ap. Filipa i Jakuba w Osielcu znajduje się na jednej ze ścian marmurowa tablica /40x50 cm/ z napisem:

„Pamięci dr Józefa Grzybka /1909 - 1986/, syna ziemi osieleckiej, historyka, muzyka, wychowawcy wielu pokoleń młodzieży, odznaczonego krzyżem PRO ECCLESIA ET PONTIFICE przez Jana Pawła II”.

Powodów umieszczenia tablicy było kilka, najważniejszym ten, że w Osielcu Józef Grzybek 15 maja 1909 r. ujrzał po raz pierwszy światło dzienne. Rodzice, Stanisław i Maria z domu Wójcik, trudnili się uprawą roli. Jak wspomina ich wnuk Bogusław Grzybek, dziadek był człowiekiem uzdolnionym muzycznie grał na skrzypcach oraz kontrabasie w ludowej kapeli. Kilka razy zdarzyło się, że kiedy w czasie bójki na weselu czy wiejskiej zabawie zniszczono mu instrument, ścinał rosnące przed domem drzewo i sam robił nowy. Babkę nazywano we wsi „madziarką”, bo co jakiś czas jeździła handlować solą na Węgry. /do Madziarów/.

Stanisław i Maria Grzybkowie mieli 7 dzieci, ale wykształcenie udało się im zapewnić tylko jednemu: Józefowi. Przeznaczony przez nich do stanu duchownego, po ukończeniu w rodzinnej wiosce 4 klas szkoły powszechnej, w latach 1922 - 1929 uczył się w Gimnazjum O.O. Misjonarzy w Krakowie, na tak zwanej Nowej Wsi. Wielki wpływ wywarli na niego ks. Leon Świerczek, który uczył w szkole muzyki i prowadził szkolny chór, oraz Bolesław Wallek -Walewski, któremu zawdzięcza umiejętność gry na organach. Bardzo dużo dały mu również lekcje muzykologa Hieronima Feichta, poświęcone historii muzyki kościelnej i przyjaźń z Michalcem, kolegą z czasów edukacji, późniejszym edytorem, rozbudowanego „Śpiewnika Siedleckiego”.

Po zdaniu egzaminu maturalnego został Józef Grzybek studentem Wydziału Filozoficzno - Historycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Środki utrzymania zdobywał grając jako organista w Kościele Bożego Ciała. Już wtedy zorganizował i prowadził 3 głosowy, kościelny chór żeński.

W czasie letnich wakacji wraz z kolegami ze studiów utworzył w Suchej Beskidzkiej kolejny zespół: akademicki chór męski. Poznał wówczas swą przyszłą żonę, Emilię Liszkiewicz, pracującą w Suchej w charakterze nauczycielki. /ślub wzięli w 1937 r./

Egzamin magisterski zdał Józef Grzybek 27 czerwca 1935 r. Bezpośrednio po tym przyjechał do Nowego Targu i został wychowawcą w Bursie Gim-

nazjalnej. Równocześnie rozpoczął w Gimnazjum praktykę pedagogiczną jako wykładowca historii i dyrygent gimnazjalnych chórów: męskiego i 4 głosowego mieszanego. Dzięki niemu w krótkim czasie oba chóry osiągnęły wysoki poziom artystyczny.

Młody, energiczny i pełen zapału profesor nie ograniczał się do pracy w murach szkoły. 20 marca 1937 r., wspólnie z działającymi na terenie Nowego Targu towarzystwami muzycznymi, zorganizował w nowotarskim „Sokole” Festiwal Pieśni Religijnej i Świeckiej.

Na jego program złożyły się następujące utwory:

- „Salve Regina”, „Kyrie”, „Gloria” E. Stehelego, Psalm 116 „Laudate Dominum” K. Garbusińskiego i „Alleluja” G. F. Haendla śpiewane przez 300 osobowy zespół chórally z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej /zespół tworzyły chóry: Gimnazjalny, Ludowy i Towarzystwa im. F. Chopina z Nowego Targu oraz „Echo Tatrzańskie” z Zakopanego/,
- „Marsz Jana III Sobieskiego pod Wiedniem” K. Millera grany przez orkiestrę symfoniczną w składzie 70 osobowym,
- Prolog z opery „Pajace” Leoncavalla, „Pieśń Kraka” z opery „Stara baśń” Wł. Żeleńskiego, „Romans” z opery „Baccanegra” Verdiego, pieśń „Stary kapral” S. Moniuszki i aria Torreadora z opery „Carmen” Bizeta wykonywane przez artystę operowego p. S. Romanowskiego z Krakowa,
- utwory muzyczne na klarnet, prezentowane przez p. Potoczka z Nowego Targu.

Na przygotowanie imprezy poświęcił Józef Grzybek ponad 250 godzin swojego cennego czasu /próby odbywały się wieczorami w auli Gimnazjum/. Nagrodą za ten wysiłek były: owacyjne przyjęcie festiwalu przez publiczność, wyrazy uznania ze strony władzy i pozytywne recenzje w prasie, np. w „Gazecie Podhala” nr 8 z 18 kwietnia 1937 r.

12 czerwca 1938 r. odbyła się w Nowym Targu kolejna wielka impreza muzyczna: „Powiatowe Święto Pieśni”. Józef Grzybek uczestniczył w niej wraz z chórem gimnazjalnym.

Tego samego roku, po odbyciu, obowiązkowej wtedy, praktyki pedagogicznej, zdał państwowy egzamin nauczycielski uzyskując tym samym: *„kwalifikacje do nauczania historii jako przedmiotu głównego w szkołach średnich ogólnokształcących i seminariach nauczycielskich państwowych i prywatnych w języku wykładowym polskim”*.

Do wybuchu II wojny światowej uczył więc Józef Grzybek historii w Gimnazjum im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu, równocześnie pracował z gimnazjalnymi chórami. „Gazeta Podhala” pod datą 22 stycznia 1939 zanotowała, że w salach „Strażnicy” odbył się opłatek Towarzystwa Teatru i Chóru Ludowego, na którym kolędy, pastorałki i pieśni podhalańskie śpiewał chór gimnazjalny pod batutą prof. Józefa Grzybka.

Zmobilizowany do wojska brał udział w kampanii wrześniowej. Po powrocie z żołnierskiej tułaczki, kiedy w Nowym Targu Niemcy aresztowali kilku profesorów nowotarskiego Gimnazjum, ostrzeżony że jest na liście kolejnych „kandydatów” do gestapowskiego więzienia, wyjechał do rodzinnego Osielca. Jesienią 1940 r. został nauczycielem Szkoły Powszechnej w Makowie Podhalańskim i oczywiście, miał to przeciecz we krwi, założył i prowadził w tej miej-

sowości dwa chóry: męski i mieszany - męsko - chłopięcy. Chóry występowały wyłącznie w Kościele, mimo to J. Grzybkiem zainteresowało się gestapo. Ostrzeżony przeniósł się do wioski Krośnica, a następnie ponownie znalazł się w Osielcu. Tam od 1942 r. do końca wojny pracował jako organista i dyrygent chóru mieszanego /próby odbywały się w pracowni stolarskiej p. Misiewiczza/ oraz kierował tajnym nauczaniem /4 klasowe gimnazjum i kurs doszkalający młodzieży klas VII w zakresie języka polskiego, historii, geografii, przyrody/. Ponadto w każdą niedzielę uczył w Kościele śpiewu religijnego, co było bardzo pożyteczną akcją kulturalno - oświatową. Potwierdzeniem tego jest zaświadczenie, wystawione przez zarząd Gminy w Bystrej Podhalańskiej /odpis znajduje się w Archiwum Państwowym w Nowym Targu/.

W 1945 r. Józef Grzybek wrócił do Nowego Targu wraz z rodziną i 10 lutego zatrudniony został ponownie jako nauczyciel historii w miejscowym Gimnazjum:

„Był historykiem o ogromnej wiedzy. Wspaniale wykładał, wykraczając znacznie poza obowiązujący program. Jego wykłady zawierały elementy filozofii, socjologii, historiozofii. Starał się wyjaśnić genezę procesów historycznych, na przykład mechanizmy powstawania cywilizacji świata nowożytnego, a szczególnie powstania i rozwoju tych wielkich systemów kulturowych, które odegrałyby rolę czynnika kształtującego dzieje ponadnarodowe. Wśród postaci historycznych miał swoje sympatie i antypatie, lubił ubarwiać wykład anegdotami z ich życia, często złośliwymi, a nawet pikantnymi. Program realizował systemem uniwersyteckim: wykładał przez kilkanaście lekcji i dopiero kiedy zamknął pewną epokę lub omówił określony problem, zaczynało się „Wielkie pytanie”. Był nauczycielem bardzo wymagającym, ale nie lubił mechanicznego odpytywania, chciał żeby uczeń przyswoił sobie nie tylko określoną sumę faktów historycznych, ale żeby rozumiał ich genezę i związki przyczynowe pomiędzy tymi faktami zachodzące” - pisała po latach jego była uczennica Hanna Rayska (Galeria nowożytnych, Słynni ludzie, „Tygodnik Podhalański” Z Miasta i okolic 1995 r.).

„Przy okazji” J. Grzybek reaktywował w mieście, które dopiero co opuścił okupant niemiecki, życie muzyczne. W Gimnazjum utworzył od nowa dwa chóry: męski i mieszany. A ponieważ występował z nimi nie tylko w szkole, lecz także poza nią - na różnych uroczystościach państwowych, za jego przykładem wznowiły działalność chóry: Ludowy, kierowany przez Wincentego Apostoła i Chór Towarzystwa im. Fryderyka Chopina.

Kiedy w 1947 r. wszystkie, działające w Polsce, towarzystwa kulturalne zostały przez władze PRL rozwiązane, chóry gimnazjalne zaczęły występować także na uroczystościach kościelnych. Nie mogło się to podobać władzom ludowym i nie podobało się, zwłaszcza od 16 sierpnia 1949 r. kiedy J. Grzybek został mianowany dyrektorem Gimnazjum Państwowego w Nowym Targu. Wkrótce oddany został pod specjalny nadzór ze strony Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Doszło nawet do tego, że „smutni panowie” zażądali od niego by zamiast o starożytnej Grecji i starożytnym Rzymie uczył o Związku radzieckim i Krajach Demokracji Ludowej. Nie posłuchał więc uznano go za wroga klasowego i już 30 grudnia 1949 r., a więc po 4 miesiącach pracy, zwolniono ze stanowiska dyrektora.

W jakiś czas później stało się coś znacznie gorszego. Ponieważ milczał kiedy inni skandowali słynne „Stalin - Bierut”! i spóźnił się na próbę generalną uroczystości powiatowej, organizowanej z okazji 70 rocznicy urodzin Generalissimusa Józefa Stalina, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej pismem z dnia 18 września 1951 r. /Ośw. Os. II N. T. 12/51/ na podstawie art. 29 lit „b” z 11 grudnia 1935 r. przeniosło Józefa Grzybka z dniem 31 grudnia 1951 r. w stan spoczynku /!/ „z powodu trwałej niezdolności do prawidłowego pełnienia służby, stwierdzonej prawomocnym orzeczeniem komisji lekarskiej”.

Wysokość renty ustalono na sumę 118 zł. miesięcznie /sic/! A miał wówczas na utrzymaniu żonę i dwójkę dzieci. Prawie dwa lata żył dzięki skromnym oszczędnościom i finansowej pomocy przyjaciół.

W 1952 r. los J. Grzybka poprawił się ponieważ dzięki proboszczowi ks. Józefowi Dybie otrzymał pracę organisty w Kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa i prawie równocześnie został kierownikiem Archiwum Państwowego w Nowym Targu. Zgromadził w Archiwum olbrzymią ilość dokumentów i materiałów archiwalnych, dotyczących historii Podhala i Nowego Targu /archiwum mieściło się początkowo w budynku przy ul. Długiej następnie przy ul. Królowej Jadwigi/. Kiedy placówka podniesiona została do rangi Archiwum Wojewódzkiego, Józef Grzybek otrzymał nominację na jej dyrektora i na tym stanowisku pracował, cały czas będąc równocześnie organistą, do roku 1979. Każdą wolną chwilę wykorzystywał na działalność naukową. Od 1963 r. pisał pracę doktorską, początkowo, pod opieką prof. UJ Jana Dąbrowskiego, potem kiedy profesor przeszedł na emeryturę, pod opieką doc. dr Krystyny Pieradzkiej. Praca w pierwszej wersji nosiła tytuł: „Dominium Slemień”, ostatecznie zatytułowana została inaczej: Dzieje państwa suskiego pod Babią Górą od XVI do poł. XIX wieku”. Jej publiczna obrona miała miejsce 23 czerwca 1965 r.

W listopadzie tego samego roku Rada Wydziału Filozoficzno - Historycznego UJ przyznała Józefowi Grzybkowi tytuł doktora nauk historycznych, co zostało odnotowane pod numerem 11220. Uroczysta promocja odbyła się w Auli Collegium Novum UJ 3 marca 1966 r.

Prócz pracy doktorskiej z osiągnięć naukowych Józefa Grzybka na uwagę zasługują artykuły, publikowane na łamach prasy, np. „Nowy Targ miastem murowanym” /„Podhalanka” 1973, s. 20 - 21 i „Podhalanka” 1975 r., s. 29-31/.

Wróćmy na chwilę do działalności muzycznej Józefa Grzybka. Zwolnienie ze stanowiska dyrektora Gimnazjum, a następnie pozbawienie możliwości wykonywania ukochanego zawodu nauczycielskiego było bardzo ciężkim przeżyciem. Lekarstwem, w miarę skutecznym, była praca z chórami. W 1952 r. zgromadził wokół siebie byłych chórzystów z rozwiązanych 5 lat wcześniej towarzystw kulturalnych i w ten sposób powstał załazek słynnego chóru „Gorce”. Próby odbywały się początkowo w świetlicy PZGS, potem patronat objęła Spółdzielnia Cepelia. Na uroczystościach państwowych chór ten śpiewał oczywiście pieśni rosyjskie i radzieckie, a w Kościele pieśni religijne. Występował nie tylko w Nowym Targu, ale i w innych miastach np. Warszawie i Poznaniu. Miał spore osiągnięcia artystyczne, mimo to w dalszym ciągu Józef Grzybek znajdował się „na indeksie” i był uważany za reakcjonistę.

Przyszedł Październik 1956 r. W Polsce nastąpiła tzw. „Odwilż polityczna”. Od władzy odsuwani byli „stalinowcy”, odbywały się wiece - rzecz w poprzednim okresie zupełnie nieznaną. Wielu Polaków uwierzyło wtedy ówczesnemu I sekretarzowi PZPR Władysławowi Gomułce, że zrobi porządek i kraj stanie się niezawisłym, siedział przecież w więzieniu za „odchylenia lewicowe”. Na wiecu, który odbył się w Nowym Targu 31 października 1956 r. Józef Grzybek publicznie przedstawił swoją sprawę, a w 1957 r. wystąpił do Wojewódzkiej Komisji Rehabilitacyjnej. Komisja tą pismem z dnia 15 lipca 1957 r. stwierdziła, że „przeniesienie Józefa Grzybka w stan spoczynku spowodowane było przyczynami politycznymi” i postawiła wniosek o przywrócenie go do pracy nauczycielskiej.

W oparciu o to orzeczenie Józef Grzybek złożył więc w Kuratorium Oświaty prośbę o ponowne zatrudnienie w Gimnazjum im. Seweryna Goszczyńskiego. Prośba ta została spełniona w charakterystyczny dla tamtych czasów sposób, otrzymał 6 godzin lekcyjnych czyli 1/3 etatu nauczycielskiego, bo w szkole pracował już wtedy na pełnym etacie inny historyk. Józef Grzybek poprosił wtedy o zatrudnienie go na stanowisku bibliotekarza. Pracy nie otrzymał. Kuratorium przeprowadziwszy wcześniej „wywiad” doszło do wniosku, że Józefa Grzybka nie można w szkole zatrudnić, bo „wystąpienie zainteresowanego na wiecu październikowym w 1956 r. osłabiło jego autorytet w środowisku” /!/.

Dziwnym trafem prawie równocześnie zaczęły się naciski, by zrezygnował z pracy z chórem „Gorce”, np. prezes chóru p. S. B. otrzymał obietnicę przedłużenia koncesji na prowadzenie restauracji pod warunkiem usunięcia dyrygenta itd., itd. Presja okazała się tym razem skuteczna - Józef Grzybek zrezygnował z prowadzenia chóru „Gorce”.

W 1958 r. w Kościele parafialnym p. w. NSPJ założył i prowadził kościelny chór żeński. Dwa lata później wystąpił z nim na uroczystości Bożego Ciała /z pomocą przyszli mu najpierw członkowie chóru męskiego „Rysy” z Zakopanego, później kilkunastu członków chóru „Gorce”, nad którym patronat objął wtedy Związek Nauczycielstwa Polskiego/.

W 1979 r. w związku z planowanym przyjazdem Ojca Świętego Jana Pawła II do Nowego Targu, Józef Grzybek zorganizował 500 osobowy zespół śpiewaczy. Tworzyły go chóry z: Nowego Targu /„Gorce” i Kościelny/, Suchoej Beskidzkiej, Skawy, Rabki, Wąskumundu i Zakopanego. Wspólnie ze 100 osobową muzyką góralską, dowodzoną przez Józefa Staszla, wykonał on na nowotarskim lotnisku, słynne do dzisiaj pieśni: „Witajcie nam Ojcie Święty”, „Ani się rycerzom w Giewoncie nie śniło”, „Nie odjazd do Rzymu Janie Pawle” oraz inne utwory, jak „Polonia semper fidelis” czy wielokrotnie powtarzane „Niechaj żyje, niechaj żyje...”

W sumie w ciągu swojego życia założył Józef Grzybek 10 chórów i zorganizował ponad 70 koncertów.

W 1984 r. z okazji jubileusza 50 lecia szczytu w Archidiecezji Krakowskiej religijnej kultury muzycznej, Józef Grzybek odznaczony został przez Ojca Świętego Jana Pawła II krzyżem PRO ECCLESIA ET PONTIFICE. Gratulacje i życzenia złożył mu wówczas Metropolita Krakowski ks. Kardynał Franciszek Macharski.

Dwa lata później, 17 marca 1986 r., Józef Grzybek zmarł. 20 marca 1986 r. na nowotarskim cmentarzu żegnały go tysiące wychowanków i przyjaciół.

Spoczywa w skromnym grobowcu /kwatery 18 poz. 1/, który wyróżnia się tym, że znajduje się na nim duży klucz wiolinowy - wymowny symbol tego czym przez całe życie ten człowiek się pasjonował.



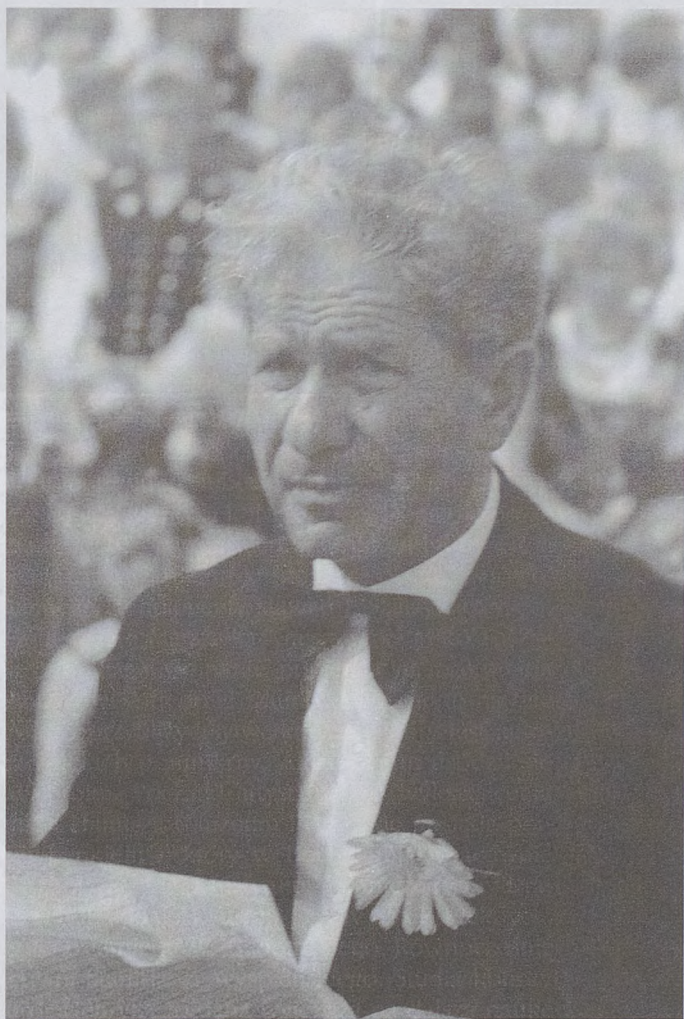
Józef Grzybek w 1936 r.



Józef Grzybek przed domem rodzinnym w Osielcu



Józef Grzybek z Chórem „Gorce” na występach w Poznaniu w roku 1957.



Józef Grzybek na nowotarskim lotnisku w roku 1979 w czasie pamiętnej I Pielgrzymki Ojca Św. Jana Pawła II do Ojczyzny.



Promocja doktorska Józefa Grzybka na Uniwersytecie Jagiellońskim.



Po Mszy św. w kościele p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Targu.

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów rodzinnych Bogustawa Grzybka.

Józefowi Szalayowi w hołdzie szczawnicki pomnik

W marcu 1999 r. ze stojącego w Górnym Parku zdrojowym szczawnickiego pomnika zginęło popiersie. Rzeźba z brązu autorstwa znanego XIX wiecznego krakowskiego artysty Alfreda Dauna przedstawiała nieoedzławianej pamięci twórcę, organizatora i właściciela pienińskiego kurortu - Józefa Szalaya. Mimo poszukiwań, popiersia nie odnaleziono. Boleją nad tym wszyscy - szczawnicka społeczność, władze miasta i nasi goście. Wszyscy, dla których Szczawnica jest bliska, dla których ważna jest jej historia i korzenie. Pomnik, który przetrwał czasy zaborów, hitlerowską okupację, w końcu okres Polski Ludowej, zaginął właśnie teraz. To zadziwia i niepokoi. Cieszy jednak fakt, że Ojcowie Miasta myślą o zleceniu wykonania rekonstrukcji popiersia, aby jak dotąd Józef Szalay czuwał nad swym grodem.

Kim był dla Szczawnicy Szalay i jak doszło do budowy jego pomnika. Józef Stefan urodził się 23 lutego 1802 roku w Drohobyczu jako jeden z sześciorga dzieci Józefiny z Pożajów (1781 - 1855) i Stefana Szalaya (1772 - 1838). Pochodził ze szlacheckiej rodziny węgierskiej zamieszkałej od 1810 w Kamienicy, gdzie jego ojciec był prefektem zarządu Dóbr Kameralnych. Do szkoły ludowej uczęszczał w Nowym Sączu, do gimnazjum w Podolińcu na Spiszu (obecnie Słowacja) a studia prawnicze kończył na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Po ukończeniu nauki w 1823 roku, został początkowo urzędnikiem w cyrkule sądeckim, by niedługo potem przenieść się do Lwowa a po 13 latach służby otrzymać tytuł c. k. komisarza. W 1838 roku wyjechał do Brodów (miasto we wschodniej Galicji), gdzie piastował funkcję naczelnika Urzędu Skarbowego. W lutym 1838 roku zmarł mu ojciec i na usilną prośbę matki, Józef porzuca karierę urzędniczą i w roku 1839 przyjeżdża na stałe do Szczawnicy. Ożeniony z Matyldą z Klobassów, córką właściciela majątków na wschodzie, jest ojcem trzech synów - Michała, Władysława i Tytusa. Pozostałe 38 lat pracowitego życia poświęca Szczawnicy, dając jej świetność europejskiego zdrojowiska. Z jego inicjatywy ujęte zostały nowo odkryte źródła. Według jego planów wybudowano szereg wili i instytucji zakładowych nadających Szczawnicy jej dzisiejszy charakter. To dzięki jego pomysłowi z rozmachem urządzono Park Górny i zadbano o małą architekturę zdroju. To on zapoczątkował eksport wody mineralnej do Pragi, Wiednia, i Budapesztu. Zadbał też o reklamę. Wydał własny przewodnik po Szczawnicy oraz własnoręcznie malowany album widoków pienińskich. Namalował także obraz Madonny w Kaplicy Zdrojowej i według tradycji pierwsze godła rodów szczawnickich. Początkowo sam hetmał zorganizowanym spływom na Dunajcu. Za jego spr-

wą Szczawnica stała się popularnym kurortem dla inteligencji i sfer artystycznych. Bywali tu m. in.: C. K. Norwid, W. Pol, J. I. Kraszewski, J. Matejko, A. Asnyk, M. Konopnicka, H. Sienkiewicz, W. Gerson, B. Prus, S. Jaracz i wielu innych. Frekwencja z kilkudziesięciu kuracjuszy rocznie wzrosła w latach 60 - tych XIX stulecia do przeszło 1200 w sezonie. Był, jak wspomina Onufry Trembecki wieloletni lekarz uzdrowiska, „człowiekiem niezwykle pracowitym i prawie nigdy nie odpoczywał, w zimie malował obrazy, robił plany i modele nowych budynków zdrojowych, prowadził rozległą korespondencję i tylko wówczas nie pracował gdy go ktoś odwiedzał”.

Mając 74 lata Józef Szalay umiera. Pochowany został w rodzinnym grobowcu, znajdującym się w krypcie kaplicy na starym cmentarzu.

Sześć lat po śmierci, na obrzeżu Górnego Parku, tuż obok nowowubudowanego Dworka Gościnnego (1881 - 1884), postawiono pomnik twórcy szczawnickiego uzdrowiska. Skradzione popiersie wykonane było z brązu, ustawione zostało na obelisku z różowego, dziś zszarzałego marmuru, w kształcie świętego stożka zwieńczonego kompozytowym kapitelem z baraniami rogami i liśćmi akantu. Wykuta na postumencie inskrypcja brzmi: „Józefowi Szalayowi, założycielowi uzdrowiska szczawnickiego wzniesiono ten pomnik za sprawą Akademii Umiejętności w Krakowie na teraz zakładu tego właścicielki, ze składek gości znajdujących tu pomoc i wychnienie R 1885”.

Idea wystawienia pomnika narodziła się w 1879 roku, już trzy lata po śmierci Józefa Szalaya (1802-1876) kiedy to podczas obchodów jubileuszu 40 - lecia szczawnickiej ordynacji doktora Onufrego Trembeckiego, pan Władysław Jöung zaproponował uczczenie taką pamiątką ojca kurortu. Urządzona dla pozyskania pieniędzy zabawa, przyniosła 107 zł. reńskich. Marnie widocznie szła dalsza zbiórka na ten cel, skoro jeszcze w 1883 roku podczas otwarcia nowo-wybudowanego Dworka Gościnnego (fundamenty stawiał J. Szalay), cały dochód z inauguracyjnego balu z udziałem Marszałka Krajowego - Mikołaja Zyblikiewicza, przeznaczono na pomnik. Wykonanie popiersia na postument powierzono ówczesnemu rzeźbiarzowi Alfredowi Daunowi. Postać to na tyle znacząca w historii sztuki, iż warto przybliżyć sylwetkę tego, który jest autorem najważniejszego ze szczawnickich pomników. Alfred Daun urodził się w Baranowie nad Wisłą w 1854 roku. Początki artystycznego wykształcenia zdobywał pod kierunkiem Feliksa Hanusza (Muzeum Pienińskie posiada portret Hanusza pt. „Chłopiec z bębenkiem”), który w Bochni miał pracownię rysunku. Potem dostaje się do Szkoły Realnej i Instytutu Technicznego w Krakowie. Od roku 1873, kiedy Instytut oddziela się do Szkoły Sztuk Pięknych, Daun doskonali swój kunszt w tej ostatniej u W. Gadomskiego. Równocześnie uczęszcza też do sławnej pracowni Stanisława Wyspańskiego. Studia kończy w 1878 roku i dzięki poparciu dr Henryka Jordana wyjeżdża na dalszą naukę do Wiednia, gdzie przebywa z dużymi przerwami do 1885 r. (w pracowni E. Hellnera). W 1883 roku współpracując z Ekierskim i Zawiejskim bierze udział w konkursie na pomnik przeznaczony do katedry św. Stefana, mający upamiętnić wiedeńską wiktoryę Polaków. Także w tym roku opracował projekt pomnika Mickiewicza. Sporym uznaniem cieszy się dopiero brązowe popiersie Szalaya wykonane w 1884 roku i w tym samym roku eksponowane na dorocznej wystawie w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych. W latach 1884 - 1886

dzięki fundacji Henryka Jordana powstają ustawione do dzisiaj obecne na krakowskich plantach najbardziej popularne prace mistrza „Lilla Weneda” oraz „Grażyna i Litawór”. Lilia Weneda jest postacią inspirowaną poezją Juliusza Słowackiego, odlana z brązu, natomiast Grażyna i Litawór, postacie z poezji Mickiewicza - wykute w kamieniu. Z końcem lat osiemdziesiątych, również dzięki powyższej fundacji wykonuje (współ z Korpala i Lewandowskim) kilka czy jak chcą inni biografowie, kilkanaście rzeźb do Parku Jordana. Spod jego dłuta wychodzą żeźby takich postaci historycznych jak: Jan Długosz, Piotr Skarga, Stefan Czarniecki czy Jan Zamoyski, które to pomniki z karraryjskiego marmuru jeszcze do ostatniej wojny zdobiły park (zniszczone w większości w czasie okupacji, zastąpione zostały po wojnie przez gipsowe kopie).

W roku 1890 A. Daun podejmuje pracę w macierzystej uczelni na miejscu Gadomskiego, by w roku 1897 otrzymać tytuł profesora. W tymże roku w związku z nieporozumieniami z następcą Matejki na dyrektorskim stołku uczelni, J. Fałatem odchodzi z Akademii. Przenosi się do Krakowskiej Szkoły Przemysłowej, gdzie jest wykładowcą rysunku i modelowania. Uczniami jego byli wówczas B. Biegas, T. Breyer i X. Dunikowski. Ten ostatni zresztą uznawał artystę „za swojego jedyne go profesora”.

Oprócz nauczania, na przełomie wieków realizuje Daun dwie ważne grupy prac: w roku 1893 kompozycję na frontonie Teatru Słowackiego, przedstawiając trzy muzy - Operę, Operetkę i Muzykę oraz w latach 1903 - 1905 cztery płaskorzeźby z przedstawieniami insygniów królewskich w prezbiterium Katedry na Wawelu.

W początku wojny jest z rodziną przymusowo wcielony do Czech (Luhacovice). Do Krakowa wraca w 1915 roku by kontynuować pracę pedagogiczną. Jednakże w dziedzinie działań artystycznych następuje wyraźna stagnacja. Spauperyzowane po wojnie społeczeństwo nie kwapi się z zamówieniami. Jednak jak pisze we wspomnieniach syn artysty, Fryderyk „niekiedy jakieś popiersie było wynikiem zaspokożenia pretensji finansowych w zamian za różne konieczności rodzinne. Np. popiersie pani Kopczyńskiej w zamian za czynsz mieszkaniowy w domu przy ulicy Madalińskiego 15, albo popiersie pani Czadowskiej w zamian za roboty dentystyczne całej naszej rodziny”. Pod koniec życia Daun podupada na zdrowiu. Umiera w Krakowie w 1922 roku, gdzie zostaje pochowany w kwaterze dla zasłużonych na Cmentarzu Rakowickim.

Szczawnickie dzieło mistrza Alfreda stało nieprzerwanie na swoim cokole do 1939 roku. Na początku zmagani wojennych miejscowi patrioci zdjęli popiersie z postumentu i przechowali je przez całą okupację. Po wojnie „Szalay powrócił” na swoje miejsce i trwał tam do marca 1999 roku, kiedy to bezlitośni złodzieje rzeźbę ukradli. Na marmurowym obelisku kilkakrotnie także przekuwano litery inskrypcji, za każdym razem zmieniając pisownię nazwiska Szalay z „y” na „j” lub odwrotnie, wedle obowiązującej w danym okresie lokalnej mody. Mam nadzieję, że kiedy nowa rzeźba stanie na cokole będzie też czas na ustalenie jednorodnego brzmienia nazwiska (myślę, że najlepiej zachować oryginalny zapis) i przekuć litery na nowo, zachowując charakter pisma z końca XIX wieku. A także otoczyć pomnik większą opieką.



*Józef Szalay, drzeworyt z ok. 1860 r. i cokół pomnika
Józefa Szalaya bez popiersia, w dniu 1 maja 1999 r.
Fot. R. M. Remiszewski.*

ZOFIA GIEŁCZYŃSKA

Kronika nowotarska 1998 rok

Styczeń

*

Pierwsze dni nowego roku upłynęły w świątecznym nastroju. Nowotarżanie podsumowali miniony rok i przy dźwiękach kolęd, składali sobie wzajemnie serdeczne życzenia. Sprzyjały temu tradycyjne noworoczne imprezy: raut wydany przez burmistrza Marka Fryźlewicza, opłatek Związku Podhalan, koncerty oraz jasełka.

*

Nowotarżanie wzięli udział w dorocznej akcji charytatywnej pod egidą Jerzego Owsiaka. Młodzież nowotarskich szkół kwestował głównie na Rynku. Potem impreza przeniosła się do sali widowiskowej MOK, gdzie odbył się koncert charytatywny. Dzięki zaangażowaniu wolontariuszy i ofiarności mieszkańców - Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy zebrała 8 600 złotych.

*

W Nowym Targu powstaje piąta parafia. Odpowiedzialnym za organizację ośrodka duszpasterskiego i budowę Kościoła pod wezwaniem św. Jadwigi jest ksiądz Henryk Paško. Kościół będzie budowany przy ul. Ludźmierskiej, a parafia licząca ok. 2700 wiernych sięgać będzie do dzielącej miasto „zakopianki”.

*

Podhalański rynek samochodowy jest bardzo chłonny. Miasto korzysta więc z koniunktury i staje się centrum motoryzacyjnym Podhala. Po salonach Suzuki, Daewoo, Forda i Fiata przyszedł czas na Opla. Luksusowy obiekt otwarty przy „zakopiance” składa się z salonu sprzedaży i serwisu. Oddano także do użytku i uroczyście poświęcono największą i najnowocześniejszą w województwie nowosądeckim Okręgową Stację Kontroli Pojazdów zapewniającą usługi najwyższej jakości.

*

Rada Miejska uchwaliła budżet miasta na rok 1998.

Dochody budżetowe ustalono w wysokości 27 836 656 zł.

Wydatki natomiast w wysokości 29 434 561 zł.

Niedobór znajdzie pokrycie w zaciągniętych w tych celach kredytach i pożyczkach.

*

Premier RP Jerzy Buzek nominował na stanowisko wicewojewody nowosądeckiego nowotarżanina Czesława Borowicza. Czesław Borowicz za swe najważniejsze zadanie na tym stanowisku uważa przygotowanie województwa do reformy administracyjnej.

Luty

*

Zmarł w wieku 59 lat Jan Kanty Jagła. Odszedł na zawsze zasłużony nauczyciel, wychowawca, działacz społeczny, a przede wszystkim człowiek wielkiego serca i pogody ducha.

*

Telewizja Polska nadała 4 lutego w I programie reportaż o Nowym Targu, który był wyświetlony w cyklu „Wielka Historia Małych Miast”.

*

W Podtatrzańskim Muzeum w Kieżmarku otwarto Pokonkursową Wystawę Amatorskiej Twórczości Plastycznej, na której swoje prace zaprezentowali członkowie Klubu „Wizja” działającego przy Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Targu.

*

Propozycje podziału administracyjnego kraju na województwa nie wywołały w nowsądeckim emocji. Sprawa jest przesądzona, gdyż nikt poza sądeczanami nie chce tego województwa. Inaczej jest z powiatami. Trudno będzie o powszechną zgodę. Rządowy projekt mapy powiatów przyjęto w Nowym Targu z wielkim zadowoleniem. Zarząd Miasta wystąpił ze stosownym oświadczeniem w tej sprawie, wskazując na potrzebę nawiązania do tradycji, historii i konieczności połączenia Podhala, Spisza, Pienin i Orawy w jeden silny i zasobny powiat z siedzibą w Nowym Targu, należący do województwa krakowskiego. Miasto posiada już instytucje o charakterze ponadlokalnym wymagane w przyszłym powiecie, jest ponadto węzłem komunikacyjnym dla całego regionu.

Marzec

*

Po wyjątkowo ciepłym lutym (trawa zaczynała się zielenić) w marcu powróciła sroga zima z obfitymi opadami śniegu i mrozem. Nawet po św. Józefie (19 marca) przez wiele dni termometry wskazywały ujemną temperaturę.

*

Walne Zgromadzenie członków Odzieżowej Spółdzielni Pracy w Nowym Targu podjęło uchwałę o likwidacji swojego zakładu. Decyzja zapadła tuż przed 45 leciem Spółdzielni. Jest to kolejna duża firma podhalańska, która nie zdołała przetrwać w warunkach gospodarki wolnorynkowej. Prawdopodobnie część załogi znajdzie zatrudnienie w nowej firmie powstałej po przekształceniach.

*

19 marca w Watykanie odbyła się uroczystość konsekracji. Sakrę biskupią z rąk Ojca Świętego Jana Pawła II otrzymał jego osobisty sekretarz ksiądz Stanisław Dziwisz rodem z Raby Wyżnej, latami gimnazjalnymi związany z Nowym Targiem. Na tę uroczystość udała się z Nowego Targu do Rzymu delegacja, w skład której weszli m. in. burmistrz Marek Fryźlewicz i dyrektor LO Franciszek Janczy.

*

„Podhale” Nowy Targ przegrało mistrzostwa Polski w hokeju na lodzie. „Unia” Oświęcim przełamała wieloletnią hegemonię „Podhala” i wywalczyła tytuł mi-

strza Polski. Nowotarskie „Szarotki” musiały zadowolić się tytułem v-ce mistrza. Kibice byli niepokieszeni. Sytuacja powtórzyła się w klasie juniorów. Młodzi hokeiści „Podhala” przegrali także z „Unią” Oświęcim i w czasie IV Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży w Spotrach Zimowych zdobyli srebrny medal. Najlepiej spisali się oldboye. Na zorganizowanych w Krynicy VI Mistrzostwach Polski Oldboyów w Hokeju na Lodzie nowotarskie „Szarotki” pokonały w dogrywce KTH Krynicę i wywalczyły Mistrzostwo Polski.

*

Nowy Targ gościł przedstawicieli Radevormwald (Niemcy) z burmistrzem F. Müllerem na czele. Podczas czterodniowej wizyty omówiono propozycje dalszej współpracy między zaprzyjaźnionymi miastami: Radvormwald, a Nowym Targiem, szczególnie w zakresie wymiany grup młodzieżowych i współpracy gospodarczej.

*

Nowotarscy radni po długich dyskusjach i sprzecznych decyzjach ostatecznie opowiedzieli się za pozostaniem Nowego Targu w Związku Międzygminnym „Olimpiada 2006”. Zdecydowali o zapłaceniu zaległej składki za rok ubiegły i negocjowaniu warunków przynależności miasta do Związku.

*

W Miejskim Ośrodku Kultury odbyło się VI Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo - Wyborcze Podhalańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które działa w Nowym Targu od 1974 roku. Z uznaniem mówiono o dotychczasowej działalności Towarzystwa zwłaszcza osiągnięciach wydawniczych. Zgromadzenie wybrało nowe władze. Prezesem został wybrany ponownie prof. Julian Ciuruś, v-ce prezesami zostali: Paweł Kukliński i Antoni Nowak, zaś sekretarzem Barbara Słuszkiewicz. Na spotkaniu ustalono też główne kierunki działalności na lata 1998 - 2000.

Kwiecień

*

Koncertem Maryli Rodowicz zakończyła swą działalność Dyskoteka „Grand” uważana za jedną z najbardziej profesjonalnych w Polsce Południowej. Hala przy ul. Składowej, w której koncertowało wielu sławnych muzyków, popularnych zespołów krajowych i zagranicznych zmieniła właściciela i profil działalności.

*

Z datą 8 kwietnia ukazał się w Nowym Targu pierwszy numer nowego lokalnego pisma „Nasza Ojcowizna”. Redaktorem naczelnym została Sabina Palka.

*

Z wydarzeń kulturalnych warto odnotować:

- W Galerii „Jatki” otwarto wystawę cieszącą się wielkim zainteresowaniem „Stanisław Kuskowski w zbiorach nowotarzań”,
- W Młodzieżowym Domu Kultury wyeksponowano plon konkursu „Święty Ambroży - patron pszczelarzy”,
- W Kinie „Tatry” czterodniowa impreza „Promocja TV S. A. na małym i dużym ekranie” dała okazję do obejrzenia najnowszej krajowej produkcji filmowej, a także spotkania z twórcami filmowymi, głównie popularnymi aktorami,
- Nauczycielski Chór „Gorce” pod dyrekcją Janiny Glińskiej „wyśpiewał” na XX Międzynarodowym Konkursie Chórów w Krakowie „Srebrne Pasma”,

- Miejski Ośrodek Kultury zorganizował „Wieczór Retro - pierwszy” obfitujący w liczne atrakcje. Imprezę rozpoczął Marsz Radetzy`ego potem otwarto wystawę starych kart pocztowych ze zbiorów Macieja Żelaznego i Antoniego Nowaka, a następnie można było obejrzeć zabawny niemy film, degustować wino (z piwnic austriackich), spróbować szczęścia na loterii. Był także bufet obficie zaopatrzony, ale już „we własnym zarządzie”, jak głosiło stylowe zaproszenie. Najwytrwalsi goście „zarządzili” do późnych godzin nocnych.

Maj

*

Trzeciomajowe uroczystości rozpoczęły się w Nowym Targu Mszą św. w ogrodzie kościoła św. Katarzyny. Mszę uświetniły Miejska Orkiestra Dęta i Namestowski Chramowy Zbor - chór kościelny z pobliskiego Namestowa na Słowacji. Po mszy przemawiał do nowotarzań burmistrz Marek Fryźlewicz, a następnie odbyła się defilada trasą: ul. św. Katarzyny, - Rynek - ul. Szkolna - do Parku Miejskiego. Defiladę poprowadził zespół „Mażoretki” z Namestowa. Za pokaz parady nowotarżanie nagrodzili świetnie prezentujące się dziewczęta gromkimi brawami. W Parku Miejskim przy sprzyjającej, wiosennej pogodzie odbył się festyn z udziałem licznych zespołów artystycznych.

*

Delegacja władz miasta wraz z muzyką zespołu „Hyrni” udała się do Krakowa na uroczystości ku czci św. Stanisława, gdzie wzięła udział w tradycyjnej procesji na Wawelu.

*

Nowotarski Oddział Banku Pekao S. A. przeniósł się z pomieszczeń dzierżawionych do własnego obiektu. Nowy trzypiętrowy gmach przy Al. Tysiąclecia



*Nowy budynek nowotarskiego oddziału Banku PeKaO SA przy Al. Tysiąclecia 35,
oddany do użytku w maju 1998 r.*

Projekt: mgr inż. arch. Jerzy Głodkiewicz, Fot. W. Kuna

35 (w adresie zmienił się tylko numer) jest najnowocześniejszym obiektem publicznym w naszym mieście.

*

Jan Kanty Pawluśkiewicz kompozytor wywodzący się z Nowego Targu, zaprezentował w hali elektrowni wodnej w Niedzicy swój utwór zatytułowany „Amat Vita” - dzieło muzyczne skomponowane z okazji otwarcia Zapory Czorsztyńskiej.

*

Do Nowego Targu przybyła delegacja z zaprzyjaźnionego Kieźmarku. Primatorty, przedstawiciele Urzędu Miejskiego, organizacji i stowarzyszeń wchodzący w skład delegacji, zwiedzili Nowy Targ, Pieniny i Zaporę w Niedzicy. Wzięli także udział w otwarciu wystawy „Kieźmark - klejnot pod Tatrami” zorganizowanej w Miejskim Ośrodku Kultury.

*

W połowie maja odbyła się uroczystość wręczenia dyplomów absolwentom Wyższych Zawodowych Studiów Licencjackich Akademii Ekonomicznej w Krakowie - Punktu Konsultacyjnego w Nowym Targu. Dzięki umowie zawartej w 1994 roku między Akademią Ekonomiczną a zarządkiem Miasta, w wyniku której powstał Punkt Konsultacyjny mieszczący się w Liceum Ogólnokształcącym im. Seweryna Goszczyńskiego - młodzież z Nowego Targu i okolic może studiować nauki ekonomiczne w naszym mieście.

*

Po raz trzeci halę lodowiska i tereny przyległe wykorzystano na potrzeby Podhalańskich Targów Budownictwa, Mebli i Wyposażenia Wnętrz. Wśród wystawiających były głównie firmy z województw: nowosądeckiego, krakowskiego, bielskiego, choć nie zabrakło również wystawców zagranicznych. W ciągu trzech dni trwania Targów odnotowano ponad 12 tysięcy zwiedzających.



Otwarcie III Podhalańskich Targów Budownictwa, Mebli i Wyposażenia Wnętrz.

Fot. W. Kuna.

*

Schronisko na Turbaczu odwiedzane o każdej porze roku, choć najczęściej latem, obchodziło czterdziestolecie istnienia. Z okazji jubileuszu na najwyższym szczycie Gorców spotkało się kilkuset miłośników pieszych wycieczek górskich.

*

W programie obchodów pierwszej rocznicy wizyty Ojca Świętego na Podhalu nie zabrakło akcentów nowotarskich. W Ludźmierzu otwarto w Domu Podhalańskim wystawę malarstwa nowotarżanki Jan Kanty Marciniak - Maślankowej zatytułowaną „Gaźdzenie Podhala - w holdzie”. Tematem przewodnim ekspozycji była Matka Boska Ludźmierska.

*

Na zaproszenie Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie gościł w Izraelu jako jeden z zarejestrowanych w księdze „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata” - Jerzy Bielecki z Nowego Targu. Przyjmowany był przez przewodniczącego Knesetu, premiera Beniamina Nataniahu i jako bohater (słynnej ucieczki z KL Auschwitz ratującej życie jego i żydowskiej dziewczyny) przez prezydenta Izraela Ezerę Weitzmana. Jerzy Bielecki ma swoje drzewko w jerozolimskiej Alei Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata, jest autorem książki „Kto ratuje jedno życie”, a na kanwie jego losów wojennych ma powstać film.

Czerwiec

*

Pojawił się 2 nr Almanachu Nowotarskiego - rocznika wydawanego przez Podhalańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Uroczysta Promocja odbyła się w MOK z udziałem autorów, wydawców i zainteresowanych czytelników.

*

Przy ul. Kościelnej otwarto InterNet Cafe. Właściciel planuje możliwość korzystania z videokonferencji licząc na tych, którzy z bliskimi za Oceanem chcą się nie tylko słyszeć, ale i widzieć.

*

Trwają intensywne prace związane z budową Kościoła św. Jadwigi. W dniu Bożego Ciała, w czasie uroczystości, w której wzięli udział duchowni, przedstawiciele władz miejskich, wojewódzkich, parlamentarzyści oraz liczni wierni z całego miasta, ksiądz kardynał Franciszek Macharski poświęcił krzyż, plac, na którym stanie Kościół. Ksiądz H. Paško proboszcz nowej parafii apelował do nowotarżan o pomoc i chętne ofiary na konto budowy.

*

Tradycyjnie już w dniu Bożego Ciała wystartowały załogi 57 międzynarodowe Spływu Kajakowego im. Tadeusza Piłarskiego. Na wodach Dunajca pojawiły się jedno i wieloosobowe kajaki, kanadyjki i pontony, a w nich zawodnicy w różnym wieku i różnej narodowości - wszyscy witani słoneczną pogodą. Organizatorzy pamiętający o tragicznym wypadku sprzed roku szczególny nacisk położyli na zapewnienie bezpieczeństwa, którego strzegło trzydziestu ratowników z nowotarskiego WOPR.

*
Duży sportowy sukces odnieśli juniorzy Podhala Nowy Targ na I Mistrzostwach Polski w Unihokeju, wygrywając turniej w Gdyni. Zwycięstwo zapewniło im awans do finałowego turnieju o Puchar Europy w Helsinkach.
*

Ewa Pawlikowska - aktualna mistrzyni świata w Karate Kyokushin bez trudu obroniła mistrzowski tytuł na XXV Mistrzostwach Polski, ponadto odniosła w tym roku jeszcze jeden sukces - II miejsce w Pucharze Europy.
*

W salach wystawowych Muzeum Podhalańskiego w ratuszu, staraniem Zarządu Miasta i Oddziału PTTK „Gorce” otwarto wystawę starej ceramiki nowotarskiej, którą tworzył i rekonstruował mistrz Jan Reczkowski. Zbiory muzealne powiększyły się o prezentowane na wystawie koło garncarskie z pracowni J. Reczkowskiego, ofiarowane przez jego córkę Jolantę Huzior. Wystawie retrospektywnej Ceramiki Jana Reczkowskiego towarzyszył katalog.
*

19 czerwca minęła kadencja Rady Miejskiej demokratycznie wyłonionego samorządu gminnego Wolnego Królewskiego Miasta Nowego Targu. Ostatnia robocza sesja odbyła się 17 czerwca, a dzień później z okazji kończącej się kadencji księża prałaci Franciszek Juraszek i Mieczysław Łukaszczyk odprawili w intencji Rady i Miasta uroczystą Msze świętą. Potem odbyło się spotkanie kończące pracę Rady, które w naturalny sposób nastrojało do podsumowań, refleksji i podziękowań. Do kolejnych wyborów we wrześniu i ukonstytuowania się nowych władz miasta, o sprawach nowotarzan decydował Zarząd Miasta.



Nowotarska Rada Miejska kończąca w czerwcu 1998 r. swą kadencję. Pamiątkowe zdjęcie członków Rady z Przewodniczącym Jerzym Mroczką oraz księżmi proboszczami Franciszkiem Juraszkiem i Mieczysławem Łukaszczykiem. Fot. W. Kuna.

Galeria „Jatki” oprócz wystaw organizuje także inne imprezy. Z cyklu „Spotkania czwartkowe” odbyła się przemiła uroczystość - poetycki debiut Beaty Zalot, promocja jej tomiku wierszy zatytułowanego „Przesyłki ciszy”.

Zarejestrowało się Stowarzyszenie „Dla Miasta” z siedzibą w Nowym Targu, którego główne cele statutowe to: społeczny i gospodarczy rozwój miasta, udział w pracach samorządu lokalnego poprzez wypromowanych radnych, wyrażanie opinii o sprawach publicznych.

Lipiec

Nowotarski tartak - Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego (wybudowany w 1926 roku) długo walczył o przetrwanie w nowych warunkach. Wreszcie jako ostatnie państwowe przedsiębiorstwo tego typu w województwie nowosądeckim został sprywatyzowany tzn. sprzedany w całości.

W „Baronce” - zabytkowym salonie w Kieżmarku - primator Franciszek Grochola i burmistrz Marek Fryźlewicz podpisali dokumenty o przedłużeniu współpracy między Nowym Targiem, a Kieżmarkiem. Dotychczasowe kontakty kulturalne i sportowe wzbogacone będą o współpracę w zakresie gospodarczym, turystycznym i ochrony środowiska.

Mnóstwo atrakcji dostarczył II Międzynarodowy Zlot Honda Gold Wing, którego baza mieściła się w Nowym Targu, skąd uczestnicy zlotu wyruszali w podróże po całym Podhalu.



II międzynarodowy Zlot Honda Gold Wing z bazą w Nowym Targu.

Fot. W. Kuna.

*

Jednym z niewielu zabytków w Nowym Targu jest kapliczka św. Doroty przy ul. Waksmundzkiej. Dzięki ofiarności osób prywatnych i przy pomocy władz miasta kapliczka została w ciągu dwóch lat wyremontowana, na nowo wyposażona i poświęcona, a nawet odzyskała przywilej odprawiania Mszy św.

*

Sala widowiskowa Miejskiego Ośrodka Kultury z trudem pomieściła tłumnie przybyłych gości Wandy Szado - Kudasikowej na poetyckim wieczorze i promocji jej debiutanckiego tomu „Cuduję się światu”. Recytowanym wierszom towarzyszyła muzyka góralska.

Sierpień

*

Zapadły decyzje w sprawach powiatów. Nowy Targ wrócił do swej dawnej roli miasta powiatowego. Podhale podzielono na dwa powiaty: nowotarski z siedzibą w Nowym Targu i tatrzański z siedzibą w Zakopanem. Nowy podział administracyjny obowiązywał będzie od 1 stycznia 1999 r.

*

Konkurs Poezji Religijnej w Ludźmierzu w kategorii gwarowej wygrali nowotarżanie. Poetyckie laury zdobyli: Wanda Szado - Kudasikowa i Roman Dzio-
boń.

*

Galeria „Jatki” zaprezentowała twórczość artystów słowackich z Bańskiej Bystrzycy - prace graficzne i rzeźby.

*

Przygotowania do wyborów nabrały tempa. Scena polityczna w Nowym Targu na dwa miesiące przed wyborami była już dość klarowna. I tak:

- Unia Wolności z Unią Polityki Realnej utworzyły koalicję Nowotarska Unia,
- Stowarzyszenie „Dla Miasta” i Nowotarski Oddział Związku Podhalan połączyli się w koalicję Razem dla Miasta,
- Nowotarski Sojusz Lewicy Demokratycznej przygotowywał się do wyborów oddzielnie,
- Powstała koalicja Porozumienie dla Podtatrza łącząca Akcję Wyborczą Solidarność, Związek Podhalan, Blok dla Polski, organizacje społeczne i stowarzyszenia katolickie.

*

Przez trzy dni blisko 100 zawodników z 18 państw walczyło o światowy prymat w wędkarstwie muchowym. W zawodach rozgrywających się na Dunajcu wygrali Czesi, a polska drużyna, w której dobrze spisywali się nowotarżanie wywalczyła (wyłowiła) II miejsce. Łącznie złowiono ponad 6,5 tys. ryb - wszystkie wróciły do wody.

*

Nowotarski Oddział Związku Kynologicznego zorganizował II już krajową Wystawę Psów Rasowych, w której uczestniczyło ponad 500 psów rasowych nie tylko z całej Polski, ale też Czech, Węgier, Niemiec i Słowacji.

Wrzesień

*

Wrzesień rozpoczęły uroczystości związane z rocznicą wybuchu II wojny światowej zorganizowane przy Obelisku upamiętniającym Bohaterów Września 1939 roku, (obok Specjalnego Ośrodka Szkolno - Wychowawczego na Kowarciu).

*

Odbyły się również uroczystości związane z rocznicą agresji sowieckiej na Polskę. (pod Krzyżem Katyńskim przy Kościele św. Katarzyny).

*

Prowadzony intensywnie remont ulic w centrum miasta dobiegł końca. Oddanie do użytku ul. Kazimierza Wielkiego miało uroczysty charakter. Przecięcia wstęgi dokonali burmistrzowie Marek Fryźlewicz i Eugeniusz Zajączkowski wraz z Andrzejem Temeckim prezesem Nowotarskiego Przedsiębiorstwa Komunalnego - wykonawcą robót, a następnie księża prałaci dokonali poświęcenia. Z Rynku w stronę nowego Kościoła ruszyły samochody.



Uroczyste oddanie do użytku - po zakończonym remoncie - i poświęcenie ulicy Kazimierza Wielkiego. Wstęgę przecina burmistrz Marek Fryźlewicz.

Fot. W. Kuna.

*

W szybkim tempie został wzniesiony w centrum miasta budynek PZU, obecnie trwają w nim prace wykończeniowe. Zmienia się oblicze naszego miasta.

*

Myśliwi obchodzili 75 lecie Polskiego Związku Łowieckiego na Podhalu. Nowotarskie koło „Głuszc” pod kierunkiem Bohdana Gawęskiego przygotowało z okazji jubileuszu wiele imprez, a wśród nich bardzo ciekawą wystawę łowiecką w salach nowotarskiego Ratusza.

*
Nowym dyrektorem Miejskiego Ośrodka Kultury (z konkursu) został dotychczasowy dyrektor Galerii „Jatki” Leszek Pustówka. Do „Jatek” powróciła po dłuższym urlopie Anna Dziubas.

*
Miejski Ośrodek Kultury wspólnie z Nowotarskim Oddziałem Związku Podhalań zorganizował XXIII Konkurs Dziecięcych i Młodzieżowych Muzyk Podhalańskich.

*
Szef nowotarskiej delegatury Zarządu Regionu Małopolska Bronisław Gibadło został wybrany na ostatnim krajowym zjeździe związku do Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

Październik

*
Naukowcy z Politechniki Krakowskiej i Politechniki Sztokholmskiej oraz ponad 150 gości z całej Polski uczestniczyło w seminarium naukowo - technicznym „Nowy Targ forum współpracy polsko - szwedzkiej w ochronie wód; eksploatacja i badania oczyszczalni ścieków SBR”. Obradowano głównie w celu znalezienia rozwiązania cuchnącego problemu nowotarskiej oczyszczalni, utylizacji gromadzących się osadów chromowych.

*
W Galerii „Jatki” na VII Prezentacjach Nowotarskich pokazano prace znanych nowotarskich artystów oraz twórczość młodych studentów uczelni artystycznych.

*
Uroczyście obchodzono XV lecie góralskiego zespołu „Mali Śwarni”. Na jubileusz przybyli zaproszeni goście, obecni i dawni członkowie zespołu wraz z rodzinami. Gratulacjom i podziękowaniom nie było końca.

*
Kolejny sportowy sukces odniosła Monika Filipowska zajmując I miejsce na XXVIII Międzynarodowych Zawodach Spadochronowych o Puchar Tatr.

*
Dwudziestolecie Pontyfiakatu Jana Pawła II zostało uczczone Koncertem Jubileuszowym Musica sacra, który odbył się w Kościele NSPJ.

*
11 października odbyły się wybory samorządowe. Zdecydowane zwycięstwo w Nowym Targu jak i na całym Podhalu odniosła Akcja Wyborcza Solidarność. W nowotarskiej 28 osobowej Radzie AWS zdobyła 17 mandatów. Znakomite poparcie uzyskał burmistrz Marek Fryźlewicz, na którego głosowało 1092 wyborców.

Do Rady Miejskiej z listy AWS weszli (kolejność wg otrzymanych głosów): Marek Fryźlewicz, Józef Truty, Zbigniew Piekarczyk, Zbigniew Sięka, Janusz Kawka, Stefan Majerski, Mieczysław Rządkosz, Edward Charczuk, Dominik Sterkowicz, Małgorzata Waligórska, Andrzej Fryźlewicz, Wojciech Samolej, Jadwiga Kuś, Stanisław Mrowca, Franciszek Chowaniec, Adam Worwa, Marcin Ozorowski. Z listy Unii Wolności + Unii Polityki Realnej weszli: Maciej Jachymiak, Wiktor Sowa, Danuta Szokalska - Stefaniak, Lesław Jędrysko.

Z listy Stowarzyszenia „Razem dla Miasta” mandaty otrzymali: Rafał Sobolewski, Wanda Szado - Kudasik, Marek Skrzypek, Jan Ziemia.

Trzy mandaty uzyskało SLD - radnymi zostali: Jan Ossowski, Stanisław Klocek, Tadeusz Filipowicz.

Rada powiatu nowotarskiego składa się z 45 radnych AWS, 10 radnych Unii Wolności. Nowy Targ reprezentować będą radni z listy AWS: Jan Krzak, Paweł Chruściel, Wit Radwański, Andrzej Sięka, Józef Staszek, Jan Lasyk Leszek Puśtówka, Stanisław Apostoł.

W sejmiku samorządowym województwa małopolskiego Nowy Targ reprezentował będzie Czesław Borowicz z Unii Wolności.

*

Szczególnie uroczysty charakter miał wernisaż wystawy „Krajobraz Górski”. Na wystawie znalazły się najlepsze, najciekawsze prace XVII Konkursu Fotograficznego im. Jana Sunderlanda, który w tym roku zorganizowany był przez Miejski Ośrodek Kultury i Związek Polskich Artystów Fotografików - Okręg Górski w Bielsku Białej pod protektoratem Ministerstwa Kultury i Sztuki. Grand Prix za fotografię „Magiczna Czarnohóra” otrzymała Barbara Trocha z Katowic.

*

W sali widowiskowej MOK odbyła się uroczysta promocja drugiej już książki księdza prałata Mieczysława Łukaszczyka „550 lat Dekanatu Nowotarskiego”. Po uroczystości ustawiła się długa kolejka po dedykacje i autografy autora, który z każdym czytelnikiem starał się zamienić kilka słów.

*

Po raz drugi w październiku odbył się w Kościele NSPJ uroczysty koncert dedykowany Janowi Pawłowi II zorganizowany staraniem Zarządu Miasta i Akcji Katołickiej. W programie były utwory muzyczne W. A. Mozarta i A. Dvoraka wykonane przez orkiestrę symfoniczną, chóry i solistów.

*

Przebywający w Nowym Targu znany aktor Józef Fryźlewicz wystąpił w rodzinnym mieście na scenie MOK w monodramie Tadeusza Różewicza „Śmieszny staruszek”.

*

Pod koniec października zainaugurowano III kadencję Rady Miejskiej. Nowym przewodniczącym Rady został Zbigniew Sięka. W przemówieniu inauguracyjnym zaapelował do wszystkich radnych, aby nie bacząc na podziały partyjne, zjednoczyli swe wysiłki dla dobra miasta i jego obywateli. V-ce przewodniczącymi zostali: Jadwiga Kuś, Jan Ziemia.

*

Władze miasta czyniły starania o uruchomienie studiów magisterskich w Punkcie Konsultacyjnym Akademii Ekonomicznej. Prowadzono rozmowy z władzami krakowskiej uczelni oraz złożono wnioski w tej sprawie.

*

W restauracji „Kaprys” odbyła się szczególna uroczystość, na której spotkały się zaproszone przez burmistrza miasta, a wyszukane wcześniej przez Urząd Stanu Cywilnego pary małżeńskie z bardzo długim stażem. Wśród par obdarowanych medalem za długoletnie pożycie małżeńskie wymienić należy: Janinę i Józefa Sikorów (53 lecie ślubu), Aurelię i Stanisława Krawczyńskich (51 lecie

ślubu), oraz pary, które przeżyły wspólnie po 50 lat: Stefania i Kazimierz Fudalewiczowie, Władysława i Eustachy Roikowie, Janina i Zygmunt Giełczyńscy, Stanisława i Jan Wolczekowie, Anna i Andrzej Makuchowie, Helena i Jan Sejudowie, Zofia i Władysław Łapsowie oraz Stefania i Stanisław Szewczykowie.

Listopad

W sali obrad Urzędu Miejskiego w Nowym Targu odbyła się pierwsza sesja Rady Powiatu. Po odmówieniu modlitwy i ślubowaniu przystąpiono do wyboru władz. Przewodniczącym Rady Powiatu został Eugeniusz Zajączkowski (równocześnie z-ca burmistrza miasta Nowego Targu). Głosowało na niego 52 radnych z 55 osobowego składu. V-ce przewodniczącym został Julian Kowalczyk z Łapsz Niżnych. Starostą został wybrany Jan Lasyk z Nowego Targu, a jego zastępcą Jan Hamerski ze Szczawnicy.

10 i 11 listopada w podniosłym, patriotycznym nastroju obchodzili nowotarżanie 80 rocznicę odzyskania niepodległości. Także z tej okazji młodzież z grup działających przy Parafii NSPJ zorganizowała wieczornicę artystyczną.

12 listopada odbyła się sesja Rady Miejskiej, w czasie której dokonano wyboru władz. Ponownie burmistrzem został Marek Fryźlewicz, a jego zastępcą Eugeniusz Zajączkowski. W skład Zarządu Miasta weszli: Józef Truty, Zbigniew Piekarczyk, Stefan Majerski, Marcin Ozorowski.

W Galerii „Jatki” otwarto kolejną interesującą wystawę: „Tadeusz Brzozowski - malarstwo i rysunek”.

MOK zorganizował koncert muzyczny z udziałem amerykańskich gwiazd jazzu.

Góralski zespół „Śwarni” obchodził 25 lecie działalności. Ćwierć wieku prób, występów i koncertów krajowych i zagranicznych sukcesów odnotowanych w opasłych tomach kroniki zespołu stworzyło ze „Śwarnych” jedną wielką rodzinę, która zebrała się aby wspólnie z miłośnikami góralskiego folkloru świętować jubileusz.

Ze sportu warto odnotować kolejny sukces Ewy Pawlikowkiej, która na zawodach w Tokio obroniła tytuł Mistrzyni Świata w Karate Kyokushin. Ponadto jest jedną z kandydatek do tytułu Sportowca Roku.

Młodzieżowy Dom Kultury zorganizował I Międzynarodowe Mistrzostwa Podhala w Szachach. Udział wzięli szachiści polscy i słowaccy.

Grudzień

Tradycyjnie w grudniu skończył się organizowany przez MOK już po raz 22 Konkurs Amatorskiej Twórczości Plastycznej. Na uroczystym wernisażu wysta-

wy pokonkursowej, na której pokazano prace 57 twórców, najlepszym, wybranym przez jury amatorom plastykom wręczono nagrody, wyróżnienia i dyplomy.

*

Także w MOK odbył się koncert Edyty Geppert oraz Podhalański Przegląd Piosenki Religijnej „Sakrosong`98”. Tegoroczna edycja przebiegała pod hasłem „Niech Zstąpi Duch Twój”. Wśród laureatów konkursu były dwa zespoły z Nowego Targu: „Dzieci Maryji” i „Ex Animo”.

*

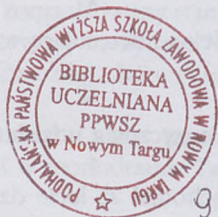
Staraniem zarządu Miasta i Oddziału PTTK „Gorce” zorganizowano wystawę prac Krzysztofa Kabata - „Otwarcie ikony”.

*

W nowotarskim „starym” szpitalu uroczyście otwarto i poświęcono salę porodów rodzinnych, która powstała z inicjatywy kierującej oddziałem ginekologiczno - położniczym dr Krystyny Buńdowej przy wsparciu licznych prywatnych sponsorów.

*

Mijający rok był Rokiem Mickiewiczowskim. Nowotarskie szkoły i instytucje kulturalne organizowały różne imprezy związane z 200 leciem urodzin Wieszcza. Przeprowadzono też międzyszkolny konkurs recytatorski jego poezji. Obchody zakończyła impreza słowno - muzyczna pod pomnikiem Adama Mickiewicza w Parku Miejskim.



9119

**Staraniem Podhalańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk
w Nowym Targu ukazały się do tej pory:**

„Referaty Zjazdowe”

9 referatów wygłoszonych na XXXI Zjeździe Związku Podhalan
w Ludźmierzu w 1976 r.

Zakopane 1978, Zeszyt 1, s. 83, Drukarnia Związkowa w Krakowie

„Problemy rolniczo-leśne województwa nowosądeckiego”

praca zbiorowa pod redakcją Juliana Ciurusia

Nowy Targ - Zakopane 1982, s. 346, Drukarnia Narodowa w Krakowie

„Zagadnienia kultury Podhala, Spisza i Orawy”

praca zbiorowa pod redakcją Wandy Jostowej

Nowy Targ - Zakopane 1986, s. 183, Drukarnia W.L. Anczyca w Krakowie

„Dzieje miasta Nowego Targu”

praca zbiorowa pod redakcją Mieczysława Adamczyka

Nowy Targ 1993, s. 495, Drukarnia Narodowa w Krakowie

„Szaflary wieś podhalańska”

praca zbiorowa pod redakcją Mieczysława Adamczyka

Nowy Targ, s. 179, Drukarnia Narodowa w Krakowie

M. Adamczyk, P. Skawiński, T. Zięba i J. Babicz

„Tatrzańska Wspólnota Leśna w Witowie”

Nowy Targ 1995, s. 158, Drukarnia „Text” w Krakowie

Anna Nowak i Antoni Nowak

**„Stary Nowy Targ na rycinach, obrazach, fotografiach
i kartach pocztowych”**

Nowy Targ 1996, s.155, Drukarnia „Deka” w Krakowie

„Nuty serdeczne. Antologia podhalańskiej poezji gwarowej”

praca zespołowa pod redakcją Andrzeja Kudasika

Nowy Targ 1996, s. 271, Drukarnia „Printgraf” w Nowym Targu

„Almanach nowotarski

rocznik społeczno-kulturalny”

Rok 1996, nr 1, Nowy Targ 1997, s. 124, Drukarnia „Text” w Krakowie

„Almanach nowotarski

rocznik społeczno-kulturalny”

Rok 1997, nr 2, Nowy Targ 1998, s. 143, Drukarnia „Text” w Krakowie

„U podnóża Gorców”

praca zbiorowa pod redakcją Feliksa Kiryka i Bronisława Górze

Nowy Targ 1999, s. 388, Drukarnia „Text” w Krakowie

BIBLIOTEKA UCZELNI
Podhalańska Państwowa Wyższa
Szkoła Zawodowa w Nowym Targu



10011479

ISSN 1429-1517

30,00zł